

Lindsey Johanna

Dziki wiatr

Prolog

1863, Wyoming

Thomas Blair zatrzymał konia na wzgórzu wznoszącym się nad doliną, gdzie wśród jałowców i sosen widniało jego ranczo. Oczy błyszczały mu z dumy. Dom, zbudowany z drewnianych bali, składał się zaledwie z trzech pokoi, ale oparłby się każdej zamieci. Rachel twierdziła, że nie ma nic przeciwko temu surowemu domostwu, do którego mąż ją przywiózł. W końcu rozpoczęli działalność na ranczo zaledwie dwa lata temu. Thomas miał masę czasu na to, aby stworzyć dla Rachel ogromną posiadłość — królestwo, z którego mogła być dumna.

Jakże wielką cierpliwością odznaczała się ta jego piękna, młoda żona. Jakże gorąco ją kochał. Stanowiła dla niego uosobienie dobra, piękna i cnoty. Czuł, że zdobył wszystko, czego pragnął w życiu, właśnie dzięki Rachel i temu ranczu, mającemu — zyskał już taką pewność — wspaniałe perspektywy na przyszłość. W dalszym ciągu jednak istniał problem syna; nadzieję na posiadanie męskiego potomka stracił po narodzinach córki i dwóch poronieniach Rachel. Nie winił jednak żony. Rachel pokornie próbowała nadal, bez słowa skargi. Głęboką urazę żywił natomiast do córki za to, że nie jest synem, o którego tak się modlił. Jego niechęć była tym większa, że przez pierwszy tydzień życia dziewczynki brał ją za chłopca. Ochrzcił ją nawet, imionami Kenneth Jesse. Wdowa Johnson asystująca przy porodzie (lekarza nie znaleziono) za bardzo się bała Thomasa, by powiedzieć mu prawdę, gdyż był przekonany, że zostanie ojcem chłopca...

A Rachel - cudem wyrwana śmierci i zbyt słaba, by karmić piersią - również sądziła, że wydała na świat synka.

Oboje przeżyli szok, gdy pani Johnson - nie mogąc już dłużej znieść tej okropnej sytuacji - wyznała w końcu prawdę. Thomas doznał bezmiernej goryczy zawodu. Nigdy potem nie chciał już nawet spojrzeć na dziecko. I nigdy nie zapalał cieplejszym uczuciem do dziewczynki; nie wybaczył jej tego, że nie jest chłopcem.

Wszystko to wydarzyło się przed ośmioma laty w St. Louis. Thomas poślubił Rachel rok wcześniej, a ona namówiła go, by osiedlili się w mieście. Dla niej porzucił góry i równiny Zachodu, gdzie spędził większość życia kłusując, dostarczając jedzenia i chodząc na zwiady dla wojskowych z fortów ukrytych na odludziu.

Saint Louis było zbyt cywilizowane, zbyt ciasne dla człowieka przyzwyczajonego do wspaniałości Gór Skalistych i groźnej ciszy dolin. Wytrzymał tam jednak sześć lat, prowadząc sklep odziedziczony przez Rachel po rodzicach. Przez sześć lat obsługiwał osadników zmierzających na zachód, na jego Zachód, jego otwartą przestrzeń. Gdy w Kolorado i stanie Oregon znaleziono złoto, Thomas wpadł na pomysł, by dostarczać wołowinę do obozów i miasteczek kopaczy, mnożących się niczym grzyby po deszczu na tak dobrze mu znanym terenie. Gdyby nie zachęta Rachel, nie zrealizowałby jednak swoich zamierzeń. Ona nie znała twardego życia, nigdy nie spała pod gołym niebem, ale bardzo kochała męża i wiedziała, że Thomas cierpi, mieszkając w St. Louis. Jessicę postanowiła jednak zostawić w prywatnej szkole dla panienek, do której dziewczynka uczęszczała od chwili, gdy skończyła pięć lat. Thomas zgodził się na to ochnoczo; nawet gdyby miał już nigdy nie zobaczyć córki, zupełnie by się tym nie przejął.

Córka Thomasa kazała się nazywać K. Jessicą Blaire. Jessica — gdyż tak zwracała się do niej Rachel — pozwalała,

by wszyscy, którzy nie znali jej pełnego imienia, wierzyli, że K oznacza Kay. Tak śliczna laleczka, na jaką wyrosła, nie mogła nosić imienia Kenneth. Umarłaby raczej ze wstydu. Dziewczyna o turkusowych oczach i kruczoczarnych włosach była podobna do Thomasa niczym dwie krople wody i dlatego bezustannie przypominała mu o tęsknocie za synem.

Rachel ponownie zaszła w ciążę, a że najtrudniejszy okres nowego życia należał już do przeszłości, Thomas mógł poświęcić żonie znacznie więcej czasu. Jego bydło przetrwało dwie zimy i nawet się rozmnożyło; pierwszy wyjazd do Wirginii zakończył się wspaniałym sukcesem.

Thomas sprzedał tam wszystko za cenę dwukrotnie wyższą niż ta, jaką zapewne uzyskałby w St. Louis.

Teraz dojeżdżał już do domu; Rachel oczekiwała go wprawdzie znacznie później, ale Thomas pragnął jak najszybciej podzielić się z nią swoim sukcesem. Pragnął tak bardzo, że zostawił swoich trzech towarzyszy daleko za sobą, w Forcie Laramie.

Chciał zaskoczyć żonę, zrobić jej niespodziankę, ucieszyć dobrą nowiną i kochać się z nią aż do końca dnia bez żadnych przeszkód. Nie widział jej prawie miesiąc. Bardzo za nią tęsknił!

Ruszył w dół wzgórza, wyobrażając sobie, jak bardzo Rachel zdziwi się i ucieszy na jego widok. Przed domem nie zauważył nikogo. O tej porze dnia Will Phengle i stary przyjaciel Thomasa, Jeb Hart, wypasali zwykle stado, a półkrwi Indianka z plemienia Szoszonów, zwana na ranczo Kate, krzątała się po kuchni.

W największym pokoju było pusto. Z kuchni dochodził wspaniały zapach pieczonych jabłek i cynamonu, na stole stała szarlotka, ale Thomas nigdzie nie dostrzegł Kate. W domu panowała cisza. Pomyślał, że Rachel zapewne ucięła sobie drzemkę w wielkim łóżku, które sprowadzili z St. Louis. Zostawił więc broń, by mu nie przeszkadzała, a później wolno i cicho otworzył drzwi do sypialni. Nie chciał obudzić swojej złotowłosej Rachel.

Ale ona nie spała. Widok, jaki ukazał się jego oczom, wydawał się tak niewiarygodny, że Thomas stanął w progu jak skamieniały. To, co zobaczył, rozbijało w proch jego marzenia: z nogami i twarzą zasłoniętymi ciałem mężczyzny Rachel kochała się z Willem Phengle'em, obejmując go mocno ramionami.

- Spokojnie, niewiasto. - Głośny chichot Willa odbił się od ścian, a jego biodra przyłgnęły ściśle do bioder kobiety. - Nie ma pośpiechu. Jezu, ależ ty jesteś wygłodzona, nie?

Z gardła Thomasa wydobył się cichy warkot, który przeszedł nagle w dziki ryk, tak przerażający, że ruch na łóżku zamarł w jednej chwili.

- Zabiję was! Zabiję!

Will Phengle wyskoczył z łóżka i chwycił porozrzucone ubranie z podłogi. Zrozumiał natychmiast, że Thomas pobiegł po broń. Will mógł się już zatem zaliczyć do nieboszczyków.

- Nie uciekaj, Will. On musi się tylko przekonać, że...

- Oszalałaś, kobieto! — wrzasnął Will. — Najpierw będzie strzelał, a dopiero później patrzył. Ty zostań i wyjaśnij, jak ci życie nie miłe, ale ja wiem. — Kończył zdanie, wyskakując już na podwórze przez wąskie okno.

Mimo czerwonej mgły, przesłaniającej mu wzrok, Thomas dotarł wreszcie do sypialni. Gdy mgła rozproszyła się, dostrzegł, że łóżko jest puste. Reszta pokoju również. Usłyszał dobiegający z oddali tętent i wypalił cały magazynek w nagą postać Willa uciekającego na oklep. Ostatni strzał chybił, tak samo jak poprzednie.

- Rachel! — ryknął Thomas, ładując broń. — Tobie się tak nie uda! Rachel! — Rozejrzał się po dziedzińcu, pobiegł z powrotem do domu, przeszukał stajnie.

- Nigdzie się przede mną nie ukryjesz!

Ale w stajni też żony nie było. Im dłużej szukał, tym bardziej się denerwował. Na zimno i bez wahania zastrzelił dwa konie stojące w stajni, a później pobiegł przed dom i zabił własnego wierzchowca.

— Zobaczymy, czy teraz uciekniesz! — wrzasnął do nieba, a jego głos rozniósł się echem po całej dolinie. - Bez konia nigdy się stąd nie wydostaniesz. - Słyszysz mnie, dziwko? Zginiesz z mojej ręki albo w górach, ale tak czy inaczej — już umarłaś!

Potem wrócił do domu i zaczął pić na umór. Gdy działanie bimbru dało o sobie znać, gniew męczyzny przemienił się w żal, a potem znów we wściekłość. Thomas co chwila podbiegał do okna, żeby się przekonać, czy nie widać żony. Coraz bardziej pijany, pomyślał, że zaczyna pojmować indiańską skłonność do zemsty. Dla Czejenów i Siuksów, z którymi się przyjaźnił i handlował, zemsta stanowiła sens istnienia. Byli gotowi poświęcić jej życie. Thomas doskonale ich teraz rozumiał. Upił się kompletnie, toteż nie myślał jasno, ale jednak myślał.

Kiedy Jeb wrócił do domu późnym popołudniem, usiłował dowiedzieć się od Toma, kto zabił konie i gdzie się podziały kobiety. Thomas nie chciał jednak niczego wytłumaczyć. Pod lufą nakazał mu udać się natychmiast do Fortu Laramie, zatrzymać ludzi Lewisa i nie wracać przynajmniej przez tydzień. Jeb również miał się trzymać z daleka od rancza. Thomas na pociechę rzucił mu garść złotych monet, jakie otrzymał za stado. Pragnął jedynie samotności.

Jeb nie zamierzał dyskutować z pijanym mężczyzną, a już szczególnie takim ze strzelbą w ręku. Znał Thomasa Blaira od prawie trzydziestu lat i nie sądził, by ten mógł wyrządzić krzywdę kobiecie. Dlatego wyjechał.

A Thomas czekał i pił coraz więcej. W pewnym momencie przypomniał sobie o Kate i zaczął się zastanawiać, gdzie też ona może być, lecz nie poświęcił tej sprawie zbyt wiele uwagi. Nigdy zresztą nie

poświęcał uwagi indiańskim dziewczynom. Kate była córką starego Frenchy'ego i squaw z plemienia Szoszonów. Frenchy prosił Thomasa o opiekę nad córką, w razie gdyby coś mu się stało. No i rzeczywiście umarł. Thomas znalazł dziewczynę w magazynie fortu, gdzie puszczała się z żołnierzami. Zabrał ją więc do siebie i wszystko jakoś się ułożyło — Kate była wdzięczna za dach nad głową, a Rachel potrzebowała dodatkowej pary rąk do pracy.

Thomas nie myślał o Kate i nigdy nawet nie dostrzegł tęsknych spojrzeń, jakie mu posyłała. Nigdy nie zwracał uwagi na to, co dostrzegał wyraźnie w jej oczach. Dochowywał wierności Rachel.

Czekał i czekał. Nie na darmo. Weszła do domu, gdy słońce zaczynało się chylić ku zachodowi. Thomas rzucił się na żonę, zanim zdołała otworzyć usta. Bił ją jak opętany. Wrzeszczał przy tym bez końca, nie dając jej szans odpowiedzenia na oskarżenia, którymi ją obrzucał wraz z każdym ciosem. Po jakimś czasie Rachel nie mogła wyrzec ani słowa - język miała poszarpany, szczękę zwichniętą. Dwa palce i nadgarstek uległy złamaniu, gdy próbowała zasłaniać się przed ciosami. Oczy kobiety zaszły krwią, powieki napuchły, a gdy upadła na podłogę, Thomas zaczął ją kopać; złamał jej żebro. Rachel nie wiedziała, dlaczego nagle przestał ją katować.

- Wynoś się - usłyszała po chwili przerażającej ciszy. — Jeśli przeżyjesz, już nigdy więcej nie chcę cię widzieć. Jeśli nie przeżyjesz, zapewnię ci godziwy pochówek. Ale teraz uciekaj natychmiast, zanim dokończę to, co rozpocząłem.

Ciekawość wzięła górę i Hart wrócił na ranczo, bo jakaś uparta myśl nie dawała mu spokoju. Odnalazł Rachel w niewielkiej dolince między

wzgórzami na północy.

Tylko tam zdołała dotrzeć, zanim straciła przytomność. Jeb zorientował się, co zaszło, dopiero po długim czasie. W tamtej chwili rozumiał jedynie tyle, że jeśli ta kobieta nie otrzyma pomocy, umrze, a od najbliższego lekarza dzieliła ich. dwugodzinna podróż.

Rozdział 1

1873 Wyoming

Blue Parker dostrzegł Jessicę z odległości mili — kłusowała na tym grubokościstym appaloosie, z którym w ubiegłym roku wróciła do domu. Parker uważał appaloosa za najbardziej złośliwego konia, jaki kiedykolwiek stąpał po ziemi. Jessica też zresztą umiała nieźle zaleźć za skórę. Chociaż nie zawsze. Czasem bywała najśłodszą kobietką, uroczym aniołkiem. Potrafiła wyzwolić w każdym mężczyźnie instynkt opiekuńczy, wywrócić mu serce do góry nogami.

A Blue stracił głowę dla Jessiki, kiedy po raz pierwszy obdarzyła go uśmiechem, błyskając pięknymi, białymi zębami. Stało się to już ponad dwa lata temu, dokładnie wtedy, gdy Parker zaczął pracować dla jej ojca jako pomocnik przy jesiennym spędzie bydła. Pokochał Jessicę, choć czasem również jej nienawidził — a działo się tak wówczas, gdy dziewczyna zamykała się przed nim oraz resztą świata. Albo wtedy, gdy kłóciła się z ojcem i wyładowywała gniew na wszystkich, którzy weszli jej w drogę.

Potrafiła być okrutna, choć Blue wątpił, czy świadomie. Dawała po prostu upust goryczy. Jessica Blair nie miała łatwego życia. Blue zapragnął jej to życie ułatwić, ale gdy zdobył się wreszcie na odwagę i poprosił ją o

rękę, Jessie uznała, że to żart.

Teraz wypatrzyła Parkera i pomachała do niego ręką. Blue przestał oddychać w nadziei, że dziewczyna choć na chwilę się zatrzyma. Ostatnio rzadko ją widywał. Od śmierci ojca nie pracowała już przy wypasie aż do ubiegłego tygodnia, kiedy zjawili się oni. Blue nigdy przedtem nie widział jej w takim stanie. Wypadła z domu i tak popędzała konia, że drań omal nie wyzionął ducha. Przystanęła teraz, pochyliła się w siodle i obdarzyła Parkera uśmiechem.

— Jeb wypatrzył wczoraj na południu parę zbłąkanych krów. Może byś mi tak przy nich pomógł?

Z góry znała odpowiedź. Gdy mężczyzna skinął twierdząco głową, uśmiechnęła się szerzej. Tego dnia okazała przychylność Blue — minęła kilku innych parobków, nie prosząc ich o pomoc; zależało jej na towarzystwie Blue.

— Ścigajmy się! Jeśli wygram, będziesz musiał mnie pocałować! — zaryzykowała śmiało.

— Ruszaj, dziewczyno!

Przełęcz znajdowała się zaledwie kilka mil dalej. Jessie, oczywiście, wygrała. Gdyby nawet ogier Parkera okazał się równie dobry jak Blackstar, Blue i tak nie pozwoliłby mu zwyciężyć.

Jessie dała z siebie wszystko; próbowała w tym wyścigu rozładować napięcie ściskające jej trzewia.

Bez tchu zeskoczyła z konia i upadła ze śmiechem na wysoką trawę porastającą dolinę. Blue dotarł na miejsce w chwilę później, aby spłacić swój dług, dług, który tak bardzo go uszczęśliwił.

Tego właśnie pragnęła Jessie - tego i czegoś więcej - powtarzała sobie

buntowniczo. Pocałunki Blue sprawiały jej przyjemność. Niczego innego się zresztą nie spodziewała, gdyż Parker całował ją już wiosną i bardzo jej to wówczas przypadło do gustu. Nigdy wcześniej tego nie robiła. Inni mężczyźni też chcieli się z nią całować; zdawała sobie świetnie z tego sprawę, ale była córką szefa, toteż parobkowie bali się zarówno porywczego usposobienia dziewczyny, jak i gniewu jej ojca. Dlatego żaden nie śmiał się nawet zbliżyć. Odważył się na to jedynie Blue. A ona nie protestowała.

Blue Parker, niewątpliwie przystojny mężczyzna, miał złote włosy i piwne, wyraziste oczy, mówiące Jessie, jak bardzo mu się podoba. Większość mężczyzn zresztą patrzyła na nią w ten sposób, choć Jessie na żądanie ojca kryła swą kobiecość pod męskim ubraniem.

Ojciec. Jej ojciec. Na samą myśl o nim traciła humor. Kilka miesięcy wcześniej — osierocona i pozostawiona samej sobie - rozpaczała nad swoim losem. Teraz jednak nie żyła już samotnie, lecz czuła się znacznie gorzej niż przedtem. Cóż takiego wstąpiło w ojca, że napisał list, który sprowadził tych dwoje na ranczo? Nie było mowy o pomyłce czy oszustwie - Jessica widziała te arkusiki zapełnione znajomym charakterem pisma. Ale z jakiego powodu ojciec podjął taką decyzję?

Nie mogła zrozumieć, dlaczego Thomas Blair prosił o pomoc osobę, której nienawdził najbardziej na świecie. Jessie chłonęła tę nienawiść przez ostatnie dziesięć lat i w końcu sama nauczyła się nienawdzić. Ojciec jednak napisał ten list i umarł, a korespondencję dostarczono pod wskazany adres. Wkrótce potem zjawili się oni i położyli kres niedawno odzyskanej wolności Jessiki, która musiała respektować ostatnią wolę Thomasa Blaira.

Co za niesprawiedliwość! Nie potrzebowała dozorca. W końcu ojciec miał okazję się przekonać, że sama potrafi o siebie zadbać. Nauczyła się polować, jeździć konno i strzelać lepiej niż większość mężczyzn. Znała wszelkie blaski i cienie pracy na ranchu, które potrafiła prowadzić równie dobrze jak Thomas.

Blue siedział w pewnej odległości od Jessie; czuł, że dziewczyna musi coś przemyśleć. A ona wspominała pierwsze osiem lat swego życia, te lata, zanim ojciec zabrał ją z internatu i przywiózł na rancho. Zmusił ją, by poznała prawdę o swojej matce, ale mimo wszystko kochała ojca. Może zresztą nigdy nie przestała go kochać, nawet wówczas, gdy wydawało się jej, że go nienawidzi. Czyż nie rozpaczała po jego śmierci? Czyż nie pragnęła zabić mężczyzny, który go zastrzelił? Niemniej jednak zdawała sobie sprawę, że śmierć Thomasa oznacza dla niej wolność. Nie tak wprawdzie zamierzała ją osiągnąć, ale przecież zyskała szansę, by stać się sobą, a nie kimś, kogo stworzył Thomas Blair. A teraz znów odmawiano jej wolności.

Musiała przyznać się w duchu do tego, że jej dotychczasowe marzenia ustępowały teraz przed pragnieniem, by zaszokować tych dwoje, pokazać im, co zrobił z nią Thomas. Chciała, by ona poczuła się winna, by uwierzyła, że Jessie wyrosła na dziką, niemoralną dziewczynę. Dlatego też ukryła wszystkie piękne suknie, jakie przywiozła do domu, wszystkie perfumy, wstążki i biżuterię, jakie wreszcie mogła sobie kupić. No i wypatrzyła Blue. Zamierzała sprowokować go do tego, by się z nią kochał. Ona oczywiście musiałaby dowiedzieć się o wszystkim i doznać szoku.

Wróciła myślami do Parkera, który podszedł tymczasem nieco bliżej. Jessie odwróciła do niego głowę i znów zaczęli się całować, tym razem

namiętniej. Koszula Jessie rozchyliła się na całej długości i dziewczyna poczuła rękę mężczyzny na swojej piersi. Czy powinna go powstrzymać?

Czyjeś dyskretne chrząknięcie rozwiązało dylemat. Jessie poczuła ogromną wdzięczność do przybysza, ale zdawała sobie sprawę z tego, jak ta sytuacja może wyglądać w oczach parobka, który przyłapał ich na gorącym uczynku. Modliła się w duchu, by świadkiem zajścia okazał się Jeb. On na pewno by ją zrozumiał.

Zerknęła ostrożnie przez ramię Blue i poczuła, że oblewa się rumieńcem. Nieznajomy mężczyzna, siedzący na pięknym palomino, patrzył z irytującym rozbawieniem, widocznym w każdej zmarszczce jego ciemnej, pięknie rzeźbionej twarzy. Jessie ogarnęło przerażenie. Dlaczego on tak patrzy?

Blue - niezwykle zażenowany - chciał podnieść się z ziemi, ale Jessie chwyciła go za koszulę i obrzuciła zagniewanym spojrzeniem. Omal nie odsłonił jej nagości przed obcym. Chłopak poczerwieniał jeszcze bardziej i uśmiechnął się wstydliwie. Jessie wbijała w niego wzrok, dopóki nie zapięła koszuli. Gdy wreszcie doprowadziła się do ładu, nakazała mu gestem, by wstał i oboje niezdarnie podnieśli się z ziemi. Blue odwrócił się twarzą do mężczyzny, a Jessie schowała się za plecami swego niedoszłego kochanka.

- Przepraszam, że przeszkadzam - odezwał się mężczyzna głębokim głosem, którego ton wskazywał wyraźnie, że wcale mu nie jest przykro, lecz raczej wesoło. — Potrzebuję pomocy, więc przystanąłem na chwilę, żeby z wami porozmawiać.

- Jakiego rodzaju pomocy? - spytał Blue.

- Szukam Rocky Valley i pani Ewing. Dowiedziałem się w

Cheyenne, że odnajdę ranczo po dniu jazdy na północ, ale ani wczoraj, ani dzisiaj nie dopisało mi szczęście. Możecie mi powiedzieć, czy zmierzam w dobrym kierunku?

- Pan... Auuu!

- Wjechał pan na teren prywatny — dokończyła Jessie za Blue, szczypiąc go, by zamilkł. Wysunęła się szybko zza pleców parobka, a jej zażenowanie ustąpiło miejsca złości. — I znajduje się pan daleko od Rocky Valley.

Chase Summers nie spuszczał oka z dziewczyny patrzącej na niego tak wojowniczo. Zdumiała go bardzo nieoczekiwana wrogość nieznajomej. Zastawszy ją w określonej sytuacji, nie sądził, że okaże się tak młoda. Miała najwyżej czternaście czy piętnaście lat - uchodziło jej jeszcze noszenie spodni. Starsza dziewczyna nigdy by się w ten sposób nie ubrała. A chłopak wyglądał na jakieś dwadzieścia parę lat i wydawał mu się stanowczo za poważny na to, by uwodzić dziecko.

Ale to nie był kłopot Chase'a. Wyraz jego twarzy nie zmienił się nawet wówczas, gdy zielonooka zaczęła sztyletować go wzrokiem. Była naprawdę bardzo ładna, a tak niezwykłych oczu nie widział nigdy przedtem.

- Ale... - zaczął Blue, lecz urwał, gdy dziewczyna znów uszczypnęła go boleśnie.

- Nie wiedziałem, że to teren prywatny — sumitował się Chase. — Gdybyście tylko wskazali mi odpowiedni kierunek, od razu ruszyłbym naprzód.

- Proszę jechać na północ — odparła Jessie. — I nigdy tu nie wracać — dodała ostro. — Nie lubimy obcych na naszej ziemi.

- Zapamiętam - odparł Chase, a następnie skinął uprzejmie głową, przejechał na drugą stronę przełęczy i pognał przed siebie.

Jessie patrzyła za obcym rozgniewanymi oczyma, dopóki nie wyczuła na sobie zirytowanego i zdziwionego jednocześnie spojrzenia Blue. Szybko odwróciła wzrok od przełęczy, sięgnęła po pas z kaburą i przypięła go w talii, nie podnosząc nawet głowy.

- Chwileczkę! - Blue chwycił ją za ramię w chwili, gdy podniósłszy kapelusz, ruszyła w stronę swego rumaka. — Co to wszystko znaczy?

Wzruszyła ramionami.

- Nie lubię obcych.

- Ale dlaczego skłamałaś?

Jessie wyrwała rękę, odwróciła głowę i spojrzała na niego z furią. Blue niemal zapomniał o złości — było na co popatrzeć. W oczach Jessie migotały zielononiebieskie ogniki, jej piersi falowały, przerzucony przez ramię warkocz dotykał koniuszkiem wąskiego biodra. Prawa dłoń dziewczyny spoczywała na kaburze i choć Parker wątpił, czy Jessie zdecydowałaby się; go zastrzelić, pewne zagrożenie istniało, toteż nawet nie próbował jej dotykać.

- Jessie, nic nie rozumiem! Co cię tak wyprowadziło z równowagi?

- Wszystko - warknęła. - Ty! On!

- Wiem, co zrobiłem, ale...

- Nigdy więcej tego nie próbuj, Blue Parkerze! Zmarszczył brwi.

Nie mówiła poważnie. A on nie zamierzał z niej rezygnować. Doszedł jednak do wniosku, że na razie dobrze byłoby skierować uwagę Jessie na inny temat.

- Na czym polegała wina tego mężczyzny? Dlaczego go okłamałaś?

- Słyszałeś przecież, o co pytał.
- Więc?
- Sądzisz, że nie wiem, dlaczego jej szuka? Blue od razu zrozumiał

sens pytania.

- Nie możesz być pewna. Jessie wyprostowała plecy.

- Czyżby? To bardzo przystojny mężczyzna. Musi być jednym z jej kochanków i niech mnie diabli wezmą, jeśli pozwolę mu zamieszkać na moim ranczu i zabawiać się z nią pod moim dachem.

- A co zrobisz, gdy on odkryje, że kłamałaś i znów przyjedzie?

Jessie była jednak zbyt wściekła, by poświęcić tej myśli więcej uwagi.

- Dlaczego miałby tak zrobić? Zapewne pochodzi z miasta, podobnie jak i ona. Taki nie potrafiłby nawet znaleźć wyjścia z dziury w ziemi — dodała z pogardą. — Nie widziałeś, jakie miał wypakowane torby? Nie przeżyje bez kupnego jedzenia. Jeśli dotrze do Fortu Laramie albo do Cheyenne, nie pojawi się już nigdy na terenie oddalonym od sklepów o parę dni jazdy. Wróci, skąd przyjechał, i będzie czekał, aż ona dotrze do niego. Im szybciej, tym lepiej.

- Ty jej naprawdę nienawidzisz.

- Owszem.

- To nienaturalne, Jessie. Przecież Rachel to twoja matka - powiedział łagodnie Blue.

— Nie! - Cofnęła się o krok. — Moja matka na pewno by mnie nie zostawiła. Nie pozwoliłaby na to, aby Thomas Blair zmienił córkę w wymarzonego syna. Moja matka umarła na ranczu, a ta kobieta to zwykła dziwka! Nigdy o mnie nie dbała.

— Może po prostu czujesz do niej żal.

Jessie miała ochotę się rozplakać. Żal? Ileż to razy łkała samotnie w poduszkę, a nie było nikogo, by ukoić jej ból, ból życia, którego tak nienawidziła. Czyż nie działo się tak właśnie za sprawą matki? Ojciec Jessie robił absolutnie wszystko, by dokuczyć tej zdzirze — jak nazywał matkę Jessie. Zabrał dziewczynkę z internatu, gdyż Rachel pragnęła mieć wykształconą córkę. Odmawiał dziewczynie wszelkich ładnych strojów, czegokolwiek kobiecego, gdyż matka chciała wychować ją na damę. Ze wszystkich sił starał się o to, by Rachel znienawidziła dziwoląga, którego stworzył. Z całkowicie irracjonalnych pobudek wybudował dom, jakiego nie powstydzilaby się nawet królowa i popadł przez to w długi. A uczynił tak dlatego, że matka Jessie byłaby zachwycona taką posiadłością, a nigdy nie mogłaby sobie na nią pozwolić.

— Żal już dawno minął — odparła cicho Jessie. — Nie potrzebowałam jej długie lata, nie potrzebuję i teraz.

Ze łzami w oczach skoczyła na konia i odjechała. Nie chciała powstrzymać się od płaczu, wołała jednak, by nikt nie zobaczył jej w takim stanie. Odjechała więc na południe, daleko od rancza i przyczyny swoich łez.

Rozdział 2

Gdy wpadła na dziedziniec, słońce chyliło się już ku zachodowi, na niebie za górami pojawiły się fiolety i czerwienie. Na werandę dużego budynku padało światło, toteż Jessie udała się na tyły, gdzie mogła — nie zauważona przez nikogo — wejść do domu przez kuchnię. Zeskoczyła na ziemię, klepnęła Blackstara w zad i kazała mu wracać do stajni. Wiedziała, że koń pójdzie do boksu i będzie czekał, aż Jessie wytrze go i nakarmi. Od

wielu godzin nic nie jadła i chciała przekąsić cokolwiek przed przygotowaniem rumaka do snu.

Blackstar nie protestował przeciwko temu, aby zaczekać jeszcze kilka minut. Nigdy zresztą nie protestował przeciw poczynaniom Jessie. Innych szczypał boleśnie i nawet próbował wymierzać im celne kopniaki, ale w stosunku do niej postępował jak anioł. Biały Grzmot przewidział zachowanie ogiera, gdy podarował go Jessie. Biały Grzmot radził sobie z końmi tak dobrze jak nikt i wychował Blackstara od źrebaka właśnie z myślą o Jessie. Ona jednak nigdy nie odkryła tego zamierzenia. Cały czas sądziła, że pomaga po prostu przyjacielowi w tresurze konia.

Otrzymała naprawdę hojny dar. Wśród Indian konie uchodziły za znamię bogactwa, a Biały Grzmot nie miał wielu ogierów. Ale taki już był. Przez te wszystkie lata nie tylko podarował Jessie Blackstara. Oprócz starego Jeba Jessie uważała go za jedyne przyjaciela. Dlatego tak bardzo kochała swego konia. Patrząc, jak rumak odchodzi do stajni, na chwilę zapomniiała o jedzeniu. Żołądek upomniiał się jednak zaraz o swoje prawa. Jessie weszła do ciemnej kuchni i cicho zamknęła za sobą drzwi.

W dużym pokoju unosiły się smakowite zapachy kolacji. Jessie chciała wrócić tu jak najszybciej i skosztować gulaszu przyrządzonego przez Kate. Teraz objęła szybko wzrokiem bufet i gdy wypatrzyła tacę ze świeżo upieczonym chlebem, uśmiechnęła się radośnie. Potem jednak usłyszała głos matki, dochodzący z frontowego pokoju, i uśmiech zamarł jej na ustach. Oderwała solidny kawałek i ruszyła w stronę wyjścia. W chwilę później jednak usłyszała jeszcze jeden, dziwnie znajomy głos.

Stała jak wryta ze wzrokiem utkwionym w otwarte drzwi, które prowadziły do holu. Musiała ulec jakimś omamom. Przecież to nie mógł

być on! Przysunęła się bliżej do drzwi, a następnie przeszła kilka kroków korytarzem i stanęła przy swojej sypialni. Słyszała wyraźnie tego mężczyznę. Na jej policzki wypełzły szkarłatne rumieńce. Do licha! Tak się dać złapać!

W butach do konnej jazdy, na pięciocentymetrowych obcasach, musiała posuwać się bardzo ostrożnie, na palcach, aby nie narobić hałasu. Na szczęście nigdy nie używała ostróg! W końcu wychyliła głowę zza rogu i ujrzała salon w całej krasie - pełen tych wszystkich wspaniałości, które wpędziły Thomasa Blaira w długi, odziedziczone teraz przez córkę.

Na miękkiej kanapie, plecami do Jessie, siedziała matka i obcy mężczyzna. Dziewczyna patrzyła na nich przez chwilę. Mężczyzna zdjął kapelusz, odsłaniając ciemno-kasztanowate włosy wijące się na karku.

— Zupełnie się nie domyślam, co to może być za panienka, Chase — mówiła Rachel. — Ale jestem tutaj dopiero od tygodnia i nie udało mi się jeszcze poznać sąsiadów.

— Jeśli wszyscy są tak niemili jak ta napotkana przeze mnie dzierlatka, lepiej w ogóle o nich zapomnij. Gdybym nie natknął się na jednego z parobków i nie zawrócił, spałbym teraz gdzieś na pastwisku. A jedna taka nocka całkowicie mi wystarczyła. Dziękuję uprzejmie.

— Widzę, że od czasu naszego ostatniego spotkania zbliżyłeś się niebezpiecznie do cywilizacji — zaśmiała się Rachel.

— Jeśli można nazwać cywilizacją te krowy z Teksasu... — Chase pokręcił głową z uśmiechem. - Ale nawet byle jaki pokój i ciepły posiłek biją na głowę samotne noce przy ognisku.

— Cieszę się, że tu dotarłeś. Kiedy wysyłałam te wszystkie telegramy, nie byłam pewna, czy je otrzymujesz. Zawsze dużo

podróżowałaś. W ogóle zresztą nie marzyłam nawet, że zechcesz się pojawić.

- Mówiłem ci przecież, że stawię się na każde wezwanie.

- Wiem, ale żadne z nas nie sądziło, że skorzystam z propozycji. Ja w każdym razie nie brałam tego poważnie.

- Nie lubisz prosić o pomoc. - Zabrzmiało to jak stwierdzenie.

- Dobrze mnie znasz. - Rachel zaśmiała się cicho, co doprowadziło Jessie do szału.

— O co więc chodzi? — spytał Chase. Dziewczyna zeszywniała. Nie podobał się jej ton mężczyzny.

- Właściwie trudno powiedzieć - zaczęła Rachel z wahaniem. - W każdym razie to nic konkretnego. Może się okazać, że niepotrzebnie cię fatygowałam. To znaczy...

— Chwileczkę - przerwał Chase. - Zwykle nie owijasz niczego w bawełnę, Rachel.

— Po prostu czułabym się okropnie, gdybym niepotrzebnie zabrała ci czas.

- Nie przejmuj się tym. Czy masz powody do zmartwienia, czy nie, przyjechałem z przyjemnością. Nic nie trzymało mnie w Abilene i tak czy inaczej zamierzałem się stamtąd ruszyć. Nazwijmy to spóźnioną wizytą. Jeśli mogę zrobić cokolwiek, jestem do usług.

- Naprawdę nie potrafię wyrazić, jak bardzo to cenię.

— Dajmy spokój kurtuazji. Na czym polega problem?

— Chodzi o człowieka, który zabił Thomasa Blaira...

— Blair był twoim pierwszym mężem?

— Tak.

— Kto go zastrzelił?

— Ten człowiek nazywa się Laton Bowdre. Kilka tygodni temu spotkałam go w Cheyenne, zanim przybyłam tutaj, na ranczo. Poszłam zobaczyć się z panem Crawleyem w banku. Właśnie on wysłał list Thomasa. Sądziłam, że Crawley potrafi mi wyjaśnić, dlaczego po tylu latach Thomas sprowadza mnie na farmę. Nie dość, że przedtem mnie wyrzucił, to w dodatku odebrał mi prawo do widywania dziecka.

— I list coś wyjaśnił?

— Niezupełnie.

— A bankier zna przyczynę decyzji twego pierwszego męża?

— Nie, ale powiedział mi, że Thomas zaciągnął ogromny dług w banku.

— I sądzisz, że ustanowił cię opiekunką Jessie, gdyż sądził, że dziewczyna nie poradzi sobie z problemami finansowymi?

— Możliwe — odparła Rachela z namysłem. — Thomas na pewno by nie chciał, żeby straciła ranczo. Tego jednego jestem pewna.

— Chryste... - mruknął Chase. - Ale jak możesz jej pomóc? Nie znasz się przecież na koniach ani na hodowli.

— Thomas nie oczekiwał ode mnie prowadzenia rancza. Chciał tylko, by ktoś opiekował się Jessie do czasu jej dwudziestych urodzin lub zamążpójścia, niezależnie od tego, co nastąpi najpierw. Czuł, że ona sama nie potrafi utrzymać się w ryzach. Nie dostałabym tego listu, gdyby Thomas umarł dwa lata później. Pan Crawley twierdził, że list leżał w banku od czterech lat. Co do rancza — Jessica doskonale daje sobie radę i wie, co robi.

— Chyba nie mówisz poważnie!

— Chciałabym żartować! — W głosie Rachel wyraźnie pobrzmiwała gorycz. — Ale Thomas miał dziesięć lat na pracę z Jessie. Nauczył ją przez ten czas pracy na ranczu. I znacznie gorszych rzeczy.

~ Gorszych?

— Zobaczysz, o co mi chodzi, kiedy ją poznasz. Jak mówiłam, spotkałam w banku pana Bowdre. Poznał nas ze sobą pan Crawley. Oczywiście, Bowdre wyraził najgłębsze ubolewanie, jak sędzę bardzo nieszczerze, i opowiedział mi, co się zdarzyło. W jednym z saloonów grano w karty, a Thomas, przekonany, że wygra, postawił jakąś absurdalną sumę pieniędzy. Przegrał, oskarżył Bowdre'a o oszustwo i sięgnął po broń. Bowdre okazał się jednak szybszy i zastrzelił go.

— A co na to szeryf?

— Twierdzi, że to prawda. Jest zresztą dwunastu świadków, z połową miałam okazję rozmawiać. Wszyscy mówią to samo. Walka była fair. Tak czy inaczej, nigdy nie wyjaśniono, czy Bowdre naprawdę oszukiwał, a teraz trudno to będzie ustalić. Dług Thomasa nadal pozostał nie uregulowany, a w tych stronach długi karciane to świętość.

— Jako amator kart, nie mogę skłamać, że przykro mi to słyszeć — rzekł Chase z sardonycznym uśmiechem.

— Najgorsze jest to, że Bowdre upomina się o pieniądze, a Jessica ich nie ma. Sędzę, że on naprawdę zażądałby rancza, gdyby Jessie nie zmusiła go przy świadkach, by dał jej czas na spłacenie długu.

— Ile?

— Trzy miesiące.

— Co na to Jessica?

— Chyba się nie zamartwia. Mówi, że zajmie się

Bowdre'em po jesiennym spędzie. Podpisała umowy na dostawę krów z kilkoma obozami poszukiwaczy złota na północy.

- Więc o co właściwie chodzi, Rachel?

- O Latona Bowdre'a. To chytry lis, przynajmniej takie odnoszę wrażenie - powiedziała, przygryzając wargę. - Jemu chyba nie zależy na pieniądzach, Chase. Uparł się raczej zdobyć ranczo.

- Niewykluczone więc, iż zrobi coś, co uniemożliwi Jessice spłacenie długu.

- Owszem. Nie mam tylko pojęcia co. Zresztą może przesadzam, ale czułabym się o wiele lepiej, gdybyś się z nim spotkał i przekazał mi potem swoje wrażenia.

- Oczywiście - zgodził się ochoczo Chase. - Ale dlaczego nie spłacisz po prostu długu i nie skończysz z tą sprawą raz na zawsze? Przecież cię na to stać,

- Sądzisz, że nie chcę? Próbowałam dać Jessice pieniądze, ale cisnęła mi je w twarz. Niczego ode mnie nie przyjmie.

- Dlaczego?

- Ojciec Jessie nienawidził mnie z całego serca i nauczył ją tego samego. A ona okazała się nadzwyczaj pojętną uczennicą.

Na chwilę zaległa cisza.

- Kiedy mogę poznać tę upartą istotę? Jessie nie czekała na odpowiedź.

Cofnęła się do holu i wśliznęła do sypialni. Chwyła kilka rzeczy, wróciła do kuchni, porwała bochenek chleba i po cichutku wymknęła się z domu.

Kipiała ze złości.

Jak oni śmia o niej rozmawiać? Jakim prawem Rachel wzywa jakiegoś obcego człowieka, który wtyka nos w nie swoje sprawy?! Uparta istota! Dobrze sobie! Niech ten gość jedzie do Cheyenne i węszy jak pies! Niech wraca i doniesie o wszystkim Rachel. A potem niech się raz na zawsze wynosi!

Jessica postanowiła, że wróci dopiero wtedy, gdy Chase zniknie na dobre.

Rozdział 3

Późnym wieczorem Rachel zaczęła się niepokoić nieobecnością dziewczyny. Prosiła nawet Chase'a, aby posprawdzał budynki gospodarcze, lecz przyszedł z niczym. Jessice zdarzało się już wracać na ranczo o różnych dziwnych porach, ale nigdy przedtem tak bardzo się nie spóźniła. Matka zaczęła sobie wyobrażać najrozmaitsze straszne możliwości.

W tej sytuacji postanowiła porozmawiać z Jebem. Chase nie opuszczał jej ani na chwilę; miał już powyżej uszu tej nieuchwytej córki, która nie liczy się z niczymi uczuciami.

Odnaleźli starego w stajni, gdzie zajmował się chorym źrebaczkiem i najwyraźniej nie życzył sobie, aby mu przeszkadzano. Chase był przekonany, że Rachel traci tylko czas, gdyż pytał już wcześniej starego o Jessie. Jeb odpowiedział mu wtedy zwięźle, że Jessie najwyraźniej tu nie ma, skoro jej nie widać.

— Jeb, jeśli ona tylko się pojawi... — zaczęła Rachel.

— Nic z tego. Wróciła na ranczo, zobaczyła, że ma pani towarzystwo, i znów odjechała.

— Odjechała? Na długo?

— Nie wiem.

— To powiedz chociaż kiedy.

— Parę godzin temu.

— W takim razie powinna się wkrótce pokazać, prawda? -spytała z nadzieją Rachel.

Jeb nie podniósł wzroku.

— Nie wydaje mi się.

— Dlaczego?

— Bo kiedy wskakiwała na konia, aż się w niej gotowało. Tak samo jak wtedy, kiedy kłóciła się ze swoim tatą. Nie zobaczymy jej pewnie z tydzień, a może i dłużej.

— Co takiego?!

Jeb popatrzył wreszcie na Rachel. Kobieta była tak przerażona, że zrobiło mu się jej żal.

— Jeszcze w zeszłym roku powie działbym, że wróci za parę dni, bo uciekała wtedy do Andersonów. Ich posiadłość znajduje się jakieś dziesięć mil stąd. Jeździła tam na złość papie, który nie chciał, by skończyła szkołę. A pan Anderson uczył kiedyś na Wschodzie.

— Wiec kontynuowała edukację? - spytała Rachel ze zdziwieniem.

— Tak mi się zdaje - zachichotał Jeb. - Jak już jednak mówiłem, u Andersonów ukrywała się w zeszłym roku, dopóki nie wyjechali z powrotem na Wschód.

— Więc po co pan w ogóle o tym wspomina? — spytał Chase.

Rachel położyła mu uspokajająco rękę na ramieniu. Zdążyła się przyzwyczać, że Jeb Hart zawsze opowiada po swojemu. Nigdy nie podawał z własnej woli żadnych informacji, lecz gdy już zaczął mówić,

zajmowało mu to zwykle dużo czasu.

— Nic nie szkodzi, Jeb — wtrąciła szybko. — Powiedz mi po prostu, gdzie ona mogła się podziać.

— Nic nie mówiła — odparł, kierując wzrok na źrebię.

— Naprawdę nic ci nie przychodzi do głowy? Zamartwiam się na śmierć.

— Będzie się pani martwiła jeszcze bardziej, jak się pani dowie — ostrzegł.

— Proszę cię, Jeb!

Wzruszył ramionami i zawahał się przez chwilę.

— Pewnie wybrała się w odwiedziny do swoich przyjaciół Indian. I nie wróci, dopóki nie zechce.

— Indian? Ale... Czy będzie u nich bezpieczna?

— Nie sądzę, by było jej z nimi gorzej niż z kimś innym.

— Nie wiedziałam, że gdzieś w pobliżu mieszkają Indianie — mruknęła z roztargnieniem Rachel, która już zupełnie nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć.

— Bo nie mieszkają. To trzy, cztery dni drogi stąd, w zależności od tempa jazdy.

— Chyba nie mówisz poważnie! — Rachel z trudem chwyciła powietrze i patrzyła na starego przerażonymi oczyma. — Więc Jessie będzie podróżowała tak długo bez opieki?

— Zawsze tak robiła.

— Dlaczego pozwoliłeś jej wyjechać? — spytała Rachel ostrzej, niż zamierzała.

— Tej dziewczyny nie można przed niczym powstrzymać. Jeszcze

się pani o tym nie przekonała?

Rachel popatrzyła prosząco na Chase'a.

— Pojedziesz za nią, dobrze? Nie mogę spokojnie myśleć o tym, że jest sama! Na razie ma tylko parę godzin przewagi. Mógłbyś ją dogonić.

— Ależ Rachel...

— Proszę cię, Chase...

Patrząc w te piękne, niebieskie oczy, nie potrafił odmówić.

— Nie należę do najlepszych tropicieli, ale jakoś ją odnajdę. Gdzie są ci Indianie?

— To chyba rezerwat Szoszonów, prawda Jeb? - upewniała się Rachel, nie czekając nawet na potwierdzenie. — Na północny wschód stąd. Ale nie będziesz musiał daleko jechać. Jessie nie wytrzymałaby przecież na koniu przez całą noc.

Tym razem zależało jej na uzyskaniu odpowiedzi. Jeb jednak patrzył na nich oboje jak na wariatów.

— Chyba rozbije gdzieś obóz — mruknął w końcu.

— No widzisz. — Rachel odwróciła się do Chase'a. — Jeśli tylko udasz się na północ, na pewno z łatwością ją odnajdziesz.

— Nie spodziewaj się nas przed świtem, Rachel. Jessie wyruszyła parę godzin temu.

— Nieważne, ile czasu to zajmie. Będę się lepiej czuła, wiedząc, że jej szukasz.

Chase wskoczył na siodło i odjechał. Jeb patrzył za nim przez chwilę. Koń był świetny — musiał to przyznać. Szkoda tylko, że jego właściciel stracił na darmo tyle czasu — myślał. No ale cóż można

poradzić? Rachel i ten mężczyzna uznali, że przyjaciele Jessie mieszkają w rezerwacie, a Jeb nie widział powodu, dla którego miałby wyprowadzić ich z błędu. Czuł się zobowiązany do lojalności wobec Jessie, a nie wobec innych. Przecież dziewczyna byłaby wściekła, gdyby ktoś za nią pogonił. Czy to ten obcy doprowadził ją do furii? Przez niego wyjechała w takim pośpiechu?

Tak więc Jeb nie wyjaśnił, że Jessie zmierza właśnie w stronę terytorium Powder River, obszaru, który w 1868 roku armia oddała Indianom. Były to tereny łowieckie północnych Czejenów oraz ich groźnych sojuszników.

Jeb postanowił, że powie o tym wszystkim Chase'owi, gdy ten wróci za tydzień z pustymi rękami. Powinien się cieszyć, że uniknął tak niebezpiecznej eskapady.

Ocalałem mu życie — skonstatował Hart, a później już się nad tym wszystkim nie zastanawiał.

Rozdział 4

Zbliżała się dwunasta, gdy Jessie dotarła wreszcie do ziemianki, z której zwykle korzystali mężczyźni pracujący na północy. O tej porze roku nikt tutaj nie sypiał, toteż miała pomieszczenie wyłącznie dla siebie. W niewielkiej izdebce znajdowało się nawet łóżko. Następnego ranka o świcie zabrała trochę zapasów i ruszyła w drogę. Utrzymując szybkie tempo, osiągnęła swój cel wieczorem trzeciego dnia.

Odkryła jednak, że całą tę podróż odbyła na darmo. Patrzyła smutno poprzez krętą dolinę na teren, gdzie w zimie tłoczyło się pod drzewami przynajmniej pięćdziesiąt wigwamów. Albo przyjechała za wcześnie, albo też Indianie później niż zwykle wracali z polowania na bawoły. Nieliczne

plemię Białego Grzmota jeszcze się w tych stronach nie pokazało.

Patrzyła na wiewiórkę biegającą w wysokiej trawie, która przez wiosnę i lato tak bardzo się rozrosła, że mogła wykarmić indiańskie konie przez zimę, aż do czasu, gdy plemię ponownie wyruszy w drogę. Jessie stała nieruchomo, rozglądając się wokół tęsknym wzrokiem. Niecierpliwie oczekiwała rozmowy z Białym Grzmotem i teraz była bardzo zawiedziona. Ostatni raz spotkali się na wiosnę, toteż Indianin nie wiedział o śmierci jej ojca. A teraz się okazało, że zobaczy się z przyjacielem najwcześniej późną jesienią. Nie mogła odbyć ponownie tak długiej podróży przed zakończeniem spędu. Przecięła przełęcz, zdecydowana, że na noc rozbije obóz. Pojechała na miejsce, gdzie spędziła już tak wiele nocy, miejsce, gdzie matka Białego Grzmota, Szeroka Rzeka, rozbijała wigwamy. Ale bez przyjaciela i jego rodziny, bez radosnych śmiechów dzieci, bez kobiet opowiadających najrozmaitsze historie podczas pracy i nawoływań mężczyzn wracających z polowania czuła się tutaj obco i źle. W żadnym innym miejscu na szlaku samotność nie dawałaby się jej z pewnością tak bardzo we znaki.

Kiedy rozłożyła kapę i zebrała drewno na ognisko, przypomniała sobie, jak odwiedziła te strony po raz pierwszy, przed ośmiu laty. Śledziła wtedy Thomasa, gdyż zabrał on wówczas w drogę nowo narodzone niemowlę i Jessie bała się, że ojciec zostawi gdzieś maleństwo na pewną śmierć. Thomas szalał ze złości, ponieważ dziecko okazało się dziewczynką, a Jessie miała na tyle oleju w głowie, by się domyślić, że ma przybraną siostrzyczkę.

Ojciec przywiózł jednak małą tutaj i Jessie odczuła ulgę. Nie miała pojęcia, że dziewczynka zostaje pod opieką własnej babci. Indianka —

starsza siostra przyrodnia Białego Grzmota, która mieszkała z Thomasem ponad rok — umarła podczas porodu. Tego wszystkiego Jessie dowiedziała się jednak o wiele później.

Pragnąc się upewnić, że dziecku nic nie grozi, odkryła swoją obecność przed Indianami, gdy ojciec opuścił obóz. Matka Białego Grzmota domyśliła się, kto ich odwiedził, gdyż dziewczyna odznaczała się niezwykle podobieństwem do ojca i znała angielski. Jessie bardzo się z nią zaprzyjaźniła. Nawet surowy ojczym Białego Grzmota - Biegający z Wilkami — znosił jakoś obecność Jessie. Thomasa Blaira znał jeszcze z lat trzydziestych, ze starych traperskich czasów, i często z nim handlował.

Jessie przyjeżdżała odwiedzać małą co miesiąc, dopóki pogoda nie popsuła się całkowicie. Przez ten czas dziewczyna zbliżyła się bardzo do Białego Grzmota, a także jego młodszej siostry, Małej Sikorki, i czuła się szczęśliwa. Po raz pierwszy w życiu miała przyjaciół. Ojciec nie należał do ludzi wylewnych, toteż Indianie wypełnili sporą lukę w jej życiu.

Kiedy pogoda umożliwiła wreszcie Jessie podróż na północ, okazało się, że jej siostrzyczka umarła w czasie surowej zimy. Jessie mogła właściwie zaprzestać wizyt u Czejenów, lecz odkryła, że indiański obóz, to jedyne miejsce, w którym czuła się sobą. Tam ubierała się nawet jak dziewczyna, na co nigdy nie pozwalał jej ojciec. Tam czerpała radość z głębokich więzi międzyludzkich, szczególnie z przyjaźni z Białym Grzmotem.

Przebywając w towarzystwie Indian, korzystała z dobrodziejstw zarówno kobiecego, jak i męskiego świata. Mogła na przykład stać grzecznie koło wigwamu, nie wchodząc nawet do środka — tak jak tego oczekiwano od młodych dziewcząt — i poznawać stopniowo arkana

szycia, nawlekania koralu, gotowania, garbowania i farbowania bawolich skór. Ale nikt się też nie dziwił, jeśli chciała jechać na polowanie z Białym Grzmiotem, wziąć udział w wyścigu lub chłopięcych zabawach. Wszystko to uchodziło jej, gdyż nie była jedną z nich, jak również i dlatego, że pojawiła się w obozie po raz pierwszy w męskim stroju i wykazywała typowo męskie zdolności.

Indianie zaakceptowali Jessie. Nazywali ją Podobna. Rzeczywiście — z kruczoczarnymi włosami i opaloną cerą wydawała się niezwykle podobna do Indianki. Jessie uwielbiała swoje indiańskie imię.

Teraz, myśląc o ludziach, których kochała najbardziej na świecie, przypomniawszy sobie również o swoim największym wrogu, Latonie Bowdre. Ten łysiejący mężczyzna w średnim wieku miał piwne wyraziste oczy, zdradzające jego łajdackie intencje. Ani jego wychudzone ciało, ani ekstrawaganckie stroje nie mogły wyrzeć na nikim dobrego wrażenia. Bowdre był brzydki. Przypominał Jessie łośnię, dbała tylko o własne przyjemności.

Już przy pierwszym spotkaniu, kiedy to domagał się wykupienia weksla, jego chytre oczy błędnymi wzrokami przeszły po ciele dziewczyny. Jessie pomyślała wtedy, że gdyby nie świadkowie tej sceny, ręce wzięłyby zapewne przykład z oczu.

Nie myliła się. Drugi kontakt z Bowdre'em okazał się równie nieprzyjemny. Laton zaszedł jej drogę, w chwili gdy zamierzała wsiąść do pociągu odjeżdżającego do Denver. Pamiętała wyraźnie jego kocie mruczenie.

— Miło mi panią widzieć, panno Blair. Z trudem można panią rozpoznać w tej sukni.

— Proszę wybaczyć... — Jessie chciała wyminąć Bowdre, ale zaszedł jej drogę.

— Może coś pani dla mnie ma? - spytał gładko. Jessie wpadła w złość.

— Umówiliśmy się przecież, że dostanie pan te diabelne pieniądze za trzy miesiące.

— Pomyślałem, że może będzie pani chciała zapłacić wcześniej, ale, oczywiście, brakuje pani gotówki, jak mógłbym zapomnieć? — Uśmiechnął się. — Postąpiłem wspaniałomyślnie, proponując tak odległy termin, prawda? Niestety, nigdy się nie doczekałem wyrazów wdzięczności za swoją dobroć.

Jessie zacisnęła zęby.

— To było bardzo szlachetne z pana strony — odparła drewnianym głosem.

— Cieszę się bardzo, że pani to rozumie. Oczywiście, możemy ubić mały interesik na boku. - Nie pozwolił sobie przerwać. — Moja droga, zgodziłbym się nawet umorzyć część twego długu, gdyby...

— Proszę nawet o tym nie myśleć! — warknęła. — Dostanie pan, co się panu należy, ale w monetach.

Widząc oburzoną minę Jessie, Bowdre roześmiał się głośno i wyciągnął kościstą rękę w kierunku jej twarzy.

— Zastanów się nad tym, kotku. Każda dziewczyna potrzebuje mężczyzny. Mógłbym nawet rozważyć możliwość małżeństwa. W końcu trudno się spodziewać, że panna będzie sama prowadzić ranczo. Tak, pomyślałbym o ożenku. - Jego ręce opadły na ramiona Jessie i przesunęły się niżej.

Dziewczyna zareagowała instynktownie. Niemal bez "wahania walnęła go w twarz zwiniętą dłonią, która bolała ją później przez całą drogę do Denver. Nie podziałało na nią uspokajająco ani bezbrzeżne zdumienie Bowdre[^], ani też strużka krwi, która pojawiła się w kąciku jego ust.

— Proszę mnie już nigdy więcej nie dotykać — ostrzegła lodowatym tonem.

— Pożałujesz tego, panienko - odparł zimno Bowdre. Jego układność znikła.

— Wątpię — odparła zapalczywie. — Może odczuwałabym wyrzuty sumienia, gdybym miała przy sobie broń, bo wtedy musiałabym wyjaśniać szeryfowi, dlaczego wpakowałam panu kulkę w piersi. Żegnam, panie Bowdre.

Już na samo wspomnienie tego spotkania dostawała dreszczy, toteż wyrzuciła je z pamięci.

Rozpaliła ogień i oskubała dużą kuropatwę, którą zdołała wcześniej upolować. Pokroiła ją na kawałki i wrzuciła do wody wraz z ziołami, suszoną fasolą i odrobiną mąki. Następnie zagniotła gęste ciasto i w postaci niewielkich klusek dodała je do garnka. Już dawno temu nauczyła się przyrządzać dla siebie obfite posiłki. Odpowiednie odżywianie dawało siły na długie dni spędzone w siodle.

Jedzenie gotowało się nad ogniem. Jessie podeszła do Blackstara i porządnie go wytarła, a potem zarzuciła mu derkę na grzbiet. Sama została w ozdobionym frędzlami serdaku z jeleniej skóry. Zrozumiała, że lato dobiegło końca. Owinęła nogi w koc i usiadła przy ogniu, aby zjeść kolację.

Znajdowała się dopiero w połowie posiłku, gdy Blackstar zaczął prychać i przebierać nogami. W tej samej chwili Jessie zrozumiała, że nie jest już sama. Miała jednak na tyle rozumu, by nie podskoczyć ze strachu, czyli nie zrobiła czegoś, czego Indianie spodziewają się po białych. Taka głupota groziła strzałą w plecy, toteż Jessie nie drgnęła nawet.

— Nie oponuję przeciwko towarzystwu przy kolacji, a nawet podzielę się z tobą jedzeniem, jeśli tylko podejdziesz bliżej ognia tak, bym mogła cię widzieć — rzekła spokojnie.

Nikt nie odpowiadał. Zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna przetłumaczyć swej wypowiedzi na język Czejenów.

Wciąż nieruchoma jak skała, postanowiła spróbować.

— Nazywam się Podobna i jestem przyjaciółką Czejenów. Rozpaliłam ognisko i chętnie poczęstuję cię kolacją, jeżeli tylko się pokażesz.

W dalszym ciągu nikt się nie odzywał.

Oscylując ma granicy strachu i ulgi, spędziła w milczeniu kolejne dziesięć minut. Blackstar się uspokoił, nigdy zresztą nie robił zamieszania z byle powodu.

Mężczyzna pojawił się w mgnieniu oka. Jessie z przerażeniem chwyciła się za serce. Nie słyszała kroków. W jednej chwili tuż obok pojawiły się rozstawione szeroko stopy obute w mokasyny.

Zmierzyła wzrokiem długie nogi odziane w legginsy z frędzlami, przepaskę sięgającą do połowy ud, nagi, muskularny tors pokryty bliznami, świadczącymi o odwadze i wytrwałości. Biały Grzmot miał podobne blizny po ranach, jakie zadał mu Taniec Słońca przed wieloma laty.

Gdy wreszcie przeniosła spojrzenie w górę, odkryła ze zdziwieniem, że stoi przed nią mężczyzna co najwyżej dwudziestopięcioletni. Jego twarz o miedzianej cerze, wysokich kościach policzkowych, orlim nosie i oczach czarnych niczym heban intrygowała; przykuwała uwagę. Z tych oczu nie udało się jej niczego wyczytać. Czarne włosy były długie, z tyłu puszczane luźno, z przodu splecione w dwa cienkie warkoczyki. W jednym z nich tkwiło niebieskie piórko. Na znak, iż nie uważa Jessie za zagrożenie, Indianin wyciąga! przed siebie puste ręce.

- Przystojniak z ciebie, co? - spytała Jessie, zakończywszy oględziny.

Gdy wbił w nią ciemne, odważne oczy, zdała sobie sprawę z sensu swoich słów i spłonęła rumieńcem. Ale on nie zareagował. Czy zrozumiał? Podniosła się z ziemi, wolno i spokojnie. A potem, gdy okrywający ją koc spadł na trawę i odsłonił obcisłe spodnie oraz kaburę, miała okazję zaobserwować pierwszą żywą reakcję ze strony mężczyzny.

Zanim zdążyła pomyśleć, chwycił jej kurtkę, rozsunał poły i prześliznął się wzrokiem po wzgórkach widocznych pod koszulą. Jessie nie śmiała się uchylić.

Wreszcie wypuścił ją z objęć i dziewczyna odetchnęła z ulgą.

- No cóż, teraz, gdy wszystko jasne, może uda się nam porozumieć. Mówisz po angielsku? Nie? - Zdecydowała się na jedyny indiański dialekt, jaki знаła. - Czejen? Mówisz w języku Czejenów?

Wtedy zadziwił dziewczynę potokiem słów wypowiedzianych głębokim, dźwięcznym głosem. Niestety, Jessie zrozumiała tylko jeden zwrot, występujący w języku Dakotów.

- Jesteś Siuksem - skonstatowała zawiedziona, gdyż dialekty

Siuksów i Czejenów były wprawdzie podobne, ale nie identyczne.

Jessie nie rozmawiała nigdy wcześniej z Siuksem, przez te wszystkie lata widywała jedynie wojowników, którzy przybywali do obozowiska Białego Grzmota. Dzielni Siuksowie nadal odnosili się do białych zdecydowanie wrogo, a byli tak potężni, że zdołali wyprzeć wojsko ze swego terytorium. W przeciwieństwie do niemal wszystkich Indian z nizin, Siuksowie i Czejenowie nigdy nie ulegli białym. Domagali się, by cały rejon Powder River pozostał nadal ich terenem łowieckim, i to żądanie zostało spełnione. A teraz Jessie patrzyła prosto w oczy Siuksowi, który spotkał ją, białą dziewczynę na swojej ziemi.

Myśli Jessie powędrowały w niezwykle niebezpiecznym kierunku, toteż postanowiła natychmiast zmienić ich bieg. Nie miała żadnego powodu, by się obawiać tego śmiałka. W końcu Indianin zdecydował się do niej przemówić, co należało potraktować jako dobry znak.

- Biali nazywają mnie Jessica Blair, a Czejenowie -Podobna. Odwiedzam tutaj Białego Grzmota i jego rodzinę, ale w tym roku przyjechałam wcześniej, więc wrócę rano do domu na południu. Znasz Białego Grzmota?

Wsparła długie wyjaśnienia językiem migowym, ale Siuks najwyraźniej nadal jej nie rozumiał. Gdy umilkła, odwrócił głowę w stronę ogiera.

— Dostałam go od Białego Grzmota.

Wojownik wreszcie się odezwał, ale Jessie nie wiedziała, o co mu chodzi. Siuks wyciągnął rękę i przesunął dłonią po końskim boku, a gdy Blackstar chciał go uszczypnąć, wybuchnął głośnym śmiechem.

Jessie straciła cierpliwość.

— Nie trać czasu! I tak go nie dostaniesz!

Nawet jeśli nie rozumiał słów, musiał wyczuć gniew w jej głosie. Odwrócił się od konia i stanął na wprost Jessie. Tym razem znalazł się tak blisko, że musiała spojrzeć mu w oczy.

już nie patrzył tak surowo. Odezwał się ponownie, pokazując na migi, że podaje swoje imię. Gdy wreszcie je zrozumiała, uśmiechnęła się.

— Mały Jastrząb - powiedziała po angielsku, ale Siuks pokręcił tylko głową. Najwyraźniej nie pojął sensu jej słów.

Pokazała mu gestem, by poczęstował się kolacją. Tym razem przyjął propozycję i usiadł, a Jessie wróciła na miejsce i owinęła nogi kocem. Miała tylko jeden talerz, dołożyła więc trochę kuropatwy i klusek do swojej porcji i podała posiłek Siuksowi. Gdy Indianin zjadł wszystko, co przeznaczyla dla niego, natychmiast oddał talerz. Patrzył potem przez chwilę, jak dziewczyna je szybko kolację. Gdy Jessie skończyła, pozmywała naczynia i odłożyła je na bok. Przez cały czas czuła na sobie jego spojrzenie.

Kiedy wróciła do ognia, Indianin leżał na boku, wsparty na łokciu, na wprost miejsca zajmowanego przez Jessie.

Mogła się przenieść gdzie indziej, ale za bardzo się bała, by wprowadzać jakiegokolwiek zmiany. Położyła się więc na trawie, twarzą do Siuksa. Spotkali się wzrokiem i dziewczyna odniosła wrażenie, że spoglądają tak na siebie od wieków. Mały Jastrząb wpatrywał się w nią coraz śmieiej. Czyż nie tak samo pożądlivie zerkał na nią Blue? Nie miała wątpliwości, że Indianin jej pragnie, lecz mimo to była zdziwiona, gdy zachęcającym gestem poklepał trawę obok siebie. Wolno pokręciła głową, nie odrywając od niego oczu. Mały Jastrząb wzruszył ramionami,

popatrzył przeciągle na Jessie, położył się spokojnie i przymknął powieki.

Jessie wciąż gapiła się na niego jak urzeczona. Odczuwała jednocześnie ulgę i dziwny niepokój. Co się z nią działo? W końcu doszła do wniosku, że to wszystko przez te jego oczy: malowało się w nich pożądanie.

Kiedy jednak zasypiała, myślała o innych ciemnych oczach. Oczach Chase'a Summersa.

Rozdział 5

- Szkoda, że go nie widziałeś — mówiła, zdejmując siodło z grzbietu Blackstara. Przed dziesięcioma minutami wróciła do domu i ani na chwilę nie przestawała mówić. -Był taki dumny, wyniosły. Prawdziwy Indianin, jeżeli wiesz, o co mi chodzi.

Jeb uniósł brew.

— Wiedziałaś, że to Siuks, i nie bałaś się nawet przez chwilę?

- Trochę... Szczególnie wtedy, gdy się zorientowałam, że on mnie pragnie.

- Ach tak - mruknął Jeb. - Ale nie wyszło ci to na złe. Wyglądasz zupełnie tak samo jak przedtem.

— Bo nic się nie stało. Odmówiłam, a on uszanował moją wolę.

— Naprawdę?

— Nie wierzysz? Nie mógł mnie zaatakować po tym, jak dostał kolację. Przecież Indianie są honorowi. A może ty w ogóle nie wierzysz? Musisz jednak wiedzieć, że podobam się niektórym mężczyznom, jebie Hart, nawet w tym stroju.

— Nie złość się. Wcale nie czuła złości.

— No cóż, w każdym razie zniknął, zanim wstałam. Myślałam

nawet przez chwilę, że to wszystko mi się tylko śniło.

— Ale ci się nie śniło? Popatrzyła na niego oziębło.

— Na pewno nie. W miejscu, gdzie spał, trawa była zgnieciona.

Zostawił również to. — Wyjęła z kieszeni niebieskie piórko.

— Jak sądzisz, dlaczego on to zostawił? Jessie wzruszyła ramionami. Nie wiedziała.

— Chyba je zatrzymam. — Uśmiechnęła się. — Niech mi przypomina o przystojnym mężczyźnie, który mnie pragnął.

— Wyrastasz na niegrzeczną dziewczynkę, Jessie. Nigdy przedtem nie słyszałem takich gadek o pożądaniu i tak dalej; masz dopiero osiemnaście lat.

— Bo zawsze myślałeś o mnie jak o chłopcu. Wiele młodszych ode mnie dziewcząt wychodzi jednak za mąż. I tak późno zaczynam się interesować romansami.

— Lepiej będzie, jeżeli Rachel się o tym nie dowie -mruknął. — Zamartwia się o ciebie.

Na wspomnienie matki uśmiech znikł natychmiast z twarzy dziewczyny.

— Dała nam do wiwatu. Posłała nawet za tobą swojego znajomego — ciągnął stary.

— Co ty mówisz? Jak śmiała?!

— Spokojnie. Przecież cię nie znalazł, prawda? No i dotychczas nie wrócił.

— Naprawdę? To cudownie. Więc jednak się zgubił! Jeb patrzył na nią przez chwilę.

— Nie lubisz go, prawda?

— A ty jakbyś się czuł, gdyby obcy człowiek wtykał nos w twoje sprawy?

— On tak właśnie postąpił?

— Jeszcze nie — odparła sucho. — Ale słyszałam, jak Rachel go o to prosi, a on się zgadza. Tak więc jeśli już nigdy się tu nie pojawi, będę bardzo zadowolona.

Chase wrócił pięć dni później, zmęczony jak pies, brudny, z pośladkami obolałymi od siodła. Nie paliło mu się wcale do spotkania z Rachel, którą zawiódł. Przebył dwieście mil w kurzu i znoju, aby wreszcie dotrzeć do tego rezerwatu, i po co? Agent, którego tam spotkał, nie słyszał nigdy o Jessice. Indianie mówiący jako tako po angielsku również nie byli w stanie powiedzieć nic na jej temat. Przez cały dzień przeszukiwał teren, zadawał pytania, ale upewnił się tylko, że nikt nic nie wie.

Jeb był właśnie w pokoiku przy stajni, kiedy Chase wprowadził Goldenroda do środka.

Jego spojrzenie zdradzało zmęczenie i gniew ostatniego tygodnia, ale jeśli jeb nauczył się czegokolwiek w ciągu sześćdziesięciu lat życia, to tego, jak należy postępować z tchórzami.

— Szybko pan wrócił, młodzieńcze - rzekł dobrodusznie.

— Szybko? A nie jesteś tym zdziwiony?

— Nieszczególnie.

— Naprawdę? jako hazardzista, mogę postawić każdego posiadanego centa na to, że w ogóle nie oczekiwałeś mojego powrotu.

Jeb uśmiechnął się szeroko.

— To byłby zakład osła ze świnią. Spodziewałem się pana dokładnie o tej porze i to w jednym kawałku, bo odbył pan bardzo bezpieczną

podróż. Już od wielu lat nikt nie miał kłopotów na tej trasie.

— To bez znaczenia — odparł chłodno Chase. — Wyprawa do rezerwatu Szoszonów okazała się czystą stratą czasu, a ty dobrze wiedziałeś, że tak się stanie.

— No tak, rzeczywiście mogłem panu powiedzieć...

— Dlaczego więc tego nie uczyniłeś?

— Bo pan nie pytał — odparł Jeb, wzruszając ramionami. —

Wymyśliliście sobie oboje — pan i pani — że Jessie pojechała do Szoszonów. A ja tylko wyrządziłem panu przysługę, trzymając gębę na kłódkę, szczególnie że pani Rachel tak nalegała na pościg za Jessicą. Na pewno nie chciałby pan pojechać tam, gdzie ona. Żaden biały nie udaje się dobrowolnie w tamte strony, jeżeli ma choć trochę rozumu w głowie.

— W jakie strony? Gdzie ją, u diabła, poniosło?! I nie opowiadaj mi już więcej bzdur na temat Indian.

— Nie rozumiem, dlaczego się pan tak ciska - mruknął Jeb. — Ocaliłem panu życie i takie dostaję podziękowanie?

— Niech cię cholera! — wybuchnął Chase. — Gdybyś nie stał nad grobem, z pewnością bym cię tam ulokował. Teraz zależy mi na kilku prostych odpowiedziach, a nie...

— Proszę go zostawić w spokoju!

Chase obrócił się na pięcie w stronę, z której dochodził zagniewany głos, i ku swemu najwyższemu zdumieniu ujrzał przed sobą dziewczynę, która wprowadziła go w błąd pierwszego dnia.

— Znowu ty! Co tu robisz, dzieciaku? — A gdy nie odpowiedziała, zwrócił się do Jeba: — Kim ona jest?

Jeb z trudem starał się ukryć rozbawienie, ale nie bardzo mu się to

udało. Czuł, że zaraz zaczną sypać się iskry i wiedział doskonale, kto zostanie poparzony. Dobrze mu tak - pomyślał.

— Dziewczyną, której pan szuka — odparł z niewinną miną.

Chase odwrócił się do Jessie. Ogarnął go gniew.

— Niech to diabli! - wrzasnął. - Powinienem skroić ci tyłek!

Zrobiła krok wstecz, a jej dłoń wylądowała automatycznie na kaburze.

— Nie radzę - syknęła cicho, bardzo spokojnym głosem. - Na pana miejscu w ogóle bym o tym nie myślała!

Chase popatrzył na nią ze strachem, w oczach. Wcześniej nie zauważył broni; dostrzegał jedynie delikatną, owalną buzię, buzię, która przez ostatnie półtora tygodnia z jakiegoś irytującego powodu stawała mu często przed oczyma. A teraz okazało się, że właśnie tej pannicy szukał - nie jakiejś niezidentyfikowanej córki Rachel, osoby bez twarzy, ale tego małego nicponia w chłopięcym przebraniu! Chryste! Naprawdę miał ochotę wygarbować jej skórę!

Gniew nadal w nim wrzał, ale zdołał to ukryć.

— Naprawdę mogłabyś mnie zastrzelić? - spytał.

— Na pewno — mruknął Jeb. Chase złagodniał w jednej chwili.

— Mogłabyś, Jessico? - powtórzył najbardziej czarującym tonem, na jaki mógł się zdobyć.

Jessie nie wiedziała, co sądzić o tej nagłej zmianie zachowania mężczyzny, ale nie wydawała się uspokojona. Gniew był ważną częścią składową obrony, a ona okłamała Chase'a i oboje o tym wiedzieli. Główną przyczynę jej wściekłości stanowiło jednak to, że intruz ośmielił się podnieść głos na Jeba.

— Proszę się tylko trzymać ode mnie z daleka, a nie będzie musiał pan sobie odpowiadać na to pytanie.

— W takim razie zachowam stosowną odległość — oświadczył Summers, opierając się o ścianę. - Ale zgodzisz się chyba ze mną co do tego, że powinniśmy szczerze pomówić.

— Nie — odparła ponuro. — Nie zamierzam prowadzić z panem konwersacji, ale chcę, aby pan wysłuchał mnie.

Zdecydowanie panu nie radzę dręczyć Jeba. On pracuje dla mnie i nie musi panu niczego tłumaczyć. Nie musi poświęcać panu czasu, jeśli nie ma na to ochoty. A pana nie zatrudniam, więc tym bardziej proszę nie przeszkadzać mu w pracy. Czy to jasne, mój panie?

— Oczywiście — odparł Chase z niewzruszonym spokojem. Ale skoro tak ładnie umiesz wyjaśniać wszystko, panienko, wyjaśnij mi, dlaczego wtedy skłamałaś.

— Bo nie chcę, żeby się pan tu szwendał - warknęła. -I tyle!

Obróciła się na pięcie i już miała wyjść ze stajni, kiedy Chase powstrzymał ją nagle złowieszczym szczękiem odbezpieczanej broni.

Dzielił ich niecały metr. Jessie odwróciła głowę i popatrzyła na Chase'a z niedowierzaniem.

— Nie ośmieli się pan — powiedziała cicho. — Jak by się pan później tłumaczył przed swoją najdroższą Rachel?

Z tym słowami przeszła spokojnie przez drzwi stajni. Chase ze złością odłożył broń. Skrzypliwy chichot Jeba wyprowadził go jeszcze bardziej z równowagi. Już od dawna żadna kobieta nie wprawiła go w taką irytację.

Poszedł więc za Jessie i dogonił ją w połowie drogi między stajnią i

domem. Dziewczyna usłyszała jego kroki stanowczo za późno. Zanim zdążyła zareagować, wyszarpnął pistolet z jej kabury i odrzucił daleko na podwórze.

— Jednak będziemy rozmawiać - powiedział ożywionym tonem.

— Prędzej mnie piekło pochłonie! — Każde kolejne słowo Jessie brzmiało głośniejsz niż poprzednie. Zanim dokończyła zdanie, zamachnęła się na Chase'a pięścią.

Chase chwycił ją za przegub i wykręcił rękę za plecy, a następnie zrobił to samo z drugą. Jessie mogła teraz tylko kopać.

— Miałaś tylko częściowo rację, dziecko — warknął. — Nie tyle bym się nie ośmielił cię zastrzelić, co nie chciałbym tego uczynić. Ale bez skrupułów sprawię ci lanie, jeżeli natychmiast się nie uspokoisz.

Jessie przestała walczyć i oparła się o tors mężczyzny. Czekaając, by odzyskała równowagę, Chase stał się nagle boleśnie świadomy jej ciała. W jego myśli wkradł się zamęt. Rachel mówiła mu przecież, ile lat ma jej córka. Osiemnaście? Jessie była zatem dojrzałą kobietą, choć postępowała jak dziecko i skrywała swe wdzięki pod męskim ubraniem. Nic dziwnego, że zaczynał reagować na jej bliskość.

Zaklął cicho i odsunął dziewczynę, przytrzymując ją nadal za przeguby. Przyjrzał się jej dokładnie i dostrzegł wszystkie urocze szczegóły, jakie uszły wcześniej jego uwagi — spodnie przylegające do nóg niczym druga skóra, bluzkę opinającą piersi.

— Będziesz grzeczna?

Jessie opuściła głowę. Wydawała się pokonana.

— Sprawia mi pan ból — powiedziała.

Rozluźnił uścisk. W tej samej chwili Jessie wyszarpnęła dłonie i

zaczęła biec w stronę domu. Dogonił ją dopiero na schodach. Tym razem miał dość. Kiedy usiadł na schodach i położył ją na sobie na kolanach, Jessie zaczęła się drzeć jak opętana. Wyrywała się z całą siłą, próbując spojrzeć mu w twarz, ale on nie puszczał.

Rachel usłyszała krzyk córki, a kiedy wyszła na ganek i zobaczyła, co się dzieje, osłupiała.

— Przestań, Chase!

Zajęty przytrzymywaniem syczącego, plującego dzikiego kota, nie mógł się do niej odwrócić.

— Zasłużyła sobie na to! — powiedział ze złością.

— To nie jest dobry sposób na Jessicę. — Kobieta stanęła na wprost Summersa. - Pozwól jej wstać.

Chase popatrzył na Rachel i zaczął odzyskiwać zdolność racjonalnego myślenia.

— Zgoda. Nie do mnie należy wychowywanie twojej córki niezależnie od tego, jak bardzo by się jej to przydało.

Puścił Jessie. W chwili gdy dziewczyna poczuła grunt pod nogami, zamachnęła się i palnęła Summersa w nos. Cios zaskoczył Chase'a do tego stopnia, że zanim zdążył zareagować, rozwścieczona kotka uciekła do domu. Mężczyzna wydał z siebie dziki ryk i ruszył w pogoń.

Rachel chwyciła go za ramię.

- Zostaw ją, Chase.

- Widziałas, co mi ta jędra zrobiła?! - wrzasnął ze złością.

- Owszem, a zasłużyłeś na znacznie więcej - odparła ostro Rachel. - Jessie jest młodą kobietą. Nie wolno ci traktować jej tak brutalnie.

- Rzeczywiście! Młoda kobieta! To zepsuty bachor. Dotknął nosa i

umazał sobie palce krwią. — Złamany?

- Pokaż. - Rachel obmacała kość i potrząsnęła głową. - Chyba nie, ale mocno krwawisz. Wejdź do środka, zaraz się tobą zajmę.

Chase przekroczył próg z takim wahaniem, jakby się obawiał, że Jessie czyha w pobliżu. Rachel dostrzegła jego lękliwe spojrzenia.

- Drzwi do jej pokoju są otwarte, więc widocznie wybiegła tylnym wyjściem.

- Jeśli mówicie o Jessie — wtrącił Billy Ewing, wchodząc do korytarza — to właśnie dosiadła Blackstara i pognała przed siebie.

- Pewnie chce się podąsać w samotności — powiedział Chase.

- Jessie?! — prychnął Billy. - Nie, ona ma coś ważnego do zrobienia. Sama mi to powiedziała, kiedy ją spytałem, dokąd tak pędzi. Co ci się stało?

- Nieważne!

- O rety! - mamrotał Billy, gdy ruszył korytarzem w stronę, z której przyszedł. - Od tych dorosłych nigdy nie można wyciągnąć szczerzej odpowiedzi.

Rachel uśmiechnęła się do siebie. Billy różnił się bardzo od jej pierwszej pociechy. W przeciwieństwie do Jessie chłopiec doświadczył miłości obojga rodziców i wyrósł na dobre, spokojne dziecko. Rachel nie przestała jednak nigdy ubolewać nad losem córki.

- Z małych, samowolnych dierlatek też niczego nie wyciągniesz — mruknął Chase.

- Co takiego?

- Czy córka raczyła ci powiedzieć, dokąd się wybrała? Kiedy ona właściwie wróciła?

- Przed pięcioma dniami - odparła Rachel. - Nie chciała mi powiedzieć, gdzie była. Próbowałam z nią rozmawiać, ale zarzuciła mi udawaną troskę i nieszczerłość. Stwierdziła, że to nie mój interes. A już największą pretensję żywi do mnie za te poszukiwania. Krzyczała, że nie miałam prawa nikogo za nią wysyłać.

- Zaczynam sądzić, że twoja Jessica złości się bez przerwy. Wiesz, dlaczego wtedy uciekła? Bo ja się tu zjawiłem.

- Rozmawiałeś z nią na ten temat?

- Nie musiałem. Ona jest właśnie tą dziewczyną, o której ci opowiadałem, tą, która chciała, bym zabłądził.

I dlatego wyjechała. Wstydziła się spojrzeć mi w oczy, gdy zobaczyła, że i tak trafiłem.

- Przecież tamta była z mężczyzną. Tak przynajmniej mówiłeś.

- Pamiętam, ale z pewnością była to Jessie. Twoja córka. I wcale bym się nie zdziwił, gdyby się okazało, że właśnie z tym mężczyzną spędziła cały tydzień.

- Chyba przesadzasz - stwierdziła Rachel obronnym tonem.

- Zapewne, ale co możemy z nią zrobić? Powinnaś o nią dbać...

Ojciec Jessie oddał ją tobie pod opiekę. Zamierzasz pozwolić, żeby zdziczała?

- Przecież ta dziewczyna w ogóle nie chce ze mną rozmawiać. Nie wierzy, że naprawdę się o nią martwię. Jak mam do niej dotrzeć, skoro mnie nienawidzi?

- Powiem ci, co ja bym zrobił na twoim miejscu.

- Już widziałam - odparła ostro. - I to nie jest dobra rada. Musi być jakiś inny sposób.

- Znajdź jej męża i wypuść spod swoich skrzydeł. Niech kto inny się o nią martwi.

Rachel nie odpowiedziała, ale popatrzyła na Chase'a z namysłem.

W jej głowie zaczął kiełkować pewien pomysł, pomysł, który z pewnością wcale by się Jessice nie spodobał.

Rozdział 6

- Widziałeś moją siostrę? - spytał Billy Chase'a, gdy dołączył do niego na werandzie.

- Od wczoraj nie - mruknął Summers. - Nie wróciła na noc do domu, ale tym razem twoja matka nie kazała mi jej ścigać.

- Ależ wróciła! - odparł Billy. - Nie mogłem zasnąć i późną nocą słyszałem, jak Jessie wchodzi do swego pokoju. Rano się z nią jednak minąłem, a miałem nadzieję, że zabierze mnie na przejażdżkę.

Słyszając entuzjazm w głosie chłopca, Chase uśmiechnął się szeroko.

- Tutaj podoba ci się bardziej niż w mieście?

- Pewnie. Komu by się nie podobało?

- Ja raczej lubię miasto.

- Ale pan długo podróżował. Tak przynajmniej twierdzi moja mama. Dla mnie to wszystko tutaj jest zupełnie nowe.

- A co ze szkołą? Z tego, co pamiętam, u Ewingów królowała święta zasada: albo będziesz się uczył, albo poniesiesz surowe konsekwencje. Może jednak po śmierci Jonathana wszystko się zmieniło? — Urwał nagle, przeklinając się w duchu za tę paplaninę. Dlaczego nie ugryzł się w język?!

— W porządku. — Billy wyratował go z opresji. — Tatuś nie żyje od trzech lat. Rozmowa o nim już nie sprawia mi bólu. A co do nauki, to

niepotrzebnie mi pan o tym przypomniał.... Mama mówiła, że zapewne wyśle mnie z powrotem do Chicago, gdyż podróż do najbliższej szkoły w Wyoming trwa cały dzień.

— A ty nie chcesz jechać?

— Sam nie - przyznał Billy. - Ale mama twierdzi, że nie może zostawić Jessie bez opieki, a Jessie nie zamierza się stąd ruszać. Zresztą, gdyby ranczo należało do mnie, to też bym go pilnował. Wolałbym mieszkać tutaj.

— Mama też na pewno nie marzy o tym, żeby się z tobą rozstać - powiedział z uśmiechem Chase. - Tak więc myślę, że jeszcze trochę tu pomieszkasz.

— Na pewno - odparł Billy. - Co się stało? - spytał, widząc, że Chase nieświadomie pociera nos.

Chase popatrzył na niego spod oka, gotów do ostrej reakcji. Potem jednak wzruszył tylko ramionami. Billy nie miał niczego złego na myśli.

— Twoja siostra mnie walnęła.

— Naprawdę? - spytał z uśmiechem chłopiec, a w jego jasnych oczach błysnęło zdziwienie.

— Nie widzę w tym niczego zabawnego — odparł Chase cierpko, przymrużając powieki.

— Ja się wcale nie śmieję — zapewnił szybko chłopiec. — Po prostu... tak sobie pomyślałem, że Jessie tylko trochę mnie przerasta, a pan jest dwa razy większy od niej. No ale po Jessie można się czegoś takiego spodziewać. Ona wszystko potrafi.

Chase pokręcił głową.

Billy najwyraźniej uznał Jessie za swego idola. Ciekawe, czy ich

matka była tego świadoma.

— Lubisz ją, prawda? — spytał "ucho.

- Pewnie. Nawet nie wiedziałem, że mam siostrę, dopóki mama nie dostała tego listu i nie powiedziała mi

O Jessice, to znaczy o Jessie - poprawił się natychmiast. -Ona nie lubi, by nazywać ją Jessicą. I jest zupełnie inna niż wszystkie dziewczyny. W dodatku piękna. Chłopaki z Chicago nigdy mi nie uwierzą, gdy o niej opowiem. — Ściszył głos. - Bardzo bym chciał, żeby mnie lubiła. Choć trochę.

- Jak to? – zachnął się Chase. - Na tobie też się wyżywa? Billy z zażenowaniem odwrócił wzrok.

- To jeszcze by wcale nie było najgorsze - powiedział. -Ona mnie ignoruje. Chyba ją jednak jakoś do siebie przekonam - dodał z zapałem. - Ona zachowuje się w ten sposób, bo uważa, że nie może inaczej. Chyba ją rozumiem. Ma osiemnaście lat i musi rządzić starszymi od siebie mężczyznami. Dziewczyna powinna być twarda, jeśli chce, by jej się to udało.

Chase'owi zabrakło głosu z wrażenia. Ten logiczny wywód wygłosił właśnie dziewięcioletni chłopiec. Summers długo nie mógł przyjść do siebie ze zdziwienia. Wszystko, co mówił Billy, miało naprawdę głęboki sens. Tłumaczyło też pewne zachowania dziewczyny. Chase ujrzał nagle Jessicę Blair w innym świetle.

Popatrzył na chłopca.

- A może wybierzesz się na przejażdżkę ze mną? Jak-sam mówiłeś, twoja siostra musi zajmować się ranczem

I pewnie nie starcza jej czasu na wycieczki.

Kiedy Jessie wjechała późnym wieczorem na podwórko, była wykończona. Żałowała, że nie przenocowała przy ognisku i nie wyruszyła w drogę powrotną bladym świtem. Niedawno rozpoczął się spęd bydła, toteż kilka następnych tygodni miało jej upłynąć pod znakiem ciężkiej, nieprzerwanej pracy. Ciekawość wzięła jednak- górę i dziewczyna wróciła do domu, by sprawdzić, czy przyjaciel matki odjechał.

Uzyskała odpowiedź na to pytanie w chwili, gdy wprowadziła Blackstara do stajni — obok starego deresza Jeba w boksie stał piękny, złoty palomino. Ku swemu wielkiemu zdziwieniu, Jessie nie potrafiła określić uczuć, jakie wywołał w niej ten widok. Odczuwała jednak zbyt wielkie znużenie, aby się nad tym zastanawiać.

Perspektywa zdejmowania piętnastokilogramowego siodła z grzbietu Blackstara całkowicie odbierała jej energię. Dziewczyna zapaliła lampę i wprowadziła konia do boksu, żałując, iż Jeb poszedł już spać.

Nie miała innego wyjścia jak wykonać swoje obowiązki i wreszcie się położyć. Była bardzo głodna, ale nie starczyłoby jej sił na przygotowywanie posiłku. Opuściła swych towarzyszy, gdy siadali przy ognisku do kolacji, po czym ruszyła w trzygodzinną drogę na ranczo.

— Potrzebujesz pomocy?

Jessie drgnęła i popatrzyła na Chase'a Summersa, opierającego się o boks Blackstara. Rozchylona koszula, wetknięta niedbale w czarne spodnie, odsłaniała gęstwinę ciemnych włosów na torsie. Nieoczekiwanie atrakcyjny wygląd Summersa wywarł ogromne wrażenie na Jessie. Poczowała przyływ żalu, gdy uświadomiła sobie nagle, iż nigdy nie polubi tego człowieka.

— Nie mogłem spać i zobaczyłem światło — powiedział Chase

przyjaznym tonem. — Pomyślałem więc, że wyjdę zobaczyć, kto jeszcze nie śpi.

Zaskoczona podejrzaną zmianą frontu, Jessie nie odezwała się ani słowem. Nie potrafiła zapomnieć, jak ten mężczyzna ją potraktował. Dlaczego zachowywał się tak uprzejmie po tym, gdy go uderzyła? Nos nie był zresztą bardzo spuchnięty, nieznacznie zmienił jedynie kolor. Niezadowolona z takiego obrotu sprawy, przysięgła sobie w duchu, że następnym razem weźmie większy zamach.

Odwróciła się i zaczęła rozpinać rzemienie w nadziei, że jeśli będzie konsekwentnie ignorować Summersa, to się go w końcu pozbędzie. Ale w chwili, gdy zdjęła siodło, Chase pojawił się natychmiast tuż przy niej i z łatwością przerzucił je za zaporę boksu. Jessie nie podziękowała mu jednak za pomoc ani nawet na niego nie spojrzała. Zajął się oporządzaniem i karmieniem konia.

Gdy skończyła, nadal nie wypowiadając ani słowa, minęła Chase'a, zgasiła lampę i ruszyła w stronę domu. Summers nie odstępował jej jednak ani na krok.

- Niczego mi nie chce pani ułatwić, prawda? - spytał cicho i westchnął, jako że znów napotkał barierę milczenia. — Panno Blair, nasza znajomość nie zaczęła się najlepiej, ale po co to ciągnąć? Chciałbym panią przeprosić.

Jessie nie zatrzymała się, ale po krótkiej chwili postanowiła mimo wszystko przemówić.

- Za co mnie pan przeprasza?

- Za... wszystko.

- Naprawdę jest panu przykro czy też Rachel Ewing pana przysłała?

Słyszając chłód, z jakim Jessie wypowiedziała nazwisko matki, Chase skrzywił się. Rachel nie przesadzała. Córka naprawdę jej nienawidzi. Summers bardzo pragnął poznać przyczyny takiego stanu rzeczy, ale nie nadeszła jeszcze na to pora. Udało mu się w końcu nawiązać jakiś kontakt z dziewczyną, toteż wolał zachować ostrożność.

- Nieczęsto zdarza mi się przepraszać. Na pewno bym tego nie uczynił, gdybym nie odczuwał takiej potrzeby.

- A więc chce pan wyjechać?

Chase stanął jak wryty i spojrzał ze zdziwieniem na dziewczynę.

- Nie może pani po prostu przyjąć moich przeprosin?

- Oczywiście, że mogę - odparła lekko, nie przerywając marszu. -

Ale nie odpowiedział pan na pytanie.

Jessie najwyraźniej nie zamierzała czekać. Korzystając z tylnych drzwi, szybko weszła do kuchni i dołała nafty do lampy pozostawionej przez Rachel na stole.

Chase wkroczył do kuchni w chwili, gdy dziewczyna -stojąc do niego tyłem - otwierała puszkę z fasolką. Widząc, że Jessie zaczyna jeść zimną potrawę, wykrzywił z niesmakiem usta.

- Brakowało nam pani przy kolacji — powiedział, zamykając za sobą drzwi. - Chyba coś zostało w piecyku, proszę sobie wziąć, jeśli jest pani głodna.

Odwróciła się z płonącymi oczyma. Pojął natychmiast, że dotknął drażliwego tematu. Jessie nie zasiadła bowiem do żadnego ze wspaniałych posiłków przyrządzonych przez Kate, odkąd na ranczo przybyła Rachel z Billym. Pragnęła w ten sposób zademonstrować, że nieproszeni goście zmuszają ją do opuszczania własnego domu. W rzeczywistości sama

dokonała takiego wyboru, lecz to w niczym nie zmieniało istoty rzeczy.

- Dziś jednak kolacja była gorsza niż zwykle - skłamał Chase, by ułagodzić dziewczynę. Udało mu się to zresztą znakomicie — Jessie przestała na niego łytać i zabrała się znowu do swojej zimnej fasoli.

Zanim spotkała Chase'a, właściwie nie planowała posiłku, gdyż tak naprawdę pragnęła tylko udać się wreszcie na spoczynek. Z jakiegoś niezrozumiałego powodu przestała jednak odczuwać zmęczenie.

- Znowu wykręca się pan sianem i nie podejmuje tematu - stwierdziła obojętnie.

— Nie przypominam sobie, żeby w ogóle chciała pani ze mną rozmawiać — odparł z uśmiechem, starając się nadać rozmowie żartobliwy charakter.

— Mimo to odpowiedziałam na jedyne pytanie, jakie miał prawo pan zadać. Wyjaśniłam, dlaczego pana okłamałam. Poruszyłam ponadto kwestię, która nadzwyczaj mnie interesuje. Byłabym bardzo wdzięczna, gdyby pan odpowiedział wprost.

— Ale co właściwie chciała pani wiedzieć? Jessie odstawiła puszkę z fasolą.

- Pan mnie celowo prowokuje?

- Zawsze jest pani taka poważna? Nigdy pani nie żartuje? Proszę zaczekać! — zawołał, chwytając ją za ramię, gdy zrobiła kilka kroków w stronę drzwi.

Nie popatrzyła mu w twarz, utkwiała wymowne spojrzenie w jego rękę. Chase zdjął natychmiast dłoń z ramienia dziewczyny.

- Więc...? - spytała natarczywie.

- Nie wiem, co rzec. Pani sobie nie życzy, abym tu był, a Rachel z

kolei poprosiła mnie o pomoc i nie bardzo mogę jej odmówić.

- Dlaczego?

- Bo ona może liczyć wyłącznie na mnie. Pani z pewnością jej nie pomaga.

- Czyżby tego ode mnie oczekiwano? - warknęła Jessie. — Nie prosiłam, żeby tu przyjeżdżała.

- Nie, ale zrobił to pani ojciec.

- Chce pan wiedzieć dlaczego? - spytała cicho, choć w jej turkusowych oczach nadal szalała burza. — Słyszałam waszą rozmowę tamtej nocy i podam panu lepszy powód niż ten, który ona sobie wykoncypowała. Ojciec nienawidził Rachel tak bardzo, że chciał się na niej mścić jeszcze po śmierci. Chciał, żeby zobaczyła, co ze mną zrobił. Pragnął, by na widok tego pięknego domu zaczęła żałować, iż posiadłość nie należy do niej.

- Rachel to bardzo zamożna kobieta - odparł cicho Chase. — Przecież jej rezydencja w Chicago jest cztery razy większa.

- Ojciec nie miał o tym pojęcia. Pragnął jedynie zetknąć nas ze sobą, tak by posypały się iskry. Wiedział, że muszą się posypać. Zdawał sobie sprawę, że jej nienawidzę. Sam się zresztą o to postarał.

- Skąd taka nienawiść do matki, Jessie?

- Niech pana cholera, Summers! - syknęła, zaciskając usta. Proszę przestać węszyć. A poza tym wcale nie pozwoliłam nazywać się Jessie.

- Rzeczywiście, przepraszam.

- I jeszcze jedno. Słyszałam, o co ona pana prosiła, kiedy rozmawialiście na mój temat, czego zresztą nie miał pan prawa robić. Problem polega na tym, że doskonale wiem, jakim człowiekiem jest

Laton Bowdre. I nie sędzę, że on chce mnie oszukać, ja to po prostu wiem. Jestem na to przygotowana. Tak więc będzie pan tracił tylko czas. Ale pan często traci czas, prawda?

Chase w lot pojął aluzję. Oczy mu pociemniały.

- Ciekawe dlaczego? Czyżby z tej przyczyny, że pewna panienka, którą oboje znamy, jeszcze nie całkiem dorosła?

- Chce pan oberwać jeszcze jedną fangę?

- Próbuję jedynie powiedzieć, że kłamstwa i ucieczki nie świadczą o dojrzałości.

- Za to wtykanie nosa w cudze sprawy na pewno świadczy o głupocie.

Osiągnąwszy remis, mierzyli się przez chwilę spojrzeniem. Jessie powtarzała sobie w duchu, że powinna odejść, ale coś nakazywało jej zostać. Słowny pojedynek działał na nią podniecająco.

I - jak zwykle zresztą - Chase wprowadził ją w zdumienie.

- Oczywiście, ma pani rację - powiedział cicho. - Wtykałem nos w cudze sprawy, więc należy mi się reprimenda.

- A poza tym głęboko się pan myli. Nie uciekałam.

- Dlaczego w takim razie przebywała pani poza domem przez cały tydzień?

- Tyle czasu zabiera podróż tam i z powrotem.

- Podróż dokąd? - spytał Chase z westchnieniem.

- Dlaczego pan pyta? Przecież Jeb wszystko już panu powiedział.

- Nie - odparł Chase. - Jeb wymyślił bajeczkę o Indianach. Ale ja zdążyłem się przekonać, że nie pojechała pani do rezerwatu Wind River.

- Trafił pan aż tam?

— Oczywiście - odparł kwaśno. - Ale ja pytam, dokąd pani trafiła...
Jessie pokręciła głową.

— Naprawdę powinien pan najpierw zasięgnąć informacji o jakimś terenie, a dopiero później wyruszać w drogę. Pewnie nigdy nie był pan na północy, bo w przeciwnym wypadku na pewno by pan wiedział, że oswojeni Szoszoni to nie jedyni Indianie w tej okolicy. Mamy jeszcze Czejenów i...

— Mieszkałem na zachód od Missouri wystarczająco długo, by wiedzieć, że Czejenów pokonano dawno temu, a pozostała garstka przebywa w rezerwacie jakieś pięćset mil na południe stąd.

Jessie oparła ręce na biodrach.

— A więc wydaje się panu, że wszystko pan wie. Dobrze. Czejenowie Black Kettle wylądowali z rezerwacie, zgoda. Nie mieli zresztą wyboru po tym, gdy kawaleria zaatakowała ich spokojną wioskę i wybiła prawie wszystkich mieszkańców. Właśnie ta rzeź rozwścieczyła plemiona z północy i sprzymierzyła je z Siuksami. Nie wszystkich zamknięto w rezerwacie, panie Summers. Czejeni z północy nadal włączają się po nizinach i bronią tej resztki ziemi, jaka im została.

— Chce pani, panno Blair, abym uwierzył, że pojechała pani do nich z wizytą? — spytał z głębokim niedowierzaniem.

— Mam w nosie to, w co pan wierzy, a w co nie — odparła spokojnie, a potem odwróciła głowę i poszła do pokoju, zostawiając Chase'a na środku kuchni.

Usłyszał tylko łoskot zamykanych drzwi. Zirytowany, przesunął dłonią po włosach. Wiedział, że Jessie nie wróci, aby zakończyć spór. Spór? Przecież on wcale nie zamierzał się z nią kłócić. Chciał postąpić

rozsądnie. Przeprasić. Starał się nawet być czarujący. Naprawdę zależało mu na tym, aby położyć kres animozjom. Niech to diabli! W którym momencie popełnił błąd?

Rozdział 7

Jessie na ogół nie sypiała do późna, lecz gdy się obudziła tego dnia, w pokoju było całkiem jasno. Minęło kilka godzin poranka. Dlaczego? Zwykle, jeśli nie pojawiała się na dole o siódmej, przychodziła po nią Kate. Może tym razem służąca sądziła, że Jessie już wyszła?

Zaczęła się zastanawiać, co Kate właściwie sądzi o całym tym zamieszaniu w ich życiu. Indianka nie powiedziałaaby jednak ani słowa, nawet gdyby spytano ją wprost. Mieszkała na ranczo, odkąd Jessie mogła pamięcią sięgnąć. Nie zawarła z nią jednak bliższej znajomości. Starsza od niej kobieta nie prowokowała nigdy do poufałości. Często, szczególnie ostatnio, popadała w melancholię. Może kiedyś sypiała z Thomasem? Jessie zdawała sobie sprawę, że nie dowie się tego. Współczuła Kate, która zmarnowała sobie życie i nie założyła rodziny. Ilekroć jednak usiłowała ją wypytać, dlaczego tu została, służąca odpowiadała nieodmiennie, że potrzebował jej Thomas. A po jego śmierci, gdy Jessie zaproponowała Kate, by osiedliła się gdziekolwiek zechce, Indianka odmówiła. Nie istniało takie miejsce, do którego mogłaby się udać. Ranczo było dla niej domem.

Jessie dała jej spokój, wdzięczna losowi, że służąca nadal zajmuje się gospodarstwem, gdyż ona sama nie miała na to czasu. A dom funkcjonował bez zarzutu — na powracającą od zajęć Jessie czekało posłane łóżko i gorący posiłek, a w szafie świeża garderoba.

Dziewczyna ubrała się szybko i pobiegła do stajni wściekła na siebie

za spóźnienie. Nie zwróciła uwagi na głos Rachel, dochodzący z ganku, lecz zatrzymała się jak wryta, gdy dotarły do niej krzyki Chase'a. Choć raz złościł się na kogoś innego niż Jessie!

— Nie ożeniłbym się z tym twoim zepsutym bachorem, nawet gdybyś mi za to zapłaciła! Skąd ci przyszedł do głowy taki idiotyczny pomysł?

Jessie zastygła w bezruchu.

— Po rozmowie z tobą — odparła spokojnie Rachel. — Twierdziłeś, że powinnam znaleźć jej męża, jeśli chcę zdjąć ogromną odpowiedzialność ze swoich barków.

— Ależ ja to mówiłem w gniewie. Wcale tak naprawdę nie uważam. Ta dziewczyna potrzebuje ojca, nie męża.

— Miała ojca. Rzeczywiście dobrze na tym wyszła — dodała Rachel z goryczą. - Wiesz przecież doskonale, że Jessie jest wystarczająco dorosła, aby wyjść za mąż.

— Wiek to nie wszystko. Ona wciąż zachowuje się jak dziecko. Daj spokój, Rachel. Jeżeli zamierzasz się jej pozbyć, znajdź sobie innego kandydata do ożenku! Ja nie chcę mieć nic wspólnego z tą kocicą.

— Może byś chociaż to przemyślał? - Głos Rachel brzmiał słodko i kusząco. — Tutaj dobrze się mieszka, ranczo jest doskonale rozwinięte...

— I zadłużone — przypomniał.

— Spłaciłabym ten dług — powiedziała szybko. — Ona nie musiałaby nawet o niczym wiedzieć.

— Zastanów się, co mówisz! — warknął Chase. — Ufam, że już nikomu nie złożysz takiej oferty. Inny mężczyzna zapewne by z niej skorzystał, a to nie byłaby dla dziewczyny żadna przysługa. Bardzo

chętnie ci pomogę, ale nie zamierzam się poświęcać. Ty też nie jesteś wcale wyrachowana, więc udawajmy, że ta rozmowa w ogóle się nie odbyła.

— W takim razie powiedz mi, na miłość boską, co powinnam zrobić. - Rachel zaczęła gorzko płakać. -Dłużej tego nie wytrzymam. Nie jestem przyzwyczajona do takiej wrogości, a nienawiści własnej córki tym bardziej nie potrafię znieść. Ona nie chce, żebym tu mieszkała. Odchodzi, ilekroć zaczynam z nią rozmawiać. Byłaby szczęśliwa, gdybym wyjechała, a przecież nie mogę zostawić jej samej. Ktoś musi się nią opiekować.

— Spokojnie. - Chase zaczął ją pocieszać. - Chyba powinnaś nająć płatnego opiekuna, tak byś sama nie musiała się o nią troszczyć.

— Komu mogłabym powierzyć taką odpowiedzialność? Kto nie wykorzystałby Jessie? - Rozjaśniła się nagle. -Tobie mogłabym zaufać, Chase. Może...

— Nie, nie dałbym sobie rady. Z jakiegoś dziwnego powodu tracę cierpliwość, ilekroć zaczynam z nią rozmawiać. Gdybyś zostawiła córkę pod moją kuratelą, prędzej czy później skrzyłbym jej kark.

W tej samej chwili Jessie odeszła - przerażona i poniżona bardziej niż kiedykolwiek. W piersiach wezbrał jej ból ściskający gardło, ból wywołany pogardą i stanowczym odrzuceniem. Miała ochotę rozpłakać się z żalu jak dziecko. Postanowiła jednak solennie, że nie będzie przez nich rozpaczać. Nie będzie!

Kiedy dotarła do stajni, łzy ją oślepiały. W chwili, gdy zamierzała rozpłakać się na dobre, usłyszała chłopięcy głosik.

— Co się stało, Jessie?

Nikt nie mógł się o niczym dowiedzieć, szczególnie syn Rachel.

— Nic! - warknęła. - Coś mi wpadło do oka.

— Mogę ci pomóc?

— Nie, już w porządku. Samo wypłynęło.

Przeszła do boksu Blackstara, ale Billy nie odstępował jej ani na krok.

— Nie wiedziałem, że jesteś na ranczu.

— Jestem.

- Wybierasz się na pastwisko? - spytał niezrażony, gdy osiodłała Blackstara. — Mogę jechać z tobą?

— Nie!

— Nie będę ci przeszkadzał. Przyrzekam. Proszę! Błagalny ton chłopca zdołał w końcu przełamać niechęć dziewczyny.

— No dobrze. Ale tylko ten jeden raz - dodała surowo, aby nie myślał, że łatwo zmienia zdanie. Osiodłaj dla siebie tego gniadosza, oczywiście, jeśli potrafisz.

Billy wydał okrzyk zachwyty i podbiegł do swego wierzchowca. Niestety, ilekroć uczył się siodłać konie, tak naprawdę robił to za niego Jeb. Billy nie wiedział zupełnie, jak wybrnąć z sytuacji. Nie potrafił zdjąć siodła z balustrady, nie wspominając już nawet o włożeniu tego ciężaru na koński grzbiet. Gniadosz był wyższy od chłopca, a w dodatku Billy nie sięgał również do balustrady, na której wisiało siodło.

Gdy Jessie zakończyła oporządzanie Blackstara, poprowadziła go w stronę malca i jego rumaka, kręcąc z rozbawieniem głową. Billy walczył ze starym, dwudziestokilogramowym siodłem, lżejszego jednak w pobliżu

nie było. Patrząc na swego brata, musiała przyznać, że nie brak mu determinacji.

Pomogła chłopcu ściągnąć ciężar z barierki.

— No, a teraz razem — raz, dwa, trzy!

Włożyli siodło na konia i Jessie zrobiła krok do tyłu.

— Dasz sobie teraz radę?

— Jasne. Dziękuję.

Jessie czekała niecierpliwie, aż Billy zapnie popręg upchnięty pod siodłem. Chłopiec miał za krótkie ręce, aby go dosięgnąć. Wreszcie obszedł konia i umocował pas zbyt luźno.

— Czy ty w ogóle nic nie potrafisz? - spytała gderliwie i podeszła, aby mu pomóc.

Gdy już wszystko było gotowe, Jessie popatrzyła surowo na chłopca. Ten jednak uśmiechnął się uszczęśliwiony.

— Ty tak naprawdę wcale mnie nie nienawidzisz, prawda?

Popatrzyła na niego zdumiona. Czyżby ten smarkacz czytał w niej jak w otwartej księdze?

— Nie cierpię.

— A ja myślę, że trochę mnie lubisz — upierał się.

— Więc bardzo mało wiesz — rzuciła lekko.

Chciała tylko podroczyć się z małym, ale gdy spojrzała mu w oczy, dostrzegła, że błyszczą w nich łzy.

— Och, Billy! Tylko się z tobą przekomarzam. Oczywiście, że cię lubię, ale nie waż się zdradzić matce, co mówiłam, słyszysz?

Rozdział 8

Jeb był niezłym gawędziarzem, a znalazł wdzięczne audytorium w

osobie Billy'ego Ewinga. Jessie — oparta o poręcz - wpatrywała się z rozbawieniem w twarz swego brata, wsłuchanego w kolejną historyjkę.

Pod koniec sześćdziesiątego trzeciego roku Straż Obywatelska Montany o mało co nie wysłała Jeba do świętego Piotra. Straż powstała w Wirginii, mieście, w którym popełniono dwieście morderstw w ciągu zaledwie sześciu miesięcy. Jeba pomyłono po prostu z członkiem dużego gangu. Został oddany pod sąd i skazany na szubienicę. Ocalał życie wyłącznie dzięki temu, że prawdziwego zbrodniarza rozpoznano w tłumie gapiów. Jeb uwielbiał o tym przypominać przy każdej okazji.

Jessie słyszała jednak tę opowieść stanowczo zbyt wiele razy. Wyszła więc ze stajni, a Billy i Jeb, pochłonięci rozmową, nawet tego nie zauważyli.

Dziewczyna pomaszerowała wolno na ganek i rozsiadła się wygodnie na jednej z kanap obitych skórą. Było duszno i niezbyt zimno. Nie chciała wracać do domu mimo późnej pory.

Przymknęła oczy w nadziei, że świeże powietrze rozjaśni jej w głowie, tak by mogła zasnąć. Zaczęła właśnie powoli odzyskiwać spokój, gdy usłyszała pytanie:

- Gdzie jest chłopiec?

Powoli odemknęła powieki. Najpierw nie zauważyła Chase'a i musiała rozejrzeć się dookoła, by dojrzeć go wreszcie na stopniach, opartego o kolumnę.

— Znajdzie go pan w stajni, z Jebem.

— Wcale go nie szukam, byłem tylko ciekaw, gdzie się podział.

Sądziłem, że położył się wcześniej spać; tak długo dziś jeździł konno.

Jessie uśmiechnęła się do siebie na myśl o tym, jak bardzo Billy stara

się jej dorównać.

— Rano będzie pewnie obolały, ale myślę, że dobrze się bawił.

— Nie mam co do tego wątpliwości. Już od dawna chciał z tobą jechać.

Jessie wyprostowała plecy.

— Skąd pan wie?

— Billy opowiada mi czasem różne rzeczy — odparł z dumą Chase.

— Zabierzesz go jeszcze kiedyś?

— Nie myślałam o tym. — Jessie wzruszyła ramionami. — W każdym razie nie jutro. Nie będzie mnie na ranczu.

— Ach tak?

Czuła, że wzbiera w niej gniew, pod którym czał się ból, jaki zadał jej Chase tego ranka.

— Owszem, i to nie pański interes.

- Może zechciałabyś mówić mi po imieniu? — zaproponował z miłym uśmiechem.

— Nie znamy się na tyle dobrze.

-- Można to łatwo naprawić. Co chciałabyś o mnie wiedzieć?

— Nic — odparła z uporem w głosie, przymykając oczy.

— To fatalnie, bo ja byłbym ciekaw bardzo wielu rzeczy. Popatrzyła na niego ostro. Czyżby znowu drwił?

— Dlaczego? — spytała.

— Różnisz się bardzo od innych dziewcząt. Wychowano cię w zaiste fascynujący sposób. Powiedz, czy o tym właśnie marzyłaś? O takim życiu?

— Co za różnica? — odparła. — Już przypadło. Jestem, jaka jestem.

— Za wszelką cenę próbowała ukryć gorycz. Nie przyznałaby się nigdy Rachel ani temu mężczyźnie, jak bardzo nienawidzi swego życia.

Najbardziej ze wszystkiego na świecie pragnęła wyglądać i zachowywać się tak jak inne dziewczęta. Zyskała szansę, aby się zmienić, gdy umarł ojciec, szansę, by stać się zwyczajną dziewczyną. Wyjazd tych dwojga natrętów stworzyłby jej znów taką możliwość.

- Tak - odparł Chase. - Z pewnością jesteś unikatem. I nie gniewaj się na mnie za wścibstwo. Ciekawość to ludzka rzecz, prawda?

Miał szczery uśmiech, równe, białe zęby, pełne, niezbyt duże usta. A ciemne włosy wiły się na czole jak...

Jessie otrząsnęła się z zamyślenia. Co się z nią działo? Dlaczego tak na niego patrzyła?

— Ludzie w tych stronach, ciekawi czy nie, raczej nie zadają wielu pytań - odparła. - No tak, ale pan nie pochodzi stąd. Jutro wybieram się do Czejenów, jeśli już tak to pana interesuje.

- Pojadę z tobą, dobrze?

-- W jakim celu? Aby wypełniać rozkazy Rachel? Przecież uprzedzałam pana, że tylko straci pan czas.

— Czy mógłbym to jednak sam osądzić? Nie ruszę się stąd, dopóki nie spełnię prośby twojej matki. - Starał się mówić najdelikatniej jak potrafił.

- W takim razie proszę mi koniecznie jutro towarzyszyć — powiedziała szybko Jessie.

Chase roześmiał się serdecznie.

— Jakże chętnie pozbyłabyś się mnie, Jessico. Sprawiasz mi przykrość. Inne kobiety uważają mnie za uroczonego, dowcipnego

mężczyznę. I lubią moje towarzystwo, możesz mi wierzyć.

- Ale ja nie jestem kobietą, tylko zepsutym bachorem -odparła Jessica bardzo spokojnie, nie zmieniając ani na chwilę wyrazu twarzy. - Tak więc to, co ja sędzę, i tak nie ma żadnego znaczenia.

Chase zmarszczył czoło. Nie mogła jednak podsłuchiwać? — przemknęło mu przez myśl. Z pewnością nie. Inaczej w ogóle by z nim przecież nie rozmawiała.

- Gdzie Rachel? - spytała nagle Jessie.

- Już śpi - odparł, mierząc ją wzrokiem. - Nie sądzisz, że powinnaś ją raczej nazywać mamą?

- Nie — odrzekła krótko. - Ja chyba też się położę. - Wstała i przeciągnęła się ostentacyjnie, podkreślając, że jest naprawdę zmęczona, a nie tylko chce zakończyć rozmowę. Otaksował wzrokiem jej ciało — szczególnie miejsce, w którym piersi wypychały gors koszuli.

A więc tyle tylko wystarczyło, aby Chase zauważył, że jednak ma do czynienia z kobietą! Przeciągnęła się raz jeszcze, zachwycona sposobem, w jaki się jej przyglądał. Najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, że gapi się wręcz niegrzecznie.

- Wyruszę przed świtem, jeśli zdecyduje się pan ze mną jechać — powiedziała.

- Tak, cóż...

- Dobranoc, panie Summers.

Chase patrzył, jak Jessie wchodzi do domu. Wiedział, że już za chwilę, w samotni swego pokoju, ta wściekła kotka zdejmie ubranie, męskie ubranie, które tak naprawdę nie kryło wcale kobiecości. W co też przyodziana jest w łóżku? — myślał. — W koszulę nocną? Nic nie ma na

sobie? Z łatwością potrafił wyobrazić sobie dziewczynę nago.

Zzerała go ciekawość. Czy obraz, jaki wytworzył sobie w myślach, pasuje do rzeczywistości? Czy piersi są naprawdę tak pełne i krągłe, jak się wydawały, a talia tak cienka? Ręce i twarz nosiły wyraźne ślady pocałunków słońca, lecz reszta była zapewne delikatna jak płatki dzikiej róży. Najgorsze musiały być nogi — fakt, że długie w stosunku do reszty ciała, ale na pewno silnie umięśnione

z powodu codziennej jazdy konnej. Mężczyzna schwytny w tak solidny potrzask nie miałby szans się wyrwać. Tak, Jessie uprawiała miłość agresywnie.

Boże, co też mu chodziło po głowie?! Mimo kształtnego ciała Jessie nadal pozostała dzieckiem. A Chase nawet w myślach nie powinien zrywać z niej ubrania. Z drugiej strony już dawno zauważył, jaka ona jest ładna, a z uśmiechem na ustach wręcz oszałamiająco piękna.

No, ale jemu się nie podobała. I nie lubił jej.

Rozdział 9

Jessie nigdy nie miała trudności z porannym wstawaniem. Na dworze było jeszcze zupełnie ciemno, gdy zapaliła lampę, aby się ubrać. Starannie wybrała strój — miękkie, jasne spodnie z cielęcej skóry i pasującą do nich kamizelkę ozdobioną po obu stronach srebrnymi muszelkami. Czarna jedwabna koszula stanowiła wspaniałe uzupełnienie całości. Zanim Jessie wyszła z pokoju, zrobiła coś, co nigdy przedtem się jej nie zdarzało — otworzyła szkatułkę leżącą pod łóżkiem, wyjęła z niej butelkę perfum jaśminowych i wtarła po kropelce za uszami. No i co on na to powie? - pomyślała.

Kate krzątała się już w kuchni; podała Jessie stek oraz jajka, kiedy

tylko dziewczyna usiadła do stołu. Gdy wyczuła kwiatowy zapach, uniosła znacząco brew, ale się nie odezwała. Jessie uśmiechnęła się do siebie. Kate nigdy niczego nie komentowała.

W tej samej chwili dostrzegła pochylone plecy Indianki i zmarszczyła czoło.

— Podaj panu Summersowi śniadanie i wracaj do łóżka. Jesteś bardzo zmęczona. Niech Rachel sama o siebie zadba.

— Nic mi nie będzie — odezwała się cicho Kate. — A pan Summers już jadł.

Jessie bardzo się zdziwiła. Nie sądziła, że Chase wstanie tak wcześnie. Skończyła szybko posiłek i pospieszyła do stajni, zabierając zimny lunch, przygotowany przez Kate. Chase rozmawiał z Jebem, koń był osiodłany i gotowy do drogi. Zdecydowana rozpocząć miło dzień, Jessie powitała Summersa uśmiechem. Aż nadto gorliwie odwzajemnił powitanie.

Okulbaczyła wierzchowca i wskoczyła na siodło, zachwycona pożądlivym spojrzeniem mężczyzny, który nie spuszczał z niej wzroku. Nigdy przedtem nie wykonywała tak świadomie żadnych ruchów. Ta gra zaczynała ją podniecać. Czy potrafi utrzymać zainteresowanie Chase'a na tyle długo, aby mu udowodnić, że nie jest dzieckiem ani żadnym rozpuszczonym bachorem?

Gdy wyjeżdżali z doliny, niebo różowiało, lecz dalsza część szlaku tonęła w ciemnościach. Początkowo Jessie prowadziła; kiedy jednak słońce wstało na dobre, Chase dołączył do niej i jechali obok siebie, ale nie rozmawiali. Podróż nie należała do łatwych i przyjemnych. Jessie musiała dotrzeć do miasta wczesnym popołudniem, toteż przez całą drogę

utrzymywała równe, dobre tempo, a na nizinach nawet zmuszała konia do galopu.

W pięć godzin później dotarli do niewielkiej zatoczki, gdzie Jessie zwykle stawała na popas w drodze do Czejenów, bardzo malowniczego miejsca, prowadzącego do rzeki, ocienionego drzewami, usłanego czerwonożłotymi liśćmi. Płaski teren był również zupełnie bezpieczny — gdyby ktokolwiek pojawił się w pobliżu, od razu by go dostrzegli.

Najpierw oporządzili konie, a następnie usiedli pod drzewami, aby zjeść bochen chleba, pokrojoną wołowinę i ser. Kiedy skończyli posiłek, Jessie pozmywała naczynia, wyciągnęła się na ziemi i chcąc choć przez chwilę odpocząć, oparła plecy o rzucone na ziemię siodło.

Podłożyła ręce pod głowę i zsunęła kapelusz na czoło. Leżąc, uniosła kolano i przekładała je leniwie z jednej strony na drugą, tak, by Chase widział, że ona nie śpi. Eksponowała w ten sposób piersi i płaski brzuch, a taki właśnie miała zamiar. Czowała na sobie wzrok Summersa i ani przez chwilę nie unosiła rąk znad czoła, aby mężczyzna mógł ją obserwować bez przeszkód.

— Jak długo zna pan Rachel, panie Summers? Westchnął.

— Nie sądzisz, że powinnaś mi mówić po imieniu, skoro zamierzasz mnie bliżej poznać?

— Chyba tak.

Nie dostrzegła rozbawionego uśmiechu mężczyzny.

- Znam twoją matkę od dziesięciu lat.

Dziewczyna zeszywniała. Dziesięć lat temu Rachel opuściła Thomasa. I zaraz potem została kochanką Summersa. Wysnuwając ten wniosek, Jessie nie wzięła pod uwagę faktu, iż przed dziesięcioma laty

Chase mógł być zaledwie piętnasto- czy szesnastoletnim chłopcem.

— Nadal ją kochasz? — spytała ostro. Zamilkł.

- Co przez to rozumiesz? Jessie zmieniła ton.

- Jesteś jednym z jej mężczyzn, prawda? - rzuciła lekko, jakby nic sobie z tego nie robiła.

Chase wciągnął głęboko powietrze.

- Zaraz, zaraz. Dzieciaku, ty naprawdę tak sądzisz? Podniosła się z ziemi i popatrzyła na niego spod oka.

— Przygnałeś na jej pierwsze wezwanie, prawda?

- Masz sprośne myśli. Rzeczywiście wyrobiłaś sobie taką opinię o własnej matce?

— Nie odpowiedziałeś na pytanie — powtórzyła uparcie. Wzruszył ramionami.

- Tak samo, jak mógłbym kochać każdą kobietę. To wyznanie zamknęło jej usta. Przez chwilę zastanawiała się intensywnie, co by tu jeszcze powiedzieć.

— Nie przepadasz za kobietami, prawda?

— Źle mnie zrozumiałaś. Lubię je. Tyle że nie muszę od razu decydować się na jedną.

— Rozmieniasz się na drobne? - spytała złośliwie.

— Możesz to i tak określić. — Uśmiechnął się szeroko. — Ale tylko dlatego, że jeszcze nie spotkałem tej jedynej, z którą miałbym ochotę zostać na dłużej. Każda z nich, kiedy tylko dochodziła do wniosku, że złapała mnie na haczyk, stawała się małostkowa, zazdrosna i dokuczliwa. Wtedy kończył się romans i musiałem ruszać w drogę.

— Chcesz mi powiedzieć, że wszystkie kobiety są takie? -

spytała cicho Jessie.

— Oczywiście, że nie. Na wschodzie spotyka się najróżniejsze. Ale na zachód przybywają bardzo specyficzne damy: mężatki, matki córek szukających mężów i takie, które udają, że są obojętne, dopóki się ich nie zaczepi.

— Do tej ostatniej grupy należą również tancerki i dziewczyny z saloonów?

— One są najzabawniejsze — odparł, czując, że wszedł na grząski grunt.

— Kurwy?

— Nie nazywałbym ich tak - odparł z oburzeniem.

— W ten sposób poznałeś Rachel? — sarknęła. Zirytowany, zmarszczył brwi.

— Widać nikt ci tego nie mówił, więc równie dobrze mogę to zrobić i ja. Rachel była w stanie niemal skrajnego wycieńczenia, na dodatek w ciąży, kiedy Jonatan Ewing, mój ojczym, przywiózł ją do domu.

— Twój ojczym?

— Czy to cię dziwi?

Jessie oniemiała ze zdumienia. A więc ojcem Billy'ego nie był Ewing, tylko Will Phengle? Czy Billy o tym wiedział? W tej samej chwili zdała sobie sprawę z tego, że przed dziesięcioma laty Rachel miała dwadzieścia cztery lata, a Chase kilkanaście. Zapewne wcale ze sobą nie romansowali.

- Gdzie była wtedy twoja matka? — spytała.

- Umarła znacznie wcześniej.

- Bardzo mi przykro.

- Niepotrzebnie - odparł beznamiętnie.

W jego głosie wyraźnie dała się słyszeć gorycz, ale Jessie wolała jej nie zauważać. Wystarczył jej własny tłumiony żal.

- Tak więc twój ojczym ożenił się z Rachel, mimo iż nosiła dziecko innego mężczyzny?

- Raczej z powodu tego dziecka - odparł krótko Chase. Dobry Boże — przemknęło przez myśl Jessie. — Więc to tak?

- Ten drań zwlekał ze ślubem aż do porodu. Gdyby na świat przyszła dziewczynka, kazałby się im obu wynosić.

- Drugi taki sam łotr jak Thomas Blair. A ja myślałam, że taki podlec trafia się raz na sto lat.

- Nic się nie dzieje bez powodu. Twój ojciec mógł mieć dzieci, Jonathan Ewing nie, a zdobył ogromny majątek i pragnął przekazać fortunę synowi. Wyłącznie dlatego poślubił moją matkę. Nie kochał jej, zależało mu wyłącznie na mnie. Ona nie dbała o nic poza jego bogactwem. Ja natomiast nienawidziłem Ewinga ze wszystkich sił. — Umilkł na chwilę, nim zaczął mówić dalej. — Byłem wystarczająco duży, by rozumieć jego pobudki i gardzić bezwzględny działaniem. Ewing uważał, że za pieniądze kupi wszystko, a ja nie chciałem go zaakceptować, bo gdzieś tam, kiedyś, miałem ojca. Dlatego toczyliśmy ze sobą długą, wyczerpującą bitwę, która nigdy nie dobiegła końca. Mieszkałem wtedy przez rok w domu, bo Rachel ułagodziła nieco sytuację. Dbiała o mnie i stanowiła doskonały bufor między mną a ojcem. Bardzo mi wtedy pomogła. Rozumiesz teraz, dlaczego chcę się jej odwdzińczyć?

Jessie milczała chwilę. Jej dzieciństwo było okropne - utrata matki, walka z ojcem. Tak czy inaczej wyznania Chase'a świadczyły jednak o

tym, że on też ma wiele grzeszków na sumieniu.

- Nie znasz Rachel — powiedziała.

- Sądzę, że lepiej niż... - Urwał i wbił wzrok w jakiś punkt ponad głową dziewczyny. — Ktoś bardzo uważnie się nam przygląda.

- Co takiego?

- Bez wątpienia to jeden z twoich czerwonoskórych przyjaciół.

Jessie odwróciła się szybko i poszła za jego spojrzeniem. Na nakrapianym kucyku siedział Indianin, który nie spuszczał z nich wzroku. Czy był to Biały Grzmot? Nie, on podszedłby przecież bliżej, aby się przywitać. Jessie wstała, przetrząsnęła kulbaki, wyjęła lornetkę i skierowała ją na Indianina.

- A skąd o n mógłby się tu wziąć, twoim zdaniem? --spytała po chwili.

- Indianin z rezerwatu?

Popatrzyła na niego i potrząsnęła głową.

- Dla ciebie wszyscy Indianie pochodzą z rezerwatu, prawda? Boże, ależ ty jesteś uparty! Próbowałam ci przecież wyjaśnić... Zresztą co za różnica?

Chase'owi zwęziły się oczy.

- Zatem jesteśmy w niebezpieczeństwie?

- ja nie, ale co do ciebie nie byłabym pewna - odparła okrutnie.

- Może jednak zechcesz mi to wytłumaczyć? — zażądał niecierpliwie.

- Tam jest Siuks. Oni nie opuszczają swego terytorium bez ważnego powodu. Bez powodu również nikogo nie obserwują.

- Uważasz, że jest ich więcej? Potrząsnęła głową.

- Chyba nie. Kiedy spotkałam w zeszłym tygodniu Małego Jastrzębia, nikt mu nie towarzyszył.

— Spotkałaś go w zeszłym tygodniu? - powtórzył za nią jak echo.

Odwróciła się, aby znów przyłożyć lornetkę do oczu, niezwykle zadowolona z tego, że wprawia Chase'a w stan niepokoju.

— Kiedyś udzieliłam mu schronienia w swoim obozowisku i poczęstowałam kolacją. Ale on wcale nie zachowywał się miło, tylko arogancko. Tak już z nimi bywa. — Uśmiechnęła się do Chase'a. — W pewnym sensie nawet zamierzał być miły, ale ja powiedziałam „nie”.

Chase z trudem krył niedowierzanie. -- Pragnął cię? No to pewnie dlatego tutaj przyjechał. Jessie popatrzyła na niego ostro, ale z kamiennej twarzy Summersa nie potrafiła niczego wyczytać.

— Nie wiem, co on tam robi, ale nie mam na tyle przewrócone w głowie, by sądzić, że szuka mnie.

— Gdyby się jednak okazało, że tak, może po prostu mu pokażemy, że wcale nie jesteś nie do zdobycia?

Zanim zrozumiała, o co mu chodzi, porwał ją w ramiona i nakrył ustami jej usta. Jessie doznała takiego wstrząsu, jakby zrzucił ją koń. Oszołomiona, leżała w objęciach Chase'a, poddając się pieścizocie jego warg. Nawet gdy wróciła do równowagi, nie miała ochoty się poruszyć. Czuła się wspaniale w ramionach tego mężczyzny, delektowała się smakiem jego pocałunków. Nigdy przedtem nikt jej tak nie całował i zdawała sobie sprawę z tego, że Chase doskonale wie, co robi.

Miała okazję przeżyć coś naprawdę niezwykłego — Summers znał się przecież świetnie na kobietach. Mimo oburzenia nie znalazła w sobie tyle siły, by wyrwać się z jego objęć.

Oboje zapomnieli o Małym Jastrzębiu. Chase puścił Jessie w chwili, gdy usłyszeli tuż obok siebie tętent konia. Summers nie zdążył nawet podnieść rąk do góry, gdyż Mały Jastrząb runął na niego z wysokości swego wierzchowca, chwycił za gardło i rzucił na ziemię.

Jessie patrzyła na nich z przerażeniem. Nigdy przedtem nie widziała tak zgrabnego skoku z galopującego konia. Ale dlaczego Chase nie podejmował walki? Nawet się nie ruszał! Mały Jastrząb wyciągnął nóż.

-- Nie! — krzyknęła. -- Mały jastrzębiu!

Podbiegła do Indianina w chwili, gdy sięgnął niemal gardła Chase'a i wkroczyła stanowczo między mężczyzn. Przez kilka chwil ona i Mały Jastrząb patrzyli sobie w oczy. W końcu Indianin odłożył nóż, przeniósł wzrok na Chase'a, wypowiedział rozgniewanym tonem parę niezrozumiałych słów i zaczął pokazywać coś szybko na migi.

Jessie starała się pojąć jak najwięcej z tego, co Indianin próbował jej przekazać.

- Chcesz wiedzieć, kim on dla mnie jest? Dlaczego...? Urwała, przypomniawszy sobie, że Siuks jej przecież nie rozumie.

- Może masz nie po kolei w głowie — mruknęła. — Nie umiem ci tego wyjaśnić. On nic dla mnie nie znaczy.

- Więc dlaczego go całujesz? - spytał Mały jastrząb. Jessie straciła oddech z wrażenia.

- Ty draniu! - krzyknęła. — Znasz angielski! Patrzyłeś spokojnie, jak łamię sobie głowę, próbując sobie przypomnieć język migowy. — Tak bardzo się bałam, a ty mogłeś po prostu...

- Mówisz stanowczo zbyt wiele, kobieto - mruknął Indianin. — Powiedz, dlaczego pocałowałaś tego mężczyznę.

- Nic podobnego nie zrobiłam. On mnie całował i to po to, żebyś ty sobie poszedł. Z żadnego innego powodu, bo tak naprawdę to ja go wręcz nie znoszę. Po co zresztą ci tłumaczę? Dlaczego go zaatakowałeś?

- Zależało ci na jego względach?

- Nie, ale...

Mały Jastrząb już nie słuchał. Podeszedł do swego wierzchowca, wskoczył na siodło, podjechał do Jessie i spojrzał na nią z wysokości.

— Biały Grzmot wrócił do swego zimowego obozu — powiedział obojętnie.

— A więc go znasz?

— Rozmawiałem z nim po raz pierwszy dopiero po spotkaniu z tobą. Podobno nie masz żadnego mężczyzny oprócz ojca.

— Mój ojciec niedawno zmarł.

— W takim razie jesteś sama na świecie?

— Nikogo mi nie trzeba — odparła poirytowanym tonem.

Mały Jastrząb uśmiechnął się nagle, wprawiając Jessie w jeszcze większe zdziwienie.

— Wkrótce się spotkamy, Podobna.

— Niech to diabli! — wybuchnęła, odwracając się do Chase'a, kiedy Indianin pojechał już w swoją stronę.

Summers leżał nieruchomo na ziemi, ale oddychał normalnie. Obmacała jego głowę, szukając obrażeń i wyczuła wielkiego guza.

Podeszła do rzeki, napełniła kapelusz wodą i oblała nią nieprzytomnego.

Kiedy zaczął pluć i jęczeć, odetchnęła z ulgą.

— Czy ten sukinsyn naprawdę mnie zaatakował?.....spytał Chase, dotykając potylicy. Kiedy natrafił palcami na sporego guza, wykrzywił się

boleśnie.

— Mógł cię zabić — odparła ostro Jessie. — Kiepski z ciebie zawodnik.

Zmarszczył brwi.

— Dlaczego się złościysz? Musiałaś go zastrzelić?

— Nie, nie musiałam. I na pewno nie pozbawiłabym go życia tylko po to, by ratować twoje.

Te jadowite słowa sprawiły mu przykrość.

— Nienawidzisz mnie, prawda?

— Czy to widać?

Odsunęła się nieco, aby osiodłać konia. Summersowi nic już nie dolegało. Nie wymagał opieki. Uważając na każdy krok, podszedł do swego wierzchowca. — Wiesz, dlaczego on mnie zaatakował? — spytał, odwracając się do Jessie.

— Sam się domyśl, ofermo.

— Niech to diabli! — zaklął. — Czy naprawdę proszę o zbyt wiele? Przecież to ja ucierpiałem, prawda?

— A wiesz chociaż z jakiego powodu? - prychnęła Jessie. - Niepotrzebnie się popisujesz i tyle.

Popatrzył na nią z namysłem.

— Dlatego się wściekasz? Gniewasz się jeszcze o ten pocałunek?

Nie odpowiedziała, dosiadła zwinnie swego wierzchowca i pogalopowała przed siebie, pozostawiając Summersa w tyle. Chase wskoczył na siodło; w głowie odczuwał dziwne pulsowanie. Nie wiedział, dlaczego pocałował Jessie, ale z pewnością postąpił głupio. Poprzysiągł sobie, że już nigdy nie ulegnie podobnej pokusie.

Rozdział 10

Kłopoty zaczęły się wkrótce po przybyciu jeźdźców do osady Czejenów. Zostawili konie w publicznej stajni, a Jessie pomaszerowała prosto do hotelu, aby wynająć pokój. Nie zwierzyła się Chase'owi ze swoich planów, tak więc po prostu poszedł za nią posłusznie, nie wiedząc, co ona właściwie zamierza. Prawie się do siebie nie odzywali. Jessie poinformowała jedynie Chase'a, gdzie może znaleźć lekarza, gdyby uznał to za konieczne, a później konsekwentnie go ignorowała. Zacięta twarz i energiczny krok zdradzały wyraźnie, iż dziewczyna nie życzy sobie towarzystwa. Gdyby o cokolwiek ją zapytał, dowiedziałby się zapewne, że to nie jego interes.

W hotelu Jessie wpisała się do księgi. Chase chciał zrobić to samo. Zanim jednak zdążył zrealizować swój zamiar, ktoś wyrwał mu rejestr z ręki.

— On mówił prawdę, Charlie — krzyknął mężczyzna stojący obok i zachichotał głośno. — Przed jej nazwiskiem widziałem jakieś K.

— Pozwoli pan? — spytał Chase gniewnie, wskazując księgę.

— Jasne. - Mężczyzna pchnął grube tomisko w kierunku gościa i uśmiechnął się do niego szeroko. — Chciałem tylko coś sprawdzić.

Gdy odszedł, Chase zerknął na wpis dokonany przez Jessie. Rzeczywiście, przed nazwiskiem widniała litera K. Odwrócił się i zobaczył, że drogę do wyjścia blokuje krępy mężczyzna o baryłkowatym torsie. Drugi, chudy, ten, który właśnie oddał księgę Chase'owi, stanął za Jessie i zanim zdążyła się obejrzeć, wyciągnął jej pistolet z kabury.

Chase czekał na reakcję dziewczyny. Miło by mu było zobaczyć, jak ta kocica wyładowuje dla odmiany nieokiełznany gniew na kims innym.

Ale Jessie stała po prostu, z rękami na biodrach i pałającym wzrokiem.

— Więc Laton nie żartował — zaśmiał się Charlie. — Twierdził, że na wekslu widział nazwisko Kennetha Jessie Blaira. Mówiłem, że stary Blair musi mieć syna o tym imieniu, bo przecież nie jest to imię dziewczyny. Prawda, Clee?

— Twoje własne słowa. — Chuderlawy Clee kiwnął głową.

— Ale Laton wcale się nie mylił - ciągnął Charlie. - Oto nasz prawdziwy Kenneth. No bo czy ona nie wygląda na chłopaka?

— Spodnie i to wszystko inne... — zgodził się drwiąco Clee.

- Zabawiliście się już chyba, panowie, ale teraz mam was dosyć — powiedziała cicho Jessie, patrząc na Clee. - Oddaj pistolet.

- Czyżby? — zakpił. — Po ci broń, skoro nie jesteś nawet na tyle mężczyzną, aby z niej zrobić właściwy użytek? No, czyżbyś naprawdę była?

Jego towarzysze ryknęli śmiechem, wyraźnie ubawieni żartem, natomiast Jessie bez namysłu, rąbnęła Clee w szczękę. Zaatakowany wypuścił broń z ręki, a na twarzy Charliego pojawiła się wściekłość. Kopnął pistolet i chwycił Jessie za ramiona.

Chase zobaczył już dosyć.

- Puść tę damę, przyjacielu - powiedział, przypierając grubasa do ściany.

- Nazywasz tę dziką kocicę damą?! — warknął Clee. Mimo to uwolnił z uścisku Jessie, a ona odzyskała broń.

- To Bowdre cię na mnie nasłał? — spytała, patrząc na Charliego.

Charlie nie był wcale zachwycony takim obrotem sprawy. Laton nie

puściłby mu płazem publicznej awantury z tą dziewczyną. Gdyby Jessie narobiła zamieszania przy świadkach, kipiałby po prostu ze złości. Nie życzył sobie, by ktoś skojarzył go z aferą.

- Laton nie chce żadnych kłopotów. Zależy mu wyłącznie na pieniądzach. To Clee chciał się trochę z tobą zabawić. Poza tym tylko żartowaliśmy. A tobie chyba brakuje poczucia humoru, panienko - dodał ponuro.

- Wcale nie. — Jessie wykrzywiła usta w złym uśmiešku. — Gdybym wsadziła ci kulę w brzuch, byłoby to bardzo zabawne, prawda? — Trzymaj się ode mnie z daleka - dodała groźnie.

- Milusia, no nie? - spytał ironicznie Charlie. Chase dogonił Jessie dopiero na ulicy.

- Stój, dzieciaku! -- zawołał, ale musiał chwycić ją za ramię, by posłuchała.

— Czego? — warknęła.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem. Chyba naprawdę żywiła do niego urazę za to, że się wtrącił.

— Słowo daję, ktoś powinien ci wreszcie przytrzeć nosa. Nie możesz się rzucać z pięściami na kogo popadnie. Następnym razem nie dopisze ci szczęście.

— Kto ci wyznaczył rolę mojego anioła stróża, Summers? — prychnęła.

Znów znaleźli się na rozdrożu. Poza tym musiał przyznać Jessie rację. Nie był jej stróżem.

— Chyba ustaliliśmy już, że będziesz nazywać mnie Chase'em.

— Ja też mam imię i ono wcale nie brzmi „dzieciak”.

— Touche! - zaśmiał się Chase, a kiedy Jessie ruszyła przed siebie, natychmiast ją dogonił. - Dokąd się wybierasz, jeśli wolno spytać?

- Do biura szeryfa.

— Z powodu tego, co się stało?

— Dlaczego miałabym zawracać tym głowę szeryfowi? -Wydawała się szczerze zdumiona.

— W takim razie po co?

— Bo nikt nie wie lepiej, kto właśnie przybył do miasta, kto szuka pracy. Pewnie szeryf poczyni kilka sugestii, więc dzisiaj to załatwię, a rano wyruszę na ranczo.

— Pojadę z tobą - oznajmił. - Szeryf powinien się dowiedzieć o naszym spotkaniu z Indianinem.

Jessie stanęła jak wryta.

— Dlaczego?

— Bo w okolicy mogą się znajdować i inni czerwonoskórzy - odparł Chase. - Nie sądzisz, że należy go o tym zawiadomić?

— Nie - odrzekła zdecydowanym tonem. - On cię po prostu wyśmieje, ale inni mogą narobić rabanu, a wtedy wyjdiesz na głupka, bo Mały Jastrząb był sam i już na pewno pojechał na północ.

Poszła dalej, a Chase już jej nie gonił. Patrzył tylko za nią oczyma rozżarzonymi jak węgle. Po raz kolejny poczuł się w jej towarzystwie jak kompletny idiota. Na pewno celowo go ośmieszała.

Saloon odnalazł niemal natychmiast, bez szczególnego wysiłku. Po kilku drinkach odzyskał spokój, a nawet usiadł 'wraz z innymi przy stoliku do kart. A wtedy bardzo się zdziwił, gdyż po dokonaniu prezentacji okazało się, że jednym z jego partnerów jest Laton Bowdre. Chudy

mężczyzna z wąsami, o przeredzonych, cienkich włosach i fizjonomii skąpca, wyglądał właśnie tak, jak wyobrażał go sobie Chase. Dzień nie okazał się jednak całkowitą klęską.

Rozdział 11

Energiczne pukanie do drzwi Jessie usłyszała w chwili, gdy wkładała buty. Przyszedł Chase. Ponieważ postanowiła już wcześniej, że będzie miłsza, przywitała go niemal radosnym „dzień dobry”.

Summers wyglądał okropnie - zarośnięty, w pogniecionym ubraniu, z oczyma zaczerwienionymi od dymu i niewyspania. Może w ogóle się nie kładł?

Był zbyt zmęczony, aby od razu dojrzeć zmianę w Jessie. Poza tym, że wyglądała świeżo, czysto i ładniej niż jakakolwiek dziewczyna miałaby prawo wyglądać z samego rana, jeszcze w dodatku się uśmiechała.

Chase wysnuł swoje własne wnioski.

— Rozumiem, że zatrudniłaś pomocników i cieszysz się bardzo z powrotu do domu.

— Szczerze mówiąc, znalazłam tylko jednego, który się do czegokolwiek nadaje. Pozostali dwaj nie odróżniają krowy od wołu.

- Mieszczuchy! — parsknął Chase.

- Mieszczuchy — potwierdziła z uśmiechem.

- Tak więc nie wyjedziesz?

- Raczej nie. Chyba żeby mi się poszczęściło rano. Ramseya, którego już najęłam, wysłałam na ranczo. Nie ma sensu, żeby tkwił tutaj beczynn timer choćby przez jeden dzień.

- Wytłumaczyłaś mu, jak tam dotrzeć?

Droczył się z nią najwyraźniej, tak jakby chciał tym samym

powiedzieć, że już się nie gniewa za pamiętne fałszywe wskazówki.

- Chyba da sobie radę. Pochodzi z tych stron - odparła z uśmiechem.

Miło było widzieć Jessie w dobrym nastroju.

- Słuchaj, nie ma sensu, żebyś szukała innych parobków - rzekł impulsywnie. - Przecież ja i tak zostanę na ranchu. Mogę równie dobrze zarobić uczciwie na utrzymanie.

Jessie nie potraktowała poważnie propozycji.

- Przecież nie znasz się na tej robocie - powiedziała zdumiona.

- Kto mówi, że nie? Pędziłem już bydło z Teksasu do Kansas.

- Jak często? - spytała.

- Raz - wyznał. - Najałem się po prostu do towarzystwa, bo jechałem w tym samym kierunku i wcale się nie spieszyłem. Ale ten raz wystarczył.

Bardzo się zdziwiła.

- Więc wiesz coś o bydle. Nigdy bym się tego nie domyśliła.

- Nie zabierałem się, oczywiście, do piętnowania, ale umiem całkiem nieźle machać lassem. No i potrafię odróżnić krowę od wołu.

- W takim razie czuj się zatrudniony - powiedziała ze śmiechem,

- Daj mi godzinę na doprowadzenie się do porządku i pojedziemy razem.

Znowu się uśmiechnęła.

— Spotkamy się na dole, na śniadaniu.

Patrzyła za Chase'em wychodzącym z pokoju, kręcąc ze zdumieniem głową. Z trudem dawała wiarę takiemu 'obrotowi sprawy. Summers nie musiał zarabiać na swoje utrzymanie na ranchu. Rachel zaprosiła go przecież w charakterze gościa. Dlaczego więc złożył ofertę pomocy?

Chase' zastanawiał się nad tym samym. W dodatku — co jeszcze

bardziej gmatwało sprawę — miał w kieszeni weksel Blaira. Grał z Bowdre'em całą noc, ale wreszcie udało mu się odnieść zwycięstwo.

Nie był tylko pewien, dlaczego od razu nie powiedział Jessie o swoim sukcesie. Może po prostu bał się, że znów będzie na niego zła?

Westchnął. Odzyskanie weksla niekoniecznie oznaczało koniec kłopotów. Chase uświadomił sobie nagle, że mógł w ten sposób pogorszyć sprawę.

Wrócili do Rocky Valley późnym popołudniem, jeb opowiedział im barwnie o antylopie, którą ktoś rzucił na stopnie przy tylnym wejściu tuż po wyjeździe Jessie. Nikt nie widział człowieka, który przywiózł świeżo upolowaną zwierzynę. Nikt nie miał również pojęcia, kto to mógł być. Zwykły ofiarodawca takiej ilości mięsa zaczęłałyby zapewne na „dziękuję”.

Ale Jessie od razu wiedziała, kim może być tajemniczy dobroczyńca. Nie kto inny jak Mały Jastrząb.

- Pamiętasz tego młodego Siuksa, o którym ci opowiadałam? - spytała, gdy odprowadzali konie na spoczynek. -Małego Jastrzębia? Wiesz, spotkaliśmy go wczoraj nad rzeką.

— Coś podobnego! — Jeb gwizdnął. — A więc to on?

- Chyba tak.

— Bardzo miło z jego strony - zaśmiał się jeb.

Jessie zerknęła na Chase'a, który wycierał właśnie grzbiet złotego palomino, udając, że nie słucha.

- Nie zgadzasz się ze mną, prawda? - spytała Jessie sarkastycznie. Summers nawet nie podniósł wzroku.

- Zapewne oboje macie powody, by sądzić, że zrobił to Mały

Jastrząb. Umieram tylko z ciekawości, aby się dowiedzieć, czym on się właściwie kierował.

~- Nie znasz się chyba zbyt dobrze na indiańskich obyczajach, prawda, młodzieńcze? - zachichotał jeb.

- Zaczynam sądzić, że nie - odparł Chase z urazą w głosie.

- Indianie nie lubią nikomu niczego zawdzięczać, a już szczególnie nie znoszą wdzięczności białych. Mały Jastrząb jadł kolację Jessie, korzystał z jej ogniska, nie ofiarowując niczego w zamian - gdał Jeb. - Na pewno się tym gryzł, więc teraz zrewanżował się z nawiązką. Bardzo to z jego strony wspaniałomyślne. Ta wielka antylopa mogłaby wyżywić całe plemię.

- Teraz już rozumiesz, dlaczego wybrał się tak daleko na południe — dodała Jessie. — Chciał, abym go zobaczyła, bo w przeciwnym wypadku mogłabym się nie domyślić, że spłacił swój dług.

- Może, ale to i tak nie wyjaśnia pozostałych wczorajszych wydarzeń - mruknął Chase.

Śmiejąc się, podeszła i położyła mu rękę na ramieniu.

- Chodź. Billy z pewnością bardzo chciałby wysłuchać opowieści o tym, jak zaatakował cię dziki Siuks. I przyrzekam, że nie przerwę ani razu, kiedy jako cudownie ocalony ubarwisz trochę tę historyjkę.

Najwyraźniej się z nim droczyła, ale Chase nie miał nic przeciwko temu. Tak naprawdę to, o czym mówili, wyleciało mu z głowy w chwili, gdy poczuł dotyk jej ręki na ramieniu. Ten dotyk palił mu skórę jeszcze długo po odejściu dziewczyny.

Rozdział 12

Sen nie nadchodził. Mimo zmęczenia Chase nie mógł zasnąć. Myśli

nie dawały mu spokoju. Cóż, u licha, powinien zrobić mężczyzna, który pragnie dziewczyny znajdującej się poza jego zasięgiem?

Jessie była dzieckiem. Cóż, może nie dzieckiem, ale córką Rachel. Tak więc, nawet gdyby ona sama tego pragnęła, nie mógłby jej posiadać bez ślubu.

A Chase absolutnie nie dojrzał do tego, by się ustatkować. Miał zaledwie dwadzieścia sześć lat i wiele planów. Przede wszystkim musiał odnaleźć swego ojca. Odłożył tę sprawę na kilka lat po bezowocnych próbach, jakie czynił w Kalifornii, gdzie podobno jego matka poznała Carlosa Silvę. Być może nadszedł już czas, aby kontynuować poszukiwania? Może należało udać się do Hiszpanii, skąd ojciec pochodził? Tak czy inaczej wolał skupić uwagę na ojcu niż na osiemnastoletniej kobiecie-dziecku, o której w ogóle nie powinien myśleć.

Ale to nie pomogło na długo. Nic zresztą nie pomagało. Wciąż wyobrażał sobie turkusowe oczy dziewczyny, jej zadarty nosek, wysunięty podbródek i ślicznie zaokrąglony tyłeczek.

- Niech to diabli! - Wyskoczył z pościeli tak nagle, jakby zobaczył ją obok siebie w łóżku. Potrzebował powietrza, świeżego powietrza, może nawet kąpieli w chłodnym strumyku, płynącym za domem.

Ubrał się pospiesznie w ciemnościach i wypadł z pokoju, jakby wyłącznie po to, by przyczyna tej rejterady wpadła mu w objęcia. Przez chwilę sądził, że to wszystko mu się tylko śni, lecz ciepło i zapach dziewczyny wydawały się aż nadto prawdziwe. A potem zrozumiał, że Jessie naprawdę znalazła się w jego ramionach.

Odsunęła się gwałtownie.

- Przepraszam — szepnęła. - Nie widziałam cię.

- Bo tutaj jest ciemno - odparł Chase, nie bardzo wiedząc, co mówi.
- Nie mogłam zasnąć, więc postanowiłam wybrać się na przejażdżkę
- wyjaśniła Jessie. - Księżyc świeci tak jasno.
- Ja też cierpię na bezsenność. Może pojeździmy razem?
- Skoro nalegasz... - odrzekła i ruszyła w stronę wyjścia, nawet się nie oglądając.

Chase nie drgnął. Miał ochotę się powiesić. Kompletnie nie rozumiał, dlaczego zaproponował tej dziewczynie swoje towarzystwo. Przecież spotkanie z Jessie było ostatnią rzeczą, jakiej pragnął. Należało się raczej od niej uwolnić. Po chwili jednak jakoś doszedł do równowagi. Vi mówił sobie, że jego nagła decyzja wynikała z troski. Nie mógł przecież pozwolić, by córka Rachel jeździła bez opieki o tej porze.

Jessie poprowadziła konia na niewielki pagórek, skąd roztaczał się wspaniały widok na dolinę. Szybko dotarli na miejsce i obojgu aż dech zaparło z wrażenia.

- Pięknie, prawda? - powiedział cicho Chase, gdy zsiadli z koni.
- W świetle księżyca strumień wygląda jak żywe srebro - zauważyła Jessie. - Tam jest więcej takich potoków. W jednym z nich lubię się kąpać. To bardzo słoneczne, odosobnione miejsce.

- Teraz nie zamierzasz chyba wchodzić do wody? - spytał niespokojnie Chase.

- Oczywiście, że nie - odparła Jessie ze śmiechem. — Jest stanowczo za zimno. - Przyjrzała się uważniej mężczyźnie. — Dlaczego nie włożyłeś kurtki?

- Bo nie przyszło mi to do głowy — odparł. — Ale nie marznę,

naprawdę.

- Oczywiście, że marzniesz. - Poszła po dodatkową derkę którą zawsze trzymała w torbie przytroczonej do siodła. - Proszę. Możesz się tym owinąć.

Zbliżyła się, by zarzucić mu koc na ramiona. Tego już nie mógł znieść. Dzieliło ich zaledwie parę centymetrów. Ręce Chase'a działały niezależnie od jego woli — otoczyły dziewczynę, by zaraz potem zniewolić ją w mocnym uścisku. Usta poszukały jej ust. Okazał się zbyt słaby, by posłuchać głosu sumienia, toteż przeniósł całą odpowiedzialność na Jessie i liczył skrycie na to, że dziewczyna go odtrąci. Może potrafi uczynić coś, by Chase'owi wróciła zdolność myślenia.

Jessie jednak wcale nie zamierzała z nim walczyć. Pozwoliła się zaskoczyć, ale teraz odczuwała jedynie dziwne ciepło rozlewające się powoli po całym ciele i silne ściskanie w żołądku.

Chase całował ją coraz namiętniej, a wraz z siłą tych pocałunków rosła jej tęsknota.

Gdy język mężczyzny przedarł się przez jej zaciśnięte wargi, rozchyliła usta. Jęknęła cicho i przycisnęła się mocniej do muskularnego ciała Chase'a. Wyczuła dowód jego pożądania i bardzo ją to podnieciło. Chase zaniechał wszelkiej walki i poddał się. Nie myślał już o konsekwencjach swoich czynów.

Pociągnął Jessie na ziemię, za posłanie służył im koc, który dziewczyna zarzuciła mu na ramiona. Leżała na Chasie, jej nogi znajdowały się między nogami mężczyzny. Dotyk tego wspaniałego ciała poraził Summersa jak piorun. Przetoczył się na nią - szybko, gwałtownie. Każdemu ruchowi towarzyszył niecierpliwy pośpiech.

Rozpiął jej pasek i wyciągnął koszulę ze spodni. Jego dłoń powędrowała pod cienki materiał i dotknęła piersi. Kiedy Jessie zaczęła wydawać cichutkie jęki rozkoszy, Chase stracił panowanie nad sobą. Był zbyt podniecony, aby zachowywać się delikatnie, ona zresztą znajdowała się w takim samym stanie. Próbując dotknąć nagiego torsu, oderwała kilka guzików jego koszuli. Skóra mężczyzny paliła ją niczym ogień, mięśnie jego pleców okazały się twarde i napięte. Wbiła w nie paznokcie, przyciągając go do siebie.

Cichy głos pytał ją kilkakrotnie, czy na pewno wie, co robi, ale udawała głuchą. Zaczęła głaskać tors Chase'a, sięgnęła jego barków, szyi, włosów.

Wargi mężczyzny wpijały się zachłannie w jej usta - czuła, że będzie miała siniaki, ale przynaglała Summersa coraz bardziej stanowczo, błagając o więcej.

Szarpnął jej majtki, pomogła mu je ściągnąć do kostek, ale gdy - chcąc je zdjąć - zaczął walczyć z butami, zaprotestowała gwałtownie. Płonęła. Nie zniosłaby, gdyby Chase odsunął się od niej choćby na chwilę.

Pociągnęła go za włosy, tak aby położył się na niej.

- Pragnę cię teraz - szepnęła ochryple. - Teraz. Błądził ustami po jej szyi, przesunął je na ucho.

- Ale ja chcę czuć ciebie ca...

- Teraz, Chase.

Chęć, by ujrzeć całe jej ciało w świetle księżycyca nie była tak silna jak natarczywe żądania dziewczyny. Rozebrał się w mgnieniu oka, a ona rozchyliła kolana. Wilgotne ciepło ułatwiało wejście, ale Chase czekał jeszcze chwilę, aby rozkoszować się najpełniej pierwszym pchnięciem. A

potem poczuł, że drogę blokuje mu coś, czego zupełnie się nie spodziewał.

- O mój Boże! — szepnął z rozpaczą. Nigdy w życiu nie czuł się gorzej. — Tak mi przykro, Jessie.

Nie zwróciła na jego słowa uwagi; wypchnęła stanowczo biodra do góry i wydała głęboki jęk. Nikt nie powiedział jej o bólu, ale ból zaraz minął, a w jego miejsce powróciła ta silna, nieposkromiona potrzeba, która ogarnęła Jessie jak powódź.

Poruszał się w niej delikatniej, aniżeli by tego sobie życzyła, a w dodatku znacznie wolniej, ale odkryła, że ta wymyślna tortura daje efekty - zwiększa pragnienie, przedłuża oczekiwanie. A kiedy doszła na szczyt, spełnienie trwało nieskończenie długo.

Kilka chwil później, kiedy Chase opadł na nią bezwładnie i leżał bez ruchu, Jessie przytuliła go do siebie.

— Cudownie — szepnęła. Podniósł głowę.

— Bardziej niż sądzisz — odparł cicho.

Jego usta spoczęły przez chwilę na jej ustach i powędrowały na szyję, a potem na ucho. Położył jej głowę na ramieniu z głębokim westchnieniem zadowolenia. Nigdy nie przeżył równie wspaniałego odprężenia, Powoli morzył go sen, ale walczył z ogarniającym go znużeniem, pragnąc delectować się dotykiem cudownego ciała Jessie.

Była zupełnie inna niż kobiety, z którymi do tej pory sypiał. Żadna z nich nie okazała bowiem tak płomiennej namiętności. Jessie pragnęła go równie dziko jak on jej. Nawet dziewictwo nie stanowiło przeszkody dla tej gorącej dziewczyny. Dziewictwo! Ach, byłby zapomniął! Jessie wplątała go w poważną kabałę.

Wyczuła jego napięcie.

— Co się stało? — spytała.

— Nic — odparł stanowczo zbyt szybko. Zmarszczyła brwi.

— Żałujesz, że to zrobiliśmy, prawda?

— A ty nie? — zareplikował bez wahania.

— Dlaczego miałabym żałować?

— Bo byłaś dziewicą — jęknął.

— Oczywiście — odparła z uśmiechem. — A ty co sobie myślałeś?
Znalazł się w pułapce.

— Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, bynajmniej nie zachowywałaś się jak dziewica.

— Ach, wtedy! — prychnęła lekceważąco. — Po prostu nie bardzo zdawałam sobie sprawę z tego, co on robi.

— Przypuszczam, że powiesz to również o tym, co zdarzyło się przed chwilą.

Domyśliła się, że Chase jest zazdrosny i uśmiechnęła się szeroko.

— Co ty robiłeś, wiedziałam dobrze.

Milczał, co wprawiało ją w coraz większe zakłopotanie.

— Nie rozumiem, czym się tak martwisz — powiedziała.

— Byłaś dziewicą. Nie miałem prawa... Przecież bym przestał.

— Wiem — odparła cicho, gdyż pamiętała, jak się zawahał.

- Bardzo się cieszę, że nie przestałeś.

— Już ty się o to postarałaś. Zachichotała radośnie.

— Nie widzę w tym nic śmiesznego, Jessie.

— A ja nie rozumiem problemu. Ja też cię pragnęłam. Skoro nie rozpaczam, dlaczego ty marudzisz?

— Chyba niczego ode mnie nie oczekujesz? — spytał niespokojnie.

— Co masz na myśli?

— Daj spokój, przecież dobrze wiesz, o co mi chodzi. Wiem, że jesteś inna niż te wszystkie dziewice, które oddają cnotę wyłącznie po to, aby schwytać mężczyznę w pułapkę, ale gdyby Rachel wiedziała, co zaszło, na pewno zaczęłyby się domagać...

— ...ślubu — dokończyła za niego Jessie. W jej oczach błysnęło zrozumienie. - A ja, oczywiście, nie jestem wystarczająco dobra na twoją żonę.

— Tego nie powiedziałem.

Uderzyła go z całą wściekłością, jaka w niej wezbrała.

— Drań! — syknęła, zrywając się z ziemi. — Jak brałeś, co chciałeś, nie miało to dla ciebie znaczenia., ale teraz zaczynasz się bać konsekwencji.

— Jessie...

-- Niech cię diabli porwą! Nienawidzę cię! Przez ciebie czuję się jak wyrachowana oszustka. Wcale taka nie jestem. I dlatego tak cię nie cierpię.

Żałował, że nie odgryzł sobie języka.

— Jessie, naprawdę bardzo mi przykro — zaczął ze skrucą, ale ona tymczasem odeszła na bok, aby ubrać się gdzieś z dala od Chase'a. Już gotowa, chwyciła derkę i wskoczyła na siodło.

— Zniszczyłeś to, co się stało, i nic nie może tego zmienić — zawołała. — Nie wyszłabym za ciebie, nawet gdybyś mnie o to błagał. Tak więc nie musisz się martwić, że powiem Rachel. Nie chcę, by wciąż przypominała mi o czymś, o czym pragnę zapomnieć.

Odjechała, a on miał na tyle rozumu w głowie, by jej nie gonić.

Rozdział 13

Chase obudził się o świcie. Nie spieszyło mu się na ranczo. Przez całą drogę obmyślał, co właściwie ma powiedzieć Jessie. Zniszczył jej pierwsze doświadczenie miłosne i pragnął za wszelką cenę jakoś jej to wynagrodzić.

Rachel siedziała na ganku. Suknia o barwie wiosennej zieleni, z białymi falbankami zebranych z tyłu w turniurę podkreślała jej urodę. Jasne włosy uczesała w węzeł na karku, na skroniach wiły się niesforne loczki.

W tej fryzurze i stroju prezentowała się niezwykle elegancko; zawsze zresztą była bardzo elegancka i opanowana, jakby nic nie mogło zakłócić jej spokoju. Właśnie ta cecha Rachel, jej nienaturalna wręcz zdolność do samokontroli, bardzo irytowała Chase'a.

- Dobry Boże, Chase, wyglądasz, jakbyś całą noc spędził poza domem - powiedziała, gdy zbliżył się do werandy.

Uśmiechnął się, pocierając zarośnięty podbródek.

— Bo tak też się stało. Nie mogłem spać i wybrałem się na przejażdżkę. Tylko że potem zgubiłem drogę w ciemnościach i spałem na dworze aż do świtu.

Potrząsnęła głową.

— To zupełnie do ciebie niepodobne.

— Bo odkąd tu przyjechałem zachowuję się zupełnie inaczej niż zwykle — odparował. — Ta twoja córeczka naprawdę zmienia ludzi.

Udała, że nie słyszy.

— Coś mi się obilo o uszy, że miałaś dzisiaj rano rozpocząć pracę.

Chase bardzo się zawstydził. Kompletnie o tym zapomniał.

— Rzeczywiście! Jessie już pojechała?

— Nie wiem — odparła Rachel z westchnieniem. — Ona mi przecież nigdy nic nie mówi.

— Witam szanownych państwa. - Jeb wszedł na ganek i dostrzegł Chase'a. - Zauważyłem, że pański koń nie spał w nocy w swoim boksie. Wrócił pan właśnie z jakiejś wyprawy?

— Mhm — mruknął Chase, nie chcąc udzielać żadnych wyjaśnień.

Jeb mruknął coś pod nosem i, pokazując Chase'owi plecy, zwrócił się do Rachel:

— Powinna pani to chyba obejrzeć, zanim znów się tak pani zdenerwuje jak wtedy - powiedział zrzędlawie.

Wyrwała mu z dłoni kartkę i przeczytała ją szybko.

— Tylko nie to! — jęknęła.

Chase zeskoczył z konia i również przeczytał liścik.

Jeb,

muszę wyjechać. Pilnuj rancza. Powiedz Mitchowi, ażeby rozpoczął spęd bez mnie, jeśli nie zdąży na czas. On na pewno sobie poradzi. Wiesz, gdzie mnie szukać, gdybym była potrzebna.

— Dokąd tym razem pojechała? — spytał Chase.

— Tam, gdzie poprzednio — odparł burkliwie stary.

- Znowu ta sama gadka?! - wybuchnął Chase.

- Wiesz, gdzie ona jest. Musisz jej poszukać - powiedziała Rachel.

— Nie mogę. — Pokręcił z uporem głową. — Przynajmniej dopóki nie będzie potrzebna. Tak sobie życzy.

Rachel popatrzyła na niego. W jej ogromnych oczach czał się

niepokój.

— Dobrze — jęknął. — Nie jeździłem tyle na koniu od czasu, gdy szukałem ojca po całej Kalifornii.

Położyła mu rękę na ramieniu.

— Nawet nie wiesz, jaka ci jestem wdzięczna.

- Wiem - odparł. - Ale twoja córeczka wcale się nie ucieszy, kiedy ją znajdę.

Perspektywa powtórnego szukania wiatru w polu nie napawała go radością, tym bardziej że po tym, co zaszło w nocy, czuł się winny zniknięcia dziewczyny. Wiedział, że tym razem uciekła przez niego.

Rozdział 14

Cudownie było znów spędzać czas w towarzystwie Białego Grzmota i jego rodziny, odłożyć broń, ubrać się w indiańską sukienkę, którą pomogła jej włożyć Mała Sikorka, spleść włosy w warkoczyki, a następnie przyozdobić je koralikami oraz rzemykami. Naprawdę cudownie. Tym razem jednak Jessie odbierała to wszystko nieco inaczej, gdyż prześladował ją obcy Indianin.

Mały Jastrząb jechał za nią aż do osady Czejenów. Nie wrócił zatem na północ. Skoro kręcił się w okolicy i bezustannie ją obserwował, może widział ją z Chase'em? Jessie nigdy przedtem nie czuła się tak zażenowana. Dlaczego ten Siuks nie przestawał jej śledzić? Biały

Grzmot nie potrafił tego wytłumaczyć; stwierdził tylko, że Mały Jastrząb pragnie z nią rozmawiać.

Poprzedniego wieczoru udało się jej jednak zapomnieć o tym Indianinie. Przegadała wiele godzin z Białym Grzmotem, któremu opowiedziała między innymi o śmierci ojca. Jego współczucie wywołało

płacz dziewczyny, co zresztą wyszło jej na dobre. Następnie mówiła o Rachel i swoich problemach, ale Biały Grzmot nie umiał jej pomóc. Z jakiegoś powodu nie wspomniała ani słowem o Chasie. Być może dlatego, że się wstydziała.

Tego popołudnia Jessie i Biały Grzmot czekali w wigwamie na przybycie Małego Jastrzębia. Mieli dla siebie cały duży namiot. Młodszy braciszek oraz jego kompani, uzbrojeni w małe łuki i strzały, wybrali się na polowanie na króliki. Biegający z Wilkami grał w karty ze starszą. Szeroka Rzeka i Mała Sikorka wyprawiały bawołą skórę tuż za namiotem, toteż do Jessie co chwilę dochodziły ich głosy. Rozmowa kobiet szczerze ją rozbawiła.

- Widziałam, jak się uśmiechałaś do Szarego Kociołka, córko, a tyle razy ci mówiłam, żebyś nie wymieniała spojrzeń ani uśmiechów z mężczyzną, a tym bardziej takim, który się do ciebie zaleca — łajęła swą latorośl Szeroka Rzeka.

— To był tylko lekki uśmiech - protestowała Mała Sikorka.

- Każdy uśmiech, nawet lekki, pomniejsza twoją wartość.

Mężczyzna może sobie pomyśleć, że już cię zdobył, i zaproponuje za ciebie mniej koni, niż zamierzał. Chcesz być biedną żoną?

- Nie, matko - odparła pokornie młoda Indianka. -Będę pamiętać, żeby się mniej uśmiechać.

- Żeby się w ogóle nie uśmiechać - poprawiła matka. -Nie możesz też pozwolić na to, by Szary Kociołek i Biały Pies tak bardzo przeciągali odwiedziny.

- Tak, matko.

- Czy któryś z tych młodych ludzi już ci się oświadczył? — Głos

Szerokiej Rzeki brzmiał coraz poważniej.

- Nie, jeszcze nie.

- Musisz pamiętać, by za pierwszym razem odmówić. Grzecznie, ale stanowczo. Musisz dać im do zrozumienia, że nie jesteś łatwą zdobyczą.

- Ależ matko...

- Posłuchaj. Mówię to wszystko dla twojego własnego dobra - odparła cierpliwie Szeroka Rzeka. — Nie pozwól, aby którykolwiek z tych mężczyzn, a już szczególnie twój wybranek spotykał się z tobą bez świadków. Nie wolno ci też pozwolić, aby cię dotykał. Nie wolno im zwłaszcza dotykać twoich piersi. Kiedy mężczyzna dotknie twoich piersi, uważa cię od razu za swoją własność. Chciałabyś, żeby twoi dwaj zalotnicy pobili się o ciebie, gdyby jeden z nich zaczął twierdzić, że cię zdobył przed uzyskaniem zgody rodziców? Nie, na pewno byś tego nie chciała, bo twój wybranek mógłby przegrać. Dokonałaś już wyboru? Mój mąż, podobnie jak i ja, woli Białego Psa, ale jeśli Szary Kociołek może ofiarować więcej...

Gdy umilkły głosy Indianek, twarz Jessie przypominała barwę rozwiniętą piwonię. Ona pozwoliła, by Chase dotykał jej piersi! Pozwoliła mu zresztą na znacznie więcej. No, ale Chase nie był Indianinem. Nie pomyślał, iż kochanka należy do niego na zawsze. Zupełnie przeciwnie. Zbliżył się do Jessie w intymny sposób, a potem nie chciał mieć z nią nic wspólnego.

Biały Grzmot uważnie obserwował Jessie, a znał ją od dawna.

- Rumienisz się, Podobna. Pozwoliłaś, aby jakiś mężczyzna cię dotykał? - spytał żartobliwie.

Jessie wytrzeszczyła oczy. Czy ten Indianin czytał w jej myślach?

Takie sytuacje zdarzały się już wcześniej.

- Chcesz o tym porozmawiać? - spytał z wahaniem.

- Nie, jeszcze nie.

— To nie był Mały Jastrząb?

Zaśmiała się gorzko. Biały Grzmot spojrzał na nią ze zdziwieniem.

— On przynajmniej nie należy do takich, którzy najpierw pragną kobiety, a zaraz potem dochodzą do wniosku, że nie jest ich warta.

— Kto cię w ten sposób potraktował? - Biały Grzmot podniósł się z ziemi. Był bardzo zły.

— Usiądź, przyjacielu — poprosiła cicho Jessie. — Ja zawiniłam chyba w tym samym stopniu co on. Byłam naiwna.

— Cierpisz teraz.

— Jakoś sobie z tym poradzę.

Jessie ubijała w kamiennym móżdżerzu dzikie wiśnie wraz z najróżniejszymi przyprawami. Następnie owoce suszono i mieszano z kawałkami bawolego mięsa oraz tłuszczu. Przyrządzony w ten sposób pemikan nadawał się do spożycia całymi miesiącami.

Biały Grzmot odsunął się od Jessie, pozostawiając ją na chwilę własnym myślom. Dziewczyna nie żałowała swoich zwierzeń; teraz Biały Grzmot może przynajmniej zrozumieć przyczynę nagłych zmian jej nastroju.

Jak na młodego mężczyznę - starszego od Jessie zaledwie o dwa lata - był mądrym, myślącym człowiekiem. Jessie darzyła swego przyjaciela gorącym uczuciem.

Popatrzyła na niego i uśmiechnęła się, gdy tylko podniósł na nią wzrok.

Wśród Indian zamieszkujących równiny Czejenowie należeli do najrośniejszych, a Biały Grzmot osiągnął prawie dwa metry wzrostu. Odznaczał się również wyjątkową urodą; szczególne wrażenie robiły jednak jego niebieskie oczy, odziedziczone po ojcu. Skórę miał barwy miedzi, ale głównie od słońca. Ten młody wojownik udowodnił już wielokrotnie swoją sprawność fizyczną i niespotykaną siłę. Jessie szczyła się jego przyjaźnią.

W kilka chwil później do namiotu wszedł cicho Mały Jastrząb, wystrojony w koszulę ze skóry owcy górskiej, wkładaną przy szczególnych okazjach. Długie rękawy koszuli, podobnie jak nogawki spodni, przyozdobiono frędzlami i pięknymi koralikami. Gdziekolwiek naszyto również kawałeczki metalu i muszelki. W warkoczach Małego Jastrzębia tkwiły strzępki białego futra, a także jedno jedyne niebieskie piórko, takie samo jak to, które zostawił przy ognisku Jessie.

Biały Grzmot, na którym Siuks wywarł niezwykle korzystne wrażenie, bardzo się zmartwił. Strój Małego Jastrzębia świadczy! bowiem o nietypowym celu wizyty. A tego celu nietrudno się było domyślić. Biały Grzmot nie miał powodu do zadowolenia.

Zgodnie z indiańskim protokołem Mały Jastrząb czekał na zaproszenie do zajęcia miejsca. Biały Grzmot zwlekał z tym przez chwilę, patrząc na Jessie, jakby zamierzał wyczytać z jej twarzy, czy rozumie cel tej wizyty. Wreszcie westchnął i przywitał swego gościa w języku Siuksów. Słuchając ich rozmowy, Jessie zaczęła się niecierpliwić, gdyż nie rozumiała ani słowa. Ponadto sądziła, iż Mały Jastrząb przybył do obozu, aby pomówić z nią, a nie z Białym Grzmotem, toteż cała ta sytuacja zaczęła ją irytować.

W końcu Mały Jastrząb odwrócił się do niej.

— Prosi o pozwolenie na rozmowę — odezwał się Biały Grzmot.

— Przecież już się zgodziłam. Czyżby przybył upewnić się? — spytała Jessie.

— Teraz pyta oficjalnie.

Z trudem powstrzymała uśmiech,

— A ja się oficjalnie zgadzam.

— Prosił mnie również, abym tłumaczył — oznajmił Biały Grzmot z poważną miną.

— Po co? Zna angielski.

— Nie lubi go używać, kiedy nie jest to absolutnie konieczne — wyjaśnił Biały Grzmot.

— To po co się w ogóle uczył tego języka? — spytała Jessie ze złością.

— Chcesz, abym go zapytał?

— Sama potrafię to zrobić — odparła krótko.

— Nie rozmawiaj z nim bez pośredników — ostrzegł Biały Grzmot.

— Nie patrz na niego tak śmiało, nie zdradzaj swoich myśli.

— Mówisz zupełnie tak samo jak twoja matka.

— Nie żartuj, kobieto. - Biały Grzmot zmarszczył brwi. - On zachowuje powagę. Pomijając nawet jego zamiary, Mały Jastrząb na ogół rozmawia przez osoby trzecie. — Uniósł pytająco brew. — Rozumiesz teraz?

Jessie zmarszczyła czoło. Co właściwie Biały Grzmot próbował jej powiedzieć? Nigdy nie zachowywał się równie tajemniczo.

— No to może zacznijmy - zaproponowała, patrząc z obawą na

Siuksa.

Mężczyźni rozpoczęli dysputę; dziewczyna poczuła lęk, gdy stało się jasne, że to ostra wymiana zdań. Gdyby jeszcze wiedziała, o co chodzi...

Odetchnęła z ulgą, dopiero wtedy, gdy umilkli.

— No i co? - spytała, gdyż żaden z nich nawet nie próbował się znów odezwać.

— Jest właśnie tak, jak sądziłem — rzekł krótko Biały Grzmot. — On chce, abyś była jego kobietą.

Jessie straciła mowę. Tłumaczyła sobie w duchu, że nie powinna się dziwić, a jednak była bardzo zaskoczona.

Spojrzała na Małego Jastrzębia; ich oczy spotkały się, a potem Jessie odwróciła wzrok. Tak, on jej pragnął. Nagle zaczęło jej to pochlebiać; propozycja podziałała jak balsam po tym, jak potraktował ją Chase.

— Kobieta czy żoną? — spytała pospiesznie.

— Żoną.

— Rozumiem. - Spojrzała z zadumą w górę. Biały Grzmot bardzo się zdziwił.

— Zastanawiasz się, czy przyjąć ofertę?

— Co za mnie zaproponował?

— Siedem koni.

— Siedem? — Jessie była wyraźnie pod wrażeniem. -Dlaczego tak dużo? Jest bogaty?

— Po prostu zdecydowany. Jednego konia przeznaczył dla mnie, gdyż wyraziłem zgodę na tę rozmowę, a on nie ma tu żadnych przyjaciół. Dwa chce oddać Biegającemu z Wilkami, ponieważ to jego wigwam zajmujemy. Pozostałe cztery są dla ciebie i tak ma już pozostać.

Zachowasz również, oczywiście, własny dobytek.

— Oraz otrzymam namiot — dodała, wiedząc iż wigwamy stanowią własność żon.

— Nie, namiot nie. - Biały Grzmot wyprowadził ją z błędu. - Dlatego właśnie mu powiedziałem, że nie widzę szans. Mały Jastrząb ma już jedną żonę.

— Naprawdę?

— Tak.

— Rozumiem — odparła sztywno Jessie.

Nie wiedziała, dlaczego wpadła nagle w taką złość. Może dlatego, że było miło czuć się potrzebną, zapomnieć o wszystkich kłopotach na ranczo. A okazało się to mrzonką.

— Powiedz Małemu Jastrzębiowi, że czuję się zaszczycona, ale nie mogę przyjąć jego propozycji. Powiedz mu, że białe kobiety nie dzielą się z nikim mężami. Nie będę drugą żoną.

Już za chwilę przekonała się z ulgą, że Mały Jastrząb przyjął tę rekę z godnością. Zamienił jeszcze kilka słów z Białym Grzmotem i wyszedł z namiotu.

— Spodziewał się odmowy — odparł ponuro Biały Grzmot. - Chyba jednak mu się zdaje, że oswoisz się z tą perspektywą i zmienisz zdanie.

- Ach tak? - Jessie zaczęła się martwić. - Zapewne będzie się kręcił w pobliżu? I wywierał na mnie presję?

— Na pewno się jeszcze spotkacie — odparł wymijająco Biały Grzmot.

Jessie pokręciła głową. Jeszcze kilka dni temu nie miała żadnych

problemów z mężczyznami i czuła się wolna jak ptak. Teraz nie potrafiła sobie z nową sytuacją poradzić.

Rozdział 15

Mijało właśnie popołudnie czwartego dnia poszukiwań. Chase nigdy by nie przypuszczał, że zajędzie tak daleko. Zatrzymał się w Forcie Laramie, gdzie spędził noc, a później skierowano go do wioski Białego Grzmota. Wiedział, że trafi wreszcie tam, gdzie powinien. Nigdzie w pobliżu nie znajdowała się już bowiem żadna inna osada.

W popołudniowym słońcu wioska wyglądała spokojnie. Dzieci bawiły się przed namiotami, kobiety pracowały, mężczyźni zbili się w grupki. Konie, przywiązane do pali, stały nieopodal wigwamów, mięso suszyło się na słońcu, rozłożone skóry czekały na garbowanie. Wioska wydawała się bogata. Chase przykucnął nad strumieniem i patrzył. Czy Jessie naprawdę mogła się gdzieś tu ukryć?

Odpowiedź na to pytanie uzyskał niemal natychmiast, gdy zjechał w dół strumienia, tam gdzie rozrośnięte krzewy i drzewa zasłaniały wioskę przed oczyma ciekawskich. Chase zamierzał się tam ukryć, lecz na widok kobiety kąpiącej się w strumieniu stanął jak wryty. Kobieta była naga do pasa, a na biodrach nosiła indiańską przepaskę. Prowadząc ostrożnie konia, Chase podjechał bliżej brzegu. Trzymał się w takiej odległości od wody, by dziewczyna nie mogła go dostrzec.

Patrząc na nią, zapomniał o wiosce i o Indianach. W strumieniu kąpała się Jessie. Nie miał co do tego wątpliwości. Jej rozpuszczone mokre włosy przylegały do ciała. Jakże pięknie wyglądała ta bogini muśnięta pocałunkiem słońca. Jej piersi wydawały mu się większe niż wtedy, gdy przysłaniała je koszula. Sterczały wysoko i dumnie nad

cieniutką talią i lekko zaokrąglonymi biodrami. Chase uległ czarowi dziewczyny. Dlaczego była tak wyjątkowa, tak piękna?

Przerwał te rozważania, słysząc, że Jessie z kimś rozmawia. A potem zobaczył Indianina, opartego plecami o sękate drzewo. Indianin nie patrzył na Jessie, ale odwrócił do niej głowę, gdy się odezwała.

Chase wpadł we wściekłość. Obcy mężczyzna patrzył, jak Jessie bierze kąpiel! Owładnięty gniewem, Summers zapomniał, gdzie się znajduje. Tymczasem Polujący na Czarnego Niedźwiedzia, starszy brat Białego Grzmota, ruszył wolno w kierunku białego intruza. Ze swego miejsca nie widział ani Jessie, ani Białego Grzmota. Wydawało mu się jedynie, iż jakiś obcy obserwuje wioskę. Polujący na Czarnego Niedźwiedzia podszedł bardzo ostrożnie do Chase'a.

Jessie wyrzuciła Małego Jastrzębia z pamięci w chwili, gdy zimna woda strumienia zaczęła obmywać jej ciało. Dawniej często kąpała się razem z Białym Grzmotem, ale potem, gdy jej ciało zaczęło się zaokrąglać, Szeroka Rzeka położyła temu kres. Biały Grzmot towarzyszył jej jednak ze względów bezpieczeństwa.

Znalazł się nad wodą z powodu Polującego na Czarnego Niedźwiedzia, jedyne Indianina w wiosce, który nie tolerował odwiedzin dziewczyny. Bracia dwukrotnie się o nią posprzecjali. A Polujący kilkakrotnie zaczął się na Jessie, aby ją przestraszyć.

Jessie nie spotkała Polującego ani podczas tej, ani poprzedniej wizyty. Wiedziała, że się ożenił i mieszka w osobnym wigwamie. Dałaby wiele za to, by te zmiany w życiu Indianina wpłynęły pozytywnie na jego stosunek do niej.

— Twój brat nadal mnie nienawidzi? — krzyknęła przez ramię do

Białego Grzmota.

Zaskoczony Indianin mimowolnie odwrócił ku niej głowę.

— Przecież nigdy cię nie nienawdził.

- Oczywiście, że tak.

Biały Grzmot szybko opuścił wzrok. Już od dawna nie widział Jessie bez ubrania. Twarz mu płonęła. Doznawał podobnych uczuć już wcześniej i zawsze był za to na siebie zły. Pragnął pozostać przyjacielem Jessie.

— Słyszałeś, Biały Grzmocie?

- Tak - krzyknął, nie patrząc na nią. - Bardzo się mylisz.

- Wiesz, jak się zachowywał w stosunku do mnie.

— Nie chciał, abys tu przyjeżdżała, bo byłaś biała jak mój ojciec, który odebrał Szeroką Rzekę pierwszemu mężowi, któremu urodziła Polującego. Polujący stracił ojca i żywi teraz urazę do wszystkich białych.

— Byłam tylko dzieckiem. Nie miał prawa mnie o nic winić.

- Zdawał sobie z tego sprawę. Zaczął nawet żałować swego postępowania, ale zrobiło się za późno.

— Dlaczego? Przecież bym go zrozumiała.

- Tak, ale czy potrafiłabyś pojąć przyczyny tej odmiany? Widzisz, on zaczął cię pragnąć.

Zdziwiona, popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Dość zabawnie to okazuje - prychnęła.

- Bo jesteś biała. Nie mógł pozwolić sobie na to, by pożądać białej kobiety. Ukrywanie prawdziwych uczuć bardzo wiele go kosztowało, dlatego wołał traktować cię szorstko.

— Skąd ty to wszystko wiesz? Zwierzał ci się?

— Nie. Po prostu wiem.

— Przecież możesz się mylić, prawda?

- Wątpię. Ale czy wolałabyś nadal sądzić, że on cię nienawidzi, choć to nieprawda?

— Chyba tak — odparła poważnie. — Tylu mężczyzn naraz zaczyna mnie pragnąć. To bardzo niepokojące. Nie jestem do czegoś takiego przyzwyczajona. Dlaczego tak się dzieje? Nie rozumiem. Przecież trudno mnie uznać za uosobienie piękności. Zwykle lepię się od potu i chodzę w spodniach. Mały Jastrząb aż do dziś nie widział mnie w sukience. A jednak on i Chase...

— Tak się więc nazywa ten drugi? — przerwał Biały Grzmot.

— O nim nie będziemy rozmawiać - odparła Jessie z kamienną twarzą. - Powiedz mi tylko, czy Polujący na Czarnego Niedźwiedzia jest szczęśliwy ze swoją żoną? Będzie mnie traktował mniej wrogo?

— Chyba tak, ale nie potrafię powiedzieć, co teraz do ciebie czuje.

— Gdzie on się podziewa?

— Poszedł polować, ale lada moment powinien wrócić. -Biały Grzmot podniósł się z ziemi i rozejrzał czujnie wokół. — Chyba słyszę jego zwycięski okrzyk. A ty?

— Owszem. Możesz już iść, Biały Grzmocie, prawie skończyłam.

— Na pewno?

— Tak. Mały Jastrząb będzie oglądał zdobycz Polującego, więc nie zakłóci mi spokoju, a nikogo innego się nie boję. Idź.

Jessie dokończyła mycie włosów. Zupełnie się nie spieszyła. Skupiona na własnych problemach, nie była wcale ciekawa zdobyczy Polującego. Prędzej czy później i tak musiała się dowiedzieć, co też ustrzelił.

Więc Polujący także jej pragnął... W zamyśleniu pokręciła głową. Te wszystkie aspekty pożądania wydawały się dziewczynie nader dziwne. Pożądał jej bowiem Blue i Mały Jastrząb. Chase zresztą również, ale tylko raz. Natomiast Polujący na Czarnego Niedźwiedzia walczył z pożądaniem i odnosił się do niej wrogo, by ukryć swoją namiętność. Gdzie w tym wszystkim była miłość? Rachel jedynie udawała, że kocha Thomasa, a to, co on czuł, nie mogło być miłością, gdyż zmieniło się w nienawiść. W książkach prawdziwa miłość wydawała się dobrodziejstwem, lecz Jessie nigdy nie miała okazji zaobserwować, by jacyś małżonkowie okazywali sobie uczucia, o których czytała. Czy istniało w ogóle coś takiego jak miłość?

W kilka minut później, ubrana, z włosami nie całkiem jeszcze wysuszonymi, lecz splecionymi starannie w warkocze, Jessie wyszła na wąską ścieżkę, prowadzącą do obozu. Drogę zagroził jej natychmiast Mały Jastrząb, stojący na środku ścieżki, z szeroko rozstawionymi nogami i rękami skrzyżowanymi na piersiach. Zdjął już odświętną koszulę oraz legginsy; miał na sobie wyłącznie przepaskę i mokasyny,

Jessie zdołała ukryć zdziwienie. Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Jeśli jesteś gotowa, odprowadzę cię do namiotu — zaproponował Mały Jastrząb.

- Teraz mówisz po angielsku...

- Kiedy jesteśmy sami, nie mam innego wyjścia - odparł, wzruszając ramionami. - Nie powinnaś się tu kręcić bez broni — dodał szorstko.

- Nie potrzebowałam broni. Zanim nadszedłeś, nie byłam sama. Bo przecież pojawiłeś się przed chwilą.

- Będziesz zadowolona, jeśli potwierdzę?

- Co to za odpowiedź?! - warknęła.

- Może wolałabyś usłyszeć, że nadszedłem, kiedy się już wycierałaś?

Oczy Jessie rzucały błyskawice.

— Dlaczego się nie pokazałeś? Nie miałeś prawa mnie oglądać!

— Nie protestowałaś, kiedy Biały Grzmot na ciebie patrzył.

— Nie patrzył. Nie zrobiłby czegoś podobnego! To mój przyjaciel.

Ufam mu.

— Nabierzesz zaufania i do mnie - rzekł Mały Jastrząb z uśmiechem.

— Jak to możliwe, skoro mnie śledzisz?

— Spokojnie, Podobna — przerwał i stanął na wprost Jessie, tak by musiała patrzeć mu w oczy. — Dlaczego się złościś? Nie pozwalasz mi nawet na siebie patrzeć, choć wiesz, że mam uczciwe zamiary. Czy to nie naturalne, że mężczyzna szuka towarzystwa kobiety, którą prosił o rękę? Nie wiedziałem, że zastanę cię w kąpielni, ale nie żałuję. Twój widok sprawił mi wielką przyjemność.

Mówił coś jeszcze, ale już we własnym języku, a potem, wykorzystując zdumienie dziewczyny, porwał ją nagle w ramiona i pocałował.

Pocałunek Małego Jastrzębia przeszył ją na wylot. Przerazona głębią swych doznań, nie potrafiła im się oprzeć.

Kiedy w końcu wypuścił ją z objęć, stał przez chwilę nieruchomo, wpatrując się w dziewczynę płonącym wzrokiem. A potem uśmiechnął się szeroko, zadowolony ze zwycięstwa.

— Masz w oczach niebo i las, a kiedy się złościś, błyszczą w nich

gwiazdy. Musisz jednak poskromić swój temperament, Podobna. Moja pierwsza żona ma bardzo łagodne usposobienie i nie zrozumie twoich wybuchów.

— Nie musisz się martwić - odparła. - Nigdy nie poznam twojej żony, a do obozu wrócę sama, dziękuję.

Próbowała wyminąć Małego Jastrzębia, ale on chwycił ją za ramię.

— Naprawdę nie możesz pogodzić się z tym, że mam żonę? — spytał cicho.

— Oczywiście, że nie mogę.

— Przecież będę kochał was obie.

— Znam wasze obyczaje — odparła obronnym tonem. — Należę jednak do innego świata i pragnę męża wyłącznie dla siebie.

— W takim razie porzucę żonę.

— Ani mi się waź! - warknęła. - Nie byłabym w stanie tego znieść.

Musisz się nią opiekować.

— Ale ja pragnę ciebie, Podobna. Jessie miała ochotę krzyczeć.

— Posłuchaj, ja nawet nie jestem dziewicą — oznajmiła cicho, a na jej policzki wystąpiły rumieńce. — Tak więc zapomnij lepiej o mnie i...

— To nieważne.

— Nie? — spytała z niedowierzaniem.

— Nie.

Nie pozostało już nic do dodania, toteż Jessie wyminęła stanowczo Małego Jastrzębia i pobiegła do obozowiska.

— Siuks łatwo się nie poddaje! - zawołał, ale nie próbował jej gonić.

— Będzie musiał! - odkrzyknęła. Przedarła się przez krzaki i

zobaczyła przed sobą obóz.

Usłyszała jeszcze śmiech Indianina, a potem zaczęła biec i pędziła bez tchu do wigwamu Biegającego z Wilkami.

Rozdział 16

Chase budził się wolno. Nieprzyjemne pulsowanie z tyłu głowy potęgowało uczucie rozbicia i oszołomienia. Bolały go ramiona, miał zdrętwiałe ręce. Co, u diabła?!

Otworzył oczy. Wokół stały wigwamy, a nieopodal siedziała grupka Indian. Kiedy spróbował poruszyć rękami, twarde rzemienie wbiły mu się w przeguby. Cierpienie rozjaśniło jednak umysł. Chase jęknął, żałując, że w ogóle się obudził.

Jeden z Indian usłyszał jęk. Dwaj wojownicy wstali i podeszli bliżej, spoglądając z góry na swego jeńca, który siedział na ziemi, a ręce miał przywiązane do słupa. Gdy podniósł na nich wzrok, starał się ukryć strach. Indianie wydawali się wprawdzie młodzi, młodszy od niego, ale wcale nie poprawiało mu to samopoczucia.

— Złamałeś warunki traktatu, blada twarzy - rzekł wyższy. — Poniesiesz za to karę, ale najpierw nam powiesz, kto cię tu przysłał na przespiegi.

Chase nie rozpoznał w mówiącym mężczyzny, którego widział nad wodą z Jessie. Dostrzegł jednak jego niebieskie oczy, nieindiańskie rysy twarzy i zaryzykował:

— Jesteś w połowie biały, prawda?

— Pytania zadaję ja, ty odpowiadasz - odparł szorstko Indianin.

— To absurd! — powiedział niecierpliwie Chase. - Nie wiem, kto mnie zaatakował, ale ten ktoś popełnił błąd. Nie pochodzę z tych stron i

nie wiem o żadnym traktacie. Wcale was zresztą nie szpiegowałem.

Czekał, aż dwaj mężczyźni przestaną konferować w swoim rodzimym języku. Wyższy popatrzył na niego ze złością.

— Polujący na Czarnego Niedźwiedzia twierdzi, że kłamiesz. To on cię pojmał. Zobaczył, że chowasz się na brzegu rzeki i obserwujesz naszą wioskę. Sądzi, że przysłała cię tu armia, toteż dowie się prawdy, nawet jeśli będzie ją musiał z ciebie wydusić.

Summers poczuł ściskanie w żołądku.

— To nie ma sensu. Przybyłem do waszej osady, aby odnaleźć Jessicę Blair. Wiem, że tu jest. Zapytajcie ją o mnie.

Indianie znów zaczęli wymieniać uwagi, a po chwili niższy odszedł na bok z gniewną miną. Kiedy Chase spojrział na odprężoną, uśmiechniętą twarz drugiego, poczuł nadzieję.

— Powinieneś być od tego zacząć - rzekł wojownik z naganą w głosie.

— Rozumiem — odparł Chase. — Twój przyjaciel nie wydawał się jednak zachwycony takim obrotem sprawy.

— Nie. On wolałby cię zabić. Chase zbladł jak ściana.

— Czy tak właśnie karzecie za złamanie traktatu? Przecież armia by wam tego nie darowała.

— Armia opuściła ten teren na nasze żądanie. Zniszczyliśmy forty i zmusiliśmy żołnierzy do odwrotu. Nie zerwaliby porozumienia dla jednego człowieka, nawet gdyby oni sami go tu przysłali. Ten teren należy do Czejenów i Siuksów, a armia przyjęła do wiadomości, że biali nie mają tu wstępu.

— Jessice Blair wolno łamać wszelkie reguły? Indianin zmarszczył

czoło.

— Ona jest naszą przyjaciółką. A ty kim? — spytał z poważną miną.

— Jessie dobrze mnie zna. Jeśli tylko jej powiesz, że Chase Summers...

— Chase... — powtórzył Indianin. Oczy zwięzły mu się w szparki.
— Myślę, że Podobna odda cię raczej mojemu bratu.

Wygłosiwszy te złowieszcze słowa, odszedł. Chase usiłował go zawrócić, ale nadaremnie.

Dlaczego wojownik tak nagle rozgniewał się? Przecież Chase wyjawiał mu jedynie swe nazwisko. Ogarnął go niepokój. Widocznie Jessie opowiadała o nim i na pewno nie było to nic miłego.

Słońce zaszło, lecz nadal nikt się przy jeńcu nie pojawił. Indianie siedzący przy ognisku ułożyli się do snu, a Chase'em nikt się nie interesował. Próbował rozluźnić więzy, ale nadaremnie — okazały się mocne.

W końcu nadeszła Jessie w towarzystwie niebieskookiego Indianina. Początkowo Chase jej nie poznał. W indiańskiej spódnicy i mokasynach, z włosami zaplecionymi w warkocze wyglądała jak Indianka. Jej twarz była nieprzenikniona. Czy zjawiała się, aby mu pomóc, czy też szydzić z kłopotliwego położenia, w jakim się znalazł?

- Szkoda, że nie zjawiałaś się nieco "wcześniej — rzekł, siląc się na swobodny ton.

Ani drgnęła.

- Spałam. Biały Grzmot nie chciał mnie budzić tylko po to, aby mi powiedzieć, że tu jesteś. I tak nigdzie się przecież nie wybierasz.

- Dzięki. Przymrużyła oczy.

- Zachowaj dla siebie swój sarkazm, Summers. Sam się wpakowałeś w tę kabałę.

- Niech to diabli! Przyjechałem po ciebie! - krzyknął Chase.

Biały Grzmot postąpił parę kroków w ich stronę, ale Jessie chwyciła go za ramię. Potem odciągnęła Indianina na bok. Zaczęli głośno dyskutować. Wreszcie dziewczyna wróciła do Chase'a.

- Znasz ich język? - spytał ze zdziwieniem.

- Tak.

- O co chodzi?

- Nie podobały mu się twoje wrzaski. Teraz posłuchaj. Rozumiem, że się denerwujesz, ale staraj się zachowywać grzecznie. Po co masz go jeszcze bardziej zirytować, skoro chce cię tu zostawić?

- Dlaczego? - spytał Chase. - Co ty mu, u diabła, o mnie nagadałaś?

- Wyłącznie prawdę. Że mnie wykorzystałeś. Miałaś swoją przyjemność, a potem się przestraszyłeś, że będę chciała cię zaciągnąć do ołtarza. Zaprzeczysz?

- Nie pozwoliłaś mi niczego wytłumaczyć.

- Bo nie było nic do tłumaczenia. Wszystko jest jasne - powiedziała sztywno.

Boże, jak bardzo pragnął strząsnąć z niej to opanowanie!

- Co z tobą, Jessie?! Mógłbym powiedzieć to samo o tobie. Miałaś swoją przyjemność. Wykorzystałaś mnie. Co by było, gdybym zaczął nalegać na ślub?

- Nie bądź śmieszny! - warknęła.

- Dobrze się zastanów: kto by się wtedy wycofał - ty czy ja?

- Nie nalegałbyś na małżeństwo - powiedziała cicho. - Nie dałeś mi też szansy na to, abym mogła się przekonać, co czuję.

Żal w głosie dziewczyny chwycił go za serce.

- Wyznałem ci przecież szczerze, że mi przykro. Nie kłamałem. Może ty nie uznałaś utraty dziewictwa za coś nadzwyczajnego, ale ja byłem tak tym poruszony, że nie wiedziałem, co plotę.

- Nasza dyskusja jest bezcelowa. Chcę o wszystkim zapomnieć.

- Nie podzielam twego punktu widzenia, szczególnie w sytuacji, kiedy twój indiański przyjaciel zamierza poderżnąć mi gardło.

- Skoro już musisz wiedzieć, nie opowiadałam mu wiele. Dostrzegł moje przygnębienie i wyciągnął własne wnioski. Po prostu bardzo się o mnie troszczy.

- Kim on jest dla ciebie, jeśli wolno wiedzieć?

- Bardzo bliskim przyjacielem. A ty już za długo zwlekasz z wyjaśnieniem, co tu właściwie robisz.

- Jak bardzo bliskim?

- Nieważne! - warknęła Jessie. - Co takiego wydarzyło się na ranczu, że musiałeś przyjechać?

- Nic.

- Nic? — W jej oczach zapłonęły niebezpieczne błyski. — Tylko mi nie mów, że Rachel znowu cię wysłała na przespiegi!

— Bardzo się martwiła...

— Niech to diabli! - wybuchnęła Jessie. - Czy ona traktuje cię jak pieska, takiego pieszczoška, co to przybiega na każde zawołanie? Mogłeś przez nią zginąć!

— Ciszej! — Chase dostrzegł zmarszczone brwi Białego Grzmota i

znów ogarnął go niepokój.

— Posłuchaj. - Jessie zniżyła głos. - Nie masz prawa mnie śledzić. Nie potrzebuję stróża, a nawet gdybym go potrzebowała, na pewno nie zostałbyś nim ty. Ta wioska jest dla mnie drugim domem, ale dla ciebie stanowi śmiertelną pułapkę. Masz szczęście. Polujący mógł cię przecież zabić, nie czekając na wyjaśnienia. Lepiej by było, aby szczęście nadal ci sprzyjało, bo wrócisz na ranczo sam, a ja ci nie pomogę. Znow zmarnowałeś masę czasu.

Powiedziała, że on wróci na ranczo. Przynajmniej tyle. Ale nie mógł na tym polegać. Wpatrywał się w Białego Grzmota, siedzącego przy ogniu. Kiedy Jessie zniżyła głos, Indianin odwrócił głowę i Chase zobaczył jego profil. Przypomnił sobie scenę nad potokiem i znów wpadł we wściekłość.

— Kiedy mnie uwolnią?

— Biały Grzmot zaraz rozetnie ci więzy - odparła.

— Zanim go zawołasz, odpowiedz mi na pewne pytanie, dobrze? Jessie powinna była zachować ostrożność, ale nie dosłyszała lodowatej nuty w jego głosie.

— Jakie, Summers?

— Czy to ja ponoszę odpowiedzialność za to, że stałaś się dziwką, czy też zawsze miałaś takie skłonności? Bardzo chciałbym wiedzieć, czy powinienem czuć się winny z tego powodu.

— Oszalałeś? — wyjąkała.

— Przecież na tym właśnie polega wasza bliska przyjaźń, prawda? — spytał z okrucieństwem. — Czy też po prostu lubisz się przed nim popisywać?

— O co ci chodzi? — szepnęła.

— Widziałem was przy strumieniu — warknął Chase. — Nie obserwowałem obozu, kiedy znalazł mnie tamten Indianin. Obserwowałem ciebie. Nie ja jeden zresztą! -prychnął. — Ciekaw jestem, czy wy już...

Siarczysty policzek nie pozwolił mu dokończyć pytania.

— Ty draniu! — krzyknęła Jessie. — Jak śmiesz insynuować coś podobnego? On jest dla mnie jak brat.

Trzęsa się ze złości. Biały Grzmot stanął za jej plecami i obrócił ją twarzą do siebie. Jessie nie patrzyła mu jednak w oczy.

— Słyszałeś, co on powiedział? — spytała żałośnie.

— Tak. Wstydzisz się?

Nie musiała odpowiadać. Biały Grzmot pociągnął ją na bok.

— Chcesz, żebym go zabił? — spytał.

Chase słyszał pytanie, ale do jego uszu nie dotarła odpowiedź Jessie. Patrzył za nimi, dopóki nie zniknęli wśród namiotów, a potem przymknął oczy. Ku swemu wielkiemu zdziwieniu, zachował spokój. Wcale się nie bał. Przecież w przeciwnym wypadku nie odważyłby się rozgniewać kobiety, od której zależało jego życie. Sam już nic o sobie nie wiedział.

Rozdział 17

Nadal panowała ciemność, gdy Jessie przyklękła przy Chasie. Przyniosła jedzenie i parę innych rzeczy, a wśród nich nóż, by przeciąć więzy. Summers spał, lecz nie budziła go. Patrzyła tylko na niego uważnie. Skąd mu się wzięła ta umiejętność doprowadzania jej do łez? Do tej pory udawało się to jedynie Thomasowi. Biały Grzmot uznał, że Chase wcale nie miał na myśli tego, co mówił. Bronił wyraźnie jeńca,

choć przedtem twierdził, że może go zabić, jeśli Jessie wyrazi takie życzenie. Ta nagła zmiana bardzo ją zdziwiła, później jednak dziewczyna rozważyła słowa Indianina i w duchu przyznała mu rację.

Biały Grzmot zrobił jeszcze parę innych uwag, ale Jessie zupełnie nie brała ich pod uwagę. Twierdził na przykład, że po tym, co zaszło, oskarżenia Chase'a wynikają zapewne z zazdrości. Jessie jednak wiedziała swoje. Summers nie chciał się z nią wiązać. Oświadczył to jasno.

- Jak długo tu jesteś?

Napotkała jego oczy i szybko odwróciła wzrok.

- Dopiero przyszedłam.

Przecięła mu więzy wokół nadgarstków. Chase poruszył rękami bardzo ostrożnie, lecz i tak jęknął z bólu, gdy krew zaczęła mu napływać do dłoni. Próbował nimi potrząsać, ale to nic nie pomogło.

Jessie stanęła z boku i zatknęła nóż za ramię mokasy.

- Przyniosłam ci jedzenie i inne rzeczy.

Zobaczył na ziemi swe siodło, broń i kilka drobiazgów. Popatrzył zezem na Jessie.

- Dzięki. Naprawdę wątpiłem, czy mi pomożesz.

- Pomogę...?

- Wydostać się stąd. Po tym, co...

- Powinnaś była ci pozwolić na dłuższą niepewność. -Przecięła ostatni sznur. — Dług wdzięczności u dziwki to dopiero byłoby coś!

- Ach, Jessie! - jęknął. - Naprawdę nie miałem tego na myśli.

- Rozumiem - odparła ponuro. - Biały Grzmot tłumaczył mi już, że wiele przeszedłeś. Mężczyzna albo potrafi spojrzeć śmierci w twarz z godnością, albo nie. Ty nie potrafisz. Wcale mnie to zresztą nie dziwi.

Potwierdził skwapliwie tę teorię. Odpowiadała mu bardziej niż prawda.

- No cóż, niczego ostatnio nie umiem dobrze załatwić, prawda?
- Rzeczywiście.

Wstał i rozprostował mięśnie, co sprawiło mu ogromną przyjemność.

- Dziękuję, że mnie uwolniłaś. Nikt inny jakoś się do tego nie kwapił.

- Ktoś by się w końcu zjawił. — Zbyła podziękowania, które były jej zupełnie nie na rękę. — Przestałeś być więźniem, odkąd się zorientowali, że jesteś tutaj wyłącznie z mojego powodu.

- Nie odniosłem takiego wrażenia.
- Jeśli spotkały cię przykrości, to dobrze ci tak -powiedziała sarkastycznie. — Nikt cię tu nie zapraszał.

- To prawda —przyznał. —Z przyjemnością też wyjadę. Możemy ruszać?

- Ty w każdej chwili. Proponowałabym jednak, abyś zczekał do rana. Wtedy Indianie wyruszą na polowanie i pod ich eskortą opuścisz ich terytorium. Przy nich włos ci z głowy nie spadnie. Inaczej... no...

Popatrzył na nią z namysłem.

- Z tobą też byłbym bezpieczny, prawda?
- Tak, ale ja się nigdzie nie wybieram.
- Owszem. Wracasz do domu. Nie przywlokłem się tutaj na darmo.
- Nie zaczynaj ze mną, Summers — ostrzegła zimno. — To nie sprawa do dyskusji. Nawet gdybym chciała jutro wyjechać, to i tak nie z tobą. Jakoś nie przepadam za twoim towarzystwem.

Chase ruszył w jej kierunku, ale odsunęła się szybko.

- Może powinnam to ująć inaczej - powiedziała. — Wystarczy, że krzyknę, a wszystkie wigwamy opustoszeją w mgnieniu oka, a wyjaśnienia zostawię tobie.

— Wygrałaś — westchnął Chase.

Kiedy zagrożenie minęło, poczuła, że wzbiera w niej wściekłość.

— Chyba zwariowałaś! Co właściwie zamierzałeś osiągnąć?

Wzruszył ramionami.

— Małą rekompensatę za swoje kłopoty. No i może jeszcze pragnąłem cię zmusić, abyś połknęła swe słowa mówiące o tym, że nie lubisz mojego towarzystwa.

— Więc według ciebie wystarczy twój jeden pocałunek, a ja o wszystkim zapomnę? Boże, ależ ty jesteś zarozumiała!

— Boisz się, że to prawda?

— Nawet nie zamierzam odpowiadać. Nie rozumiem też, dlaczego stoję tutaj i rozmawiam z tobą. Jeśli zamierzasz wyjechać, pójdę po konia.

— Jednak wracasz?

— Nie — odparła z wahaniem. - Pożyczę ci swego ogiera. - Modliła się gorąco o spokój.

— Czy coś jest nie tak z Goldenrodem?

— Nie, ale...

Nie pozwolił jej dokończyć. Odwrócił się i ruszył naprzód.

— Dokąd idziesz?

— Po swojego konia.

Jessie dostrzegła ogiera Summersa i wiedziała od razu, przy którym wigwamie jest uwięzany. Pobieгла za Chase'em i chwyciła go za ramię.

— Jeżeli zaczniesz się kręcić koło namiotu Polującego, narobisz sobie kłopotów.

— Jak inaczej mogę odzyskać Goldenroda?

— Nie masz szans. On zatrzymuje twego konia. Sądysz, że pożyczylabym ci swojego, gdyby to nie było konieczne?

Oczy pociemniały Chase'owi jak węgle.

— Nie żartuj!

- Wcale nie żartuję.

- Czy to jakiś kolejny indiański obyczaj? Podobny do związywania kogoś na cały dzień bez powodu?

- Nie! Pech polega na tym, że znalazł cię właśnie Polujący. On naprawdę nienawidzi białych, ze mną włącznie. Gdyby nie wyciągnął fałszywych wniosków co do twojej osoby, może byłoby inaczej, niestety, stało się, jak się stało, i kiedy mu powiedziano, że się pomylił, wpadł w gniew. Wszedł na głupca. Usiłuje więc zachować twarz, zatrzymując Goldenroda. Nic na to nie poradzisz.

- Nie wiesz, co mówisz. Mam tego konia tak długo, że nie zamierzam teraz z niego zrezygnować.

- Skaranie boskie! Ciesz się, że Polujący nie wziął na dokładkę siodła i broni. Mógł cię zostawić z niczym. W końcu on cię pojmał. Przez pomyłkę czy też nie.

- Nie ruszę się stąd bez konia i koniec.

- Nie bądź śmieszny! — syknęła. - Musiałbyś o niego walczyć i..

- W takim razie będę walczył. Spotkali się wzrokiem.

- Tylko taki głupiec jak ty mógł tu przyjechać - powiedziała z wymuszonym spokojem. - Jakie masz szansę przeciwko indiańskiemu

wojownikowi? Polujący zabije cię od razu!

- Nie masz o mnie najlepszego mniemania. Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Nie, Summers. Rzeczywiście, nie.

- W takim razie załatw to jakoś.

- Czy ty w ogóle mnie nie słuchasz? Uniósł brew.

- Od kiedy interesuje cię mój los?

- Phi! - prychnęła. - Chcesz, to stawaj do walki. Odeszła. Chase głęboko odetchnął. Nie zamierzał opuszczać obozowiska ani bez Goldenroda, ani bez Jessie.

Rozdział 18

Jessie i Biały Grzmot udali się do Polującego na Czarnego Niedźwiedzia, aby go poinformować o wyzwaniu Chase'a. Indianin przyjął je chętnie, stanowczo zbyt chętnie. Jessie błagała go, by nie zabijał Chase'a, by potraktował tę walkę jedynie jako próbę sił, lecz Czejen patrzył tylko z kamienną twarzą. Nic się nie zmieniło. Nie zamierzał okazywać łaski.

Całe plemię zebrało się przed wigwamami, by obserwować zmagania. Przyjmowano nawet zakłady, gdyż Indianie uwielbiają hazard. Dopóki Chase nie rozebrał się do spodni, nikt się nie kwapił do obstawiania, ale potem machina ruszyła. Jessie nabrała otuchy. Pamiętała mus-kuły Summersa. Na szczęście Chase i Polujący byli tego samego wzrostu i podobnie mocnej budowy ciała.

- Jeszcze się możesz rozmyślić - szepnęła Jessie do Chase'a.

Zanim odpowiedział, twarz mu stężała.

- Co on tu robi?

Poszła za jego spojrzeniem i zobaczyła, że Mały Jastrząb zmierza w ich kierunku.

- Przyjrzałem mu się tego dnia, kiedy mnie powalił - powiedział Chase ze złością.

- Uważaj, co mówisz. On zna angielski - syknęła.

- Czy to ostrzeżenie? - spytał Chase z pogardą. - Mam oczekiwać, że znów się na mnie rzuci?

Jessie odciągnęła go na bok.

- Niech cię cholera, trzymaj buzię na kłódkę. On nie należy do tego plemienia, ale i tak uważaj, co robisz. Przybyłeś tutaj z mojego powodu, tak więc twoje zachowanie odbija się na mnie.

- Ale on...

- Nie mówię wyłącznie o nim. Polujący jest bratem Białego Grzmota. Proszę cię, nie zabijaj go.

- Więc mam pozwolić, by on zabił mnie?! - wykrzyknął Chase. Już zupełnie nie przejmował się tym, czy ktoś go słyszy, czy nie.

- Ależ skąd! - syknęła Jessie niecierpliwie. - Jeśli jednak on zginie w tej walce, nie będę już mogła tutaj przyjeżdżać. Proszę, nie zabijaj go, jeśli to się nie okaże absolutnie konieczne. Wystarczy, by się poddał, rozumiesz?

- Oczywiście. Wszystko jasne - odparł sarkastycznie Chase.

Potem odwrócił się od Jessie i wszedł do środka koła. Czekał tam już Polujący. Kiedy tylko Chase stanął przed nim, Biały Grzmot wkroczył między nich i powiedział kilka słów, których Jessie nie zdołała usłyszeć. Następnie zawiązał pętlę wokół talii obu mężczyzn, tak by nie mogli się od siebie oddalić. Walka stawała się w ten sposób o wiele bardziej

niebezpieczna, gdyż przeciwnicy pozostawali przez cały czas jej trwania w zasięgu ostrzy swoich noży.

Chase zachowywał spokój. Jessie uprzedziła go o pętli, a także o tym, że tego rodzaju walki rządzą się własnymi prawami.

Polujący wykonał pierwszy ruch, a właściwie skok, który kompletnie zaskoczył Chase'a i sprawił, że obaj mężczyźni znaleźli się na ziemi. Podnieśli się jednak natychmiast. Indianin od razu natarł na Summersa z nożem w ręku. Chase z trudnością uskakiwał przed ciosami. Indianin zmienił taktykę, uniósł ostrze na wysokość głowy, przygotowany do zadania pchnięcia z góry. Zwarli przeguby i każdy z nich chwycił za rękojęść noża przeciwnika. Napięte niczym struny mięśnie walczących budziły grozę. Ostrza znalazły się niebezpiecznie blisko siebie, ale żaden z mężczyzn nie mógł zdobyć przewagi wystarczającej do upuszczenia pierwszej krwi.

Jessie z trudem powstrzymała okrzyk przerażenia, kiedy zobaczyła, że nóż Polującego trafia w ramię przeciwnika. Chase stracił równowagę i w tej samej chwili ostrze przecięło mu bok. Indianin uniósł nóż do kolejnego pchnięcia, lecz Chase zablokował cios krwawiącym ramieniem, a następnie zręcznie podstawiał czerwonoskóremu nogę.

Polujący upadł, rzemień pociągnął na ziemię również Chase'a, któremu jednak udało się wylądować na ciele Indianina. Przetoczyli się po piasku, walcząc o dominującą pozycję. Chase próbował wstać, lecz Polujący zręcznym ruchem nogi znów przewrócił go na plecy.

Leżeli przez chwilę obok siebie, a potem Polujący oparł się na jednym ramieniu i uniósł złowieszczo nóż. Chase zdołał jednak zrobić unik i uratował w ten sposób życie, gdyż w przeciwnym wypadku Indianin

zatopiłby ostrze w jego szyi.

Summers miał mord w oczach. Jessie poczuła strach. Gdyby Chase stracił nad sobą kontrolę, wyprowadziłby jeszcze bardziej Polującego z równowagi.

Chase podniósł się i czeka! chwilę, aby jego przeciwnik uczynił to samo. Jessie chciała krzyknąć, by Summers wykorzystał przewagę, póki jego przeciwnik jeszcze leży, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. W chwili gdy Indianin poczuł znów grunt pod nogami, Chase uderzył go w brzuch. Nóż błysnął, Polujący zgiął się w pół i runął na piasek.

Tłum widzów znieruchomiał. Jessie poczuła skurcze żołądka. Chase zwyciężył, ale ona modliła się przecież o to, by nie wygrał w ten sposób. A w dodatku nie zamierzał wcale kończyć walki. Ogarnięty szałem uderzył Polującego ponownie, tym razem w twarz, definitywnie pozbawiając go przytomności.

Następnie najspokojniej na świecie przeciął pętlę. Nie zostawił na niej jednak śladu krwi. Krwi nie było również na ostrzu! Jessie zwróciła oczy na Polującego. Nie krwawił! Chase nie uderzył go nożem, tylko pięścią!

Omam nie wybuchnęła śmiechem, gdy Chase wydał głośny okrzyk zwycięski, okrzyk powtórzony następnie przez zebranych. Ci, którzy obstawili jego zwycięstwo, serdecznie mu gratulowali.

- Dobrze się spisał - przyznał Mały Jastrząb. Jessie z trudem powstrzymała się od śmiechu.

- Owszem! — odparła z powagą.

Nie wiedziała, dlaczego tak się cieszy. Może uradowało ją, że Chase pokonał Polującego, nie wyrządzając mu krzywdy?

- Jessie! — zawołał Chase. — Zbieraj się! Jedziemy! Zesztywniała.
- Nigdzie z tobą nie jadę.

- A ja nie ruszę się stąd bez ciebie - odparł stanowczo, stając u jej boku.

- Lepiej zmykaj - poradziła niespokojnie. Na twarzy Chase'a malował się jednak upór.

- Jeśli mnie nie posłuchasz, wywożę cię stąd choćby na własnych plecach.

- A wtedy ja cię zabiję.

- W takim razie będziesz miała na sumieniu moją śmierć, prawda?

Oboje wiedzieli, że dziewczyna nie ma wyboru.

- Niech cię diabli! Odplacę ci za to, Summers! Zobaczysz!

Poszła ciężkim krokiem na drugą stronę obozowiska. Aby zabrać swoje rzeczy i konia, Chase musiał przejść obok obu przyjaciół Jessie. Był jednak w zbyt dobrym humorze, by odczuwać strach. Zatrzymał się jedynie na chwilę i uśmiechnął sympatycznie.

- Ona chyba pojedzie ze mną, chłopcy. Widzicie, przysłała mnie jej matka. Dziewczyna narobiła może trochę zamieszania, ale przecież zawsze się o coś wścieka, prawda?

Skinął im uprzejmie głową i ruszył naprzód. Biały Grzmot musiał powstrzymać Małego Jastrzębia, który chciał biec za Summersem. Chase zaśmiał się w duchu; bez odwracania głowy wiedział doskonale, co się za nim dzieje. Zupełnie go to jednak nie obchodziło.

Rozdział 19

Znajdowali się na szlaku dopiero od trzech godzin, kiedy dogonił ich Mały Jastrząb. Jessie usłyszała, że Indianin coś woła i zatrzymała konia.

Gdy jednak do uszu Chase'a dotarło imię, jakie wykrzykiwał Siuks, Summers natychmiast chwycił wodze rumaka dziewczyny. Mały Jastrząb przystanął i zaczął się im uważnie przyglądać.

- A więc ty jesteś Podobna? — spytał Chase.

- Tak mnie nazywają Indianie.

- Twój przyjaciel twierdzi, że ten Siuks przybył do wioski z twojego powodu.

- Owszem. Nie wrócił do siebie, tylko udał się prosto do obozowiska i poprosił mnie o rękę.

Chase przyglądał się jej przez chwilę.

- A wtedy, nad rzeką, rzucił się na mnie tylko dlatego, że cię pocałowałem?

- Chyba tak. Ale wtedy jeszcze tego nie wiedziałam.

- To przecież absurdalny pomysł! - roześmiał się urągliwie Summers.

- Dlaczego? - spytała martwym głosem.

- Bo przyszedł pan młody jest Indianinem, na miłość boską! Oto dlaczego!

- Mój najbliższy przyjaciel również - odparła gładko. - Od ośmiu lat jeżdżę w gości do Białego Grzmota i jego rodziny. Indiańskie zwyczaje i kulturę znam równie dobrze jak nasze. Sądysz, że nie mogłabym być szczęśliwa jako żona Indianina? Posłuchaj, Summers. Tej odrobiny szczęścia, jaka stała się moim udziałem przez ostatnie dziesięć lat, zaznałam dzięki Białemu Grzmotowi i jego rodzinie. Fakt, że Mały Jastrząb jest Indianinem, nie ma żadnego wpływu na moją decyzję.

Chase stracił mowę ze zdziwienia. Czuł na sobie spojrzenie Siuksa.

- Co mu powiedziałaś?

— To nie twoja sprawa, Summers — odparła, wrywając mu wodze. Następnie zawróciła konia i ruszyła w stronę Małego Jastrzębia.

Przez chwilę oboje milczeli, patrząc na siebie. Jessie żałowała, że nie są sami.

— Nie chciałem, abyś odjeżdżała bez rozmowy ze mną, ale byłem zły.

— Bardzo mi przykro.

— To nie ty wzbudziłaś mój gniew, lecz ten tutaj. Ciebie też zdenerwował.

— Nie zawracaj sobie nim głowy. To tylko uparty jegomość, który wykonuje bez zastrzeżeń wszystkie polecenia mojej matki.

— Dlaczego z nim podróżujesz? Wcale mi się to nie podoba. Ja mogę z tobą jeździć.

— Nie. — Potrząsnęła głową. — Jeszcze byście się pozabijali. Nie.

— Jeśli on cię dotknie...

— Daj spokój - odparła szybko. - Na pewno sobie poradzę. Jestem uzbrojona. — Poklepała strzelbę. — Musisz przestać się o mnie martwić. Nie wyjdę za ciebie, Mały Jastrzębiu. Nie zmienię zdania. Zmykaj do żony.

Nie odpowiedział wprost.

— Wrócisz do obozu Białego Grzmota? - spytał. Zmarszczyła brwi.

— Nie szukaj mnie.

— Podobna...

— Nie utrudniaj — poprosiła. — Wspólne życie nam nie pisane.

Spytaj swego czarownika, on ci powie. Nie szukaj mnie. Nasze dusze nie mogą się spotkać. Rozumiesz? To wszystko mnie... przerasta - szepnęła i odjechała ku Chase'owi.

Potem odwróciła się, by popatrzeć raz jeszcze na Małego Jastrzębia, który ani na chwilę nie spuszczał z niej wzroku. Z jego kamiennej twarzy nie mogła jednak nic wyczytać. Wygłoszenie tego monologu okazało się dla Jessie bardzo bolesne. Wcale nie zamierzała sprawiać Indianinowi przykrości; przeciwnie — pragnęła oszczędzić mu dalszych cierpień.

Minęła Summersa bez słów. Nie widziała, że mężczyźni mierzą się jeszcze wzrokiem, a następnie równocześnie odwracają głowy i odjeżdżają, każdy w swoją stronę — Mały Jastrząb na północ, a Chase za dziewczyną. Gdy tak przemierzali bezkresne niziny, czuła na sobie spojrzenie Chase'a. Okolica była piękna — na zachodzie rozciągało się pasmo górskie Wielki Róg, wchodzące w skład monumentalnych Gór Skalistych. Czarne Wzgórza natomiast pięły się ku niebu po wschodniej stronie, a na drzewach porastających brzegi rzeki pyszniły się bujne jesienne liście. Posuwające się wolno stado bawołów przypominało z daleka stado ogromnych żółwi.

Jessie kochała tę krainę całym sercem. Kochała również ranczo. Tak naprawdę niczego innego nigdy nie posiadała. I nie zamierzała nigdzie indziej mieszkać. A jednak czuła wyraźnie, że znalazła, się w ślepej uliczce. Zmiany, jakie w niej zaszły, nie przyniosły nowych celów. Czuła, że c o ś jest jej potrzebne, ale nie wiedziała, jak zidentyfikować owo coś.

Tego dnia nie odpoczywali, napoili jedynie konie. Nad rzekę, gdzie Jessie zamierzała nocować, przybyli bardzo późno. Słońce już zaszło, księżyc jeszcze nie pojawił się na niebie, ale Jessie wiedziała, gdzie szukać

drewna; rozpałała więc ognisko, zanim Chase zdążył rozkulbaczyć konia.

Przez całą drogę Jessie jechała na przedzie, toteż Chase'owi nie pozostawało nic innego, jak tylko pozwolić jej podejmować wszelkie decyzje. Nie przyszłoby mu nawet do głowy, aby się upominać o postój. Niemniej jednak gonił resztkami sił. Walka z Indianinem okazała się bardzo wyczerpującym zajęciem. Mimo to mężczyzna milczał uparcie.

Rany znów zaczęły krwawić. Jedna z Indianek posmarowała je maścią i zabandażowała, gdy Chase Czekał tego ranka na Jessie, ale skaleczenie na boku wciąż wymagało pielęgnacji. Summers był zbyt zmęczony, aby się tym zająć. Gdyby tylko ktoś oporządził za niego konia...

- Siadaj, zanim upadniesz - rozkazała Jessie kategorycznym tonem. - Dlaczego mi nie powiedziałaś, że aż tak źle się czujesz?

Nie zauważył, że Jessie już od dłuższej chwili patrzy na niego badawczo.

- Nie chciałem ci sprawiać kłopotu - odparł słabo. Westchnęła, zerwała trochę trawy i przetarła grzbiet

Goldenroda.

- Przy ognisku masz jedzenie. Przygotowała je dla nas siostra Białego Grzmota.

- Chyba najpierw się prześpię.

- Najpierw zjesz - sprzeciwiła się stanowczo Jessie. - Do jutrzejszej jazdy będziesz potrzebował sił.

Z jej tonu wynikało wyraźnie, że czeka ich kolejny męczący dzień.

- Po co ten pośpiech? - mruknął Chase.

- Już ci mówiłam. Nie podoba mi się twoje towarzystwo. Im

szybciej wrócimy do domu, tym lepiej.

- W takim razie na pewno coś zjem. - Chase łypnął spod oka. - Nie mogę dopuścić do tego, abyś zaczęła się trapić kilkoma dodatkowymi godzinami, jakie musisz ze mną spędzić.

- Dziękuję.

Traktowała go przez cały czas z niezmienną wrogością. Nikt by się nie domyślił, że spędzili razem najbardziej niesamowitą noc miłosną, jaką przeżył Chase.

Usiadł i zaczął pałaszować potrawę podaną na kawałku cienkiej skóry. Zanim Jessie zdążyła spocząć, zjadł już kilka kawałków mięsa. Dziewczyna zajęła miejsce obok.

Minę miała tak niesympatyczną, jak tylko można to sobie wyobrazić.

— Boli mnie — zaryzykował.

— Co? - spytała odrobinę mniej lodowato.

— Ten skaleczony bok.

— Bardzo źle to wygląda? - spytała.

— Nie zdążyłem się przyjrzeć.

Gdy częściowo oswobodził się z kurtki, oczom Jessie ukazał się zakrwawiony rękaw koszuli. Chase zauważył jej przerażone spojrzenie i odczuł coś na kształt zadowolenia. A później dostrzegł również i to, że krew zniszczyła mu bardzo przyzwoite spodnie.

Jessie zerwała się z ziemi i pomogła Chase'owi wyzwolić się z kurtki. Następnie wyszarpnęła koszulę ze spodni i ściągnęła mu ją przez głowę. Odwinęła bandaż, popchnęła Chase'a nieco bliżej ognia i obejrzała uważnie ranę.

— Nie jest źle — mruknęła. — Skaleczenie nie mogło się zasklepić

przez te wstrząsy w trakcie jazdy.

Chase uniósł rękę, aby przyjrzeć się lepiej ranie, a Jessie poszła tymczasem do rzeki po wodę. Głębokie cięcie o długości dziesięciu centymetrów nie wyglądało najlepiej. Summers przypomniał sobie jednak, że Jessie nie jest szczególnie wrażliwa.

Kiedy wróciła, obmyła starannie ranę. Chase obserwował jej twarz - zmarszczone w skupieniu brwi, zagryzioną wargę. Dziewczyna stała zdecydowanie zbyt blisko, toteż Summers myślał o rzeczach, o których absolutnie nie powinien był myśleć.

Mimo iż Jessie zmieniła opatrunek, musiał się zadowolić starym bandażem.

— Jeśli masz świeżą koszulę, to mogę ci tę uprać.

— Jest w torbie przytroczonej do siodła. A co ze spodniami? Też powinny trafić do wody.

— Będą ci potrzebne. Wieczory są chłodne.

— Wystarczy mi koc i gorąca kobieta — odparł z uśmiechem Chase.

— Ale dostaniesz tylko koc — odparowała.

Nim znów poszła na brzeg, rzuciła mu czystą koszulę i derkę. Ku wielkiej radości Summersa, zachowywała się zdecydowanie mniej wrogo.

Z trudem opatulił się kocem i walczył właśnie z guzikami koszuli, gdy Jessie wróciła do ogniska. Dokończyła za Chase'a zapinanie i pomogła mu włożyć kurtkę. Summers legł w końcu na ziemi, a ona przyklękła, aby rozprostować koc. Wtedy objął ją ramieniem i przytulił, a Jessie nie zdołała się wyrwać.

— Dziękuję — szepnął i musnął ustami jej usta. Ręka opadła mu bezwładnie, przymknął oczy. Jessie odsunęła się na bok i ułożyła

nieopodal. Długo nie spuszczała wzroku ze śpiącego.

Rozdział 20

Jessie zamieszała ponownie fasolę i postawiła ją na stole. Chase zajadał już gorące grzanki i smażonego królika. Na deser dziewczyna przyrządziła budyń z rodzynkami, orzechami, cukrem i korzeniami — dokładnie według przepisu Jeba.

Korzystali z szałasu z zapasami na północy. Jessie robiła wszystko, aby dostać się do domu przed zapadnięciem zmroku, lecz nie zdołała zrealizować swego planu. Słońce zaszło, niebo pociemniało, a od rancza dzieliły ich co najmniej trzy godziny drogi.

Od czasu tamtego zaskakującego pocałunku Jessie trzymała się z daleka od Chase'a, a on nie czynił jej żadnych awansów. Niemniej jednak jego bliskość wprawiała dziewczynę w zakłopotanie. Potrzebowała odpoczynku.

- Gdzie nauczyłeś się tak dobrze posługiwać nożem? - spytała.

Chase nie podniósł wzroku.

- W San Francisco. Poznałem tam starego wilka morskiego, który pokazał mi parę sztuczek, dzięki którym potrafiłem sobie jakoś poradzić na nabrzeżu. Port nie był bowiem w nocy najprzyjemniejszym miejscem; za dnia zresztą również nie.

— Co robiłeś w San Francisco? — zainteresowała się Jessie.

— Pracowałem tam przez kilka lat.

— Czym się zajmowałeś? Wreszcie podniósł wzrok.

- Zadajesz dziś bardzo wiele pytań — rzekł z uśmiechem.

— A tobie to przeszkadza?

- Nie, chyba nie. Zatrudniłem się jako krupier w kasynie. Tam właśnie poznałem smak hazardu.

— Lubisz hazard?

— Raczej tak.

— Przed wyjazdem do San Francisco przez cały czas mieszkałeś w Chicago?

- Urodziłem się w Nowym Jorku, ale matka przeniosła się do Chicago, kiedy byłem jeszcze dzieckiem. Ukrywała się. Na imię miała Mary, nazwisko zmieniła jednak na Summers. Prawdziwego nigdy mi nie zdradziła.

W jego głosie wyraźnie kryła się gorycz, słyszalna i wcześniej, ilekroć mówił o matce.

- Przed czym się ukrywała? - spytała Jessie.

- Jestem bękartem — odparł z nonszalancją. — Matka nie mogła znieść kompromitacji. Nie pozwoliła mi jednak o tym zapomnieć. Nie zapomniała również i tego, że ojciec nie chciał ani jej, ani mnie. Czasem sam nie wiem, co o tym wszystkim sądzić. Po pijanemu matka mówiła rzeczy, którym po wytrzeźwieniu zaprzeczała. Twierdziła na przykład, że nie widziała mojego ojca od chwili, gdy się przekonała o ciąży.

- Może on się w ogóle nie dowiedział o twoim istnieniu?

- Niewykluczone — odparł Chase. — Kiedyś jednak odkryję prawdę. Tak czy inaczej przybyliśmy do Chicago, a ona założyła szwalnię, która prosperowała bardzo dobrze. Dzięki temu poznała Ewinga. Miałem dziesięć lat, gdy Ewing zamawiał u niej modne stroje dla swoich kochanek. Szukał żony godnej szacunku, takiej z dzieckiem, toteż wdowa

o nazwisku Summers wydawała mu się wręcz idealna. Ona go jednak nie kochała. Wcale też nie potrzebowaliśmy jego majątku, bo pod względem finansowym wiodło się nam nie najgorzej. Matka twierdziła, że kocha Ewinga. Tak naprawdę jednak chciała zdobyć te wszystkie luksusy, jakie mogła kupić za jego pieniądze.

- Co w tym złego? Samotne wychowywanie dziecka nie jest łatwe. Być może źródło twojej goryczy tkwi w zazdrości? Przez wiele lat miałeś matkę tylko dla siebie, a później musiałeś się nią dzielić z Ewingiem.

- Dzielić się? - powtórzył Chase. - Bardzo rzadko ją widywałem. Wciąż chodziła na jakieś spotkania, kiermasze. Oddała mnie po prostu Ewingowi.

- A tobie to nie odpowiadało?

- Jeszcze się pytasz! Kompletnie obcy człowiek traktuje cię tak, jakby był twoim ojcem, ale takim o żelaznej ręce. Bił mnie za najdrobniejsze przewinienia, za jakiegokolwiek przejawy własnej woli.

- Bardzo mi przykro.

- Niepotrzebnie. Jego rządy trwały zaledwie sześć lat. Jessie czuła, że Chase usiłuje bagatelizować przeżycia, z którymi wiązały się jednak niewątpliwie przykre wspomnienia. Gdy Summers zmarszczył brwi, zostawiła go własnym myślom.

- Wyjechałeś z domu jako zaledwie szesnastoletni chłopiec — zaryzykowała kilka minut później. — Nie bałeś się? Jak sobie dawałeś radę?

- Można powiedzieć, że miałem nową rodzinę; wstąpiłem do wojska.

- Przyjęli cię?

- To był rok 1864 - odparł z uśmiechem. - Brali wszystkich, jak leci.
- Oczywiście - wyjąkała. - Wojna domowa. Walczyłeś po stronie

Północy?

Przytaknął.

- Zaciągnąłem się na czas trwania walk. Zielony młokos stał się mężczyzną. Nie przyszło mi to łatwo. Potem wyjechałem do Kalifornii.

— Dlaczego akurat tam?

— Bo tam moja matka poznała ojca.

— Próbowalesz go odnaleźć?

— Tak, ale to mi się, niestety, nie udało. Ranczo Silveli zostało sprzedane, gdy rozpoczęła się gorączka złota. Minęło wiele lat i nikt nie chciał mi powiedzieć, dokąd się udał Silvela, ale ja się domyśliłem, że do Hiszpanii.

— Był ranczerem?

— Matka twierdziła, że ranczo należało do jego wuja.

— Ojciec Hiszpan... -powiedziała Jessie z namysłem. -Pewnie jesteś do niego podobny.

- Chyba tak. - Chase uśmiechnął się leniwie. - Matka miała rude włosy i jasnozielone oczy.

- Pochodziła z Nowego Jorku. Co robiła w Kalifornii?

— Została sama ze swoim ojcem. Babcia wcześniej umarła, a dziadek mieszkał raczej na morzu niż w domu. Był kapitanem statku handlowego, kursującego regularnie między Kalifornią a Wschodnim Wybrzeżem. Wówczas po raz pierwszy udała się z nim w rejs. Dziadek handlował z ranczerami, między innymi właśnie z Silvelami. Młody Carlos Silvela zawrócił jej w głowie. Nigdy jednak nie obiecywał

małżeństwa. Matka stwierdziła, że jest w ciąży, zanim statek wypłynął na wschód, po czym powiedziała o wszystkim swojemu ojcu, który zaczął nalegać na ślub. A dalej istnieje kilka wersji. Jedna taka, że matka zaczęła błagać Sihrelę, aby się z nią ożenił, ale on nie chciał. Wedle drugiej wuj, głowa klanu Silvelów, nie wyraził zgody na ten związek. Upokorzył matkę stwierdzeniem, że Americana nie jest wystarczająco dobra dla jego bratanka. Po pijanemu matka podawała trzecią wersję, twierdząc że Carlos bardzo ją kochał i na pewno by się z nią ożenił, gdyby wiedział o dziecku.

— Która jest prawdziwa?

— Nie wiem. Ale kiedyś się dowiem.

— W tym celu będziesz musiał się udać do Hiszpanii. Dlaczego dotąd nie pojechałeś?

Chase wzruszył ramionami.

— Wydawało mi się to beznadziejne. Nie wiedziałem, od czego zacząć. Hiszpania to ogromny kraj. Poza tym nie znam języka.

— Hiszpańskiego bardzo łatwo się nauczyć — prychnęła.

— Znasz ten język?

— Owszem.

Poza angielskim John Anderson znał wyłącznie hiszpański, a Jessie bardzo zależało na tym, aby nauczył ją wszystkiego, co sam umiał. Tego jednak nie zamierzała tłumaczyć Chase'owi.

— Dlaczego nie starałeś się opanować hiszpańskiego? Przecież na pewno by ci to pomogło w odnalezieniu ojca?

— Przeżyłem ogromny zawód, gdy poniosłem pierwsze fiasko.

Wierzyłem, że odszukam go w Kalifornii, a podróż zajęła mi masę czasu. Jak się jednak okazało, odbyłem ją na darmo.

— Więc zaniechałeś wszelkich wysiłków?

- Miałem dwadzieścia lat i byłem niespokojnym duchem. Zresztą i tak nie starczyłoby mi pieniędzy na wyprawę do Europy.

- Wtedy zacząłeś pracować jako krupier w San Francisco?

- Tak. Wróciłem potem na wschód. Pomyślałem, że warto by poznać trochę lepiej ten kraj - wyjaśnił. -Pływałem przez jakiś czas po Missisipi, ale częste eksplozje kotłów i kolizje nie zachęcały do życia na rzece.

Dowiedziałem się przypadkiem o ważnej imprezie karcianej w Teksasie i wyruszyłem do Kansas. W tym kowbojskim mieście są świetne saloony, o ile, oczywiście, przechodzisz do porządku nad wszystkim, co tam się dzieje pod koniec każdej tury.

- Jesteś hazardzistą! - wykrzyknęła Jessie. - Boże! Pogarda w jej głosie najwyraźniej go rozbawiła.

- To sposób zarabiania na życie. Jedyne, jaki znam. Hazard ułatwił mi zresztą podróżowanie. Mam ogromne szczęście w kartach i uważam, że powinienem z tego korzystać.

Uspokoila się nieco.

- Naprawdę można na tym zarobić?

- Starcza na opłacenie dobrych hoteli - wyznał.

- Ale co to za życie? Dotknęła czułego punktu.

- Powiedzmy, że bez zobowiązań. Może jednak teraz ja powinienem zadać ci parę pytań? Nie sądzisz?

Wzruszyła ramionami i sięgnęła po biszkopt.

- Co chcesz wiedzieć?

- Powiedziałaś, że czujesz się szczęśliwa jedynie wśród swych indiańskich przyjaciół. Dlaczego?

- Bo przy nich mogę być sobą.

- Wyglądałaś i zachowywałaś się przecież jak Indianka. Nazywasz to byciem sobą?

- Przede wszystkim wyglądałam jak dziewczyna, prawda? — odparowała.

- Jak Indianka.

- Dziewczyna — powtórzyła z uporem.

— Zgoda, niemniej jednak...

— Tylko przy nich mogę być kobietą. Ojciec nigdy mi na to nie pozwalał. Spalił wszystkie ubrania, które przywiozłam, i nie pozwolił mi kupić sukni. Suknie nie nadawały się do tych wszystkich zajęć, których musiałam się nauczyć. Nic nie mogło mi przypominać o mojej płci.

— Sądziłem, że ubierasz się tak z wyboru — mruknął Chase.

— Nic podobnego.

— Ale twój ojciec nie żyje.

— Owszem - odparła bez namysłu. - Matka jest jednak tutaj.

— Nie podobają się jej przecież twoje stroje i sposób bycia. Chyba zresztą o tym wiesz. Musisz wiedzieć... — Urwał i gwizdnął cicho, — No, oczywiście, że wiesz.

— Nie twój interes! - warknęła.

— Ilekroć dotykam trudnego tematu, słyszę, że to nie mój interes. - Westchnął. - Ja ciebie przecież nie oceniam. Nie obchodzą mnie twoje ubrania. Choć muszę przyznać, że bardzo ci do twarzy w indiańskiej sukni — dodał, próbując ją ułagodzić.

Jessie nie dała się udobruchać. Poderwała się z miejsca, a jej oczy ciskały błyskawice.

— Przygotowałam kolację, więc ty musisz pozmywać. Zaraz wracam.

— Dokąd się wybierasz?

— Idę się umyć.

Zanim odeszła, Chase zerwał się z ziemi.

— Co odpowiedziałaś Małemu Jastrzębiowi? No bo przecież musiałaś się jakoś ustosunkować do jego propozycji.

— Odmówiłam, skoro tak bardzo cię to interesuje. Nie będę się z nikim dzielić moim mężczyzną. A Mały Jastrząb ma już żonę.

— A gdyby nie miał?

— Pewnie wyraziłabym zgodę.

Wyszła, a Sammers jeszcze długo wpatrywał się w zamknięte drzwi.

W jakiś czas później Jessie wróciła do szalasu, potrząsając mokrymi włosami. Rozpuszczone czarne pasma błyszczały niczym skrzydła kruka. Dziewczyna zerknęła spod oka na Chase'a, podeszła do kulbak, leżących w nogach łóżka, wydobyla szczotkę i usiadła ze skrzyżowanymi nogami na kosmatym futrzaku przy ogniu.

Chase patrzył chwilę, jak Jessie szczotkuje włosy, ale bardzo szybko odwrócił głowę. Odczuwał jakiś dziwny niepokój. Zbliżywszy się do własnego posłania, które znajdowało się w pobliżu łóżka dziewczyny, zerknął na wąski siennik i doszedł do wniosku, że łatwo by go było połączyć z legowiskiem Jessie. Ta myśl wyprowadziła go jeszcze bardziej z równowagi.

— Dziękuję, że posprzątałaś.

— To ja dziękuję za kolację. Umilkli.

Jessie odwróciła twarz do ognia, tak że siedziała teraz profilem do

Chase'a, który nie mógł oderwać od niej oczu. Z roztargnieniem rozpiął guziki koszuli. Dziewczyna przysunęła się do ognia, potrząsnęła głową i rozczesała splątane pasma. Wpatrywał się w nie jak zaczarowany -były lśniące, odbijały się w nich płomienie. A gdy odrzuciła głowę do tyłu, Summers dojrzał zarys jej szyi.

Sam właściwie nie wiedział, co zamierza, gdy wstał i ruszył w stronę Jessie. Ukląkł przy niej, ujął jej włosy w dłonie i przycisnął usta do karku. Dziewczyna cofnęła się zaskoczona, a on wrócił do przytomności i wypuścił ją z objęć.

Aby spojrzeć mu w twarz, również musiała przyklęknąć.

— O co.....

— Chcę się z tobą kochać.

Pieścił płonącymi oczyma jej twarz, szyję, włosy. Jessie myślała wyłącznie o tamtej nocy, gdy patrzył na nią w ten sam sposób. Nic innego nie przychodziło jej do głowy. Przysunęła się do Chase'a i pozwoliła, by ją przytulił. On zaś jedną ręką gładził jedwabiste, kruczoczarne sploty, a drugą trzymał na talii dziewczyny. Przycisnął wargami jej usta w pocałunku, który rozpalił Jessie do białości, pocałunku trwającym tak długo, że nie czuła nic poza nim. Gdy Chase musnął ustami jej kark, jęknęła z rozkoszy. Opuścił ją na futrzak, lecz kiedy próbowała go do siebie przyciągnąć, odsunął się nieco i zrzucił koszulę. Pochłaniała go oczyma, wpatrywała się w naprężone mięśnie pulsujące pod opaloną skórą. Powiodła palcami po włosach na jego torsie, po mięśniach, które tak bardzo ją fascynowały.

Spojrzenia dziewczyny podnieciły go aż do bólu; szybko zsunął spodnie. Jessie wyciągnęła rękę i dotknęła grubego, twardego, dumnie

wzniesionego członka. Chase wydał głuchy jęk, a ona objęła go rękami wokół bioder i przycisnęła policzek do muskularnego brzucha. Summers poderwał ją natychmiast do góry i znów rozgniół ustami jej usta. Wbiła mu palce we włosy. Rozpiął jej guziki i szybko zdjął koszulę, a Jessie bez zażenowania zrzuciła resztę ubrania. Istniał tylko żar jego oczu i gorące dłonie, którymi dotykał kolejnych odsłanianych miejsc.

Gdy wreszcie była naga jak on, położyła się na plecach, gotowa na jego przyjęcie. Ukląkł między nogami dziewczyny, ale nie dał jej jeszcze tego, za czym tęskniła. Zwlekał. Pochylił się do przodu, powiódł dłońmi po jej bokach i biodrach. Kiedy przytulił policzek do brzucha Jessie, zrozumiała, co czuł, kiedy ona uczyniła podobnie. Nie mogła tego znieść.

— Jesteś piękna...

Uwierzyła. Czowała, że Chase ją wielbi. Czowała się kobietą.

Ucałował wewnątrz jej ud. Nogi miała wspaniałe, zupełnie inne, niż sądził. Nieźle umięśnione, ale jednocześnie szczupłe i gibkie.

Dotknął gładkich piersi — były takie cudowne, pełne, o twardych, sterczących sutkach. Musnął je najpierw delikatnie, a potem zaczął lizać.

- Dość! - krzyknęła.

Zagłębiła palce we włosy Chase'a i poderwała go do góry. Przywarła ustami do jego ust tak zachłannie, że ' natychmiast się w niej zatracił.

Wygięła plecy w łuk, przylgnęła do niego, a wtedy w nią wszedł. Gdy zaś oplotła nogami jego biodra, zagłębił się w nią do końca.

- Och tak... tak, Jessie!

Ogarnęło ją ekstatyczne pulsowanie. Summers nie poruszył się ani razu, nie musiał. Spełnienie dziewczyny nadeszło tak szybko, że porwało go ze sobą, a kiedy wreszcie wlał w nią nasienie, skurcze bezbrzeżnej

rozkoszy trwały nieskończenie długo.

Jessie przymknęła oczy i zapadła w sen. Chase podniósł się na chwilę, aby przykryć ich oboje kocem, a potem ułożył się obok i również mocno zasnął.

Rozdział 21

Jessie obudziła się pierwsza. Przypomniała sobie natychmiast, co zaszło i szybciotko pozbierała rzeczy. Pędząc jak burza, omal nie zagoniła Blackstara na śmierć. Marzyła o tym, by znaleźć ukojenie w ciężkiej pracy i przestać myśleć. Jak to się stało?! Mogła przecież temu zapobiec. Summers jej do niczego nie zmuszał. Sama go pragnęła. Ale dlaczego, do licha?!

Chase obudził się późno i od razu zobaczył, że Jessie nie ma w chatce. Niech diabli porwą te wszystkie niezależne kobiety! — zaklął w duchu.

Jego irytacja sięgnęła zenitu, gdy wrócił na ranczo, wdzięczny losowi choć za to, że tym razem nie pomylił drogi. Miał już dość tej szczególnej kobiety, która przewracała jego życie do góry nogami. Przy niej działał zupełnie inaczej, aniżeli by sobie tego życzył; nie był nawet w stanie myśleć. Musiał więc jeszcze tylko poinformować Rachel o wszystkim, co wiedzieć powinna, oddać Jessie weksel ojca i wyjechać.

Kiedy wszedł do domu, Rachel siedziała w salonie, w fotelu na biegunach i dziergała coś szydełkiem. W zielonej sukni z czarnym wiązaniem wyglądała powabnie. Jeszcze w domu Ewinga bardzo lubił patrzeć, jak Rachel układa kwiaty, szydełkuje lub robi na drutach. Widok tej kobiety sprawiał, że kłopoty wydawały mu się mniejsze. Gdyby nie Jessie, stałoby się tak zapewne i teraz.

- Ona jest tutaj? - spytał.

- Nie. Koło południa pojawił się na ranchu młody chłopak, Blue.

Zabrał jedzenie. Powiedział Jebowi, że Jessie została na pastwisku.

Chase usiadł ciężko na krześle.

- Mogłem się domyślić, że twoja córka znowu wpadnie w wir pracy.

Nadal spędzają bydło?

- Tak. Jeb twierdzi, że skończą już za kilka dni. Jutro jedzie do miasta po zakupy, które będą im potrzebne w podróży. - Zerknęła na robótkę, jakby nie miała już nic do dodania. — Chase? — szepnęła po chwili. — Ona nie odwiedzała tych Indian, prawda?

Chase był bardzo ciekaw, skąd Rachel wie, że w ogóle odnalazł Jessie, ale postanowił nie poruszać tego tematu.

- Jeździ do nich od ośmiu lat.

- W takim razie to prawda!

- Nie wiesz jeszcze najgorszego. Znalazłem Jessie u Czejenów. Dla niej są bardzo mili, ale innych białych nie witają zbyt wylewnie. Mnie na przykład o mało nie zabili. Zabrali mi konia, musiałem o niego walczyć. Przez pół dnia byłem związany jak prosię i gdyby nie twoja córka,

chybabym już stamtąd nie wrócił. Ona się obraca właśnie w takim towarzystwie. Wspaniale, prawda?

Rachel nie spuszczała z niego wzroku. Czekwała na ciąg dalszy.

- Najbliższy przyjaciel Jessie to półkrwi Czejen, zwany Białym Grzmotem. Są ze sobą tak blisko, że ona się nawet przy nim kąpie.

- Nie wierzę! - Rachel pokręciła gwałtownie głową.

- Widziałem ich. Jeszcze zresztą nie powiedziałem ci wszystkiego.

Otóż Jessie ma konkurenta. To indiański wojownik z plemienia Siuksów. Kilkakrotnie proponował jej małżeństwo. Jessie odmówiła wyłącznie dlatego, że on już ma żonę. Tak przynajmniej zrozumiałem. Twierdzi również, że potrafi być szczęśliwa jedynie w towarzystwie Indian! Kto wie? Następny czerwonoskóry, który poprosi ją o rękę, może okazać się kawalerem. Będziesz miała zięcia Indianina!

Rachel straciła mowę. Odzyskała ją dopiero po dłuższej chwili.

- Co robić?!

- Jesteś jej matką-odparł ze złością Chase. -Że już nie wspomnę o tym, kogo twój mąż wyznaczył na opiekunkę tej nieznośnej dziewczyny. Możesz ingerować w jej sprawy. I wykorzystaj to. Nie pozwalaj, aby robiła, co chce.

- Jak? — spytała bezradnie.

- Skąd ja mam to wiedzieć, do diabła! - warknął. - Nie martw się - dodał łagodniej. - Coś wymyślisz. Przestań jednak mnie angażować w tę sprawę. Zrobiłem, o co prosiłaś, ale jutro wyjeżdżam.

- Chase...

- Nie namówisz mnie na to, abym został. Sprawdziłem Bowdre'a. Trafnie go oceniłaś, lecz ten drań już nigdy nie będzie dokuczał Jessie - rzekł z dumą.

- Skąd wiesz?! — wykrzyknęła.

- Grałem z nim w karty. — Urwał. — Zdobyłem weksel.

Wciągnęła głęboko powietrze.

— Wygrałeś weksel? Co na to Jessie?

— Jeszcze nie wie, ale oddam jej ten nieszczęsny weksel przed odjazdem. Jeśli będą jakiegokolwiek kłopoty z Bowdre'em, tym razem

trzeba zgłosić sprawę do szeryfa. Odzyskałem ten dokument w uczciwy sposób. Bowdre nie ma już do niego żadnych praw, a ja zrobiłem wszystko, co do mnie należało.

— Oczywiście. To egoistyczne z mojej strony, że cię próbuję zatrzymać - rzekła cicho. - Dziękuję.

Chase musiał się uśmiechnąć.

— Nie próbuj na mnie swojej taktyki, kobieto. To nic nie da.

— Bardzo mi przykro - odparła szczerze Rachel. - W sprawie mojej córki czuję się jednak zupełnie bezradna. Nawet nie wiesz, jak ona mnie nienawidzi. Gdybym kazała się jej trzymać z dala od ognia, weszłaby prosto w płomienie wyłącznie po to, aby złamać mój zakaz.

— Dlaczego ona cię tak nie znosi? — spytał cicho.

— Już ci mówiłam. Ojciec jej to wpoił — odparła wykrętnie Rachel, odwracając wzrok.

— A co nim powodowało?

— Przecież kiedyś tutaj mieszkałam. To znaczy niezupełnie tutaj. Mieliśmy trzypokojowy domek...

— Wiem. Thomas Blair zbudował ten dom wyłącznie dlatego, że ty już nie mogłaś z niego korzystać. Tak przynajmniej twierdzi Jessie.

— Naprawdę? Nie wątpię. — Umilkła na chwilę. — Pewnego wieczoru wróciłam do domu, Thomas strasznie mnie pobił, a potem wyrzucił.

— 'Dlaczego?

— Oskarżył mnie o zdradę. Nazwał dziwką — dodała z niesmakiem. — Nie dał mi szans obrony. Skatował mnie tak, że o mało nie umarłam. Przeżyłam dzięki staremu Jebowi. To właśnie on mnie znalazł i

zawiózł do lekarza w Laramie.

- Czy Jessie o tym wie?

- Nie mam pojęcia. Sądzę jednak, że nie. Chyba myśli, że ją opuściłam. Być może Thomas naopowiadał jej jakichś bzdur. Po człowieku, który pozwala na to, by jego córka uważała matkę za dziwkę, można się przecież wszystkiego spodziewać. Przez te lata był tak zacięty, że nie pozwalał mi się z nią zobaczyć. Tak, na pewno wmówił Jessie, że ją porzuciłam.

- Poznałaś Ewinga zaraz po opuszczeniu rancza? - spytał Chase z namysłem.

- Tak.

- Więc Billy jest synem Thomasa Blaira! — wykrzyknął.

Rachel nie odezwała się ani słowem, nawet na niego nie spojrzała.

Summers jednak nalegał:

- Nigdy mu o tym nie powiedziałaś, prawda?

- Thomas odebrał mi już wcześniej jedno dziecko -- odparła obronnym tonem. — Nie mogłam mu oddać również Billy'ego. I tak by zresztą nie uwierzył, że to jego syn.

- Ale dlaczego ukryłaś to wszystko przed Jessie?

- Bo ona też by nie uwierzyła. Nie wierzy zresztą w nic, co usiłuję jej powiedzieć. Chyba woli mnie nienawidzić. Tak jej łatwiej. Boi się darzyć mnie cieplejszym uczuciem, aby znów nie przeżyć dramatu. Serce mi krwawi, ilekroć pomyślę, jak bardzo musiała cierpieć przez te wszystkie lata. Nie dotrę jednak do niej, jeśli mi na to nie pozwoli.

Chase pogrążył się w zadumie.

To, co Thomas zrobił Jessie, było nienaturalne, wręcz potworne. Nie

dotyczyło jednak w żaden sposób Summersa.

- Nie chcę się wtrącać w wasze sprawy. Musisz sama to załatwić.

- Wiem. Nie martw się. Jakoś sobie poradzę. Już i tak wplątałam cię niepotrzebnie w życie mojej córki.

Gdyby tylko wiedziała, jak bardzo... —pomyślał Chase.

Rozdział 22

Tego wieczoru Rachel czekała na Jessie w kuchni. Kate poszła już spać, Chase był w swoim pokoju, a Billy w łóżku.

Jessie wróciła późno. Umyła się w stajni, ale ubranie miała brudne. Zanim weszła do kuchni, otrzepała kapeluszem kurz ze spodni. Na widok Rachel, siedzącej przy stole, zrobiła ponurą minę.

— Grzeję dla ciebie kolację. Jessie popatrzyła spod oka.

— Nie jestem głodna.

— Już jadłaś?

— Nie.

— W takim razie siadaj — rzekła Rachel twardo. - Chcę z tobą porozmawiać.

Podawała córce posiłek, a ona nie odezwała się ani słowem. Była za bardzo głodna i zmęczona na kłótnie.

Przysunęła sobie krzesło i usiadła na nim okrakiem, jak na siodle. Rękę oparła niedbale na poręczy.

— Robisz to po to, aby wyprowadzić mnie z równowagi?

— Co?

— Siadasz w ten sposób.

— Co w tym złego? - spytała z niewinną miną.

— Skoro o tym mowa, chyba przydałoby ci się parę lekcji dobrych

manier.

— Od kogo? Od ciebie?

W jej głosie zabrzmiała tak gorzka drwina, że Rachel na chwilę straciła mowę.

— Uważasz, że to odpowiednie zachowanie dla młodej kobiety?

— Co za różnica? — odparowała Jessie. — Żyję we własnym świecie. Nie utrzymuję kontaktów towarzyskich.

- Nie jesteś sama - powiedziała Rachel. - Masz gościa. Jak sądzisz, co tak bywały dżentelmen jak pan Summers myśli o twoich manierach?

- A co to mnie obchodzi, u dia...

- Jessico!

- Nie dbam o jego opinię. Nie zapomniałam jednak pierwszych ośmiu lat mego życia. Jeśli sytuacja tego wymaga, potrafię się odpowiednio zachować.

- W takim razie dlaczego nie wykorzystujesz tych umiejętności? - spytała Rachel ze złością.

- By wyrzeć dobre wrażenie na hazardziście? Po co?

- Dla mnie.

Jessie nie odpowiedziała.

- Nie o tym chciałam z tobą mówić - ciągnęła Rachel. Dziewczyna wyprostowała się na krześle i zaczęła jeść.

- Już się nagadałam.

- Poświęcisz mi jednak parę minut.

Słyszając stanowczy ton, dziewczyna uniosła brwi. Była zdziwiona i zaciekawiona.

—' Mów. Mam tylko nadzieję, że to nie będzie nudne.

- Obiecuję, że to, co chcę powiedzieć, nie znudzi cię bodaj w najmniejszym stopniu. Być może się ze mną nie zgodzisz, ale...

- Przejdź do rzeczy.

- Dobrze. A zatem bez owijania w bawełnę: nie pojedziesz już więcej z wizytą do tych Indian.

Przygotowała się psychicznie na wybuch, ale Jessie tylko patrzyła na nią tępo, jakby czekała na ciąg dalszy.

- To wszystko? — spytała wreszcie.

Rachel bardzo się zdziwiła. Dziewczyna nie wszczyła awantury!

- No cóż, mogłabym ci wyjaśnić powody swojej decyzji, gdybyś chciała wysłuchać argumentów. Skoro jednak zamierzasz być rozsądna, sądzę, że nie trzeba wnikać w całą tę sprawę.

— Jakakolwiek dyskusja i tak niczego by nie zmieniła — odparła Jessie. - Ty możesz sobie rozkazywać, a ja i tak zrobię, co zechcę.

Rachel wyprostowała się na krześle. Twarz ją paliła. Powinna była przewidzieć taki obrót sprawy.

— Tym razem będziesz się musiała zastosować do moich poleceń. Jessie uśmiechnęła się lekceważąco.

— Naprawdę?

- Owszem, jeśli chcesz nadal zajmować się ranczem.

— Nie zadzieraj ze mną, Rachel — ostrzegła dziewczyna cicho. — Nie znasz się na prowadzeniu rancza. A moi ludzie nie będą cię słuchać.

— Do tej pory o tym nie myślałam, ale skorzystam z pomocy z zewnątrz, jeśli uznam to za konieczne.

— Moi parobcy słuchają moich poleceń.

— Twoi parobcy mogą zostać zwolnieni, a ja najmę nowych.

— Nie masz prawa!

— Ależ mam. Jestem twoją opiekunką, jessie wpadła we wściekłość.

— Kiedy wreszcie wbijesz sobie raz na zawsze do tej głupiej głowy, że ojciec wyznaczył akurat ciebie na moją opiekunkę, gdyż chciał, abyś miała okazję się przekonać, co ze mną zrobił. Przywiódł cię tutaj, bo chciał zadrwić z nas obu. Wiedział, że tak naprawdę nie jesteś mi do niczego potrzebna. Już dawno stałam się samodzielna i niezależna, jak mężczyzna. Tak mnie wychował Thomas Blair.

— Jestem jednak tutaj i mam prawo zrobić to, co powiedziałam.

— Ale dlaczego?! — wrzasnęła Jessie, tracąc panowanie nad sobą. -
Co się za tym kryje?

— W zeszłym miesiącu dwukrotnie opuściłaś ranczo i nie dałaś znaku życia. Zachowujesz się nieodpowiedzialnie, Jessico.

- Sama chyba wiesz, że to niewystarczający powód -syknęła Jessie.

— Ranczem zajmował się Mikę Faber, a Jeb mógł załatwić wszelkie inne sprawy, jakie mogłyby wyniknąć podczas mojej nieobecności. Tak więc musisz przedstawić bardziej przekonujące argumenty.

- Wystarczy cel twojej podróży — odparła Rachel twardo. — Aż trudno uwierzyć, że zapuściłaś się na tereny zamknięte dla białych. Sądziłam, że twoi Indianie to przyjaciele. Gdybym tak nie uważała, położyłabym twoim wyprawom kres znacznie wcześniej.

- Kompletny nonsens. Sądziś, że mogłabym tam jeździć, gdybym nie była mile widziana?

- Ty może jesteś mile widziana, ale inni biali nie. Nie pozwolę ci się zadawać z Indianami wrogo nastawionymi do nas wszystkich. Zresztą oni wywierają na ciebie zły wpływ i to się musi skończyć.

- Cóż to znowu znaczy?

- Na miłość boską, zachowywałaś się naprawdę okropnie, ale, jak widać, masz za nic wszelkie konwenanse. Kapałaś się nago w rzecę w obecności Indianina. Nigdy nie słyszałam o czymś równie przerażającym.

Jessie poderwała się tak gwałtownie, że krzesło przesunęło się z hurgotem. Na jej policzkach wystąpiły ciemne plamy, oczy rozszerzyły się z wściekłości.

- To ten łobuz naopowiadał ci tych wszystkich bzdur, tak?! - krzyknęła. - Nagadał ci też o Małym Jastrzębiu. Oczywiście. Przecież o to w tym wszystkim chodzi, prawda? Prawda?

- Uspokój się, Jessico.

- Uspokoić się? Z powodu bredni tego drania grozisz mi utratą rancza, a ja mam być potulna jak baranek? Co on ci jeszcze mówił?

- To chyba wystarczy, nie sądzisz? - Rachel starała się za wszelką cenę nie podnosić głosu.

- Nie, zdecydowanie nie wystarczy, szczególnie, że on przedstawił niewinny incydent zupełnie tak, jakby... Jak to ujęłaś?... Jakby to była najbardziej przerażająca rzecz, o jakiej słyszałaś. Co jest, u diabła, złego w kąpielach w strumieniu? Robię to, ilekroć jestem sama. Tam jednak wioska znajduje się niedaleko rzeki, toteż towarzyszy mi zawsze Biały Grzmot. On mnie nie podglądał, na miłość boską! Traktuje mnie jak siostrę.

- Ten Siuks również? - spytała Rachel z kamienną twarzą.

- Dobrze! Poproszono mnie o rękę. I co z tego? Odmówiłam. Jeśli chcesz rzeczywiście się do czegoś przyczepić, zapytaj swego przyjaciela o coś, czego wolał ci nie mówić.

- Skoro zostało jeszcze coś do dodania, potwierdzi to tylko moja opinię, że nie powinnaś tam jeździć - powiedziała cicho Rachel. - Obóz indiański z pewnością nie jest odpowiednim miejscem dla młodej białej dziewczyny. Nie pozwolę na takie ekscesy.

Jessie zatrzęsała się ze złości. Na nieszczęście Chase wybrał akurat ten moment na wejście do kuchni.

- Wasze krzyki obudziłyby umarłego. O co chodzi? Nigdy przedtem nie widział, aby czyjeś oczy ciskały

takie błyskawice. Jessie chwyciła talerz i rzuciła nim w Chase'a. Summers uchylił się nieco, talerz plasnął o ścianę i z trzaskiem spadł na podłogę.

- Ty wstrętny draniu! Musiałeś ją podburzyć? Nie wystarczyło, że przywlokłeś mnie na ranczo? Musiałeś przedstawić w fałszywym świetle to, co się zdarzyło? O swojej roli jednak najwyraźniej zapomniałeś!

- Uspokój się, Jessie. Dość już tego - powiedział ponuro.

- Dość? - zaskrzeczała. - Przecież to ty zacząłeś! Skoro poleciałeś do niej z ozorem, dlaczego nie dokończyłeś opowieści? Skoro uznałeś, że Rachel powinna się dowiedzieć o moim przerażającym zachowaniu w towarzystwie Indianina, tym bardziej chyba należało wspomnieć o czymś jeszcze. O tym, mianowicie, że jej zaufany przyjaciel dwukrotnie mnie uwiódł. Jeżeli już pierzemy brudy, pierzmy wszystkie. Czy też utrata cnoty nie jest według ciebie tak ważna jak grzeszne spotkania z Indianami? Skoro zacząłeś, to dokończ teraz!

Przebiegła obok Chase'a i potrafiła go tak mocno, że wpadł na kredens, tłukąc szyby. W chwilę później drzwi do jej pokoju zamknęły się z hukiem przypominającym wystrzał.

— Co się tu dzieje? - spytał Billy z korytarza.

- Idź do łóżka! - rozkazała ostro Rachel.

Chłopiec usłuchał bez dyskusji. Chase podążyłby chętnie w jego ślady. Cisza, jaka zaległa w pomieszczeniu, przeciągała się w nieskończoność. Summers bał się spojrzeć Rachel w oczy, bał się napotkać jej oskarżycielski wzrok.

Czekała chwilę, dając mu szansę na wyjaśnienia.

- Czy ona mówiła prawdę? - spytała, nie doczekawszy się ani jednego słowa.

Zaczął coś mamrotać, ale nie potrafił wykrztusić niczego sensownego. Wydała krótki okrzyk.

— Nie, to niemożliwe! Nie moja Jessica! Wykrzywił usta, ale nadal nie potrafił się zmusić do

wyjaśnień. Spojrzenie Rachel sprawiło, że poczuł się maleńki jak karzełek. Kobieta nie czekała dłużej, przebiegła obok niego z płaczem. Summers długo jeszcze stał nieruchomo na środku kuchni. Czy istniało coś, co mógł ocalić?

Rozdział 23

— Co ty byś zrobił, Goldy? Ożeniłbyś się z kobietą tylko dlatego, że czułbyś się winny? — spytał Chase.

Koń prychnął.

— Przykro mi, stary. Wiem, że nie lubisz, jak nazywam cię Goldy. Ale to było dobre pytanie, no nie?

Chase siedział na ziemi, obok kopyt rumaka, opierając się plecami o ścianę boksu. Koło niego stała do połowy opróżniona butelka whisky. Po bezowocnym przeszukaniu kuchni znalazł alkohol w stajni. Whisky

stanowiła niewątpliwie własność Jeba. Musiał pamiętać, aby odkupić staremu flaszkę.

Odkorkował ją, upił kolejny łyk i popatrzył poważnie na konia.

— Chodzi o to, że przez tę małą flirciarę nie czułem dotąd wyrzutów sumienia. Dopiero Rachel zrobiła ze mnie wesz. A wiesz, co ona powie, kiedy znów „nawiąże do tematu?”

Beknął i roześmiał się głośno.

— Nie, nie to. Powie: „Zmarnowałeś dziewczynę, to się z nią żeń”. Myślisz, że przystawi mi pistolet do głowy? Nie, nie Rachel. Ona dysponuje inną bronią, tą swoją przeklętą twarzą, tym wyrazem oczu, który mówi wyraźnie, że wbiłem jej nóż w plecy. - Zaczerpnął głęboko powietrza. — Dlaczego po prostu się stąd nie wynoszę?

Próbował się podnieść, ale nie dał rady. Popatrzył na siodło wiszące na drągu jak na odrażającego stwora, sprawiającego mu kłopot. Ta niechęć okazała się zresztą uzasadniona, gdyż nie udało mu się ściągnąć siodła na ziemię. W końcu oparł się o nie i znów przemówił do konia:

— Chyba najpierw muszę wytrzeźwieć. Ale wrócę, Goldenrod. Okulbaczę cię i ruszymy w drogę. Nie mogę się ożenić z tym diabłem wcielonym. Czułbym się tak, jakbym brał ślub z cyklonem.

Wyszedł ze stajni i powlókł się nad strumień za domem. Natychmiast wpadł do wody i przez chwilę obawiał się, że utonie, ale głębokość wody nie przekraczała trzydziestu centymetrów. Taplał się przez chwilę bezradnie, po czym podciągnął w końcu na brzeg, gdzie długo leżał nieruchomo, omywany lodowatą wodą.

Przed oczyma znów stanął mu obraz Jessie. Ale nie tej dzisiejszej, lecz Jessie wczorajszej, kiedy to również była burzą, jednakże burzą

namiętności.

Czy związek z tą dziewczyną okazałby się na pewno taki okropny? — myślał. Czyż to skakanie z kwiatka na kwiatek nie zaczęło go męczyć? Rachel uważała, że powinien się wreszcie ustatkować i zapewne miała rację. Udałoby mu się chyba poskromić tę złośnicę, gdyby naprawdę się postarał.

Jessie odczuwała zbyt wielką wściekłość, by płakać, a jednocześnie zbyt wielki smutek, by powstrzymać łzy. Dlatego też odnosiła niemiłe wrażenie, że coś ją dławi w gardle. Od dłuższego czasu nie mogła usnąć. Nagle usłyszała pukanie do drzwi, co zupełnie jej nie zachwyciło.

Nie pofatygowała się nawet, by wciągnąć spodnie, lecz otworzyła ubrana w obszerną koszulę z długimi rękawami, w której zwykle spała. Nic jej nie obchodziło zdanie Rachel na ten temat. Przez chwilę zastanawiała się nawet, czy nie zdjąć i koszuli. Matka pomyślałaby, że Jessie sypia nago.

Kiedy jednak otworzyła drzwi, była bardzo zadowolona, że nie przeprowadziła swego zamierzenia. W progu stał bowiem Chase. Zatrzaśnięte natychmiast drzwi odskoczyły od framugi, uderzyły go w ramię i znów się otworzyły, Jessie musiała zrobić krok do tyłu, gdyż Summers wdarł się do środka.

— Wyjdź — powiedziała.

— Za chwilę.

— Już.

- Mów ciszej, do diabła, bo zaraz wpadnie Rachel i zaciągnie nas do pastora. Ona jest naprawdę gotowa to zrobić. A zanim to nastąpi, muszę wytrzeźwieć.

— Ale to nie nastąpi z wielu innych powodów — zapewniła go Jessie. - Śmierdzisz! Jesteś pijany! Czy właśnie dzięki temu nabrałeś odwagi, aby wparować tak nagle do mojego pokoju?

- Już nie jestem pijany. W każdym razie nie do tego stopnia, żebym nie wiedział, co robię.

Zapaliła lampę stojącą obok łóżka i odwróciła się, aby spojrzeć mu w twarz. Widok Chase'a w samych spodniach, z włosami ociekającymi wodą na chwilę ostudził jej gniew.

— Wpadłeś do rzeki?

- Właściwie... - Uśmiechnął się szeroko, zamiast cokolwiek wyjaśniać, ale Jessie nie wydawała się ubawiona. — Zmieniłem jednak ubranie — ciągnął poważnie. — Nie chciałem nakapać na podłogę.

Jessie popatrzyła na swoją koszulę, która sięgała zaledwie do kolan.

- Nie zapraszałam cię, więc po prostu się wynoś. Już i tak narobiłeś mi kłopotów.

— Ja? — Dobry humor opuścił go nagle. — A co ty uczyniłaś najlepszego?

- Odpłaciłam ci tylko pięknym za nadobne. Nic ponadto. Oboje na to zasłużyliście.

— Cieszę się, że nie zostałem jedyną ofiarą tego niewybrednego ataku - odparł sarkastycznie Chase. - Tym bardziej że to ja będę musiał za wszystko zapłacić.

- Więc tylko tobie stała się krzywda? Tak sądzisz? Przez te twoje opowieści Rachel pozbawi mnie władzy nad ranczem, jeżeli znów pojedę na północ. Cóż, skoro ja muszę stracić przyjaciela, to wy również: siebie nawzajem.

— Wydaje ci się, że nie będzie żadnych innych konsekwencji tego wyznania?

— O co ci chodzi? - mruknęła. - Czyżby Rachel nie okazała się wyrozumiała? Zraniła twoje uczucia?

— Nie obchodzi cię to, że zraniłaś ją, prawda?

— Czyżbym kochała się sama ze sobą? — odparowała. — Nie przypominam sobie również, abym uczyniła pierwszy krok. Kto jest więc za to odpowiedzialny?

— Ostrzegłem cię przecież, co się zdarzy, jeśli ona się dowie.

Jessie zaczęła się śmiać, czym wprowadziła Chase'a w zadziwienie.

— A więc dlatego tu jesteś! Bardzo mi przykro, ale muszę cię uspokoić. Nie masz się czym martwić. Straciłeś tylko jej zaufanie. Zupełnie wprawdzie nie rozumiem, dlaczego tak ci zależy na zaufaniu dziewczyny, ale...

— Ona nie jest dziewczyną — odparł ochryplym głosem.

— Nie mów mi, kim jest. Wiem lepiej niż ty.

— Nie przyszedłem, aby znów się z tobą kłócić. Chcę cię prosić o rękę.

Jessie zaniemówiła na chwilę ze zdumienia, ale szybko przyszła do siebie.

— Poprosiłeś. A teraz idź do niej, powiedz, że byłeś grzecznym chłopcem i zrobiłeś, co ci kazała.

— Wcale mnie tu nie przysłała. W ogóle nie zamieniła ze mną słowa. Wybiegła z kuchni ze łzami w oczach i od tamtej pory jej nie widziałem.

— Co w takim razie usiłujesz mi udowodnić? Że jesteś szlachetny?

Czy też, wyprzedzając wypadki i oświadczając mi się, zanim zostaniesz do tego zmuszony, zamierzasz zdobyć po prostu parę punktów? — prychnęła.

— Co jest złego w małżeństwie? — spytał rozsądnie, znając wszelkie powody, jakie mogłaby podać Jessie.

— Za kogo mnie uważasz? Myślisz, że nie pamiętam, jak bardzo cię przeraża sama myśl o ślubie?

— Kiedyś rzeczywiście nie chciałem się żenić, ale...

— Dobra, dobra. Nic się nie zmieniło. Pragniesz tego małżeństwa tak samo jak ja, czyli wcale. Wynoś się stąd wreszcie i skończ te pijackie brednie.

— To nie brednie. Jak ci już mówiłem, wcale nie jestem pijany. Rachel będzie na pewno nalegała na ślub, może więc nie damy jej szansy na wygłoszenie kazania?

— I popsujemy całą przyjemność? Dziwki nie miewają zbyt często okazji ku temu, by sprowadzać maluczkich na drogę cnoty.

— Chyba nie mówisz poważnie — odparł zmęczonym głosem.

— Bo w tym nie ma nic poważnego — warknęła. — Może rzeczywiście będę musiała ustąpić w paru sprawach, ale ślub z tobą? Nie pozwolę się zmusić do małżeństwa z kimś, kogo nie cierpię! Wolałabym już raczej wyjechać stąd na zawsze!

— Wczoraj w nocy nie mówiłaś w ten sposób.

— Wczoraj w nocy straciłam rozum.

— Zatem oboje go straciliśmy — odparł gniewnie. — Tak czy inaczej, przeskakują między nami jakieś iskry.

— Nie oszukuj się, Chase. Jesteś pierwszym mężczyzną, który mnie dotknął, lecz nie będziesz ostatnim.

Zrobił dwa duże kroki i porwał ją w ramiona. Oczy pociemniały mu z gniewu i pożądania.

— To, co dzieje się między nami, nie przydarza się każdej parze — rzekł ochrypłym głosem. — Możesz zaprzeczać, ale przecież wiesz, że mnie pragniesz. Wyjdź za mnie. Powiedz „tak”.

Nie chciał wypuścić jej z objęć, toteż rąbnęła go w tors na tyle mocno, by się wyrwać, a nie tylko wprawić go w zdumienie. Na dokładkę wymierzyła mu siarczasty policzek.

— Już wierzysz, że cię nie chcę?! — wrzasnęła. Pierś falowała jej gniewnie, ucisk w gardle utrudniał mówienie. — Może i potrafisz się dobrze kochać, ale to nie wystarczy.

Aby małżeństwo było udane, trzeba jeszcze szacunku, a ja go do ciebie nie czuję.

— Najwyższy czas, żebym go w tobie wzbudził! — warknął Chase, patrząc groźnie.

Jessie odskoczyła, jednakże nie dość szybko. Chase chwycił ją za przeguby i pociągnął na łóżko, lecz jak się okazało, dziewczyna mylnie oceniła jego intencje.

— Pragnąłem to zrobić od chwili, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy — oznajmił z satysfakcją.

Wciągnął ją sobie na kolana. Po pierwszym piekącym klapsie jęknęła z bólu. A później nastąpiły kolejne, coraz mocniejsze. Miała ochotę krzyknąć, ale nie chciała mu sprawić takiej przyjemności. Usiłowała natomiast walczyć, lecz Chase przytrzymał jej uda nogą, a wolną dłoń oparł ciężko na plecach dziewczyny, tak by nie była w stanie się ruszyć. Podczas szamotaniny koszula Jessie zadarła się wysoko, więc mężczyzna

uderzał w gołe siedzenie.

Jessie musiała zgryźć wargi, aby się nie rozplakać. Chase nie zamierzał szybko zakończyć egzekucji.

— Pragnąłbym powiedzieć, że boli mnie to bardziej niż ciebie, ale wcale tak nie jest - powiedział, wymierzając kolejnego siarczystego klapsa. — Ktoś powinien był już dawno się na to zdecydować. Może potem nie rzucałabyś się z pięściami na ludzi, ilekroć przychodzi ci na to ochota.

W oczach Jessie błyszczały łzy, ale on tego nie dostrzegł. Widział tylko mocno zaczerwienione pośladki. Zapominając o przyczynach swojej brutalności, nagle pochylił się i ucałował zaogniony tyłeczek.

Dziewczyna nie czuła jednak nic oprócz bólu. Chase nie zdawał sobie z tego sprawy i poczuł złość na samego siebie za to, że pragnął przynieść jej ulgę. Zdjął Jessie z kolan i ułożył na łóżku. Następnie otworzył drzwi i wymaszerował ciężkim krokiem z pokoju. Na korytarzu przypomniał sobie o wekslu tkwiącym w tylnej kieszeni spodni. Wrócił do pokoju w chwili, gdy Jessie siadała na łóżku. Cudowne kruczoczarne włosy opadły jej na ramiona i plecy, zasłoniły twarz. Ten widok poruszył Chase'a do głębi.

- Mam coś dla ciebie - powiedział, upuszczając weksel na kapę.

Dziewczyna nie odwróciła nawet głowy.

— To mógł być wprawdzie prezent ślubny, ale ponieważ kosztował mnie tylko jedną turę przy karcianym stoliku, potraktujmy go jako zapłatę za przyjemności. W ten sposób wyrównamy rachunki.

Sądził, że uzyska odpowiedź, ale nie doczekał się żadnej reakcji, bodaj groźnego łypnięcia. Jessie nie zaszczyciła go spojrzeniem. Wyszedł

z pokoju i zamknął za sobą drzwi. Nie zamierzał się przejmować. Jego pożegnalna tyrada nie była wcale bardziej złośliwa niż to, co Jessie wielokrotnie mówiła do niego. Nie, nie zamierzał się martwić. Wreszcie się od niej uwolnił.

Rozdział 24

Ponad tydzień nie mogła usiąść wygodnie na koniu, więc ilekroć wybierała się na przejażdżkę, myślała o Chasie. Po laniu, jakie jej sprawił, opuścił ranczo następnego ranka. Jessie nie przyszła się pożegnać. Przed wyruszeniem w drogę Summers zdążył jeszcze pokłócić się z Rachel. Jessie mimowolnie wszystko słyszała.

- Poprosiłem ją o rękę. Odmówiła. Do licha ciężkiego! Co jeszcze mogłem zrobić?

- Zostawić ją w spokoju, gdy była pora! — krzyknęła Rachel. — Niech to diabli! Przecież ja ci wierzyłam!

- Czego ode mnie chcesz? Co się stało, to się nie odstanie. Sądziysz, że nie miałem wyrzutów sumienia, kiedy się okazało, że Jessie była dziewczicą? Nie mogłem już jednak się powstrzymać.

— Nie chciałeś!

Potem głosy przycichły i do uszu Jessie dotarło jedynie trzaśnięcie drzwi. Zachodziła w głowę, dlaczego Chase tak szlachetnie wziął całą winę na siebie. Oboje przecież wiedzieli, że to ona nie chciała się wycofać. A jednak Chase pozwolił, by Rachel sądziła, że to on jest wszystkiemu winien. Co właściwie chciał udowodnić?

Jessie myślała o tym bardzo dużo w ciągu najbliższych tygodni. O sprawie przypominała jej bowiem nieustannie zboląła, stroskana mina Rachel. Cała sytuacja stała się zresztą absurdalna. Ta kobieta potraktowała

Chase'a tak, jakby dokonał ohydneho przestępstwa. Jessie uważała, że ta dziwka wzniosła się doprawdy na szczyty hipokryzji. Utrata dziewictwa nie miała dla dziewczyny żadnego znaczenia, ale Rachel zachowywała się tak, jakby jej córka padła ofiarą gwałtu.

Nie wspominała nigdy Chase'a. Odnosiła się do Jessie w taki sposób, jakby córka była kruchą figurką z porcelany, którą mogłoby roztrzaskać nieprzemyślane słowo. Kompletny absurd!

Zachowanie Rachel irytowało Jessie również z innego powodu. Nie tylko nie pragnęła współczucia, ale przez tę żalobną atmosferę nie mogła zapomnieć o Chasie, na czym bardzo jej zależało.

Gardziły nim teraz obie, zarówno matka, jak i córka, tyle że z różnych powodów. Jessie nie mogła wybaczyć Chase'owi tego, jak ją potraktował przed wyjazdem, lecz najbardziej irytował ją fakt, że już nigdy nie będzie miała okazji, aby się na nim zemścić.

Kiedy w połowie października zaczęła chorować, przyjęła ten stan rzeczy jak specyficzny rodzaj błogosławieństwa. Złe samopoczucie oderwało bowiem jej myśli od innych problemów. Przez pierwszych kilka dni sądziła, że dolegliwość szybko minie, ale nudności bardzo ją denerwowały. Potem, kiedy torsje nie ustępowały, zaczęła się martwić. Udało się jej ukryć chorobę, choć było to bardzo trudne. Nie chciała jednak, by ktokolwiek — a zwłaszcza Rachel — troszczył się o nią. Nigdy dotąd nie chorowała i nie była do tego przyzwyczajona. Po tygodniu doszła do wniosku, że nadszedł czas, by zasięgnąć porady doktora, ale nie miała siły na długą jazdę konną. Skorzystała więc z powoziku, tłumacząc, że złamała obcas w butach do konnej jazdy.

Nie spodziewała się towarzystwa, ale też nie oponowała specjalnie,

kiedy Billy wyraził chęć towarzyszenia jej. Po przybyciu do miasta pozbyła się go bez trudu, gdyż mały aż się palił do tego, by załatwić formalności meldunkowe w hotelu. Kiedy tylko zniknął jej z oczu, ruszyła do gabinetu Doca Meddly'ego.

Nie wiedziała, czy Doc jest prawdziwym lekarzem, weterynarzem czy znachorem. W Cheyenne sytuacja i tak przedstawiała się jednak nieźle; miasto miało pomoc medyczną, podczas gdy w wielu zachodnich miasteczkach nie istniała ona w ogóle. A Meddly sprawiał wrażenie człowieka, który wie, co robi. Zadawał też bardzo logiczne pytania. Tym razem jednak zmarszczka nie zniknęła mu z czoła nawet gdy Jessie skończyła mówić. Dziewczyna wpadła w panikę.

- Co się dzieje? - spytała. - Czy to zaraźliwe? Umieram?

Mężczyzna wyraźnie się stropił.

— Prawdę powiedziawszy, nie mam pojęcia, co panience dolega. Gdybym nie wiedział, że to bzdura, stwierdziłbym pewnie, że jest panienka w ciąży, ale w przypadku nietkniętej młódki muszę to wykluczyć. Nic innego jednak nie pasuje. Mdłości pojawiają się tylko rano, a przez pozostałą część dnia wszystko jest w porządku...

Z tego, co mówił Doc, do Jessie dotarło tylko jedno słowo: ciąża.

— Przecież jeszcze za wcześnie... To znaczy minęły dopiero trzy tygodnie... nie, cztery... A niech to diabli!

Usłyszawszy to nieskładne wyznanie, Doc Meddly chrząknął z zażenowaniem i zaczął przekładać papiery na biurku.

— Zwykle nie trzeba wiele czasu, by stwierdzić, czy kobieta oczekuje dziecka... To znaczy od chwili, gdy była z mężczyzną... A niech to, panienko, nie jestem przyzwyczajony do rozmów na takie tematy.

Kobiety nie zasięgają u mnie porady w tego rodzaju sprawach. Załatwiają to wszystko na ogół we własnym gronie.

— Sądzi pan naprawdę, że jestem w ciąży?

— Gdyby była panienka mężatką, nie wahałbym się ani przez chwilę.

— Ale nie mam męża — odparła ostro. — I wolałabym się dowiedzieć, że umieram.

Po wyjściu z gabinetu Jessie oparła się o drzwi, pragnąc pozbiierać myśli. Istniało jednak zbyt wiele spraw, nad którymi musiała się zastanowić. Dziecko!

Wróciła do hotelu, nie zwracając uwagi na to, co się wokół dzieje. Czekał na nią Billy, który — wyraźnie czymś zaaferowany — odprowadził ją do pokoju.

— Czy coś się stało? - spytał.

Nigdy przedtem nie widziała, aby był równie przejęty.

— A co mogło się stać? — Zaśmiała się cienko, siadając na stanowczo zbyt miękkim łóżku. Jęknęła i przyłożyła dłonie do skroni, jakby chciała w ten sposób odpędzić ból.

Billy zmarszczył brwi.

— Myślałem, że słyszałaś może o Chasie Summersie i złościsz się, że on tu nadal jest.

Jessie wolno wyprostowała plecy.

— O czym ty mówisz?

— Chase jest w mieście. Nie wyjechał. Mieszka w tym hotelu.

— Widziałeś się z nim?

— Nie.

— Więc skąd wiesz? - warknęła.

- Od takich dwóch. - Wzruszył ramionami. - Widzieli, jak wjeżdżaliśmy do miasta. Mówili, że znajdziemy go w saloonie. Słyszeli, że kiedyś dla nas pracował, więc chyba po prostu chcieli pomóc.

Zeskoczyła, z łóżka.

- Przecież Summers opuścił ranczo trzy tygodnie temu! Co on tu robi?

— Chcesz się z nim spotkać?

— Nie!

Billy odsunął się od łóżka.

— Czy ty na pewno dobrze się czujesz?

— Nie... Tak... Och... strasznie boli mnie głowa. Jeśli to nie przejdzie, chyba zacznę chodzić po ścianach. Potrzebuję spokoju. Zejdź na dół, zjedz kolację i połóż się spać. Dasz sobie sam radę? — spytała po chwili.

— No pewnie — odparł obrażonym tonem. -- Ale ty też powinnaś coś zjeść.

— Nie, nie dzisiaj. Chyba od razu się położę i prześpię ten ból. Obudzę cię rano przed wyjazdem.

— A buty?

— Odbiorę je. Aha, jeśli zobaczysz przypadkiem Chase[^], staraj się go unikać. Wolałabym, aby on się nie dowiedział, że tu jesteśmy.

— Ty go chyba nie lubisz, prawda?

— A co można lubić w takim aroganckim, upartym... — Ugryzła się w język. — Nie, rzeczywiście go nie lubię.

— To niedobrze.

— Dlaczego? — spytała zaskoczona.

— Bo ty i on moglibyście,.. Nieważne. Do zobaczenia rano.

— Zaczekaj... — Chciała, by dokończył, ale chłopiec zamknął już za sobą drzwi.

Rozdział 25

Chase zapalał sympatią do butelki i jej magicznego działania. Zaraz po przybyciu do miasta hulał przez cały tydzień. Kiedy jednak wytrzeźwiał, przystąpił do zarabiania pieniędzy, pieniędzy, dzięki którym mógłby pojechać do Hiszpanii. Musiał się znaleźć daleko stąd. Gdyby już raz wyjechał, nie uległby pokusie, aby wrócić do kraju.

Na razie jednak było mu bardzo trudno i właśnie z tego powodu trzymał butelkę w zasięgu ręki. Problem polegał na tym, że — jak sobie tłumaczył — przez Cheyenne przebiegała linia kolejowa i nie brakowało tu saloonów zaspokajających oczekiwania graczy. Wyprawa do Denver czy do Kansas w celu złapania pociągu na wschód także nie miała sensu, gdyż mógł to równie dobrze uczynić, nie ruszając się z miejsca.

Trudność polegała na tym, że Chase przebywał zaledwie o dzień jazdy od tej jędzy o oczach niczym turkusy, od tej czarownicy, o której — niezależnie od ilości wypitego alkoholu — nie przestawał myśleć ani na chwilę. Raz nawet doszło do tego, że zaczął rozważać możliwość wyprawy na ranczo. Rachel jednak na pewno już nie chciała go widzieć, a i Jessie zapewne wolałaby już nigdy go nie ujrzeć.

Upijał się więc, aby zabić głupie pomysły.

Kiedy usłyszał, że Jessie przybyła do miasta, był kompletnie zalany. Dlaczego nie potrafił wyrzucić tej dziewczyny ze swego życia? Co ona w

sobie miała? Wywróciła cały jego świat do góry nogami. Do tej pory zawsze bez problemu zapominał o byłych kochankach. Alkohol nie pomagał w najmniejszym nawet stopniu. Gdy Jessie znajdowała się tak blisko, potrzebował czegoś więcej. Stojąc przy końcu baru, powiódł wzrokiem po saloonie i dostrzegł, że przy osobnym stoliku siedzą dwa okropne typy — sługusy Bowdre'a. To właśnie oni powiedzieli, że Jessie jest w mieście; najchętniej by ich za to zastrzelił. Aby przestać wreszcie myśleć o Jessie, postanowił wdać się z nimi w bójkę. Potem wypatrzył Srebrną Annie, która zapewne zaspokoiłaby jego potrzeby lepiej niż bijatyka.

Annie należała niewątpliwie do najładniejszych dziewczyn pracujących w saloonie. Niestety, nie znaczyło to wiele. Przydomek otrzymała dzięki srebrnym wstążeczkom wplecionym we włosy oraz barwie oczu, które wydawały się bardziej srebrne niż szare - z powodu swej szklistości. Świadczyło to zapewne o tym, iż właścicielka oczu gustowała w czymś znacznie mocniejszym niż alkohol, ale Chase'a zupełnie to nie obchodziło. Nie miał prawa potępiać cudzych słabości, ulegając jednocześnie własnym.

Annie zaczepiała Chase'a już wielokrotnie, ale nie dawał się skusić. Być może popełnił błąd. Jak brzmiało to stare powiedzenie, mówiące, że o jednej kobiecie najłatwiej zapomnieć dzięki drugiej?

Dużo później kompletnie już pijany Chase wylądował w pokoju Annie, gdzie otoczył go zapach tanich perfum. W pokoju panował mrok. Jakaś część swego umysłu Summers wiedział, że tak naprawdę wcale nie chce tu być. Ale przyszedł z nadzieją, że w ramionach Annie zapomni o Jessie. Kiedy jednak nagi wczołgał się do łóżka, nie mógł znaleźć

Srebrnej. Obmacał pościel, ale na próżno.

— Gdzie jesteś, Annie? — spytał wojowniczo, zdecydowany mieć to wreszcie za sobą.

Z drugiego końca pokoju rozległ się jej śmiech, a potem Chase nagle usłyszał głośne parsknięcie. Zanim miał szansę cokolwiek z tego zrozumieć, odezwał się męski głos:

— Myślisz, że dostał za mało od mamusi i córeczki?

— A niech cię! Teraz wie, że tu jesteśmy - warknął drugi mężczyzna.

— Nie muszę się tym przejmować, skoro mam to, nie?

— Cholera!

Chase uczynił wysiłek, aby usiąść na łóżku.

— Co...?

Poczuł przeszywający ból w plecach. Upadł twarzą na łóżko.

Usiłował wstać, ale zupełnie mu się to nie udawało. Potem zaś wszystko znikło. Pochłonęła go czarna próżnia.

— Ty tępy dupku! — zaklął Charlie. — Dlaczego to zrobiłeś?

— Miałem z nim na pieńku — odparł Clee obronnym tonem. —

Poza tym nie bałem się go tak bardzo jak ty.

— Ale nie kazano nam go zabić, prawda? — spytał Charlie podniesionym głosem.

— Ach, co to za różnica?

— Laton nie chciał kłopotów; nie teraz, kiedy dziewczyna dowie się, co robił na północy. Chce ją wysiudać z pominięciem prawa i tych innych bzdur. Lubi stawiać na swoim, a ty popsuleś mu szyki.

— Cały ten pomysł był głupi, jeśli chcesz wiedzieć. Nie mieliśmy

pewności, czy Blairówna pozbędzie się faceta tylko dlatego, że znaleźli go tutaj nieprzytomnego. Laton denerwował się po prostu tym, że on spędza całe tygodnie w mieście. Wylany z posady czy martwy nie wygada nic dziewczynie, nawet jeśli coś niepotrzebnie wyniuchał.

— Módl się, żeby Laton podszedł do tego tak samo. A co z Annie?

Dziewczyna widziała zaledwie zarys sylwetek obu mężczyzn. Była jej bardzo żal przystojnego gracza, ale on nie żył, a ona potrzebowała towaru, który obiecali jej zbrodniarze.

— Tu jest ciemno — odparła szybko. — Nic nie widziałam.

— Dobra z ciebie dziewczynka, Annie — zachichotał Clee. Charlie nie wydawał się ubawiony.

— Trzeba wezwać szeryfa. Może przeszukajmy temu facetowi kieszenie, niech myśla, że dokonano rabunku.

— Lepiej będzie zabrać mu spodnie — zaproponował rozsądnie Clee. — Wyobraź sobie, że on nie żyje, a ona wrzeszczy wniebogłosy. Jaki złodziej miałby czas na przeszukiwanie kieszeni?

— Dobra, dobra — wymamrotał Charlie. Wcale mu się nie podobało to wszystko. Cieszył się jednak, że Clee potrafi zręcznie przeprowadzić jedyne plan, jaki mogli w takiej sytuacji wymyślić.

Rozdział 26

— Wiesz, kim on jest, Ned? — spytał Doc Meddly. Zastępca szeryfa pokręcił głową i popatrzył na Srebrną

Annie, która ledwo mogła usiedzieć na miejscu.

— Mówił, że się nazywa Chase Summers, ale co to ma za znaczenie? — spytała poirytowanym tonem, marząc wyłącznie o tym, by

ta rozmowa wreszcie się skończyła. — To pewnie zmyślone nazwisko. Oni zawsze podają zmyślone nazwiska.

— Ned, może byś już stąd poszedł? Ta dziewczyna jest przecież półprzytomna ze zdenerwowania - odezwał się lekarz.

— A jak mogę się czuć? Klient obrywa nożem w moim łóżku! — zaskrzeczała Annie. — Pospieszcie się. Róbcie, co macie robić, a potem go stąd zabierzcie, żebym mogła posprzątać. Nie mogę sobie pozwolić na przerwanie pracy.

— Bezдушna, prawda? — wymamrotał Doc.

— Jak wszystkie — dodał Ned.

Annie zignorowała ich obu. Przeciągała szczotką po jasnych włosach.

— Gdzie on się zatrzymał?

— Chyba w hotelu.

— Nie wiesz? Gdzie jest szeryf?

— Daj spokój, Doc. Po co miałem go budzić? Poradzę sobie bez niego.

- Dowiedz się, czy ten miody człowiek zna kogoś w tym mieście. Przez kilka dni będzie na pewno potrzebował opieki.

- A twoja małżonka? Zdaje się, że zwykle to ona pielęgnuje chorych...

- Ale tylko bogobożnych chorych. Gdyby usłyszała, w jakich okolicznościach napadnięto tego nieszczęśnika, od razu by się domyśliła, że on nie należy do takiej kategorii. Mógłbym się, oczywiście, uprzeć, ale nie chcę mieć kłopotów.

- On zna Blairównę - odezwała się Annie. Przeżyła szok, kiedy się

okazało, że ten hazardzista wcale nie umarł. Może Clee dałby jej nawet premię, gdyby spróbowała wrócić do oryginalnego planu? Postanowiła spróbować.

- Jessie Blair? — upewnił się Doc, zajęty oczyszczaniem rany. — Widziałem ją dzisiaj w mieście. Sprawdź, czy ona mieszka w hotelu, a jeśli tak...

- Sprowadź ją tutaj szybko — przerwała Annie. — Skończmy z tym wreszcie.

Meddly popatrzył na nią ostro.

- Nie sądzę, aby było to odpowiednie miejsce dla takiej damy jak Jessie, panienko.

- Dlaczego? Słyszałam, że ona jest twarda jak skała. Każda dziewczyna, która potrafi załadować broń, może też wejść do saloonu i nie zemdleć.

- Ale po co ma przychodzić, gdy wcale nie ma takiej konieczności! — odparł z oburzeniem Doc i odwrócił się do Neda. - Powiedz po prostu pannie Jessie, że ten mężczyzna został ranny i poproś ją, żeby poczekała na mnie w pokoju Summersa. Przyślij też kilku ludzi, którzy dadzą radę go stąd zabrać.

Ned poszedł do hotelu, ale nie znalazł Jessie, która wkroczywszy właśnie do saloonu, słuchała jednym uchem opowieści o napadzie. Całą uwagę skupiła jednak na czymś zupełnie innym. Przybyła do miasta, aby odnaleźć Chase'a. Po wyjściu Billy'ego nie mogła zasnąć i bardzo długo rozmyślała. Doszła do wniosków, które zadziwiły nawet ją samą. W zatłoczonej sali nie dostrzegła Chase'a. Rozejrzała się ponownie, a potem zaczęła uważniej słuchać prowadzonych wokół rozmów.

- Jak już musisz wyzionąć ducha, to chyba jedyny sposób - w łóżku, z kobietą.

- Tak oberwać w plecy, bez szans na obronę?

- Słyszałem, że ukradli mu nawet spodnie.

- Ostatnio sporo wygrywał, ale dziś chyba nie usiadł do stolika.

Chciałbym zobaczyć minę tego drania, co go zasztyletował, kiedy zobaczył puste kieszenie.

- No!

- Widziałem go raz czy dwa z Blairówną. Chyba przez jakiś czas u niej pracował.

- Dobrze by było, gdyby wreszcie go tu przynieśli. Wyciąłbym sobie numerek ze Srebrną Annie. Powiedziałyby mi przy okazji, co naprawdę zaszło.

Jessie zerwała się z miejsca. Na schodach ukazało się właśnie czterech mężczyzn, a na podeście, przy otwartych drzwiach, stało kilku innych, którzy ciekawie zaglądali do środka. Jessie ruszyła wolno na piętro. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że na jej widok wszelkie rozmowy zaczęły milknąć.

Gdy stanęła wreszcie przy otwartych drzwiach, dotarł do niej głos doktora Meddly:

- Może ma pani jakąś parę spodni, panno Annie?

- Co ja bym z nimi robiła? Mężczyźni, którzy mnie odwiedzają, ściągają portki, ale przed wyjściem zawsze wkładają je z powrotem. Proszę go przykryć kołdrą, nie sprawi mu to różnicy.

Jessie przeniosła spojrzenie z pleców doktora Meddly na mocno umalowaną twarz blondynki, ubranej jedynie w kusy gorsecik i pantalonek

do kolan, a następnie popatrzyła na mężczyznę leżącego na łożku.

— Czy on nie żyje? - spytała ochryplym głosem.

— Panna Jessie! — wykrzyknął Doc. — Co się dzieje z tym zastępcą? Mówiłem mu przecież, żeby pani nie przyprowadzała!

— Czy on nie żyje? — powtórzyła głośniej.

Meddly dostrzegł jej poszarzałą twarz i przerażone oczy.

— Nie, nie - zapewnił ją szybko, najłagodniejszym tonem, na jaki potrafił się zdobyć. — Przy odpowiedniej opiece na pewno wyzdrowieje.

Jessieomal nie osunęła się bezwładnie na podłogę, lecz w ostatniej chwili chwyciła się framugi. Meddly uśmiechnął się, by dodać jej otuchy. Zaraz potem jednak dziewczyna wyprostowała gwałtownie plecy, zwróciła wzrok na mężczyznę leżącego na łożku, po czym spojrzała twardo na doktora, a następnie na Annie.

Gdy weszła do pokoju, doktor Meddly szybko okrył Chase'a kocem.

— Nie powinna pani przebywać w takim miejscu, panno Jessie.

Miałem go właśnie przewieźć do hotelu.

— Co się stało? - spytała twardo dziewczyna.

— Napad rabunkowy.

— Walczył?

— To ze mną powinnaś rozmawiać, skarbie — odezwała się słodkim głosem Annie. — Byłam z nim, kiedy to się stało.

Jessie odwróciła się na pięcie. Pod jej nieprzyjaznym spojrzeniem Srebrna wyraźnie się skurczyła.

— Czyżby? Dlaczego w takim razie milczysz, skarbie?

— Nie walczył — odparła niespokojnie Annie. — Był zbyt pijany — dodała pewniej. — Ale złodziej nie zdawał sobie chyba z tego sprawy i

pchnął go nożem. Sądziłam, że go wykończył. Dlatego zaczęłam tak wrzeszczeć, a wtedy złoczyńca dał nogę. Złapał tylko łachy tego nieszczęśnika i już go nie widziałam.

— Tą samą opowiadką uraczyłaś zastępcę szeryfa?

- No oczywiście.

- Czy ktoś może poświadczyć twoje słowa?

- O co chodzi? — Annie zmarszczyła brwi.

- Pytam, kobieto, czy istnieje ktoś jeszcze, kto mógłby potwierdzić twoje słowa? — rzekła Jessie lodowatym tonem. - Ktoś może widział, jak rabuś wybiega z twego pokoju?

- Skąd mam wiedzieć? — odparła Annie. — Mężczyźni kręcą się tutaj całą noc. Nikt im się nie przygląda.

- Widziałaś napastnika? — spytała Jessie.

- Nic nie widziałam. Światło było zgaszone.

- Więc skąd wiesz, że Chase'a zasztylowano?

- Skąd wiem? Po prostu wiem.

- Skąd? Ubrudził cię krwią? Czy Chase był zakrwawiony, kiedy pan tu przyjechał? - spytała Jessie doktora, nie odrywając wzroku od Annie.

- Nie pamiętam, panienko, ale dlaczego panienka zadaje te wszystkie pytania?

- Ja też jestem tego ciekawa - mruknęła Annie. - Ned mnie tak nie męczył.

- Może i nie - odparła Jessie. - On jednak nie znał tego mężczyzny tak dobrze, jak ja go znam.

- On jest panience bliski? — spytał ostrożnie Meddly.

- Dość.

- A niech to...

Jessie popatrzyła na niego ostro i dobry doktor nie wyrzekł już ani słowa. Wiedział już, o co chodzi. Bardzo źle się stało, że znalazła swego mężczyznę w takim miejscu, niemniej jednak była rzeczywiście jedyną osobą uprawnioną do zadawania pytań na temat okoliczności, w których młody człowiek odniósł rany.

Milczał więc, a Jessie znów natarła na Annie:

- Chcę wiedzieć, dlaczego wszędzie na łóżku jest krew, a na tobie nie widać ani kropli?

Annie skrzyżowała ręce na obfitym biuście.

— Nie muszę odpowiadać na twoje pytania.

Nie minęła nawet sekunda, a w ręku Jessie znalazł się nagle rewolwer Smith i Wesson.

— Odpowiesz!

— Doc! — zaskrzeczała Annie.

— Jessie Blair! - wykrzyknął Meddly.

— Cisza! - nakazała twardo Jessie, Podeszła do drzwi i zamknęła je kopnięciem, przez cały czas celując w Annie. - Teraz wszystko wyśpiewasz, bo jak nie, to cię zastrzelę. I to bez mrugnięcia okiem.

— Co niby wyśpiewam?

— Ty go dźgnęłaś, prawda? Dlatego nie pobrudziłaś się krwią!

Annie oparła się o ścianę.

— Nie, nie, przysięgam! Nawet się do niego nie zbliżyłam! Byłam po przeciwnej stronie łóżka!

— I ja mam ci uwierzyć?

Annie rozpaczliwie sięgnęła do swoich doświadczeń.

— Był bardzo pijany... Myślałam, że zaśnie, a potem go obudzę, jakby było po wszystkim i dostanę pieniądze za nic. Bardzo rzadko postępuję w ten sposób, ale gdy klient jest ubzdryngolony na amen...

— Kłamiesz! Zwabiłaś go w pułapkę!

— Nie, przysięgam! Polowałam na niego od kilku dni, lecz aż do dziś nie chciał mieć ze mną nic wspólnego. Zmarnował pół wieczoru na chłanie, mówił, że musi o czymś zapomnieć. Myślałam, że ma mocną głowę, więc czekałam. Ale on się upił, a mężczyzna w takim stanie do niczego się nie nadaje. On jednak nalegał na przyjście na górę.

— Kłamiesz!

— Doc! Doc! Musisz ją powstrzymać! - krzyknęła histerycznie Annie. - Ona mnie zastrzeli!

— Co się tu dzieje?! — Drzwi otworzyły się z trzaskiem i w progu stanął potężny, odrażający typ. Zaciskał groźnie pięści.

Jessie odwróciła się.

— Kim jesteś? — spytała, nieporuszona jego wyglądem. W końcu miała broń.

— Właścicielem lokalu, w którym robisz zamieszanie, więc lepiej się wynoś!

Mimo tych groźnie brzmiących słów zachowywał się spokojnie i pojednawczo. Nie spuszczał jednak oczu z rewolweru Jessie, która opuściła broń w chwili, gdy poczuła na ramionach dłoń Doca.

— Chodź, panienko — powiedział łagodnie Meddly. — Zabierzmy wreszcie twojego przyjaciela i połóżmy go do czystego łóżka. Jestem pewien, że to wszystko odbyło się właśnie tak, jak mówiła Ann. Idziemy!

Jessie popatrzyła na Annie, która nadal nie mogła otrząsnąć się z

szoku.

— W porządku — powiedziała i schowała broń. — Ten jednak, kto podnosi rękę na moją własność, musi wiedzieć, że nie ujdzie mu to na sucho. Słyszysz, Annie? Jeśli skłamałaś, wpakuję ci kulę w serce.

Pozwoliła, by doktor wyprowadził ją z saloonu. Pochód zamykali trzej mężczyźni niosący Chase'a owiniętego starannie w stary wełniany koc. Obchodzili się z nim delikatnie jak z niemowlęciem, gdyż słyszeli słowa tej sekutnicy Jessie Blair. Stanowczo woleli, by nie pomyślała, że niezbyt dobrze potraktowali kogoś, kto należy do niej. Co to, to nie!

Rozdział 27

Aby zawieźć Chase'a na ranczo, Jessie wynajęła wóz. Wyruszyli następnego poranka. Billy powoził, a Goldenrod szedł uwiązany do dyszla. Doc Meddly twierdził, że Chase może podróżować.

Jessie siedziała z tyłu; Chase leżał obok na brzuchu, z głową na jej kolanach. Nadal nie odzyskał przytomności, lecz doktor twierdził, że na to trzeba czasu — nie tyle z powodu rany, co alkoholu.

Niech to diabli, ależ zrobiła z siebie pośmiewisko! I dla kogo? Dla mężczyzny, który zadawał się z dziwkami! Dla ' hazardzisty! Aroganckiego, wścibskiego natręta! Nie powinna była go szukać. Czy naprawdę chciała, żeby jej dziecko wychowywał ktoś taki? W żadnym wypadku! Potrafiła sobie świetnie wyobrazić te dzisiejsze komentarze: biedna Jessie Blair, taka zakochana w swoim mężczyźnie, że potrafi mu wszystko wybaczyć, nawet to, że oberwał nożem w łóżku dziwki. Z ulgą wyjeżdżała z Cheyenne. Wiedziała, że nigdy nie uda się zatuszować tak ogromnego skandalu!

Z drugiej strony nie powinna się tym przejmować. Nadszedł czas,

aby przestała dbać o to, co mówią o niej ludzie, gdyż i tak żadnej kobiecie nie uszło nigdy na sucho dziecko spoza małżeńskiego łoża.

Od samego rana męczyły ją mdłości, jeśli jednak nie jadła, mogła to jakoś wytrzymać. Teraz, na trzęsącym się wozie, żółć znowu podeszła jej do gardła. Słyszała stękanie Chase'a, lecz sama pozieleniała na twarzy i jej własny jęk zagłuszył pijackie pomruki mężczyzny. Chcąc przesunąć się jak najszybciej na bok, zsunęła głowę Summersa z kolan. Ranny upadł twarzą na deski.

Otworzył na chwilę oczy, ale przeraźliwy ból kazał mu je natychmiast zamknąć. Gdyby leżał na plecach, martwiłby się jedynie o zjawy pojawiające się w polu jego widzenia, lecz z jakiegoś niezrozumiałego powodu leżał na brzuchu i coś wytrząsało z niego wnętrzości. Z trudem znów odemknął powieki i zamrugał z niedowierzaniem, sądząc, iż tkwi w drewnianej skrzyni. Ale ta skrzynia najwyraźniej nie miała jednego boku, dzięki czemu ujrzał najjaskrawszy błękit, jaki miał kiedykolwiek okazję oglądać. Światło oślepiło go, więc Chase znów przymknął oczy. Nie odczuł jednak ulgi. Skrzynia, w której go uwięziono, trzęsła się i podskakiwała, więc — chcąc nie chcąc — przechylił się i opróżni! żołądek. Od razu poczuł się lepiej.

Odzyskawszy w niewielkim stopniu zdolność myślenia, nie ryzykując ponownego otwierania oczu, próbował się domyślić, gdzie właściwie się znajduje. Wstrząsy, twarde podłoże, ściany wysokie na pięćdziesiąt centymetrów — to wszystko nie miało najmniejszego sensu. W dodatku dochodziły go odgłosy torsji, mimo że już przecież nie wymiotował.

Musiał rozejrzeć się wokół, jeśli miał cokolwiek zrozumieć. Z

wahaniem zerknął w bok, na ruchomą ścianę, która zakręciła, pojechała naprzód i znów zakręciła. Znajdował się w skrzyni, otwartej skrzyni! Potem jednak przeniósł wzrok na drugą stronę i dostrzegł jedwabiste czarne włosy, białą koszulę i kształtny tyłeczek w obcisłych spodniach.

— Jessie...? — jęknął.

Jessie nie odezwała się ani słowem, ledwo zaszczyciła go spojrzeniem. Czuła się tak, jakby miała za chwilę umrzeć. Nudności nie chciały ustąpić, mimo że w żołądku nie zostało już nic. Nadał jednak męczyły ją skurcze, tak bolesne, że dziewczyna z trudem powstrzymywała łzy.

Przesunęła się wreszcie na środek wozu. Chase przymknął oczy.

— Jeśli nie będziesz już wypruwał z siebie flaków, połóż się tutaj.

Chase odemknął powieki. Nie mógł się jednak zdobyć na odpowiedź.

— Nie słyszysz?

— Obawiam się... Obawiam się, że nie jestem najmilszym towarzyszem — wykrztusił mimo kołkowanego języka.

— Towarzystwo, rzeczywiście... — wymamrotała. — Zależy mi na twoim towarzystwie tak samo jak tobie na

moim, ale przez głupie pijackie wybryki będę musiała je tolerować.

— Nie rozumiem.

— Boże! Nie możesz po prostu leżeć spokojnie? Musisz odpoczywać, a ja nie mam ochoty na pogaduszki!

Chase pomyślał, że najbardziej przydałby mu się teraz lekarz. Albo butelka whisky. Jedno z dwojga. Sen mógł jednak zwalczyć kaca.

Miejsca nie było wiele, a Jessie okupowała już połowę prowizorycznego pośłania.

Przesunęła się na sam skraj legowiska, ale by się tam zmieścić, Chase musiałby położyć głowę na jej kolanach. Nie mogła mu jednak tego zaproponować, nie siadając. Usiąść zaś nie chciała, gdyż znów zrobiłoby się jej niedobrze.

Zwinięta na boku, ugięła nogę.

— Twoja poduszka.

Mimo bólu Chase zdobył się na uśmiech.

— Naprawdę?

Dostrzegła charakterystyczny błysk w jego oczach, ale tym razem jej to nie zdenerwowało. Przeciwnie, omal się nie roześmiała. Oboje mieli torsje, Chase'a, pomijając już ból spowodowany raną, na pewno trawiła gorączka. A jednak nadal miał w głowie seks. Co za typ!

— Proponuję ci tylko oparcie, więc wybij sobie z głowy te brudne myśli, Chasie Summers. - Chciała, by jej słowa zabrzmiały surowo, lecz przebijała w nich żartobliwa nuta. — Gdybym nie musiała tu tkwić, siedziałabym z pewnością na koźle, obok Billy'ego.

— Billy'ego?

— Tak. On powozi.

Chase uniósł głowę, ale znów oślepiło go słońce.

— Połóż się na brzuchu. Tak kazał lekarz — powiedziała ostro.

Zmarszczył brwi.

— Jaki znów lekarz? — spytał z irytacją w głosie. — Nigdy nie sypiam na brzuchu. Na pewno czułbym się o wiele lepiej, gdybym dotąd leżał na plecach.

— Nie mam cierpliwości do twoich fochów! - odparła ze złością. -
Leż na brzuchu albo na boku, byle nie na plecach!

— Dlaczego?

— Skoro nie wiesz, to znaczy, że nie wytrzeźwiałeś na tyle, aby było warto z tobą rozmawiać.

Chase ze złością przewrócił się na bok. Uczynił to jednak wolno i ostrożnie.

Jessie umilkła. Awanturę postanowiła zrobić później, po ustąpieniu mdłości. Miała przynajmniej na co czekać.

Rozdział 28

Obudziła się w końcu na wołanie Billy'ego i rozejrzała nieprzytomnie. Leżała nieruchomo jeszcze chwilę, dopóki nie dotarła do niej informacja, że są już prawie w domu. Usiadła, dziękując losowi, że może znów się poruszać bez obawy o żołądek. Nastąpiło już jednak późne popołudnie, a o takiej porze nie dokuczały jej mdłości. Nie zamierzała przespać całego dnia. Czy z Billym wszystko w porządku? Chyba tak. Chase wciąż spał. Jego czoło wydawało się naturalnie ciepłe. W chwili gdy położyła mu rękę na głowie, Summers ścisnął jej nogę. Jessie chciała powiedzieć mu parę ostrych słów, lecz zorientowała się szybko, iż był to tylko odruch. Summers spał nadal, z policzkiem wtulonym w jej łono.

Oczy Jessie ciskały błyskawice. Ruch mężczyzny wywołał niepożądaną reakcję w dolnych partiach jej ciała, choć — jak właśnie sobie pomyślała - nic podobnego nie powinno się zdarzać. Jak można bowiem gardzić mężczyzną, a jednocześnie go pragnąć? Jak można?!

Roztrząsanie tego problemu pochłonęło ją do tego stopnia, że nie zauważyła nawet, iż zajęchali pod dom. Rachel wyszła na ganek, rzuciła okiem na Chase'a i weszła z powrotem do środka. Jessie wzruszyła ramionami. Rachel przecież nie wiedziała, że Chase jest ranny. Gdyby

zdawała sobie sprawę z powagi sytuacji, na pewno zachowałaby się inaczej. Oby tak się w końcu stało! — pomyślała. Nie zamierzała pielęgnować rannego sama.

- Pobiegnij po Jeba, Billy, i zobacz, czy nie kręcą się w pobliżu jacyś inni mężczyźni, którzy mogliby zanieść Chase'a do domu — rozkazała. — Dziękuję za powożenie. Wspaniale się spisałeś.

Billy uśmiechnął się z zadowoleniem i poszedł szukać Harta. Za chwilę pojawił się znowu, niemal ciągnąc za sobą staruszkę.

- No i co tu mamy? - spytał ciekawie Jeb. - Myślałem, że już go nigdy więcej nie zobaczę.

- Nie ty jeden — mruknęła Jessie z niesmakiem, przeczołgując się na tył wozu. - Został ranny podczas mego pobytu w mieście, a Doc Meddly wiedział o naszej znajomości i wrobił mnie w pielęgnowanie chorego.

- Nie mów! - zachichotał Jeb.

- Nie widzę w tym nic śmiesznego - odparła.

- Co on do tej pory robił w mieście?

- Grał w karty, chlał i zadawał się z dziwkami.

- Nie mów! — powtórzył stary z rozbawieniem.

- Przestań i pomóż mi wnieść go do środka.

- W szalacie podobno nie ma nikogo - oznajmił Billy. - Tak przynajmniej twierdzi Jeb.

- Damy sobie radę we trójkę - mruknął Jeb. - On w ogóle nie może chodzić?

- Będzie musiał — odparła dziewczyna. — Nóg nie połamał. Billy, idź przygotuj łóżko - zakomenderowała. - Ja i Jeb pomożemy mu jakoś

dowlec się na miejsce.

— Jak ciężko jest ranny? - spytał poważnie Jeb, gdy Billy pomknął w kierunku domu.

Jessie opowiedziała, co się stało.

— Powinien leżeć przez parę dni, co oznacza, że ktoś musi się nim opiekować. W innym przypadku nigdy bym go tutaj nie przywiozła.

Potrząsnęła Chase'em i westchnęła, gdy ten przetoczył się na plecy.

— Na pewno pozrywa sobie szwy. Mam nadzieję, że nadal potrafisz posługiwać się igłą.

- Nie mów, że oberwał w plecy! - Jeb podniósł głos w oburzeniu.

- Niestety, oberwał, ale resztę wyjaśnię ci później. Na razie postarajmy się ściągnąć go z wozu.

Jakoś im się to udało, ale nie od razu. Dopóki jego stopy nie stanęły na ziemi, Chase nawet nie otworzył oczu. Miał takie kłopoty z utrzymaniem równowagi, że musieli go niemal ciągnąć.

Zarzuciwszy sobie ręce rannego na ramiona, dotarli z trudnością do dawnego pokoju Thomasa Blaira. Billy przygotował już poślanie i czekał na nich niespokojnie. Na szczęście łóżko nie było wysokie i nie miało podestu.

- Ustaw go tak, by ukląkł, a potem opuścimy go na brzuch - instruowała Jessie.

- Chryste, nie! - jęknął Chase.

— Zamknij się! — nakazała niecierpliwie dziewczyna. — Nigdy nie słyszałam, żeby ktoś tak wyrzekał na spanie na brzuchu.

- Gdyby bulgotały ci w żołądku dwie kwarty czystej whisky, też byś narzekała, młoda damo.

Jessie puściła jego ramię i zrobiła krok wstecz.

- Zdaje się, że po południu zdołałeś się jej pozbyć - rzekła rozbawionym tonem, rozcierając obolały bark.

Uśmiechnął się boleśnie.

— A ty wymiotowałaś tuż obok, więc mogłabyś mi przynajmniej okazać trochę współczucia.

Jeb i Billy popatrzyli dziwnie na Jessie, co jeszcze bardziej wyprowadziło ją z równowagi.

— Zachowujesz stanowczo zbyt wielką jasność umysłu jak na człowieka, którego musiałam tu wlec jak worek kartofli.

Chase uniósł głowę. Na jego wargach błędził lekki uśmiech.

— Miałem wam pomóc? Nikt mnie o to nie prosił.

Jeb prychnął pogardliwie i wyszedł z pokoju, mamrocząc coś pod nosem. Billy chichotał, dopóki Jessie nie spiorunowała go wzrokiem.

— Pozbieram... rzeczy z wozu — zaproponował szybko i zniknął.

Jessie zwróciła na Chase'a płonące oczy.

— Powoli dochodzę do wniosku, że wcale nie jesteś tak chory, jak twierdził Doc — rzekła zimno. — W tej sytuacji Jeb zabierze cię do miasta, gdy będzie oddawał wóz.

— Kolejna taka podróż?! — wykrzyknął. — Nigdy w życiu! Co zresztą znaczy ta cała gadanina o doktorze? Mam straszliwego kaca i tyle, na co mi lekarz?

— Nie pamiętasz, co się stało, prawda? Chase przymknął oczy.

— Po prostu się uchlałem. Pewnie trochę bardziej niż zwykle, ale co z tego? Ostatnio w ogóle dużo piłem.

— A może imię Annie przywróci ci pamięć? Zaniepokoiła go

gniewna nuta w tonie Jessie. Jedyńą Annie, jaką znał, była...

Przyłożył dłonie do skroni, co spowodowało natychmiast przeszywający ból w plecach. Nie wiedział, co gorsze: cierpienia fizyczne czy też wspomnienie wędrówki po schodach w towarzystwie Srebrnej Annie. Przez cały czas marzył o tym, by iść obok Jessie, by z nią się za chwilę kochać. Czy naprawdę wyłądował w pokoju prostytutki?

Otworzył szeroko oczy. Widział, że Jessie jest bardzo zła. Stała przy ścianie, z rękami skrzyżowanymi na piersiach, sztywna i napięta. Próbowwała zamaskować swe uczucia pogardą, ale przez cały czas piorunowała Chase'a wzrokiem.

Wiedziała. Skądś wiedziała. Trzęsła się z oburzenia. A on nie mógł się zdecydować, czy to powód do radości, czy smutku.

— Chyba potrafię ci wytłumaczyć... — zaczął nieśmiało.

— Czyżby? — spytała zimno. — Miejsce, w którym cię znaleziono, wyjaśnia wszystko.

— Miejsce, w którym mnie znaleziono? Poszłaś do saloonu? Niemożliwe!

— Owszem, byłam tam. Ja i jeszcze pół miasta. Cała historia znajdzie się w gazetach! Już widzę te nagłówki: „Pijak napadnięty i obrabowany w pokoju nierządnic”, „Złodziej uciekł ze spodniami ofiary, gdyż nieszczęśnik nie miał ich na sobie w chwili, gdy go zaatakowano”.

Chase przymrużył powieki.

— Uważasz, że to zabawne?

— Nic nie uważam, ale tak to wygląda. Czy też może nie pamiętasz, że pchnięto cię nożem w plecy?

Spróbował zmienić ułożenie ciała, ale nie dał rady.

— Więc dlatego tak bardzo mnie boli?

— Na pewno.

— Rana jest poważna?

— Doc Meddly twierdzi, że powinieneś przez parę dni poleżeć, gdyż straciłeś dużo krwi. Gdyby nie to, doszedłbyś do formy o wiele szybciej.

— Skoro kazano mi zostać w łóżku, to dlaczego mnie tu przywlokłaś?

— Bo nie chciałam się pętać po mieście. A Meddly wmówił mi skutecznie, że zważywszy na miejsce, gdzie cię znaleziono, nikt inny się tobą nie zajmie. Zapewne kogoś bym najęła, ale łatwiej mi było przywieźć cię tutaj. Rachel może cię pielęgnować. Tak więc, jeśli zamierzasz się tłumaczyć, lepiej tłumacz się przed nią.

- Wątpię, czy ona zechce mi pomóc. Nie myśli o mnie zbyt serdecznie.

- A tobie się wydaje, że ja żywię do ciebie cieplejsze uczucia?

— Chyba nie. — Westchnął. — Ale co właściwie robiłaś w tym saloonie?

- Poszłam się z tobą zobaczyć — powiedziała sztywno, po raz pierwszy od dłuższego czasu tracąc pewność siebie.

Tego się nie spodziewał.

— Dlaczego?

— Teraz to już nie ma znaczenia.

Z tym słowami wyszła z pokoju, zostawiając Chase'a ogłupiałego do reszty.

Rozdział 29

Billy przeprosił i wyszedł, a Jessie została przy stole z Rachel. Nie spożywała posiłku w tak krępującej ciszy od czasów, gdy ona i jej ojciec mieli ze sobą na pieńku. Nic dziwnego, że mały tak szybko się ulotnił.

Na szczęście Jessie zdążyła się już przyzwyczać do tej nieprzyjemnej atmosfery, toteż nie traciła apetytu. Było to ważne, gdyż wieczorami mogła sobie powetować stracone posiłki. Nie zamierzała dopuścić do tego, aby napięcie zniweczyło szansę na pełne wykorzystanie chwil, kiedy czuła się całkiem normalnie, jakby w jej ciele nie zaszła żadna zmiana.

Grobowe milczenie przeciągało się w nieskończoność. Obie kobiety usilnie starały się na siebie nie patrzeć. Wreszcie Jessie opróżniła talerz i nie pozostało jej nic innego, jak tylko rozpocząć wreszcie niemiły temat. Westchnęła ciężko.

— On nie musi tu długo zostać. Najwyżej tydzień, dopóki nie będzie mógł usiąść na koniu bez zagrożenia otwarcia ran. Tydzień to w końcu nie tak długo.

Rachel patrzyła na córkę zimnym, kamiennym wzrokiem.

— Dlaczego przywiozłaś go tutaj?

— Słuchaj, nie lubię go bardziej niż ty, ale nikt inny nie chciał się nim zająć. Jakoś nie potrafiłam się tak po prostu od niego odwrócić.

— W jaki sposób odniósł rany?

- Złodziej wpadł w panikę i zadał mu cios w plecy. Rachel spuściła oczy.

— Zważywszy na profesję Chase'a, trudno się temu dziwić — rzekła ochryłym głosem.

Po raz pierwszy wypowiedziała tak pogardliwą uwagę o swym

pupilu w obecności dziewczyny.

— Wiedziałaś, że jest hazardzistą, ale przedtem nie miało to dla ciebie znaczenia.

— Chase, którego znałam, był zupełnie inny — powiedziała zimno Rachel.

— Nie wiem, co z niego za człowiek, ale to nie moja sprawa. I nie twoja. Summers nie odpowiada za swoje czyny przed żadną z nas.

— Dziwną przyjmujesz postawę. Po tym, co ci zrobił...

— Dasz wreszcie temu spokój? — spytała Jessie. — Zrobiliśmy to razem. I tylko ty z tego powodu płaczesz.

— Skoro tak, dlaczego za niego nie wyszłaś, kiedy cię o to prosił?

— Bo uczynił to za późno - odparła gorzko Jessie. - Tak naprawdę on wcale nie chciał się ze mną ożenić i doskonale o tym wiedziałam. Czyj honor udałoby mi się uratować, gdybym stanęła przed ołtarzem? Chyba wyłącznie twój.

Głos Rachel zmiękł.

— To znaczy... że wyszłabyś za niego, gdyby cię kochał? Jessie potrząsnęła głową.

— Skąd ty bierzesz takie pomysły? Ten człowiek nie żywi do mnie żadnych głębszych uczuć. Nie znaczą dla niego więcej niż jego inne kobiety.

— Jesteś pewna? Może on cię kocha, tylko nie zdaje sobie jeszcze z tego sprawy? Przecież nie wyjechał; został w mieście.

— Bo chciał się upić.

— Ale dlaczego? Może kocha cię tak bardzo, że...

— Zamierzasz go bronić?

— Absolutnie nie. Skąd!

— Cieszę się, że to słyszę, gdyż nie wyszłabym za mąż za nicponia.

— A więc jednak ci na nim zależy.

Jessie zirytowała się do tego stopnia, że najchętniej zaczęłaby sobie wrywać włosy z głowy. Pochyliła się i walnęła pięścią w stół. Na jej policzki wystąpiły krwiste rumieńce.

— On mnie nic nie obchodzi! Mógłby nawet umierać z głodu, a ja nie przestąpiłabym progu jego pokoju. Leży w tym domu, ale nie zamierzam się do niego zbliżać. Nawet na niego nie spojrzę. Ty go tutaj ściągnęłaś, więc właśnie ty musisz się nim zaopiekować.

Rachel wstała sztywno od stołu.

— Odmawiam pielęgnacji człowieka, który zhańbił moją córkę.

Jessie otworzyła szeroko oczy i przez chwilę patrzyła za odchodzącą Rachel. Nagle zerwała się z krzesła i wybiegła za nią aż do korytarza.

— Nikt mnie nie zhańbił, słyszysz?! - wrzasnęła.

— Trudno, bym nie słyszała, skoro się tak wydzierasz -odparła spokojnie Rachel. — Ale to nie zmienia faktów. Nie pomogę Chase'owi.

— Mimo iż jest twoim przyjacielem?

— Był nim - rzekła Rachel z uporem, zatrzymując się przy drzwiach. - Skoro ktoś musi się nim zajmować, niech to będzie Kate. Ona na pewno nie będzie miała nic przeciwko temu.

— Skąd ta pewność? — wychrypiała Jessie. — Nie wolno ci obarczać jej pielęgnacją Chase'a.

— A tobie nie wolno podrzucać go mnie — skwitowała Rachel i zamknęła za sobą drzwi.

Dwadzieścia minut później Jessie zaniósła jedzenie do pokoju Chase'a. Miała nadzieję, że będzie mogła wyładować na nim swój zły humor, lecz, niestety, Summers spał jak zabity. Zostawiła więc talerz na stoliku stojącym obok łóżka, upewniła się, że chory jest przykryty i szybko wyszła na korytarz.

Rozdział 30

Chase'owi bardzo podobała się rekonwalescencja, choć jedyną pogodną twarzą, jaką miał w tym czasie okazję oglądać, była twarz Billy'ego. Rano chłopiec przynosił mu śniadanie i zostawał na pogawędkę. Chase widywał również Jessie, co sprawiało mu ogromną przyjemność, mimo iż dziewczyna patrzyła zwykle na niego wilkiem i stroiła kwaśne miny.

Uznał tę sytuację za sprawiedliwą. W końcu znalazł się w takim stanie, ponieważ za dużo wypił i nie mógł się bronić, a winą za to obarczał wyłącznie Jessie. Tak więc czy nie należała mu się jej opieka?

Jessie nie podzielała tego przekonania. Czyniła wszystko, co w jej mocy, by dać mu do zrozumienia, że wcale nie ma ochoty go pielęgnować, przeciwnie — bardzo ją to denerwuje. Chase jednak nie cierpiał z powodu urażonej dumy ani też wcale się nie złościł. Bawiły go westchnienia dziewczyny, jej sarkanie i opryskliwość. Jessie udawała męczennicę, a jednak posyłała do Chase'a Billy'ego z wieczornym posiłkiem albo też prosiła chłopca, aby przytrzymał lusterko, kiedy Summers przystępował po południu do golenia. Prosiła również Jeba, aby pomógł choremu się myć. Zmieniała Chase'owi pościel, co zwykle należało do obowiązków Kate. Nie zajmowała się jedynie śniadaniem.

Rano w ogóle jej nie widywał. Zresztą — jak twierdził Billy —

Jessie wyjeżdżała z domu bardzo wcześnie i udawała się na pastwisko. Po zaledwie dwóch dniach Summers złapał się na tym, że niecierpliwie wyczekuje jej powrotu, nasłuchuje głosu. Jeśli się spóźniała, bardzo się denerwował. Jeśli przyjeżdżała wcześniej, promieniał z radości.

Rachel nie odwiedzała Chase'a. Dawała jednak upust swemu niezadowoleniu. Kiedyś nawet dopadła Jessie, wychodzącą z pokoju Summersa, tak że chory mógł słyszeć każde słowo, i spytała dziewczynę wprost, kiedy Chase wreszcie wyjedzie. Najwyraźniej zaskoczyła ją odpowiedź córki, która oznajmiła nonszalancko, iż „nie szybciej, aniżeli mu się będzie, do diabła, podobało”. Taka postawa wprawiła go w zdumienie. Oczywiście, wiedział, iż Jessie ujęła się za nim wyłącznie po to, by przeciwstawić się Rachel, gdyż występowała zawsze przeciwko matce, ale jednak...

Po tygodniu Chase zrozumiał, że nie powinien dłużej pozostawać w łóżku. Jego rana ładnie się goiła, odzyskiwał siły. Ból nie dawał mu się we znaki aż tak, aby nie mógł dosiąść konia. Nadszedł czas pożegnania z Rocky Valley. Tym razem jednak nie zamierzał zatrzymywać się w Cheyenne. Jessie zapakowała cały jego dobytek, wraz ze znaczną sumą wygranych pieniędzy, i przywiozła wszystko na ranczo. Mężczyzna, który go napadł, zdobył jedynie drobne, jakie Chase miał w kieszeni. Summers dysponował zatem kwotą wystarczającą na powrót na wschód i podróż do Hiszpanii. To właśnie powinien uczynić.

Wcale jednak nie marzył o wyjeździe, pragnął widywać Jessie. Przez ostatni tydzień bardzo się do niej przywiązał; ujrzał ją teraz w całkiem innym świetle. Rozumiał ją znacznie lepiej.

Mówi się, że dzieci wyraźniej dostrzegają istotę rzeczy, co

sprawdzało się z pewnością w wypadku małego Billy'ego. Uwaga chłopca, iż Jessie jest twarda, gdyż nie może pozwolić sobie na słabość, trafiała w sedno. Gniew wydawał się jej jedyną obroną. Kryła w ten sposób zmieszanie, urazę i strach.

Chase poznał ją lepiej. Dostrzegał teraz przerażoną dziewczynę, próbującą desperacko zachować niezależność, usiłującą obywać się bez niczyjej pomocy. Kiedyś widocznie bardzo potrzebowała kogoś bliskiego i została zraniona. Ujrawszy Jessie w nowym świetle, zapragnął porwać ją w ramiona, tulić i chronić. Ale twarda, mała Jessie nigdy by mu na to nie pozwoliła, najpierw należało przełamać jej opór, który narastał całymi latami. Syzyfowa praca. Czy jakikolwiek mężczyzna potrafiłby sobie poradzić z takim zadaniem?

Chase zdawał sobie sprawę, że sprzysięgło się przeciwko niemu wiele czynników. Nie powinien robić sobie nadziei... Chryste, czy naprawdę żywił nadzieję? Nie był pewien. Wiedział jedynie, że nie chce jeszcze wyjeżdżać.

Odkładał podróż tak długo, jak się dało. W końcu Jessie wcale nie wypychała go za drzwi. Czuł jednak, że kiedy zacznie opuszczać pokój, Rachel każe mu się wynosić. Wbrew temu, co o niej sądził, okazała się niezwykle mściwą kobietą. Pewnie po prostu kochała Jessie. Wielka szkoda, że dziewczyna nie zdawała sobie z tego sprawy. Przypuszczał, iż w głębi duszy Jessie odwzajemniała gorące uczucie matki, lecz rany w sercach obu kobiet stały się tak głębokie, że trzeba by cudu, aby się zagoiły. Chase dałby wiele za to, by sprawić taki cud.

Tego dnia Chase właśnie odbywał kąpiel, upragnioną kąpiel z konspiracyjną pomocą Billy'ego i Jeba. Problem polegał na tym, by

zdobyć wodę bez wiedzy Rachel. Pani Ewing nie mogła się dowiedzieć, iż Chase czuje się tak dobrze, by bez pomocy wejść do balii. Jeb grzał wodę w pralni i podawał Billy'emu przez okno w pokoju Chase'a. Billy sądził, że utrzymywanie sekretu przed matką to fantastyczna rozrywka; Chase zamierzał ukryć to przedsięwzięcie również przed Jessie — wołał, by dziewczyna nie zdawała sobie sprawy z jego prawdziwej kondycji.

Prawie mu się udało. W końcu jednak nastął jeden z tych dni, kiedy to Jessie wracała wcześniej z rancza. Wparowała do pokoju Chase'a akurat w chwili, gdy ten siedział w kucki w ciasnej beczułce. Oboje zamarli ze zdziwienia. Dziewczyna odzyskała jednak mowę szybciej niż Chase.

Nadal miała na sobie skórzane spodnie i kapelusz przytrzymywany sznurkiem pod szyją. Po raz pierwszy odwiedziła Summersa przed zrobieniem toalety. Chase wołał jednak nie zaprzętać sobie tym głowy, zbyt zawstydzony, by myśleć o czymkolwiek innym niż o wytłumaczeniu się. Bardzo się cieszył, że jeb i Billy zostawili go w spokoju.

— Czy Rachel o tym wie? — spytała Jessie, wskazując beczkę. — Rozmiękczysz sobie stupy. Jak długo tu siedzisz?

Wpatrywała się w niego tak intensywnie, że nie mógł zebrać myśli.

— Dopiero chwilę.

Podeszła do beczułki i wsadziła palec do wody.

— Tak czy inaczej, zbyt długo. Ile już wzięłaś takich kąpielii bez mojej wiedzy? Myłam cię co wieczór gąbką wyłącznie dla rozrywki?

— Daj spokój, Jessie, przecież to pierwszy raz.

— Ale ja nie miałam się o tym dowiedzieć? To znaczy, że gdybym przyszła do domu później, nic by się nie wykryło?

Jessie przejrzała jego grę! Nie potrafił wyczuć, czy naprawdę się na

niego gniewa. Był natomiast boleśnie świadomy, że jest nagi, a ona stoi tuż obok.

Chrząknął.

— Nic się nie stało. Woda nie dotknęła jeszcze rany, a jeśli, to tylko odrobinę. Co właściwie widzisz złego w przyzwoitej kąpieli?

— Nic - rzekła Jessie. - Ale skoro już zdjąłeś bandażę i siedzisz w wodzie, możesz również umyć sobie plecy.

— Jessie....

— Pochyl się, Chase — nakazała. — Przecież chciałeś się porządnie wykapać. A ja potrafię umyć ci plecy, nie dotykając rany.

Łatwiej było wyrazić zgodę niż dyskutować, lecz Chase dałby wiele za to, by wiedzieć, co jej chodzi po głowie. Nie zachowywała się jak zwykle. Nie wyrzekła ani jednego ostrego słowa, nie łajała go za wyjście z łóżka. Przyjęła to stanowczo zbyt spokojnie. Coś nie grało, ale Summers nie bardzo potrafił uchwycić, o co chodzi.

Bardzo tym zmartwiony, nie zwrócił uwagi na to, co Jessie właściwie robi, dopóki nie skończyła.

— W porządku. Teraz wstań, a ja cię wytrę.

— Sam potrafię to zrobić — powiedział szybko.

— Wylejesz wodę na podłogę. To naczynie nie jest szerokie.

Bardzo się dziwię, że się w nim zmieściłeś.

— Nie prosiłem o pomoc. — Zażenowanie skłoniło go do niegrzeczności.

— Wyjdiesz stąd wreszcie czy nie? - Zaśmiała się cicho. -- Nie wstydzisz się chyba pokazać tego wspaniałego ciała, prawda? Zresztą miałam już okazję oglądać cię w całej okazałości.

— To zupełnie co innego — odparował.

— Dlaczego? Bo wtedy ja też się rozebrałam? Nie zamierzam zerwać z siebie ubrania tylko po to, by zaspokoić twoją męską próżność. Stań teraz grzecznie i skończmy wreszcie tę zabawę. Obiecuję, że cię nie wykorzystam, jeśli się tego obawiasz.

Chase popatrzył na nią przez ramię. Sprawiała wrażenie rozbawionej. Jej oczy przybrały jaśniejszą, bardziej turkusową barwę, co nie zdarzało się ostatnio często.

Wstał i poczuł, jak woda skapuje mu po plecach. Polewanie sprawiało mu ogromną przyjemność.

— Nieźle, prawda? — powiedziała, dając mu klapsa w siedzenie.

Już nabierał powietrza w płuca, by zaprotestować, lecz dziewczyna natychmiast otuliła go ręcznikiem. Odwrócił się, by na nią popatrzeć, ale Jessie ruszyła właśnie w stronę nocnego stolika, gdzie leżał okazały stosik czystych bandaży.

— Podejdz, zmienię ci opatrunek. Oczywiście, o ile to konieczne. Skrzywi! się.

Dawała mu niedwuznacznie do zrozumienia, że wyzdrowiał i nie wymaga pielęgnacji. Lada chwila spodziewał się pytania o datę wyjazdu.

Z ręcznikiem okręconym wokół bioder podszedł do łóżka, głównie po to, by zatrzymać dziewczynę, gdyż zapewne miał ją wyłącznie dla siebie po raz ostatni. Jessie położyła kawałek złożonej gazy na ranę, a następnie zaczęła owijać Chase'a bandażem. Przynajmniej ten jeden jedyny raz czyniła to niezwykle delikatnie. Właśnie ta delikatność i odmienne niż zwykle zachowanie rozpałiło ciekawość mężczyzny.

— Skąd ta troskliwa opieka? — spytał. Uniosła pytająco brew.

— Troskliwa?

— Przecież rozumiesz, o co mi chodzi. Wzruszyła ramionami.

— Nie. Ale skoro oglądam cię chyba po raz ostatni, nie ma powodu, abyśmy rozstawali się w gniewie.

Chase pokręcił głową.

— Wyrzucasz mnie, bo wziąłem tę cholerną kąpiel? Popatrzyła na niego ostro.

— Nie bądź śmieszny! Nie wiem, jak długo zamierzasz się ze sobą pieścić. Przyszło mi tylko do głowy, że teraz, kiedy jesteś sprawny, zechcesz pewnie ruszyć w drogę.

— Rozstaniemy się jak przyjaciele? Na ile przyjacielscy? — Uśmiechnął się i przesunął palcem po wewnętrznej stronie jej uda.

— Nie na tyle. - Cofnęła się. Musiał się roześmiać.

— Daj spokój, Jessie, nie gryzę. Chyba już to wiesz.

— Czyżby? - spytała, wbijając w niego kamienne spojrzenie.

Zmarszczył brwi. Oboje wspominali wieczór poprzedzający odjazd Chase'a.

— Myślałem, że już mi wybaczyłaś.

— Nie wybaczyłam.

- Nigdy o tym nie mówiłaś.

— Miałam strzelać, gdy leżałeś złożony chorobą?

— Nie zabijesz mnie, Jessie - powiedział z pewnością siebie.

— Lepiej nie rozmawiajmy na ten temat — odparła sztywno.

— Bardzo mi przykro, naprawdę. Nie byłem sobą.

— Prosiłam, żebyś przestał.

— W porządku -- westchnął pokonany. — Co cię sprowadza tak

wcześnie do domu?

— Przyjechałam, aby ci powiedzieć, że już nie będę się tobą opiekować. Jak widzę, nie zostawiam cię jednak w potrzebie, bo czujesz się chyba o wiele lepiej.

— Gniewasz się, prawda? - spytał, czując, że w taki właśnie sposób dziewczyna zamierza go ukarać.

— Nie jestem mściwa. Na południowym pastwisku leży trzydzieści sztuk zdechłego bydła. Wodopój najwyraźniej zatruto. Nie mam czasu na zemstę.

— Mówisz poważnie?

— Oczywiście. Przyjechałam, aby ci powiedzieć, że przez parę dni mnie nie będzie. Zatrutą studnię trzeba ogrodzić, a stado spędzić i przyprowadzić bliżej domu. Trzeba będzie teraz pilnować bydła dzień i noc. Inni nie wrócili jeszcze z podróży, więc potrzebuję dosłownie każdej pary rąk, z moimi własnymi włącznie.

— Kiedy przyjechałaś, nie wydawałaś się zdenerwowana, prawda?

— Dzięki tobie zdołałam się oderwać od tych kłopotów, ale fakt pozostaje faktem: co się stało, to się nie odstanie, więc szkoda łez. Teraz muszę zrobić wszystko, aby nie utracić reszty stada.

— Bardzo mi przykro.

— To nie twój kłopot - odparła szybko. - Chyba widzimy się po raz ostatni.

— Dlaczego? - spytał szybko.

— Bo nie zamierzam wracać na ranczo nawet po to, by zmienić ubranie, a ty nie masz powodu dłużej zostawać.

— Mogłabyś skorzystać z mojej pomocy.

— Nie proszę o nią. Rachel też na pewno by sobie tego nie życzyła.

— Czyje to właściwie ranczo? — spytał ze złością.

— Ach, więc teraz wszystko zależy ode mnie? Kiedy jednak chciałam, żebyś zniknął, podejmowanie decyzji należało do niej?

— Tym razem skończyły się groźby, a zaczęły prawdziwe kłopoty. Sądzisz, że to sprawka Bowdre'a? Nie "wydawał się uradowany moją wygraną.

— Na pewno się nie cieszył, ale nie potrafię udowodnić mu winy. Trucie bydlą to zemsta w czystej postaci. Nie sądziłam, by nawet ktoś taki jak on był w stanie niszczyć coś, czego nie potrafi, zdobyć.

— Mylisz się. On na pewno jest do tego zdolny. I skoro to naprawdę Bowdre, problemy dopiero się zaczynają. Będziesz potrzebowała pomocy.

- Skoro tak, przydałby mi się raczej rewolwerowiec, a nie hazardzista.

W głosie Jessie nie było pogardy, więc Chase nie poczuł się dotknięty.

- Nie noszę rewolweru wyłącznie dla ozdób}'. Potrafię się nim posługiwać.

- Zabiłeś już kogoś? -A ty?

Jessie nie chciała, by Chase został na ranczu, szczególnie w sytuacji, kiedy postanowiła, że więcej go nie zobaczy. Te codzienne spotkania wiele ją kosztowały. Nie rozumiała, dlaczego Summers wywołuje w niej takie uczucia; przez ostatni tydzień zachowywał się zresztą wręcz uroczo, co jeszcze pogarszało sprawę.

- Ty nie potrafisz pomóc nikomu, Chase. Poza tym to nie twoja walka.

- Słuchaj — rzekł niecierpliwie. — Dopóki nie wróci reszta mężczyzn, naprawdę powinnaś skorzystać z mojej oferty, i doskonale o tym wiesz. Za kilka dni wszystko wróci do normy, a tymczasem przydam ci się na pewno do pilnowania stada.

- Dlaczego chcesz mi pomóc?

- Przez to, że wygrałem ten weksel, narobiłem ci kłopotów. W związku z tym nie pozostaje mi nic innego jak tylko...

- Bowdre'owi nie zależy na pieniądzach, tylko na ranczu. Sam zresztą zdajesz sobie z tego sprawę. Gdybym mu zapłaciła i tak by się mścił. - Westchnęła. - A zresztą niech tam, rób, co chcesz. Ale nie miej do mnie pretensji, jeśli ci się zdrowie pogorszy.

Wyszła z pokoju, a Chase uśmiechnął się do siebie. Po raz pierwszy od długiego czasu poczuł się szczęśliwy.

Rozdział 31

Obudził go szczełk przestawianych garnków — ktoś parzył kawę i szykował śniadanie. Popatrzył ze złością na czarne niebo. Trzy poranki wcześniej, gdy obudzono go w podobny sposób po raz pierwszy, wściekł się i wyraził głośno niezadowolenie. Odpowiedział mu śmiech i żarty. Inni najwyraźniej zawsze rozpoczynali pracę przed wschodem słońca. On nie. Nazywali go żółtodziobem. Wcale się nie mylili.

Sam się jednak w to wplątał, sam tego chciał, zatem narzekania pozbawione były sensu. Pragnął myśleć, że ruszając kobiecie na ratunek, postąpił po prostu jak dżentelmen, lecz ta koncepcja zdecydowanie mijała się z prawdą.

W ciągu ostatnich trzech dni, odkąd pojechał z Jessie na pastwisko, widywał ją o wiele rzadziej, aniżeli się spodziewał. Powierzono mu łatwe

zadanie pilnowania wodopoju oraz baczenie, by stado nie oddaliło się zanedo od obozowiska. Z Jessie spotkał się raz, może dwa, wówczas gdy dziewczyna sprowadzała, ze wzgórza zabłąkane sztuki. Wieczorami bywała tak zmęczona, że zamieniali zaledwie parę słów, a później Jessie kładła się bliżej ognia, obok innych. Nigdy nie zostawał z nią sam na sam. Rankami nie widywał jej nikt — nawet kucharz, który zwykle wstawał pierwszy.

Chase usiadł na ziemi, trzęsąc się z zimna w porannym chłodzie. Pomyślał, że temperatura spadła do zera, może nawet poniżej — koc pokrywała cienka warstwa szronu. A zaczął się dopiero pierwszy tydzień listopada.

Po co zakładać ranczo w tak zimnym klimacie? Thomas Blair jednak się na to odważył i bydło przetrwało, a ludzie przywykli do pracy na mrozie.

Pomyślał, że filiżanka kawy na pewno by mu pomogła się pozbierać, a jednocześnie zadrżał na myśl o tym, że musi po nią pójść. Zerknął na legowisko Jessie, ale dziewczyny już tam nie było; pozostał po niej jedynie nieoszroniony prostokąt koca. Wyjechała, tak jak każdego ranka. Dlaczego? Gdy mężczyźni kończyli śniadanie, słońce pojawiło się już na niebie, lecz Jessie wyruszyła w drogę, gdy jeszcze panował mrok. Pytał ją, gdzie znika o tak wczesnej porze, lecz ona wzruszała jedynie ramionami.

Potrząsnął głową na myśl o wydarzeniach sprzed dwóch dni. Jessie przyjęła nowy dopust losu zapewne znacznie spokojniej, aniżeli uczyniłaby to większość znanych Chase'owi ludzi, choć w pierwszej chwili wybuchnęła straszliwym gniewem. Nie mógł się jednak dziwić. Ostatnie, co spodziewała się usłyszeć od Mitcha Fabera, który dotarł

właśnie do obozowiska, to informację, że ukradziono całe stado bydła i to w przeddzień umówionego terminu dostawy.

Napadnięto ich w nocy. Parobek pełniący wartę zniknął bez śladu.

— Załatwili nas na amen — stwierdził Mitch. — Nawet nie wiedziałem, co mnie uderzyło. Nie zamierzali nas jednak zabić. Zabrali tylko stado.

Jessie ustaliła tymczasem, że zabójstwo nie było konieczne. Zanim Mitch i jego ludzie przybyli do najbliższego miasteczka i zgłosili kradzież szeryfowi, okazało się to bezsensowne. Złodzieje doskonale rozplanowali napad w czasie. Sprzedali wszystkie krowy, zanim Mitch i jego ludzie otworzyli oczy. Najbardziej irytujący element tej historii stanowiło to, że stado trafiło w ręce kontrahentów Jessie. Nabył je pewien agent[^] podzielił i przygotował do wysłania do okolicznych miast. Miał kwit, a należność uregulował gotówką, poprzez bank, który stał się w ten sposób świadkiem transakcji. W tej sytuacji szeryfowi nie pozostało nic innego, jak rozłożyć bezradnie ręce.

Mitch również nie mógł nic zrobić. Agent sądził, że sprzedawcy stada przybywają z Rocky Valley. Trudno było go winić; w dobrej wierze nabył zwierzęta, które bandyci ukradli Mitchowi, gdy ten spał jak zabity. Jessie nie współpracowała nigdy wcześniej z tym agentem, toteż nie znał ani jej, ani Mitcha.

— Skąd oni wiedzieli o kontraktach? — zastanawiała się Jessie.

Najwyraźniej źle się czuła. Twarz jej poszarzała, oczy miała nienaturalnie rozszerzone, jakby wciąż nie wierzyła w to, co się stało. Chase doskonale ją rozumiał. Słyszał od Rachel o ogromnej pożyczce, jaką Jessie zaciągnęła w banku. Teraz nie mogła uregulować długu ani

zapłacić pracownikom.

Kiedy zaś Faber wspomniał o zniknięciu Blue Parkera, który stał wtedy na warcie, wpadła w szal. Mitch oznajmił, że Parker zachowywał się dziwnie podczas spędu. Tak, Blue wiedział o kontraktach! Na miesiąc przed podróżą wydawał się ponury i niezadowolony. Właśnie wtedy Chase pojawił się na ranczo. Gdy Jessie skojarzyła oba fakty, posłała Summersowi zimne spojrzenie, jakby to on ponosił odpowiedzialność za nieszczęścia, jakie ją spotkały. Chase nie znał Blue Parkera, lecz zorientował się, że to ten młody człowiek, z którym zobaczył Jessie pierwszego dnia. Jessie ograniczyła swoje wyjaśnienia do tejże właśnie informacji, lecz najwyraźniej podejrzewała Parkera o współudział w kradzieży.

Tego wieczoru wpadła w zbyt wielką złość, by tłumaczyć cokolwiek. Przeklinała jedynie Chase'a i Parkera, a także Latona Bowdre'a. Potem, gdy odzyskała panowanie nad sobą, Chase nie miał serca wracać do tematu. Ciekawość nie dawała mu jednak spokoju. Przez całą noc nie mógł zasnąć — wspominał chwilę, gdy zobaczył Jessie i Blue.

Wreszcie pokonał zimno i odrzucił koc. W stosunku do ubiegłego miesiąca temperatura raptownie spadła. Gdy biwakował pod gołym niebem podczas poszukiwania Jessie, było o wiele cieplej, mimo iż kończył się wrzesień.

Drżąc na całym ciele, ujął w zgrabiące dłonie filiżankę z kawą. Dwaj mężczyźni siedzący bliżej ognia i zajadający smażone steki z jajkami uśmiechnęli się do niego szeroko.

— Z czasem przywykniesz — rzucił Ramsey.

— Będzie jeszcze gorzej — dodał ze śmiechem Baldy, łysiejący

cowboy w średnim wieku. — Lada chwila spadnie śnieg.

Chase mruknął coś tylko, a obaj mężczyźni zarechotali ironicznie. W obozowisku została ich tylko trójka; poza Jebem Jessie zatrudniała jeszcze dwóch parobków, którzy pojechali na spęd z Mitchem i Blue. Mitch i jeden z pomocników udali się do Fortu Laramie, aby sprzedać część bydła na wołowinę i zdobyć pieniądze na wypłaty. Drugi zrezygnował z pracy, kiedy Jessie nie chciała mu dać kilku wolnych dni na małą hulankę. Dziewczynie nie pozostało nic innego jak jechać z nim do domu i wy-skrobać ostatnie grosze na wypłatę. Chase miał ochotę sprać drania, ale wiedział, że Jessie nie życzy sobie, aby ktokolwiek się wtrącał w sprawy dotyczące rancza.

Bardzo pragnął pomóc jej w kłopotach. Oddałby przecież ostatniego centa, byle tylko Jessie zechciała go wziąć.

— Czy któryś z was rozmawiał z Jessie, zanim wyjechała? -- spytał od niechcienia, nakładając sobie jedzenie.

Baldy pokręcił głową, nie odrywając wzroku od talerza.

— Obudziłem się w chwili, gdy ruszała. Zobaczyłem tylko koniec ogona jej konia.

— W którą stronę zmierzała?

— Mówiła, że wybiera się na zachód, na podgórze; wróci dopiero za kilka dni.

— Skoro planowała tak daleką wyprawę, zatrzyma się prawdopodobnie w pobliżu szałasów. Szkoda, że mnie nie uprzedziła. Byłem tam wczoraj i uzupełniłem zapasy. Mogłem jej oszczędzić fatygi.

Chase stracił resztki humoru. Nie zobaczy Jessie przez trzy dni...

— Zamienisz się dziś ze mną, Ramsey? — spytał pod "wpływem

impulsu.

Ramsey popatrzył na niego ze zdziwieniem. Obaj kowboje wiedzieli o ranie Summersa.

— Na pewno dasz radę?

— Nie ma obawy — odparł twardo Chase. — Poza tym potrzebuję ruchu. Już zdecydowanie zbyt długo odpoczywam.

— W takim razie umowa stoi — zgodził się Ramsey.

Rozdział 32

Niebo było tak zachmurzone, że słońce prawie nie grzało. Gdy Chase wyjeżdżał z obozu, nad ziemią unosiło się mgliste niebieskie światło, wystarczające na szczęście do tego, by wysledzić ślady końskich kopyt, dość wyraźne na oszronionej ziemi.

Chase nie dbał o to, czy mężczyźni zauważyli, że pojechał za Jessie. Może nawet usiłowali dociec, co też ich właściwie łączy, lecz co tak naprawdę ich łączyło? Summers z pewnością nie potrafiłby odpowiedzieć na to pytanie.

Ostry wiatr bezlitośnie smagał ciało. Zgodnie z sugestią Baldy'ego Chase zapiął kurtkę pod samą szyję i osłonił uszy bandanką. Nie pomagały nawet stare wełniane spodnie, pożyczone od Jessie. Nic nie chroniło go przed zimnem. Przeklinał się za to, że zostawił ognisko i pojechał za kobietą, której będzie musiał zapewne szukać cały dzień.

Tak się jednak nie stało. Po niespełna półgodzinie dotarł na szczyt niskiego pagórka i zobaczył ogromnego appaloosa, skubiącego trawę na sąsiednim wzniesieniu. Obok leżała Jessie. Czyżby spadła z konia?!

Chase poczuł ucisk w gardle i popędził na złamanie karku w dół wzgórza. Odetchnął głębiej dopiero w chwili, gdy dziewczyna podniosła

głowę.

Zeskoczył z konia tak szybko, że omal się nie przewrócił.

Przyklęknął przy Jessie i popatrzył niespokojnie na jej poszarzałą twarz.

— Na miłość boską, co się stało?!

— Nic.

— Nic?

— Nic — jęknęła. — Co ty tu robisz? Odsunął się nieco, marszcząc gniewnie brwi.

— Niech to diabli, Jessie...

— Odejdź! — nakazała kategorycznym tonem.

— Mowy nie ma. Jesteś ranna.

— Ależ skąd!

Chciała usiąść, ale zbladła jeszcze bardziej, znów położyła się na ziemi i przymknęła oczy. Boże, dlaczego musiał ją znaleźć w takim stanie? Do tej pory miała szczęście. Do tej pory, ilekroć zaczynały ją dręczyć poranne torsje, zawsze udawało jej się uciec. Nie pierwszy raz zwinęła się na ziemi, czekając, by minęła fala nudności.

— Powiedz mi, co ci dolega, bardzo proszę...

W jego głosie wyraźnie pobrzmiwała troska, co usposobiło Jessie znacznie życzliwiej. Musiała mu coś odpowiedzieć, nie prawdę, ale cokolwiek.

— Nie czuję się dobrze, to wszystko. Chyba za dużo ostatnio pracuję.

— Leżenie na ziemi na pewno ci nie pomoże. Zaziębisz się na śmierć.

— Chciałam dotrzeć do szałasów z zapasami, ale tym razem nie

dałam rady.

— Tym razem? Więc tam właśnie jeździsz co rano? Dlaczego?

Chciała powiedzieć, że w szalasie temperatura jest dla niej zdecydowanie bardziej odpowiednia, ale nie mogła zdradzić tajemnicy.

- Objeżdżałam północną część rancza. Nie wolno mi się tam zatrzymać choć na chwilę, aby coś zjeść? Zamierzasz mi jeszcze zadać jakieś pytania?

- Zabierani cię z powrotem na ranczo.

- Nie! Jeszcze chwilę. Sądzisz, że tak bym sobie po prostu leżała, gdybym była w stanie jeździć? — spytała kwaśno.

- Nie możesz tu zostać. Zabiorę cię do szałasów. Tam znowu wypoczniesz.

- Nie, Chase. - Gdy wyciągnął do niej rękę, natychmiast wpadła w panikę. - Nie dotykaj mnie!

Nie zwrócił na to uwagi, ale Jessie wiedziała, że każdy ruch może pogorszyć stan jej żołądka. Te obawy sprawdziły się natychmiast. Wyrwała się więc Chase'owi i odwróciła akurat w porę, by zwrócić wszystko, czego jeszcze nie zdążyła wymiotować. Kiedy skończyła, Chase podniósł ją ostrożnie, usadził bokiem w siodle, sam wskoczył na konia, przyciągnął Jessie do siebie i pojechał po Blackstara. Dziewczyna przestała protestować. Oparła się o Summersa i oboje ruszyli do chatki. Ledwo przybyli na miejsce, Chase wniósł Jessie do środka i posadził na łóżku stojącym najbliżej kominka. Rozpalił ogień, następnie pomógł jej zdjąć zakiet, buty i odpiął kaburę, tak by dziewczynie było wygodniej.

- Mogę ci przynieść coś do jedzenia? - zapytał.

- Nie - powiedziała szybko. - Ale zagotuj wodę, jeśli możesz. W

kulbace mam trochę mięty. Pomaga na żołądek.

Chase nie dyskutował na temat skuteczności tego domowego środka, lecz zrobił, co kazała, i zanim poszedł po siodło, postawił czajnik na ogniu. Potem czekał, aż woda się zagotuje, by dodać do niej ziół. W tym czasie Jessie zasnęła, a on jej nie budził. Sen był dla Jessie najważniejszy, napar mógł poczekać. Usiadłszy, by na nią popatrzeć, Summers zaczął się zastanawiać czy wezwać lekarza. Najbliższy doktor mieszkał jednak o dzień drogi od szałas, a Chase nie mógł zostawić Jessie samej.

Im dłużej o tym myślał, tym bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że Jessie rzeczywiście nadwerżyła siły. Wstawała przed świtem, pracowała do zachodu słońca, a nawet ona nie była przyzwyczajona do takiej harówki. Poza tym zamartwiała się utratą bydła.

Wyszedł, by wprowadzić konie do przybudówki. Zaklął głośno, gdy ujrzał pierwsze płatki śniegu. Potem uświadomił sobie, że jeśli taka pogoda się utrzyma, zamieć może ich tu unieruchomić. Wówczas nie musieliby się jednak martwić o bydło, gdyż burza śnieżna powstrzymałaby również Bowdre'a. Chase upewnił się, że koniom starczy jedzenia i zaraz wrócił do szałas.

Rozdział 33

Jessie obudziła się w ciepłym kokonie kołder, tuż obok trzeszczał ogień, a w powietrzu unosił się jakiś wspaniały zapach. Poczowała silny głód.

Usiadła na łóżku, Chase stał przy kominku, odwrócony plecami do Jessie i mieszał potrawę, której aromat wzbudził w dziewczynie wilczy apetyt.

— Nie wiedziałam, że potrafisz gotować. Odwrócił się i uśmiechnął.

— Czasami.

— Pachnie wspaniale.

— Dziękuję pani. - Podszedł do łóżka. Gdy popatrzył uważniej na Jessie, natychmiast spowaźniał. - Mogę ci teraz przynieść zioła?

— Na razie nie są mi potrzebne, ale skorzystałabym z przyjemnością z tego, co upichciłeś.

— Jesteś pewna, że dobrze się czujesz?

— Naprawdę, Chase. Potrzebowałam jedynie chwili wypoczynku. Umieram z głodu. Chciałabym coś zjeść.

Uśmiechnął się radośnie.

— Nic prostszego, kochanie.

Jessie zmarszczyła brwi. Wolałaby, aby Chase nie nazywał jej w ten sposób, nie okazywał troski. Nie była pewna, co o tym sądzić.

Podchodząc do stołu, nie spuszczała wzroku z Chase'a. Poruszał się zwinnie, więc najwyraźniej nie nadwerężył sobie mięśni. Prześliznęła się wzrokiem po jego szerokich plecach, biodrach i szczupłych pośladkach. Wyglądał tak, jakby stać go było na wszystko. Absolutnie wszystko.

Zarumieniła się i odwróciła wzrok. Skąd jej przyszły do głowy takie myśli? Nosila jego dziecko, lecz odkąd zaczął się przechwalać powodzeniem u kobiet, nabrała przekonania, że tak naprawdę wcale o nią nie dba. Dlatego ona postanowiła nie dbać o niego. Pamiętaj o tym, Jessie, napominała się w myślach.

— Czy ci za gorąco? — spytał Chase, stawiając talerz na stole.

Widząc, że zauważył jej wypieki, zarumieniła się jeszcze mocniej.

— Trochę — odparła gniewnie.

Jedli w milczeniu. Chase zmieszany był tą nagłą zmianą nastroju dziewczyny. Obserwował ją całkiem otwarcie, gdy tymczasem ona

spuściła skromnie oczy i pochłaniała pożywienie tak, jakby od wielu dni nie miała nic w ustach. Wydawała się zdrowa. Wróciła do dawnej formy, choć jeszcze kilka godzin temu była chora i blada. Najwyraźniej potrzebowała paru godzin snu. Pomyślał, że może nie powinna się przemęczać przez jakiś czas, by nie powróciły kłopoty ze zdrowiem.

Cisza się przeciągała. Może Jessie martwiła się Bowdre'em bardziej, niż się wydawało?

— Wiesz, jeśli zamkniesz się w sobie i nie przestaniesz martwić, rana zacznie ropieć.

— Co takiego? — Popatrzyła na niego rozszerzonymi oczyma.

— Na pewno rozumiesz, o co mi chodzi — odparł spokojnie.

— Chyba jednak nie — powiedziała buńczucznie.

— O Latona Bowdre'a. O kradzież stada. To przecież jeszcze nie koniec świata.

— Nie. — Westchnęła. — Zabiję po prostu tego drania, jeśli znów wejdzie mi w drogę.

Chase wybuchnął głośnym śmiechem.

— Daj spokój, bądź poważna.

— Jestem śmiertelnie poważna.

— Co zamierzasz zrobić? Wyzwiesz go?

— Dlaczego nie?

— Bo on może ci odmówić i nikt nie pomyśli o nim nic złego.

Żaden mężczyzna nie stawia czoła kobiecie w pojedynku na rewolwery, nawet taki łajdak jak Bowdre.

— Nie ujdzie mu to na sucho, Chase. Gdybym zdobyła jakiś dowód, zostawiłabym całą sprawę szeryfowi, ale w tej sytuacji sama muszę się

tym zająć. No bo cóż innego mi pozostaje?

— Pozwól, że ja załatwię tę sprawę.

— Wyzwiesz Bowdre'a?

— Tak.

— Nie.

Odmowa wprowadziła Chase'a w irytację.

— Przecież na pewno podjąłby rękawicę.

— Powiedziałam: nie. To nie w porządku.

— I tak już jest za późno — odparł Chase. — Bowdre odebrał sobie całą wartość weksla, a nawet więcej, sprzedając twoje bydło. Na pewno czuje się usatysfakcjonowany i już dawno się stąd ulotnił.

— Mam nadzieję, że się mylisz - powiedziała z zawziętością w głosie Jessie.

— Rozlew krwi nigdy niczego nie rozwiązał. Nie zbankrutowałaś. Odżałuj tę stratę. Zapomnij o niej.

— Łatwo ci mówić, Summers. Nie twoje życie legło w gruzach. Moje ranczo jest stanowczo za małe, aby nie odczuć takiego uszczerbku. Thomas Blair nigdy nie zamierzał być królem bydła. Chciał jedynie osiedlić się na ziemi, na której spędził młodość, i praca na ranczu stworzyła mu właśnie taką możliwość. Nasze stado nigdy nie było duże, a jednak każdej zimy traciliśmy jego znaczną część. Zawieja sześćdziesiątego szóstego roku zmiotła z powierzchni ziemi kolejne siedemdziesiąt procent. Właśnie wówczas Thomas, chcąc uzupełnić braki, popadł w ogromne długi. Ledwo jednak wyszedł z tarapatów, wpadł na pomysł budowy większego domu. Zawsze tonęliśmy w długach, bydła sprzedawaliśmy zaledwie tyle, by przetrwać. Nie mogę sobie pozwolić na

taką stratę.

Przemowa wywarła na Chasie duże wrażenie. Serdecznie współczuł Jessie.

— Przecież wiesz, że matka chętnie by ci pomogła.

— Daj spokój! — warknęła.

Zrozumiał, że traci tylko czas. Nigdy jednak nic nie wiadomo.

Musiał spróbować.

— Może przyjmiesz pożyczkę ode mnie? W Cheyenne wygrałem sporą sumę pieniędzy, więcej, niż mi potrzeba.

Pokręciła głową.

— Co się z tobą dzieje, Chase? Najpierw chcesz się pojedynkować w moim imieniu, a teraz występujesz z propozycją pożyczki? Masz wyrzuty sumienia z powodu mojej utraconej cnoty? Rachel cię napuściła?

Wprawiała go w osłupienie. Nie była wcale zła, tylko zdziwiona. Nie bardziej zresztą niż on sam.

— No więc? - przynagliła.

— W porządku. Powiedzmy, że mamy rachunki do wyrównania.

— Nie. Bądźmy uczciwi i przyznajmy, że wcale tak nie jest.

Znów zdołała go zadziwić.

— Fakty to fakty, Jessie. Byłaś dziewicą, zanim cię dotknąłem.

— No to co?! — krzyknęła ze złością. — Miałbyś powody do zmartwienia, gdybyś mnie do czegoś zmuszał, ale mnie nie zmuszałeś.

Przecież ja ciebie też pragnęłam. Nie pamiętasz?

Natychmiast pożałowała, że nie ugryzła się w język.

— Oczywiście, jedynie w sensie fizycznym — dodała.

— Niczego innego się nie spodziewałem.

— Nie musisz być taki sarkastyczny.

— A ty nie musisz bez przerwy powtarzać, że nic do mnie nie czujesz — odparł chłodno. — Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Pominęłaś jednak istotę problemu. Teraz pewnie ci się wydaje, że utrata dziewictwa w ogóle się nie liczy, lecz kiedy wyjdiesz za mąż i będziesz musiała się z tego tłumaczyć, z pewnością zmienisz zdanie.

Wybuchnęła śmiechem, melodyjnym, serdecznym. Przestraszył się nie na żarty, że postradała zmysły.

— Nie wiem, doprawdy, co cię tak bawi.

— No, myślę — wykrztusiła z trudem.

Próbowała stłumić śmiech. Chętnie wyjaśniłaby Cha-se'owi, co wzbudziło jej wesołość. Gdyby naprawdę stanęła kiedyś przed ołtarzem, małżonek musiałby ją przyjąć razem z dzieckiem. Dziewictwo, czy też raczej jego brak, nie stanowiłoby więc problemu.

- Przepraszam — powiedziała, z trudem dochodząc do równowagi.

— Nie ma za co — odrzekł kwaśno. — Niby dlaczego miałybyś się zachowywać jak inne dziewczęta? Wciąż zapominam, że bardzo się od nich różnisz.

Jessie ochłonęła.

— Nie tak bardzo.

— Naprawdę? — spytał niegrzecznie.

— Po prostu wychowano mnie w taki sposób, że widzę pewne rzeczy w innym świetle. To znaczy... Ilu młodzieńców zachowuje cnotę aż do ślubu? Skoro mężczyzna może mieć kochanki przed zawarciem małżeństwa, dlaczego nie wolno tego kobiecie? Jeśli potem dochowuje wierności, to, co zdarzyło się wcześniej, nie powinno się liczyć.

— Tylko ty tak uważasz, Jessie. Mężczyźni myślą inaczej.

— W takim razie to tylko ilustruje różnicę między punktem widzenia Indianina i białego człowieka. Mały Jastrząb nie przywiązuje wagi do tych spraw.

Chase zeszywniał, oczy mu pociemniały.

— Skąd o nich wiedział, Jessie? Przekonał się osobiście? Jessie wstała i oparła dłonie o stół.

— Nie obrażasz mnie. — Patrzyła na Chase'a płonąącym wzrokiem. — Mały jastrząb zachowywał się honorowo, no, wyłączwszy jeden skradziony pocałunek. Nie traktował mnie jak przelotnej fantazji, pragnął ożenić się ze mną.

Summers pojął aluzję, Jessie wpatrywała się w niego wciąż płonąącym spojrzeniem. Gniew mężczyzny zelżał. Poczul się winny tego, co mu zarzucano. Nie pragnął żony, co, oczywiście, nie znaczyło, że nie pragnął Jessie.

Wstał wolno i pochylił się, podobnie jak uczyniła to Jessie; ich twarze dzieliła teraz niewielka odległość. Zniżył głos do szeptu.

— Jaka ty jesteś piękna, kiedy się złościysz...

— Bardzo daleko odchodzisz od tematu.

— To prawda, ale kiedy robisz taką minę, myślę wyłącznie o jednym.

Jessie bała się spojrzeć mu w oczy. Ilekroć Chase popadał w taki nastrój, mówił schrypniętym głosem. A przy tym uśmiechał się tak wymownie...

Rzuciła się do drzwi, ale ledwo zdążyła nacisnąć klamkę, Chase przyciągnął je z powrotem.

— Nie chcesz wcale gdzieś iść. Z byłem wszystko w porządku, a śniegu jest zbyt wiele, by wykonywać jakąkolwiek pracę. Zostaniemy tutaj. — Przytulił Jessie i zaplótł dłonie na jej plecach. — Czy tak nie jest przyjemniej i cieplej? Nie masz nic lepszego do roboty, jak tylko pozwolić mi się kochać.

Zanim zdążyła zebrać myśli, nakrył ustami jej wargi. Postanowiła, że tym razem nie ulegnie namiętności. Chase był do niczego, był... Znow doprowadził ją do wrzenia, tak samo jak zawsze. Mięśnie jej zwiotczały, nogi stały się jak z waty. Wystarczył dotyk jego ciała, pieszczota ust, by znow go zapragnęła. Przyciskał brzuch do jej brzucha, co przyprawiało dziewczynę o dreszcze. W chwili gdy otoczyła jego szyję ramionami, przywarł jeszcze mocniej.

— Pozwolisz mi się kochać, Jessie?

— Tak,

— Cały dzień?

— Tak,

— I całą noc?

- Na miłość boską, przestań mówić! — szepnęła.

Chase zaśmiał się głośno. Kolanem zsunął prycze i położył na nich dziewczynę. Zaczął zrywać z siebie ubranie, a Jessie uczyniła to samo. Patrzyła zafascynowana na Chase'a. Już sam widok jego ciała ją podniecał, ręce odmawiały posłuszeństwa. Zanim skończyła się rozbierać, kochanek stał przed nią nagi.

Pochylił się, aby jej pomóc, a wtedy impulsywnie chwyciła jego twarz w dłonie i pocałowała czule w usta.

Gdy wyswobodziła się wreszcie z jego uścisku, Summers popatrzył

na nią dziwnie. Ten pocałunek nie stanowił bowiem wcale odpowiedzi na jego pocałunki; wydawał się czymś zupełnie innym. Mężczyzna patrzył przez chwilę na Jessie, po czym położył się obok. Niezwykłą przyjemność sprawiał Chase'owi dotyk obnażonych ciał.

Dziewczyna nie odrywała od niego wzroku i w cudownie delikatny sposób błędziła dłońmi po jego torsie.

— Zamierzasz się tak zachowywać w stosunku do każdego mężczyzny, który cię zapragnie? — spytał drwiącym tonem, choć zależało mu na poważnej odpowiedzi.

— Do tej pory nic podobnego nie zrobiłam — odparła.

— Co nie znaczy, że nie zrobisz.

— Oczywiście, że nie. Popatrzyl na nią uważnie.

— Jessie...

Wbiła mu palce we włosy.

— Zamknij się wreszcie i kochaj mnie, Chase.

Rozdział 34

Następnego ranka obudził się wcześniej niż Jessie. Świeciło słońce, śnieżyca ustała jeszcze w nocy. Nie czuł najmniejszej ochoty, by wstać i stawić czoło kolejnemu dniu. Oparł się na łokciu i popatrzył na dziewczynę. Spała na boku, odwrócona twarzą do niego, opatulona szczelnie kołdrami. Żałował, że nie leżą razem w wielkim łóżu, tak by mógł przytulić się do Jessie i rozkoszować jej ciepłem.

Pomyślał o tym, jak bardzo źle się czuła poprzedniego dnia i zaczął się zastanawiać, czy nie wyrządził jej krzywdy. Obawiał się bowiem, że przesadził w miłosnym zapale. Kochał się z nią przynajmniej cztery razy, po południu i wieczorem, lecz ani przez chwilę nie miał dość. Nauczył ją

dobrodziejstwa cierpliwości i poznał smak jej ciała ku uciechu serca.

Była niesamowita — gotowa, ilekroć on był gotów. Tak samo namiętna za czwartym razem jak za pierwszym.

Marzył, aby znów rozpętała się zamieć. Pragnął, by nie mogli opuścić domku.

Jessie jęknęła cicho, twarz wykrzywiła się jej w skurczu.

- Jessie...?

Gdy znów zakwiliła żałośnie jak dziecko, potrząsnął nią na wypadek, gdyby się okazało, że to tylko zły sen.

- Zostaw mnie — szepnęła.

- Obudź się.

Nie chciała się obudzić, nie w chwili, gdy jej żołądek znów rozpoczął bunt.

- Przepraszam, Jessie. Może byś tak wstała i rozprostowała mięśnie?

Na pewno by ci to dobrze zrobiło. Słońce już wzeszło i świeci od samego rana.

Która to godzina? Jak długo jeszcze miały męczyć ją poranne mdłości? Nawet krótki czas spędzony w towarzystwie Chase'a wydawał się ryzykowny. Co by pomyślał, gdyby odkrył, że znów jest chora? Nie zrozumiałby tego, nie po tym, gdy tak dobrze się czuła wczoraj po południu i w nocy. Albo też wreszcie doznałby olśnienia.

- Nie dam rady teraz wstać - wyjąkała.

- Mam okropne wyrzuty sumienia, ale przecież chyba nie czujesz się aż tak źle?

Wreszcie otworzyła oczy.

- Oczywiście, że nie, ale jeszcze chwilkę poleżę. Nie musisz czekać.

Idź do pracy. Szefowej wolno korzystać z przywilejów. — Spróbowała się uśmiechnąć. — Wydaje rozkazy i niczym się nie przejmuję, podczas gdy inni harują.

Chase nie przyjął jednak tego wyjaśnienia do wiadomości.

Kompletnie nie pasowało do Jessie. Wstał i ubrał się jednak, rzucając na nią od czasu do czasu zmartwione spojrzenia. Może potrzebowała po prostu trochę czasu dla siebie? Pragnął, by udzieliła jakiegoś wyjaśnienia, gdyż z każdą chwilą czuł się coraz bardziej podle.

Kiedy przygotował się już do wyjścia, rozpałił ogień, którego ciepło wypełniło szybko małe pomieszczenie. Jessie jednak wciąż się nie ruszała.

— Będę się zbierał - powiedział niechętnie. - Chciałbym jednak przed wyjściem jakoś ci pomóc. Najlepszy byłby masaż.

— Nie!

— Daj spokój. Nie bądź taka wstydliva. To ci może tylko pomóc — oznajmił. Ściągnąwszy kołdrę z dziewczyny, spróbował przewrócić ją na plecy.

— Nie dotykaj mnie!

Chase cofnął się gwałtownie i zobaczył, że Jessie układa się na boku. Dokładnie to samo powiedziała poprzedniego dnia rano, kiedy również źle się czuła. Twarz miała wówczas równie bladą, ręce trzymała daleko od żołądka.

— Jessie, Jessie, spójrz na mnie.

— Jedź do pracy, dobrze?

Usiadł na brzegu łóżka. Westchnęła, a potem, gdy dotknął jej ramienia, wydała głośny jęk.

Czuł się absolutnie bezradny, więc podniósł głos do krzyku.

- Co się z tobą dzieje, u diabła?! Przecież się wyspałaś! Wczoraj jedliśmy dokładnie to samo, a ja czuję się doskonale.

— Nic... mi... nie dolega... — Nawet nie odwróciła do niego głowy.
— Jestem tylko... obolała.

Chase łypnął na nią spod oka. Co właściwie próbowała ukryć?

— Zamierzam cię ubrać i zawieźć do lekarza w Cheyenne.

— Z powodu lekkiego otarcia? Nie bądź śmieszny. Chciała, by jej słowa brzmiały beztrosko, lecz mówiła z wyraźnym wysiłkiem. Chase usadowił się wygodniej na łóżku i w tej samej chwili zobaczył, że na policzkach dziewczyny występują rumieńce.

Nie teraz! Spokój, żołądku! Organizm pozostał jednak głuchy na rozkazy. Poczula, że wzbiera w niej żółć i przycisnęła dłoń do ust. Odwróciła się tak szybko, że omal nie kopnęła Chase'a. Gdyby nie skoczył na równe nogi, na pewno by go przewróciła.

W mgnieniu oka wyskoczyła z łóżka i dopadła blaszanego wiadra stojącego w kącie. Chase patrzył z przerażeniem na targaną torsjami dziewczynę. W końcu pozbierał myśli, chwycił z łóżka koc i zarzucił go na ramiona Jessie. Ona jednak w ogóle nie zwracała uwagi na to, co się wokół niej dzieje.

Nic innego nie przyszło mu do głowy, więc wyszedł z chatki, by zostawić dziewczynie nieco swobody. Usłyszawszy kroki, Jessie przeklęła go w duchu za to, że nie wyniósł się wcześniej, zanim tak źle się poczuła. Sądząc, iż Summers nie wróci przed wieczorem, wczłgała się do łóżka i zasnęła.

Rozdział 35

Kiedy wreszcie, już po raz drugi tego dnia, odemknęła zaspiane powieki, poruszyła się niepewnie i natychmiast odetchnęła z ulgą. Koniec. Okropne mdłości na razie minęły.

Najpierw pomyślała o jedzeniu, a zaraz potem o Chasie. Pojechał do pracy? Po lekarza? Oby nie! Tak czy inaczej nie było go, więc miała czas pomyśleć. Co mogła mu powiedzieć? jaka choroba daje się jej tak we znaki? Cierpi na alergię?

Wstała i przeciągnęła się, a potem spojrzała z niedowierzaniem w kierunku stołu, stojącego pod przeciwległą ścianą szalasu.

- Myślałam, że odjechałeś - rzekła z niezadowoleniem.
- Naprawdę?

Ta spokojna odpowiedź zupełnie się jej nie spodobała.

- Powiedzmy, że tkwię tu z ciekawości — dodał słodko. —
Chciałem się przekonać, czy znów w cudowny sposób ozdrowiejesz.

Zwęziły się jej oczy.

- Mógłbyś mi przynajmniej okazać nieco więcej współczucia.

Wstał od stołu i podszedł do łóżka, nie odrywając wzroku od Jessie, która poruszyła się niespokojnie. Nie wytrzymała tego spojrzenia.

- Jesteś w ciąży.
- Nie! — odparła stanowczo zbyt gwałtownie. — Naprawdę nie —
łagodziła.

- Ależ tak.

Przysiadł na łóżku i zdjął z niej kołdrę.

- Masz piękne piersi - rzekł swobodnie, dotykając ich delikatnie. -
To dziwne, ale wydają mi się pełniejsze niż wówczas, gdy dotykałem ich po raz pierwszy.

Jessie trzepnęła go po rękach.

- Bzdura!

- Nie nadużywaj mojej cierpliwości. - Chwycił dziewczynę za podbródek i odwrócił jej głowę tak, by ich oczy znów się spotkały. - Całe życie obracałem się w towarzystwie pań. Kiedy byłem chłopcem, zanim matka wyszła za Ewinga, połowę jej klientek stanowiły kobiety w ciąży. Właśnie w tym okresie zyskują doskonały pretekst, by sprawić sobie nową garderobę. Owe damy rozmawiały z mamą o swoich dolegliwościach bez skrępowania, nie zauważając mojej obecności. Sądziysz, że nie rozumiem, dlaczego rano unikasz ludzkich oczu?

Odepchnęła jego ręce, wściekła, że przed wizytą u lekarza wiedziała na ten temat mniej niż Chase.

— Zostaw mnie w spokoju!

— Chciałaś, bym wyjechał, nie poznawszy prawdy? — ciągnął bezlitośnie. — Chciałaś rozwiązać problem sama?

— To moja sprawa.

— Z pewnością również moja.

- Czyżby? To, że się domyśliłeś prawdy, nie ma żadnego znaczenia. Nic się nie zmieniło.

— Weźmiemy ślub.

— Nie. — Wolno pokręciła głowę. — Brałam pod uwagę taką możliwość, kiedy tylko zorientowałam się w sytuacji. Zaraz potem jednak znalazłam cię w łóżku z tą dziwką.

- Nic się wówczas nie wydarzyło, Jessie. Upiłem się jak bela.

- Wiem, ale zgrzeszyłeś intencją. Kiedy zwiążę się na dobre z jakimś mężczyzną, on nie będzie miał prawa nawet zerknąć na inną. Nie zniosę

niewierności. To byłoby jak... mniejsza o to. — Nie chciała teraz myśleć o swoich rodzicach. — Ty... ty zawsze zadawałeś się z kobietami, które ci się podobały. I pozostaniesz już na zawsze takim ladaco.

- Zbyt nisko się cenisz, Jessie. Ty mi całkowicie wystarczysz.
Peszyło ją niezmiernie jego spojrzenie.

- Koniec dyskusji — oświadczyła.

- Dyskusja dotyczy mojego dziecka.

- Mojego dziecka! - odparła. - To ja cierpię. Ja noszę je w łonie. I ja będę je wychowywać.

- Bez ojca? Ja wiem, jak to jest, Jessie, i żadne z moich dzieci nie będzie skazane na takie życie.

— Nie masz nic do powiedzenia.

— Jeszcze zobaczymy.

Patrzyli na siebie długo, pełni napięcia. Jessie wpadła we wściekłość. Nie sądziła, że Chase będzie nią tak dyrygował. Jemu zresztą również nie dopisywał humor. Zdawał sobie sprawę, że Jessie uczyniła wszystko, by ukryć przed nim swój stan, co niemal jej się udało.

Zerwał się z łóżka.

- Szykuj się do wyjścia.

- Z przyjemnością — odparła z kamienną twarzą. Zauważyła, że czegoś jej brakuje, dopiero gdy była ubrana.

- Gdzie mój rewolwer?

- Schowałem go w swojej kulbace.

- Co takiego?!

- Uczyniłem z ciebie kobietę zdaną na łaskę lub niełaskę mężczyzny - rzucił lekko, choć wcale nie żartował. — Jedziesz ze mną, Jessie, i przynajmniej ten jeden jedyny raz nie będziesz mogła zaprotestować.

- Jadę z tobą dokąd?

- Do Cheyenne. Przecież już ci mówiłem, że bierzemy ślub.

- Chase... - Mówiła cicho, choć najchętniej wrzeszczałyby wniebogłosy. — Nie możesz mnie zmusić do ślubu. Tę długą przejażdżkę odbędziesz na darmo, a ja stracę niepotrzebnie czas.

- Nie sądzę. Wyjdiesz na dwór i wsiądziesz na konia, czy mam cię zanieść?

Wymaszerowała przed dom, sztywna z oburzenia. Jeśli nawet zamierzała wskoczyć na konia i ominąć Chase'a, musiała szybko wybić sobie z głowy ten pomysł, gdyż Summers deptał jej po piętach. Od razu zajął się również wozami Blackstara.

Przez kilka pierwszych godzin jazdy do Cheyenne Jessie zgrzytała zębami ze złości. Po jakimś czasie odzyskała jednak zdolność logicznego myślenia i nim dotarli do miasta, zdążyła powziąć ważne decyzje.

Choć zrobiło się późno, Chase pojechał prosto do kościoła. Razem zsiadli z koni, a Summers wziął Jessie na muszkę. Ona jednak wcale się nie zdziwiła. Choć cała ta sytuacja budziła w niej wesołość, dziewczyna nie dawała niczego po sobie poznać. Co za ironia losu! — myślała.

Przecież sama zamierzała doprowadzić Chase'a w ten sposób do ołtarza. A teraz to on wiódł ją pod bronią wzdłuż nawy.

Milczała, gdy rozmawiał z pastorem, a także później, przed ołtarzem, gdy rozpoczęła się ceremonia. Wiedziała, że kaznodzieja nie widzi lufy

wymierzonej w plecy panny młodej. Nie wypowiedziała więc ani słowa, dopóki nie przyszła pora na przysięgę.

Czekając, aż Jessie przemówi, Chase zaciskał niecierpliwie zęby. Ona jednak nadal uparcie milczała. Wbił zatem rewolwer mocniej w jej plecy, nie licząc zresztą specjalnie na efekt. W tej samej chwili padły jednak wyraźne, głośne słowa dziewczyny. Chase tak bardzo się zdziwił, że z trudem wykrztusił ślubowanie. Wzięli ślub w mgnieniu oka, po czym Jessie, nabazgrawszy pospiesznie swoje nazwisko w poprzek świadectwa ślubu, szybko wybiegła z kościoła.

Ruszył za nią.

- Przykro mi, że musiałem to zrobić w ten sposób.

— Nie oszukuj się — odparła. — Oboje wiemy, że i tak byś mnie nie zastrzelił, a ja bym za ciebie nie wyszła, gdybym nie chciała. Nie sądz jednak, że udało ci się postawić na swoim. Nie sprzeciwiłam się jedynie temu, by nasze dziecko pochodziło z legalnego związku. Teraz możesz wyjechać — do Hiszpanii, jeśli taka jest twoja wola lub gdziekolwiek indziej. Ja zostanę. Od czasu do czasu możesz nas odwiedzać, ale nic ponadto. Nie zamierzam z tobą mieszkać, jasne?

Nie czekając nawet na odpowiedź, wskoczyła na konia i pomknęła do hotelu. Chase patrzył za nią spod zmarszczonych brwi.

Jeszcze zobaczymy, pomyślał.

Rozdział 36

Gdy się obudził, wkładała właśnie w pośpiechu ubranie. Nic nie mówił, obserwując ją ukradkiem. Twarz Jessie zdradzała bowiem wyraźnie jej nastrój. Nie wydawała się zachwycona przebudzeniem u boku

małżonka.

Nie poszedł wczoraj za nią bezpośrednio do hotelu, lecz skierował swe kroki do najbliższego saloonu. Nie ujrzał żadnej znajomej twarzy, toteż pozwolił się wciągnąć do gry w siódemki. Po paru minutach został jednak rozpoznany i wieczór upłynął na wspomnianiu tego, co zaszło w pokoju Srebrnej Annie. Chase zyskał sławę. Dowiedział się przy okazji, jaką rolę w tych wydarzeniach odegrała Jessie. Bardzo go to zaskoczyło. Kiedy wrócił do hotelu i stwierdził, że Jessie wpisała do księgi meldunkowej panią Summers z małżonkiem, przeżył kolejny szok. Radosne zdziwienie natychmiast jednak minęło, gdy wszedł do pokoju i zobaczył, że część pościeli — najwyraźniej przeznaczona dla niego — leży na podłodze. Rzucił ją więc z powrotem na siennik i zajął miejsce obok żony.

— Tak więc nikt nie ma prawa tknąć tego, co należy do ciebie?

Jessie odwróciła się do niego gwałtownie i otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia. Szybko jednak odzyskała panowanie nad sobą.

— Już wiesz?

— Owszem, dotarły do mnie różne zabawne opowieści.

— Nie wyciągaj fałszywych wniosków — mruknęła z nonszalancją. - Tego dnia dowiedziałam się o dziecku i zdecydowałam, że wyjdę za ciebie. Nic więcej.

— Dlatego poszłaś do saloonu?

— Tak. Oczywiście, sytuacja, w jakiej cię znalazłam, Sprawiała, że porzuciłam myśl o małżeństwie. Nadal jednak złościło mnie to, że omal nie zginąłeś. Jesteś ojcem mojego dziecka. — Odwróciła się zawstydzona. — Twojej kochance powiedziałam to, co powiedziałam, raczej po to,

by wyrzucić na niej wrażenie, i tyle.

Chase zmarszczył brwi. Nie powinien był poruszać tego tematu.

— To niedobrze — powiedział cicho.

— Dlaczego? — Zupełnie go nie rozumiała. — Wydaje mi się, że Srebrna Annie ma więcej wspólnego z napadem, niż twierdzi.

Potrzebowała ostrzeżenia.

— Cóż, ten epizod należy już do przeszłości. Najlepiej o nim zapomnieć.

Turkusowe oczy Jessie zrobiły się zupełnie okrągłe ze zdumienia.

— Żartujesz, prawda? Nie chcesz wiedzieć, kto wbił ci nóż w plecy?

— Nieszczerólnie — odparł Chase. Bawiła go oburzona mina Jessie.

Nie myślał o zemście. Czuł wdzięczność do napastnika. Gdyby nie ta rana, Jessie nie zabrałaby go przecież na ranczo i wyjechałby z Wyoming, nie mając pojęcia o dziecku. Przypomnił sobie jednak, iż Jessie nie zamierzała go informować o ciąży i dobry nastrój przysł.

— Chciałaś się stąd wymknąć, nawet mnie nie budząc?

— Jest już popołudnie. Zaspaliśmy.

— Odpowiedz.

— Nie chciałam się wymknąć — odparła ponuro.

— Wątpię.

-- Możesz sobie wątpić, ale ja bym tak po prostu nie wyjechała.

Najpierw muszę cię o coś poprosić.... — Umilkła. Najwyraźniej zabrakło jej słów.

— Mów dalej. Słucham. Zawahała się.

— Wróć ze mną na ranczo.

— Taki miałem zamiar. Przymrużyła powieki.

— I zostań, dopóki Rachel nie wyjedzie do Chicago.

— No tak. Zapomniałem o wszystkich dobrodziejstwach, jakie niesie ze sobą to małżeństwo.

— Nie musisz być taki złośliwy.

— Czyżby? Wybacz, jeśli się mylę, ale nie możesz się zapewne doczekać, by poinformować Rachel o naszym ślubie. Prawda?

— Niezupełnie. Wolę, abyś to ty przekazał jej tę nowinę. Ja pojedę prosto na pastwisko. W ogóle nie chcę jej widzieć.

— Nie pożegnasz się z nią?

— Nigdy jej do siebie nie zapraszałam. A teraz ona nie ma już żadnego pretekstu do przedłużania wizyty, ja natomiast nie będę jej zatrzymywać. Powiesz jej? - spytała łagodniej.

— Co będzie, jeśli ona się dowie, jaki charakter ma przybrać nasze małżeństwo?

Pociemniały jej oczy.

— Tego nie musisz mówić.

— Dlaczego? Boisz się, że wtedy uzna za swój obowiązek pozostanie na ranczu jeszcze przez parę lat?

Jessie popatrzyła na niego spode łba. Chase podniósł się wolno i wygładził ubranie, w którym spali. Pozwolił, by Jessie jeszcze trochę się pozłościła. Odzyskał jednak humor.

— Wiesz, ta nowa sytuacja jest naprawdę zabawna.

— Jeśli masz na myśli szantaż, to we mnie nie wzbudza wesołości. Bo nic innego ci przecież nie chodzi po głowie, prawda? ~ Zobaczyła, że Chase się uśmiecha. — Do czasu jej wyjazdu, nie dłużej.

— Dobrze. Kiedy wyjedzie? Zamierzasz wrócić na ranczo i kazać jej spakować manatki?

— Jeśli ty tego nie zrobisz, nic innego mi nie pozostanie. O co ty zresztą ze mną walczysz? — krzyknęła ze złością. — Nie chciałeś się ustatkować. Może zmusiłeś mnie do małżeństwa, ale oboje wiemy dlaczego. Postąpiłeś bardzo szlachetnie i dzięki ci za to. Ale dlaczego ty z kolei nie podziękujesz mi po prostu za zwrócenie ci wolności, której pragniesz? Musisz odnaleźć ojca, pamiętasz? Jedź do Hiszpanii, Chase. Znajdź go. Nie uda ci się tego dokonać z żoną deptającą ci po piętach.

— Dlaczego? Nic nie stoi na przeszkodzie, abyś ze mną pojechała, kiedy już urodzisz dziecko.

— Nigdy nie opuszczę rancza, Chase.

Nie zmieniałaby swego stanowiska nawet za cenę duszy.

— Zapewne jeszcze tego nie wiesz, ale ranczo należy teraz również do mnie - rzeki z irytacją w głosie.

Jessie zeszywniała.

— Co to znaczy?

— To, że jeśli będę chciał zostać, to zostanę.

— Rób, co chcesz - odparła lodowato. - Ale pożałujesz.

Rozdział 37

Nieprzyjemna podróż upłynęła w napięciu — zarówno Chase, jak Jessie trwali w milczącym uporze. Dotarli do doliny przed zmierzchem, w nastrojach równie ponurych jak wówczas, gdy wyjeżdżali z Cheyenne.

Jessie z jednej strony pragnęła spotkania z Rachel, z drugiej zupełnie nie miała na nie ochoty. Chciała, by Rachel wyjechała, lecz zdawała sobie sprawę, że to jej ostatnie spotkanie z matką. Kiedy, wychodząc ze stajni,

zobaczyła ją stojącą przy kuchennych drzwiach, utwierdziła się w przekonaniu, że potrafi przeprowadzić rozmowę spokojnie i bez emocji. Jej determinację wzmocniły wspomnienia o ojcu siedzącym przy kuchennym stole nad butelką whisky, mamroczącym coś na temat zdradzieckich dziwek. Wspomnienia o ojcu tłumaczącym ze złością nieobecność matki. Wspomnienia o ojcu wykrzykującym, że znalazł Rachel w łóżku z Willem Phengle'em.

Rachel, wyglądająca bardzo elegancko i schludnie w sukni w kwiaty, zastąpiła córce drogę do kuchni. Jessie pomyślała, że chociaż raz w życiu pragnęłaby ujrzeć tę kobietę z zabrudzoną twarzą, w zakurzonym ubraniu i z choć odrobinę potarganymi włosami. Dzięki temu matka wydałaby się jej może bardziej ludzka.

— Czyżby twoje przybycie oznaczało koniec kłopotów? — spytała Rachel. — Zebrałaś w końcu stado?

Jessie szła dalej, zmuszając Rachel do tego, by się cofnęła, umożliwiając jej wejście do kuchni. Zatrzymała się przy kuchennym stole, zdjęła kapelusz i rękawiczki, po czym rzuciła je na blat. W myślach dziękowała Bogu, że pozwolił jej przespać poranne mdłości. Jej żołądek nie wytrzymałby zapewne wstrząsów.

Rachel patrzyła na nią uważnie.

— Czy on teraz wreszcie opuści ten dom? Jessie spojrzała jej twardo w oczy.

— Odpowiedź na wszystkie twoje pytania brzmi: nie.

— No cóż. Mówiłaś, że nie opuścisz pastwiska, dopóki nie uporasz się z tym wszystkim.

— Jutro jedziemy z powrotem. Tak naprawdę to ja i Chase

przybyliśmy właśnie z Cheyenne.

— Ach tak... - Na twarzy Rachel pojawił się wyraz niekłamanej troski.

— Co się stało?

— Jeb i Billy pojechali cię szukać. Widzisz, wysyłam Billy'ego do Chicago. Nie mogę pozwolić na to, by dłużej zaniedbywał naukę — wyjaśniła. — Chciał się z tobą pożegnać. Mam nadzieję, że nie ruszą w ślad za tobą do Cheyenne.

— Niepotrzebnie się niepokoisz - zbyła ją niecierpliwie. — Jeb jest za mądry, by zabierać chłopca tak daleko.

— Dokąd? - spytał Chase, stając w drzwiach.

Rachel nawet nie spojrzała w jego stronę, toteż Jessie musiała ją wyręczyć.

— Do miasta, aby mógł się ze mną pożegnać — odparła najuprzejmiej, jak potrafiła. — Rachel wysyła Billy'ego do szkoły.

Chase spojrzał pytająco.

— Jeszcze jej nie powiedziałaś, prawda?

— Czego? — spytała Rachel.

— Zostawię tę przyjemność Jessie — odrzekł. — Ociągałem się z przyjściem tutaj właśnie po to, by stworzyć jej taką szansę. W czym problem? Brakuje ci słów? - zwrócił się do żony.

Jessie popatrzyła na niego oschle.

— Wczoraj udaliśmy się do Cheyenne, aby wziąć ślub. Chase jest moim mężem.

Rachel przenosiła spojrzenie z córki na Chase'a, twarz jej powoli jaśniała, w oczach nie było zdumienia.

— Rozumiem — rzekła w końcu z uśmiechem. — Po twoim wyjeździe zastanawiałam się niemal bez przerwy, kiedy wreszcie wróci ci rozum. A zresztą, skoro wszystko dobrze się skończyło...

— Co to znaczy? - spytała Jessie z niedowierzaniem.

— Wiedziałam, rzecz jasna, że tak się stanie - wyjaśniła spokojnie Rachel. — To niemożliwe! — Oczy dziewczyny płonęły.

— Czyżby? Przecież ludzie, którzy darzą się takim uczuciem jak wy, są dla siebie stworzeni. Nawet nie wiecie, jak bardzo się cieszę, że wreszcie zdaliście sobie z tego sprawę.

Nastąpiła chwila niezręcznej ciszy.

— Jak możesz tak mówić? Przecież zwróciłaś się przeciwko Chase'owi. Już nie pamiętasz?

— Owszem — odparła z uśmiechem Rachel. — A ty -zaczełaś go bronić. Możesz to nazwać pewnego rodzaju strategią, jeśli chcesz.

— To oszustwo, a nie strategia! — warknęła Jessie.

— Naprawdę mnie broniłaś? — spytał ze śmiechem Chase. Jessie popatrzyła na niego z "wściekłością, po czym wbiła oskarżycielski wzrok w Rachel. Nie umiejąc znaleźć słów, które by wyraziły jej gniew, odwróciła się na pięcie i wyszła z kuchni.

Wciąż rozbawiony, Chase przeniósł spojrzenie na Rachel.

— Wyprowadziłaś mnie w pole, kobieto. Jessie też oszukałaś. Rozumiesz, dlaczego ona tak się złości? Oczekiwała zupełnie innej reakcji.

— Wiem — odrzekła z uśmiechem. — Nie powinnam była uciekać się do podstępów. Zresztą to wcale nie znaczy, że nie martwiłam się tym,

co zrobiłeś, Chasie Summersie.

— Oczywiście.

— Niemniej jednak zawsze sądziłam, że jesteście dla siebie stworzeni.

Chase nagle posmutniał. Gdyby Rachel знаła prawdziwą przyczynę ślubu...

— Nie martw się — powiedział. — Ona na pewno się uspokoi.

— Na pewno? Zanim "wyjadę?"

— Na kiedy planujesz podróż?

— Jutro zamierzałam wsadzić Billy'ego do pociągu. Teraz jednak mogę mu towarzyszyć.

— Tak szybko?

— Tak. Porozmawiam więc z Jessicą już teraz, żeby nie gryzła się tym wszystkim. Nie potrafiłabym się z nią rozstać w gniewie.

— Skoro tak, to czy nie sądzisz, że nastał wreszcie czas, by wyjaśnić również inne sprawy? Musisz wykorzystać szansę i ukazać jej przeszłość w nieco innym świetle. Podobna okazja może się już nie powtórzyć.

Rachel nie czekała, by Jessie odpowiedziała na pukanie. Otworzyła drzwi i weszła zdecydowanym krokiem do pokoju. Kiedy jednak dostrzegła zimne spojrzenie córki, omal nie straciła odwagi. Nie miała pojęcia, jak zacząć tę rozmowę.

— Kate włożyła pieczeń do piekarnika. Mięso już się prawie upiekło. Zjesz z nami kolację?

— Nie.

— Przemyśl to — poprosiła spokojnie. — To będzie nasz ostatni

rodzinny posiłek. Jutro wyjeżdżam z Billym.

Jessie milczała chwilę.

— Nigdy nie uważałam, że stanowimy rodzinę. Wcale też nie żałuję, że wyjeżdżasz. Nie pogniewasz się, jeśli nie odprowadzę cię na stację, prawda? Mam dużo pracy.

Rachel odczuła słowa córki jak uderzenie w twarz. Najchętniej wybiegłaby z pokoju, lecz nie potrafiła tak się z nią rozstać. Wiedziała, że sobie nie wybaczy, jeśli nie podejmie tej ostatniej próby.

— Dlaczego nigdy nie chciałaś usłyszeć mojej wersji wydarzeń? ~ spytała.

Jessie odwróciła się nagle i wyjrzała przez okno.

— Dlaczego? A z jakiego powodu miałabym cię słuchać? Żebyś mogła oczernić Thomasa i uczynić z niego kłamcę? Wiem, niełatwo było go kochać, nawet lubić, lecz nikogo poza nim nie miałam. Gdybym uznała, że przeszłam przez piekło tych ostatnich dziesięciu lat nadaremnie, otworzyłabym trumnę i wpakowałabym mu w korpus jeszcze parę kul. Kiedy jednak ktoś - pijany czy trzeźwy -powtarza zawsze tę samą historię, zwykle okazuje się ona prawdą.

— Prawdą, w którą on wierzył. Tak. Ale jeśli ta „prawda” nie jest prawdą?

Jessie odwróciła się wolno i wbiła w Rachel spojrzenie turkusowych oczu.

— Nigdy nie zdradziłam twego ojca, Jessico.

- Jasne. Może jeszcze stwierdzisz, że Billy jest synem Thomasa?

— Owszem — odparła szeptem. Jessie jednak usłyszała.

- Do diabła! Jeśli tak się w istocie miały sprawy, dlaczego nie

powiedziałaś mu o ciąży przed wyjazdem?

' Przecież wiesz, jak bardzo pragnął syna.

- Stało się za późno, aby cokolwiek wyjaśniać, nawet gdybym mogła to uczynić.

- Nieźle ci idzie, Rachel! - prychnęła Jessie. - Ale ja tego nie kupuję. Ojciec widział cię na własne oczy w łóżku z Willem Phengle'em. Nie było go w domu cały miesiąc, a ty wykorzystałaś jego nieobecność na romans z Willem. Billy musi więc być synem Phengle'a.

— Boże! — Rachel zbladła jak ściana i usiadła na łóżku. — Tamtej nocy... Thomas wspomniał o Willu, ale nie powiedział, co właściwie go doprowadziło do furii. W moim własnym łóżku!

— Świetnie, Rachel - rzekła sucho Jessie. - Doskonale. Naprawdę minęłaś się z powołaniem.

Sarkazm dziewczyny wyprowadził z równowagi tę spokojną zwykle niewiastę.

— Jeśli twój ojciec widział w swoim małżeńskim łóżu Willa Phengle'a, to Will musiał być z Kate. Bo nie ze mną, Jessico. Przez cały dzień przebywałam poza ranczem. Dzierżawca wezwał mnie na pomoc, gdyż jego żona zaczęła rodzić. Niestety, ta nieszczęsna kobieta umarła, dziecko też. Wróciłam do domu chora ze zmęczenia i niepokoju. Miałam kłopoty z wydaniem cię na świat, a znów czekał mnie poród. W okolicy nie mieszkał żaden lekarz, nie zmieniło się to zresztą do dziś. Thomas jedynie cudem nie zabił dziecka w moim łonie. Ledwo stanęłam w progu, rzucił się na mnie z pięściami. Nie dał mi szansy na wyjaśnienia. Nigdy. Kiedy wreszcie przestał mnie bić, nie mogłam mówić. Złamał mi szczękę, zaczynałam tracić przytomność. Porozmawiaj z Kate. Oprócz nas dwu

nie mieszkała tu żadna inna kobieta, więc to ją Thomas musiał zobaczyć w łóżku z Willem. Nie ma innego wyjścia. Spytaj Kate.

Jessie nie odpowiedziała. Wyraz jej twarzy nie zmienił się ani na jotę.

- Szlifowałaś tę historyjkę przez dziesięć lat. Kto może ci zaprzeczyć? Bo nie Phengle. Thomas również nie. Kate, oczywiście, zadałaby kłam każdemu twemu słowu, ale to tylko Indianka i kto uwierzyłby jej, a nie tobie? Prawda?

- Spytaj ją, Jessico - poprosiła cicho Rachel.

- Nie mogłabym. Boże! Czy ty w ogóle wiesz, co sugerujesz? Twierdzisz, że Kate przez te wszystkie lata trzymała język za zębami i nigdy nie uczyniła niczego, aby naprawić straszliwą krzywdę, która cię spotkała? Dlaczego milczała? Z jakiego powodu? Ten dom był zawsze pełen nienawiści, zawsze brakowało w nim bodaj odrobiny ciepła. Dlaczego pozwoliła, by taki stan trwał aż do śmierci Thomasa?

- Nie wiem, Jessico. Tak jednak postąpiła.

- Nie!

Jessie znowu się odwróciła. Rachel trwała w bezruchu.

- A jeśli mówię prawdę? — szepnęła, zanim podniosła się z miejsca.
- Jestem wtedy winna czy pokrzywdzona? Zastanów się nad tym.

Rozdział 38

- Mamo! Nie mogę znaleźć tego indiańskiego piórka, które dostałem od Jeba!

Rachel potrząsnęła głową. Spojrzała kątem oka na Chase'a, a następnie na swój wyładowany kufer, stojący na łóżku. Westchnęła. Poranek okazał się trudniejszy, niż się spodziewała.

— Zechciałbyś go zamknąć i wynieść na ganek? — zwróciła się do zięcia. — Mój syn odkryje na pewno jeszcze parę innych braków, zanim zatrzaśniemy wieko. Jeśli natychmiast nie wyruszymy w drogę, będę musiała spędzić noc w Cheyenne, a wołałabym tego uniknąć.

Chase bez słowa skinął głową. Wiedział, że Rachel cierpi i robi jedynie dobrą minę do złej gry, gdyż zrelacjonowała mu swoją rozmowę z Jessie.

A Jessie? Czy naprawdę nie miała serca, czy też była pewna, że matka kłamie? Gdy słyszał wreszcie całą tę historię, sam postanowił porozmawiać z Kate, ale nie mógł jej znaleźć. Śniadanie również nie stało na stole. Czyżby Indianka odeszła na dobre? Czy ucieczka czegokolwiek dowodziła?

Westchnął i przystąpił do zamykania kufra. Czy Jessie zamierzała pożegnać się z Rachel i Billym? Mały uwielbiał siostrę. Jej nieobecność złamałaby mu serce.

Po trzeciej próbie kufer nadal pozostał otwarty. Chase zaklął ze złością i zajrzał do środka, by sprawdzić, co uniemożliwia zatrzaśnięcie wieka. Jego oczom ukazała się cienka książeczka, położona na sztorc na okazałym stosie bielizny. Czyżby to ona przeszkadzała? Chase wrzucił książeczkę z powrotem do kufra i dokonał kolejnej próby dociśnięcia wieka. Nie mógł pojąć, dlaczego kobiety podróżują z tak ogromną ilością bagażu. Na szczęście Jessie nie zamierzała mu towarzyszyć w żadnych podróżach. Nie wyobrażał sobie, by mógł znieść te kłopoty z zamykaniem kufra, ilekroć się gdzieś wybierał. Ogarnęła go pokusa, aby zrobić Rachel kawał i wyjąć tę książeczkę. Niech się zastanawia, co też się z nią stało, gdy dojedzie do Chicago.

Zerknął z powrotem na drzwi, aby się upewnić, że nikt go nie przyłapie, upuścił swoje znalezisko na podłogę i właśnie miał je wsunąć pod łóżko, gdy rzucił mu się w oczy napis „dziennik”. Wpatrywał się tępo w okładkę przez parę sekund. Nie potrafił czegoś takiego uczynić. Nie z dziennikiem. Tego Rachel nie mogła stracić. Do tej chwili sądził, że to jakaś powieść. Śmieszne, ale nie podejrzewał tej kobiety o prowadzenie dziennika. Zupełnie to do niej nie pasowało.

Wreszcie zatrzasnął wieko i wyniósł kufer na dziedziniec, gdzie czekał Jeb na koźle.

- Może jeszcze jeden, co? - parsknął stary, upychając kufer w tyle wozu.

Chase uśmiechnął się radośnie.

- Bagaż Billy'ego nie będzie chyba taki ciężki. Niech ci ktoś koniecznie pomoże przy wyładunku.

- Dobra, dobra. Tak, jakbym sam nie dał rady! Jeśli ta niewiasta choć trochę się nie pospieszy, nie dojedziemy do miasta przed wieczorem.

- Widziałeś gdzieś Jessie? - spytał Chase.

- Ślepy jesteś? Weszła właśnie do saloniku.

Chase obrócił się na pięcie, uszczęśliwiony. Ze względu na Rachel i Billy'ego cieszył się bardzo, że Jessie zamierza zachować pozory.

Zatrzymał się jednak w połowie drogi do drzwi. Osoba siedząca nieruchomo przed kominkiem wydała mu się całkiem nieznaną. Była to Jessie, jakiej nigdy nie spodziewał się ujrzeć. Ta cudowna istota miała na sobie suknię z różowego aksamitu i koronki, włosy upięła w kok, ozdobiony białymi wstążeczkami. Chase zaniemówił. Nie widział nigdy w życiu równie pięknej kobiety.

W tej samej chwili do pokoju weszła Rachel z Billym. Oboje wstrzymali oddech z wrażenia.

- O rety! — Billy uśmiechnął się szeroko. — Dziewczyny ze wschodu nie mogą się z tobą równać. — Ruszył ochotczo w kierunku siostry.

Jessie wstała, a mały objął ją mocno w talii. Chciała przytulić go do siebie tak czule jak nigdy nikogo, ale spojrzała ponad jego głową na Rachel i ręce odmówiły jej posłuszeństwa. Czowała ściskanie w gardle. Niepotrzebnie tu przyszła. Należało zostać w pokoju i czekać, aż wyjadą. Billy nawet nie zauważył, że siostra nie odwzajemnia uścisku.

- Będę za tobą bardzo tęsknił. Mogę cię znowu odwiedzić?

Wydała z siebie jakiś dźwięk, lecz nie słyszał go nikt poza Billym. Pochyliła się nad ratem.

- jeśli nie przyjedziesz, nigdy ci tego nie wybaczę. Wstając, musnęła ustami policzek chłopca, a ten, rozpromieniony, wydał okrzyk radości i wybiegł z saloniku, omal nie zwalając z nóg Chase'a. Rachel postąpiła krok naprzód.

- Jessico, ja... — zaczęła z nadzieją,

- Żegnaj.

Jessie miała kamienną twarz. Po wyjściu Billy'ego odzyskała zimną krew.

Rachel nie odrywała wzroku od córki, piękniejszej, aniżeli ktokolwiek mógłby to sobie wymarzyć. Pięknej, lecz dalekiej.

- Dziękuję - powiedziała, wskazując sukienkę dziewczyny.

Jessie ledwo skinęła głową i odwróciła się.

- Niezależnie od tego, czy mi wierzysz, czy nie, naprawdę

cię kocham - rzekła Rachel, nie odrywając wzroku od pleców córki.

Odgłos kroków matki i trzask zamykanych drzwi długo jeszcze wibrował w jej głowie. Oddychała z trudnością. Namacała na oślep krzesło i osunęła się na nie bezwładnie. Jeb pokrzykiwał na konie, wóz wytaczał się powoli z podwórka. Nadal słyszała jego turkot... słyszała... słyszała, dopóki nie ustał.

- Dziwna jesteś, Jessie.

Jak długo tu stał? Jak długo siedziała przy oknie po odjeździe wozu?

— Co takiego?

- Przecież słyszałaś - odparł Chase, robiąc krok naprzód, aby stanąć obok Jessie. — Potrafisz okazać uczucie chłopcu, nawet jeśli nie wierzysz, że to twój brat, ale wobec matki... własnej matki pozostajesz obojętna jak głaz.

- Bo ona mnie nic nie obchodzi - odparła cicho.

- Nieprawda!

Zerwała się z krzesła, lecz Chase chwycił ją za ramię i obrócił twarzą do siebie.

- Nie możesz znieść tego, że przez tyle lat się myliłaś. Tyle lat!

— Nic nie rozumiesz.

- Czyżby? Kate zniknęła. A może nic o tym nie wiesz?

- Zniknęła?

— Jej ucieczka potwierdza w jakimś sensie wersję Rachel, prawda? Kate pewnie słyszała, jak wczoraj wieczorem, kłócąc się z matką, wymieniła jej imię.

— To wcale nie znaczy, że wyjechała na dobre. Gdzieś się tu kręci.

Chase starał się zmusić do tego, by nie krzycheć na Jessie. Chwycił

ją za rękę, zaciągnął na kozetkę i kazał usiąść,

— Nie ruszaj się! ~ warknął. — Chcę ci coś pokazać. Po chwili wrócił i rzucił na sofę cienką książeczkę.

— Nie mam pojęcia, co jest w środku — powiedział. — Wyjąłem to z kufra twojej matki po jej wyjściu z pokoju i zapomniałem jej oddać. Może to jakieś bzdury, a może nie. Przejrzyj to. Przekonaj się, co pisze Rachel.

Wyszedł z pokoju, zostawiając żonę samą. Jessie wzięła pamiętnik do ręki, po czym odrzuciła go. Nic ją to wszystko nie obchodziło. Same kłamstwa i tyle! Nie, Rachel nie wypisywałaby kłamstw, nie w pamiętniku. Wspomnienia były przecież przeznaczone wyłącznie dla jej oczu.

Otworzyła książeczkę na pierwszej stronie.

12 grudnia 1863

Nie spodziewałam się, że palce mi tak szybko wydojrzeją. Kiedy doktor Harrison oznajmił, że pisanie byłoby dla nich wspaniałym ćwiczeniem, bardzo mnie to rozbawiło. Nie mam do kogo pisać. Z przyjemnością jednak odkryłam, że nadal potrafię się śmiać. Szczeka już tak bardzo mnie nie boli. Doktor Harrison zapewnia, że skoro rozpoczął się wówczas dopiero drugi miesiąc ciąży, dziecko nie powinno ucierpieć. Uwierzę mu jednak dopiero wtedy, kiedy maleństwo zacznie kopać.

13 grudnia 1863

Nadal nie mogę pisać o tym, co zaszło w Rocky Valley. Chyba nigdy się na to nie zdobędę. Doktor Harrison uznał dziennik za wspaniałą pomysł i uważa, że powinnam opisać wszystko, co Zrobił mi Thomas. Ale ja nie potrafię.

23 grudnia 1863

Już zapomniałam, jak to jest mieć pełny żołądek. Dlaczego zrezygnowałam z opieki doktora i wyjechałam z, tą niewielką ilością pieniędzy, które mi pożyczył? Niech go Pan Bóg błogosławi Za okazane mi zaufanie- Nie mogę jednak znaleźć pracy. Wszystko mnie jeszcze boli.

27 grudnia 1863

Wreszcie dostałam stałe zajęcie. Mieszkam w małym miasteczku, o którym dotąd nawet nie słyszałam. Za pieniądze od doktora nie udało mi się dotrzeć dalej. Praca kelnerki byłaby znacznie łatwiejsza, gdyby kończyła się trochę wcześniej. Za to, co uda mi się zaoszczędzić, i tak nie dotrę do Jessiki wcześniej niż za trzy tygodnie.

30 grudnia

Jak mogę o tym pisać? Ale właściwie dlaczego nie? Zostałam zgwałcona przez pijanego starca, lecz cóż to znaczy w obliczu faktu, że mężczyzna, którego kocham, omal mnie nie zabił. Ten staruch był jednym z naszych klientów. Tak mi się przynajmniej wydawało. Czekał na mnie przed restauracją. Dzięki Bogu, że wszystko tak szybko się skończyło. Czyżbym uodporniła się na ból?

18 stycznia 1864

Mój wyjazd nadal się odwleka. Pierwsze kopnięcie dziecka tak mnie przstraszyło, że upuściłam talerze i muszę za nie zapłacić. Ale ono się rusza! Dobry Pan Bóg nie pozwolił Thomasowi zabić własnego syna.

26 stycznia

Niech mi Pan Bóg przebaczy, ale zaczynam nienawidzić Thomasa. Pobił mnie i skopał bez żadnego powodu. Potem nawet się nie zainteresował, czy żyję, ale widać tego wszystkiego było mu jeszcze mało,

gdyż odebrał mi Jessicę. W szkołę czekał na mnie jedynie list. Thomas pisze w nim, że występuje o rozwód, a mnie zabije, jeśli spróbuję spotkać się z córką. Zabrał ją ze szkoły ponad trzy miesiące temu. Widać dowiedział się od Jeba, że przeżyłam. W przeciwnym wypadku zostawiłby przecież Jessicę w szkole. Co mam teraz robić?

8 lutego 1864

Jonathan Ewing chyba uratował mi życie. Nigdy nie miałam okazji poznać równie miłego mężczyzny. Ponieważ dla kobiety w moim stanie nie ma nigdzie pracy, muszę żebrac. Thomas obrzydził mnie jedynym przyjaciółom, jacy mi pozostali. Co się stało z mężczyzną, którego kochałam? Czy kiedykolwiek zrozumiem, dlaczego postąpił ze mną w tak okrutny sposób? Czyżby postradał zmysły?

Jessie wybiegła z pokoju z dziennikiem przyciśniętym do piersi.

Rozdział 39

Union Pacific na szczęście znowu się spóźnił. W przeciwnym wypadku Rachel i Billy nie zdążyliby na czas. Wreszcie wszystkie ich kufry załadowano, inni pasażerowie zaczęli wsiadać. Rachel czekała na peronie, aż Billy skończy rozmawiać z Jebem. Starła się nie myśleć o wyjeździe z rancza, o ponownym opuszczeniu Rocky Valley.

- Mamo!

Rachel zamarła. To nie był głos Billy'ego. Zobaczyła, że przy końcu peronu zatrzymuje się potężny ogier. Natychmiast rozpoznała sylwetkę amazonki. Jessie wpatrywała się przez chwilę w kobiecą postać na peronie, po czym zeskoczyła z siodła.

Nie docierało do niej nic poza obecnością Rachel. Pędziła w kierunku matki, unoszona przez wir emocji.

Rachel wstrzymała oddech. W jej oczach widniały uczucia, jakich Jessie nigdy przedtem w nich nie widziała: rozpacz i desperacja. W ręku córki dojrzała pamiętnik i na jej twarz wystąpiły krwiste rumieńce. Ona to czytała! Czyżby te głupie zapiski dokonały czegoś, czego sama Rachel nie zdołała dokonać?

- Jessico...? - Wyciągnęła nieśmiało rękę. W chwili gdy zetknęły się ich palce, Jessie padła w ramiona matki.

- Mamo! Mamo! Tak mi przykro, tak okrutnie z tobą postąpiłam! - wykrzyknęła. — Ale nie mogłam ci okazać miłości, choć zawsze cię kochałam!

- Wiem, kochanie, ale to już nie ma znaczenia. - Rachel z trudem wydobywała z siebie głos, słowa stawały jej w gardle. - Och, Jessico, nie płacz!

- Kiedy pomyślę o tym, co przeszłaś, co zrobił Thomas... Och, mamo... Tak bardzo cierpiałaś!

- Jessico, spójrz na mnie — Rachel ujęła twarz córki w dłonie. - Kochanie, nie ponosisz żadnej winy. Teraz, gdy cię odzyskałam, nic innego się nie liczy.

Jessie zajrzała matce w oczy i rozplakała się jeszcze rzewniej.

— Przytul mnie, mamo. Gdybyś wiedziała, jak długo o tym marzyłam!

Rozległ się gwizd lokomotywy. Rachel zesztyniała. Jessica podniosła na nią przerażony wzrok.

— Nie możesz teraz wyjechać! Nie teraz!

Słyszając znajomą, upartą nutę w głosie córki, Rachel uśmiechnęła się.

— Kochanie, musisz spędzić trochę czasu sam na sam ze swoim

mężem.

— Do licha! Nie posługuj się tym argumentem. Gdybym za niego nie wyszła, w ogóle byś nie wyjechała.

— Ale wyszłaś!

— W takim razie wystąpię o rozwód.

— Nie, Jessico. Dziecko potrzebuje ojca, nawet jeśli ty nie chcesz męża.

Jessie spuściła oczy i pokraśniała.

— Powiedział ci?

— Tak.

— Co nie znaczy, że muszę z nim zostać sam na sam.

— Ależ musisz! Nie należy przeszkadzać młodym małżonkom. Ja jednak wrócę, gdy tylko Billy zadomowi się w szkole, a ja dopilnuję zaniedbanych interesów. To nie potrwa długo, Jessico. Dobrze?

— Przyrzekasz?

W głosie Jessie pobrzmiwała tak błagalna nuta, że Rachel omal nie zdecydowała się zostać. Czuła jednak wyraźnie, że nie powinna przeszkadzać młodym tuż po ślubie. Chase i Jessie potrzebowali czasu. Nie wszystko układało się między nimi najlepiej.

— Obiecuję, ale ty z kolei obiecaj, że dasz Chase'owi szansę. To dobry człowiek.

— Możemy o tym porozmawiać przy następnym spotkaniu.

- Moja najdroższa córeczka uparta do ostatniej chwili. Jessie wręczyła Rachel pamiętnik.

- Nie przeczytałaś wszystkiego, prawda? - spytała matka, jeszcze nie tak dawno wlała w ten zeszytyk cały swój ból i gorycz.

- Nie, ale bardzo bym chciała.

Rachel poklepała Jessie po policzku i przytuliła ją mocno.

- Żadna z nas już nigdy nie będzie musiała czytać tych wspomnień.

- Kocham cię, mamo.

- Och, Jessico. Tak długo czekałam na te słowa. — Z oczu Rachel znów popłynęły Izy. - Ja też cię kocham i wkrótce przyjadę.

Jessie stała na pustym peronie jeszcze długo, choć pociąg znikł w oddali. Jeb poszedł do saloonu od razu, gdy zobaczył Jessie i Rachel w uścisku. Wiedział, że jego młoda pani będzie chciała zostać przez chwilę sama.

Później Chase odnalazł żonę.

- Wyjechała? - spytał z wahaniem.

- Tak - odparła Jessie, wpatrując się w pustą drogę.

- Skąd ta smutna mina? Wolno podniosła oczy.

- Nie chciała zostać. Przez ciebie.

- Chwileczkę, co ja mam, do diabła, z tym wszystkim wspólnego?!

- Sądziła, że powinnam być z tobą sama.

- No cóż - uśmiechnął się Chase. - Ta koncepcja ma pewne zalety.

- Wcale nie! - odparła Jessie, odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę Blackstara.

Summers pospieszył za nią.

- Dokąd się wybierasz?

- Do domu.

-Nie możesz tego zrobić, Jessie. Jest stanowczo za późno.

— Mogę galopować przy księżycu.

— Zmarzniesz - przypomniał.

— Będę jechała zbyt szybko, by odczuwać zimno. Chwycił ją za ramię.

— Skąd ten pośpiech? Nigdy nie wracałaś po nocy do domu.

— Chcę się znaleźć w znajomym otoczeniu, przespać we własnym łóżku, we własnym pokoju, gdzie będą mnie otaczały moje własne rzeczy. -Wzruszyła ramionami, zła, że powiedziała zbyt dużo. Czuła się osierocona, tak jakby ponownie straciła matkę. — Nie martw się. Przecież cię nie proszę, abys mi towarzyszył. Wróc rano z Jebem.

Nie czekając na odpowiedź, wskoczyła na konia i pogalopowała przed siebie, nie oglądając się na swego małżonka.

Rozdział 40

Jessie nie wiedziała, co zwróciło jej uwagę na tych trzech jeźdźców. Znajdowali się bowiem zbyt daleko, aby mogła usłyszeć ich konie, niemniej jednak intuicyjnie wyczuła obecność obcych. Później dostrzegła ich. Kiedy się zorientowała, jak niewielka odległość dzieli ją od domu i że jeźdźcy pędzą galopem od strony rancza, ogarnęło ją przerażenie.

Najbardziej martwiło ją to, że mężczyźni nie wybrali głównego szlaku do miasta, zupełnie, jakby chcieli uniknąć wszelkich spotkań. Bez namysłu zawróciła Blackstara ze ścieżki i ruszyła w pogoń. O to, że Chase, który przez całą drogę deptał jej po piętach, może ją zgubić, zupełnie nie dbała. Problemy rancza dotyczyły Jessiki Blair, kobiety zdolnej do pilnowania swoich interesów bez pomocy męża.

Blackstarowi udzielił się niepokój amazonki, która błyskawicznie dogoniła jeźdźców. Mężczyźni usłyszeli tętent. Gdy pierwszy strzał gwizdnął jej koło ucha, Jessie chwyciła broń i wypaliła dwa razy w stronę napastników, nie zwalniając tempa jazdy. Wodze wyśliznęły się jej z ręki,

lecz udało się je złapać. Mężczyźni znów wystrzelili w jej kierunku, lecz niecelnie; najwyraźniej uciekali na łeb na szyję.

Jessie kontynuowała pościg. Rozpoznała jeźdźców w jasnym świetle księżyca. Wpadła w tak straszną wściekłość, że postanowiła nie spocząć, dopóki cała trójka nie padnie martwa u jej stóp. Na szczęście zdążyła się przebrać i miała przy sobie kaburę z bronią. Nagle usłyszała za sobą rzenie konia. Chase wyrwał jej wodze z dłoni.

— Oszalałeś? — wrzasnęła. — Uciekają!

— Nie chcę patrzeć, jak moja żona łamie sobie kark — powiedział Summers, zatrzymując Blackstara. — Przecież wiesz, że nie możesz jeździć nocą po takim terenie. Jeśli już nie o sobie, to pomyśl przynajmniej o koniu.

Musiała przyznać mu rację. Dziura w ziemi mogła zabić człowieka równie łatwo jak kula, gdyż koń mógłby złamać nogę na takich wertepach i pozostawić jeźdźca samemu sobie. Ta świadomość wcale nie uspokoiła Jessie, która patrzyła bezradnie, jak wróg coraz bardziej się oddala.

— A niech cię! Teraz już za późno! — wrzasnęła.

— Co się stało?

— Zaczęli do mnie strzelać. A potem ja do nich.

— I...?

Wzruszyła ramionami.

— Chyba trafiłam w to, w co celowałam.

— Jessie, w kogo...?

— W najemników Bowdre'a. Widziałam, jak odjeżdżają z rancza.

Kiedy zbliżyłam się na tyle, aby ich rozpoznać, wypalili do mnie parokrotnie z rewolwerów.

— Clee i Charlie? A ten trzeci? Bowdre?

— Niestety, nie. To był Blue Parker. Co za obrzydliwy drań!

— A więc Parker naprawdę się z nimi zmówił — rzekł Chase z namysłem. — Widać zaproponowali mu masę pieniędzy.

— Sądzę, że kieruje nim raczej żądza zemsty. Chciał się przecież ze mną ożenić. Kiedy przybyłeś na ranczo, sądził, że to przez ciebie go unikam. Nie wiedział, że dwukrotnie jeździłam na północ. Kiedy raz na niego wpadłam, oskarżył mnie wprost, że rzuciłam go dla ciebie. Zaprzeczyłam, ale nie uwierzył. Przypomina mi ojca, jest człowiekiem, który musi pomścić każdą krzywdę.

— Jak sądzisz, po co tu przyjechali? - spytał Chase. Jessie wstrzymała oddech. Jej gniew przytłumiony został przez strach.

— Ruszamy na ranczo! — krzyknęła, zawracając konia. — Aż się boję myśleć, co zrobili.

Baldy odnalazł Summersa i Jessie w chwili, gdy wyruszali na szlak prowadzący do doliny. Właśnie jechał do miasta, by ich szukać. Gdy skończył mówić, Jessie poczuła, że ogarnia ją niemoc. Uważała spędzenie stada w jedno miejsce za bardzo dobre rozwiązanie, lecz jak się okazało, ułatwiła jedynie tym zbirom wybicie bydła. Ramsey wciąż nie odzyskał przytomności po ciosie w głowę. Niemal połowa stada leżała martwa lub dogorywała wokół obozowiska, a resztę krów zapędzono do zatrutego wodopoju. Baldy dotarł na miejsce na tyle szybko, by rozpoznać uciekających i oszacować straty. Mężczyzna, który pracował z bydłem przez całe życie, rozplakał się jak dziecko na widok tak wielu padłych zwierząt.

Ledwo skończył mówić, Jessie ujrzała nad wzgórzem pomarańczowy

płomień. Chase zobaczył ogień w chwilę później. Dziewczyna wydała zwierzęcy jęk, spięła Blackstara ostrogami i jak szalona popędziła naprzód, a Summers pogalopował, przerażony, za nią.

Jessie dotarła na szczyt wzgórza, z którego rozciągał się widok na ranczo. Na jej twarzy, oświetlonej blaskiem płomieni, pojawił się wyraz tak bezbrzeżnej rozpacz, że Chase'owi omal nie pękło serce.

Wszystkie budynki strawił ogień.

Rozdział 41

Od pożaru minęły dwa tygodnie, dwa tygodnie, których Jessie zupełnie nie pamiętała. Przebywała w Chicago, w domu swej matki. Nie pamiętała podróży do miasta, nie pamiętała w ogóle niczego.

Odwróciła się, by spojrzeć na Rachel i po raz pierwszy od dwóch tygodni jej oczy nabrały żywszego wyrazu.

— Jak on śmiał mnie opuścić? Nie jestem bagażem, który można porzucić i zapomnieć o nim.

— Chyba mnie nie słuchałaś - odparła spokojnie Rachel. Jessie chodziła tam i z powrotem po puszystym dywanie, okrywającym podłogę w pokoju matki.

— Słuchałam. To, co mówiłaś wczoraj, dotarło do mnie dopiero dziś rano, kiedy się obudziłam. Bo rozmawiałyśmy wczoraj, prawda? - Nie czekała na odpowiedź. - Ja mu tego nie wybaczę. Jak mógł mnie tak po prostu cisnąć na twój próg? Przecież to on za mnie odpowiada, nie ty!

— Chase wcale cię nie zostawił. Mieszkasz tutaj od tygodnia, a on czuwał przy tobie dzień i noc. Wcale też nie zamierza od ciebie odejść. Wróci przed narodzinami dziecka. Mogę cię zapewnić.

— Nie wierzę. Nie wróci. Odnajdzie ojca i zostanie w Hiszpanii. Po co miałby wracać? Nie chciał mnie poślubić. Uczynił to wyłącznie po to, aby dziecko nie było bękartem.

— Istniały ku temu również inne powody, Jessico, i ty doskonale je znasz.

— W takim razie dlaczego go tutaj nie ma? Przecież teraz szczególnie go potrzebuję.

— Nawet nie dostrzegałaś jego obecności — odparła łagodnie Rachel. — Reagowałaś wyłącznie na mój głos. Nic poza tym do ciebie nie docierało. Nie wiedziałam, jak długo to potrwa. Taka apatia mogła się ciągnąć całymi miesiącami, ale nie groziło ci niebezpieczeństwo. Tak więc skoro Chase nie mógł nic dla ciebie zrobić, pomyślał, że to najstosowniejszy moment na podróż do Hiszpanii. Gdyby nie wyjechał, zapewne nadal tkwiłabyś w swoim kokonie. Dopiero wieść o jego wyjeździe wyrwała cię z odrętwienia.

- To nieważne - odparła z uporem Jessie. - Chase zostawił mnie pod twoją opieką. Teraz, kiedy nie mam nic, nic własnego... - Urwała, lecz po chwili w jej oczach znów pojawił się gniew. — Właśnie dlatego mnie opuścił! Bo jestem bez grosza! To mu nie ujdzie na sucho!

- Chyba straciłaś rozum! Chase nie ożenił się z tobą dla pieniędzy. A mnie naprawdę nie sprawiasz żadnego kłopotu. Szczerze mówiąc, jestem bardzo zadowolona, że będę się mogła tobą zająć. To dla mnie jedyna szansa, aby ci po matkować.

- Nie potrzebuję matkowania, matko - zażartowała Jessie. — Cieszę się, że nazwałam cię matką, zanim... — Urwała. Nie chciała o tym mówić. — To nieprawda, że nie chcę tu z tobą być. Przeciwnie. Bardzo tego

pragnę. Nie mogę tylko stać się od ciebie zależna.. Chase nie wróci.

— Tego nie wiesz — rzekła Rachel.

- Wiem. Widzisz, kiedy braliśmy ślub, powiedziałam mu wyraźnie, że nie będę z nim mieszkać. Miałam wtedy ranczo. Czułam... nie chciałam... To flirtiarz, mamó! -wybuchnęła. — Czułam, że tego nie wytrzymam. Skoro zamierzał sypiać z innymi, wolałam, aby robił to z dala ode mnie.

- Rozumiem - odparła cicho Rachel.

- Na pewno? - spytała z nadzieją Jessie. - W takim razie rozumiesz również, dlaczego muszę go dogonić?

- Chwileczkę - przerwała jej Rachel, najwyraźniej przerażona. - Dogonić?

- Muszę — odrzekła twardo dziewczyna. - Od czasu gdy dałam mu wolną rękę, wszystko się zmieniło. On wie, że potrafię sama o siebie zadbać, jednakże nie w tej chwili. Skoro był w stanie mnie zmusić do ślubu, niech się teraz mną opiekuje, kiedy jestem w potrzebie.

- Czy tylko dlatego chcesz za nim jechać? - spytała łagodnie Rachel.

- Oczywiście - odparła Jessie. - A jaki widzisz inny powód?

- Taki, że kochasz go.

Kochasz go. Te słowa prześladowały Jessie podczas podróży do Nowego Jorku, podczas tych upiornych nocy, spędzonych w małej kajucie statku, podczas jeszcze bardziej przerażającej podróży po obcym terenie Hiszpanii. Te słowa nie przyniosły jej jednak pociechy, wywołały jedynie rozpacz. Jak mogła kochać takiego człowieka jak Chase Summers, mężczyznę niegodnego zaufania, niezdolnego do uczuć choćby w niewielkim stopniu podobnych do miłości. Jak mogła?

Wolała się nad tym nie zastanawiać. Razem z tymi myślami odepchnęła od siebie słowa matki. Wspominała, jak Rachel dała się wreszcie ubłagać i wyraziła zgodę na sfinansowanie podróży. Wspominała szła pakowania ubrań zamówionych dla niej przez mamę, łzawe pożegnania oraz przysięgi, że wróci natychmiast, jeśli nie odnajdzie Chase'a przed wypłynięciem z Nowego Jorku. Ale Jessie spóźniła się do portu o parę godzin i nie wróciła do matki. Kupiła bilet na następny statek - przerażona, a jednak zdecydowana spotkać się z mężem.

Żadna z przeczytanych książek czy zasłyszanych historii nie przygotowała jej na grozę oceanu i tak długą podróż morską. Ilekroć mijał strach, pojawiała się nuda. Jessie spędziła wiele samotnych godzin, usiłując przypomnieć sobie te dwa tygodnie po pożarze.

Widziała jak przez mgłę jakiś obcy pokój i Chase'a prowadzącego Kate przed jej oblicze. Słyszała, jak Indianka błaga ją o przebaczenie za to, iż nie powiedziała Thomasowi prawdy. Kate bała się bowiem przyznać, że to właśnie ją z Willem zobaczył wówczas Blair. Nigdy nie przestała kochać Thomasa i sypiała z nim przez cały rok po odejściu Rachel. Następnie została porzucona dla innej, gdy okazało się, iż nie może mu dać wymarzonego syna. Początkowo twierdziła, że nie wyznała prawdy ze strachu przed gwałtowną reakcją Thomasa. W końcu jednak przyznała się, że chodziło jej głównie o to, by Blair nie próbował odzyskać żony.

Jessie nie potrafiła sobie przypomnieć, jak przyjęła te wyznania. Nie była nawet pewna, czy to wszystko się jej nie śniło. O to właśnie musiałyby między innymi zapytać Chase'a. On bowiem mówił też coś o Jebie i o długu bankowym spleaconym przez Rachel, jak również o ustaleniach z szeryfem. Dziewczyna niczego jednak wyraźnie nie pamiętała.

Po przybyciu do Kadyksu, stanąwszy znów na twardym gruncie, poczuła się różnie. Z łatwością ustaliła, że statek Chase'a na razie do tego portu nie wpłynął. Bez trudu również odkryła, iż niejaki Carlos Silvela mieszka w pobliżu Rondy. Zdobywanie informacji nie stanowiło najmniejszego problemu, gdyż Hiszpanie okazali się niemal przesadnie gościnni, chętni do udzielenia pomocy cudzoziemce. Tę ich cechę dziewczyna szczególnie sobie ceniła, gdyż im lepiej poznawała Hiszpanię, tym bardziej obco się tam czuła. Nowo powstałe terytorium Wyoming nie przygotowało Jessie na kraj o tak bogatej historii jak Hiszpania. Kadyks zaś cieszył się opinią najstarszej nieprzerwanie zamieszkaney osady w Europie Zachodniej. Najbardziej jednak zadziwił dziewczynę widok palm daktylowych.

Po dniu spędzonym w porcie południowym Jessie stanęła wobec problemu, co dalej. Bierno czekanie na Chase'a wydawało się pozbawione sensu, gdyż jego statek mógł przybić do jakiegokolwiek innego portu, niekoniecznie do Kadyksu.

Nie miała zatem wyboru. Wszystko wskazywało na to, że Summers uda się do Rondy, do rodziny Silvelów, toteż Jessie zaczęła się przygotowywać do podróży. Zadziwił ją i oszołomił ten wspaniały kraj — jego piękne zamki, zabytkowe kościoły, olśniewające krajobrazy. Kręte drogi okazały się wprawdzie wyboiste, a wynajęty powóz stary i skrzypiący, lecz mimo wszystko wyprawa dostarczyła wielu emocji.

W trzy godziny później, wkrótce po zapadnięciu zmierzchu, znalazła się w ogromnym białym domu wchodzącym w skład posiadłości Silvelów, położonej na przedmieściu Rondy. Nadal jednak nie wiedziała, jak wytłumaczyć gospodarzom swoją wizytę, jeśli Chase jeszcze tutaj nie dotarł.

Pokojówka, która otworzyła drzwi, była miła, lecz niezbyt pomocna. Ku ogromnej uldze Jessie do drzwi podszedł młody mężczyzna, który odprawił służącą. Niezbyt wysoki Hiszpan miał krótkie, jasne włosy i piwne oczy tak zmysłowe, że gdy popatrzył na Jessicę, ta niemal straciła oddech z wrażenia.

— Mogę pani pomóc, senorita?

— Senora. Senora Jessica Summers. Istotnie, może mi pan pomóc.

Przybyłam z Kadyksu, a właściwie to aż z Ameryki, by się spotkać z panem Carlosem Silvelą.

W oczach gospodarza rozbłysła ciekawość.

— Przybywa pani z Ameryki, mówi znakomicie po hiszpańsku, a jednak ma pani jasną cerę.

— Nie jestem Hiszpanką. - Jessie rozumiała jego zdziwienie.

— Nauka hiszpańskiego stanowiła jednak część mojej edukacji. Mój ojczysty język to angielski.

— Rozumiem.

— Wracając do pana Silveli... - Urwała. Zaczęła się zastanawiać, jak długo jeszcze będzie musiała stać w drzwiach.

— Proszę mi wybaczyć — rzekł mężczyzna. - Co też pani musiała sobie o mnie pomyśleć. Trzymam panią w progu.

— Nic nie szkodzi - odparła grzecznie Jessie.

— Równie uprzejma jak piękna. Niestety, wujowi nie wolno przyjmować gości. Bardzo choruje.

— Ale nie umiera, prawda? — Obcesowe pytanie mogła usprawiedliwić jedynie obawą o to, jak czułby się Chase, gdyby nie zdążył spotkać się z ojcem.

Mężczyzna stał już w wielkim foyer, Nie miał pojęcia, co począć ze swoim nieoczekiwanym gościem.

— Co za szkoda, że przyjechała pani z tak daleka, gdy wujowi nie wolno się z nikim widzieć. Ale może ja mógłbym jakoś pomóc?

Jessie rozpaczliwie próbowała zebrać myśli. Co robić? Musiała jakoś wybadać, czy trafiła pod właściwy adres.

— Kalifornia! — wykrzyknęła nagle. — Nie wie pan przypadkiem, czy pański wuj odwiedził przed laty Kalifornię?

— Chyba tak, gdyż rodzina sprzedawała kiedyś ziemię, jaką tam posiadaliśmy. Ale to było jakieś dwadzieścia cztery lata temu. Jest pani zbyt młoda, aby pamiętać...

— Nie, senor Silvela. Nie zamierzam przekonywać pana, że znałam pańskiego wuja.

— Widzę, że znów postąpiłem jak gbur. Nawet się nie przedstawiłem. Jestem Rodrigo Suarez. Wuj Carlos ma jedynie siostry, moja matka jest jedną z nich. Wuj to jedyny żyjący Silvela.

— A dzieci?

Nie irytowały go pytania o charakterze tak osobistym.

- Jego córka zmarła we wczesnym dzieciństwie. Żona nie mogła już urodzić potomstwa. On jednak się z nią nie rozwiódł ani też nie ożenił ponownie po jej śmierci.

- Z pewnością bardzo ją kochał.

- Kto to wie? — odparł z uśmiechem Rodrigo. — Chyba był raczej znudzony małżeństwem. Bardziej romantycznie jednak będzie sądzić, że ją kochał.

Uśmiechnął się jeszcze serdeczniej. Jessie odniosła wrażenie, że

Rodrigo jest bardzo sentymentalnym mężczyzną, zakochanym po prostu w miłości. Miał też wiele uroku. Nie zamierzała jednak poruszać osobistych tematów, wolała zachować rezerwę. Skromnie spuściła oczy.

- Rodrigo? Chcesz, abym czekała cały wieczór? — Z jednego z pokoi przylegających do foyer wyszła młoda kobieta. — Mieliśmy przecież dokończyć grę. Kto to jest?

- Jeszcze nie wiem, Nito - odparł z uśmiechem Rodrigo. - Ta młoda dama przyjechała z Ameryki i uważa, że coś ją łączy z wujem.

Ubrana na czarno kobieta przymrużyła powieki, a Jessie natychmiast wzmogła czujność. Niewiele starsza od niej Nita wyglądała wspaniale nawet w żałobie. Włosy ściągnęła w węzeł na karku, rysy twarzy miała ostre, arystokratyczne. Była piękna i bardzo niemila.

- Przyjaciółka z Ameryki? Krewna? - prychnęła. - Może córeczka z nieprawego łóża, która rości sobie prawa do spadku?

- Nie, żona nieślubnego syna — odparła z wściekłością Jessie. Postanowiła z otwartą przyłbicą zmierzyć się z tą Hiszpanką.

- Pani kłamie, senora - syknęła Nita. - Wuj Carlos nie ma syna. Co pani tu robi? Powiem pani. Poluje pani na spadek. Zamierza pani opowiedzieć umierającemu bajeczkę o nieznanym synu. Chce go pani oszukać.

- Wcale nie... — zaczęła Jessie.

- Wyrzuć ją, Rodrigo — przerwała Nita.

- Proszę cię — wtrącił mężczyzna. - Jeśli ona mówi prawdę...

- Właśnie - wpadła mu w słowo Jessie. - Chybaby pani sobie nie życzyła, aby wuj się dowiedział, jak niegrzecznie przyjęła pani jego synową? W dodatku synową, która wkrótce urodzi mu pierwszego wnuka.

Prawda, że wcale by pani tego nie chciała? Oczywiście, że nie. Może w takim razie zatroszczy się pani raczej o pokój dla mnie.

- Vaya Ud. d paso! - syknęła Nita i zniknęła w korytarzu.

- Absolutnie się tam nie wybieram! — Jessie uśmiechnęła się szeroko do zawstydzonego Rodriga.

Odpowiedział rozbajającym uśmiechem, przypominającym do złudzenia uśmiech Chase'a.

- Tak więc już wszystko pan wie, senior. Proszę nie odsyłać z kwitkiem mego męża, Chase'a Summersa, który pojawi się tu zapewne lada chwila.

Rozdział 42

W połowie stycznia nastąpiła bardzo przyjemna pogoda, czego absolutnie nie dało się powiedzieć o atmosferze w domu Silvelów. Jessie przez trzy kolejne dni próbowała porozmawiać z don Carlosem, on jednak nigdy nie był sam, a ilekroć próbowała wejść do jego pokoju, odprawiano ją z kwitkiem.

Nie dawała jej spokoju świadomość, że Silvela może w każdej chwili umrzeć. Czyż nie chciałby poznać swego syna? Czy nie sprawiłoby mu to radości? Chase nie wybaczyłby Jessie, gdyby don Carlos rozstał się z tym światem, nie zdając sobie sprawy z tego, że ma syna. Jessie nie wiedziała, kiedy Chase wreszcie dotrze do posiadłości, toteż postanowiła na niego nie czekać.

Zdobyła trochę informacji na temat rodziny don Carlosa. Emilia, pokojówka, którą przysłał jej Rodrigo, okazała się znakomitym źródłem wiedzy. Jessie szybko odkryła, dlaczego Nita tak bardzo się zdenerwowała jej wizytą. Rodzice dziewczyny umarli bez grosza; mogła liczyć jedynie

na wuja. Mieszkała pod jego dachem od dwóch lat i zbywała konkurentów, aby móc się nim opiekować. Postępek można by niewątpliwie uznać za szlachetny, gdyby nie oczywiste pobudki, które kierowały Nitą.

Rodrigo natomiast przebywał w posiadłości wyłącznie w trosce o wuja. Dysponował własnym majątkiem; matka wyszła za mąż znacznie mądrzej aniżeli jej siostra. Obecnie bawiła za granicą, nie mając pojęcia o ciężkiej chorobie brata.

Jak się okazało, don Carlos chorował od kilku lat; ten niezwykle aktywny mężczyzna podupadł na zdrowiu w wyniku ciężkiego zapalenia płuc, po którym niemal przestał opuszczać łóżko. To z kolei spowodowało inne dolegliwości.

Podczas trzeciego wieczoru w tym dziwnym domostwie Jessie zaczęła, aż Nita wyjdzie z pokoju don Carlosa i zastąpi ją Rodrigo. Opuściła swoją przestronną sypialnię i cichutko przemknęła do holu. Było wcześnie, do dziesiątej - o której to absurdalnej porze podawano kolację — pozostało kilka godzin. Jessie musiała się przyzwyczać do niezwyklej pory posiłku, zależnej od popołudniowej sjeisty, przestrzeganej w całym kraju.

Z pokoju don Carlosa nie dochodził żaden dźwięk. Starszy pan zapewne spał, Rodrigo siedział przy jego łóżku. Gdy próbowała się tu dostać ostatnio, zastała tłum służących, których karcące psyknięcia zagłuszyły wszelkie próby porozumienia się z chorym. Mogła jedynie mieć nadzieję, że Rodrigo jest sam. Z nim potrafiła sobie poradzić. Odkryła to już pierwszego dnia.

Drzwi otworzyły się cicho i Jessie znalazła się przy dużym łożu, wspartym na czterech słupach, zanim Rodrigo, stojący przy oknie

wychodzącym na dziedziniec, zdążył się odwrócić. Łoże zasłonięto tiulowymi firanami, lecz w pokoju paliło się tylko jedno światło, toteż trudno było dojrzeć, co się za nimi dzieje.

- Dlaczego odgradzacie go od świata? Cierpi na jakąś zaraźliwą chorobę?

— Ależ skąd! — szepnął Rodrigo, robiąc krok naprzód. — Lekarz zalecił spokój, a my stosujemy się do jego instrukcji.

- Chory powinien mieć powietrze i światło. Nie wolno zasłaniać łóżka.

— Mnie się też tak wydaje, ale nie jestem medykiem i nie wiem, co byłoby najlepsze dla wuja.

— Zdrowy rozsądek... a zresztą wszystko jedno... — odparła Jessie z irytacją. Nie znosiła czuć się jak intruz, choć była właśnie intruzem.

— Musisz wyjść — powiedział Rodrigo grzecznie, ale stanowczo. Zmarszczyła brwi.

- Jeszcze mu o mnie nie wspominaliście, prawda? Czy to również pomysł doktora, czy raczej Nity?

— Postępujesz nie fair. Nie rozumiesz, jak bardzo by się zdenerwował, myśląc o czymś, co może okazać się nieprawdą.

- Wuj wiedziałby, czy to prawda.

- Szok mógłby go zabić. Nie rozumiesz?

- Bardzo mi przykro. Wierzę jednak, że gra warta jest świeczki.

— Kto to przyszedł? — Na dźwięk tego cichego głosu Jessie aż się wzdrygnęła. Rodrigo spojrzał na nią ostrzegawczo.

— Nikogo tu nie ma, wuju. — Już nie szeptał.

— Kłamiesz, chłopcze. Oczy mnie nie zawodzą. Widzę coś przez

ściany tego mauzoleum, choć ty pewnie nie możesz zajrzeć do środka.

— Chciałem ci zapewnić spokój, wuju — odparł Rodrigo ze skruchą. - Musisz wypoczywać.

— Wypoczywam stanowczo zbyt dużo. Potrzebna mi odmiana. Kto tu jeszcze jest?

Długie, szczupłe palce rozchyliły kotarę. Jessie wstrzymała oddech ze zdziwienia.

— Jaki pan młody! - wykrzyknęła.

— Nie tak młody jak kiedyś, kochanie.

— Wyobrażałam sobie pana zupełnie inaczej - wybuchnęła bez zastanowienia. - Siwowłosa, pomarszczony... Do licha... to znaczy...

— Uroczą z ciebie istota — zaśmiał się don Carlos. — Podejdz bliżej, abym mógł się przekonać, czy naprawdę jesteś taka ładna, jak się wydaje. Oczy chyba mnie nie zawodzą, ale ten półmrok płata figle.

Jessie przysunęła się bliżej. Jej zdziwienie rosło. Nie sądziła ani przez chwilę, że wygląd don Carlosa potwierdzi prawdę, lecz tak właśnie się stało. Mężczyzna leżący w ogromnym łożu przypominał Chase'a do tego stopnia, że nie mogło być mowy o pomyłce. Był, oczywiście, starszy, lecz nie tak stary, jak się spodziewała. Nie przypuszczała, że poznał Mary jako młodzieniaszek. Najwyraźniej nie liczył więcej niż czterdzieści sześć czy czterdzieści siedem lat, odznaczał się "wyjątkowo szczupłą budową ciała i bladą cerą. Był wychudzony, lecz stanowczo nie osiągnął jeszcze wieku, kiedy to pora umierać. Na czarnych jak skrzydła kruką włosach widniało zaledwie pojedyncze pasemko siwizny, ciemne oczy patrzyły bystro i przenikliwie. Kąciki warg unosiły się wesoło do góry — jak u Chase'a.

— Mój wygląd dziwi panią coraz bardziej, prawda? — spytał.

- Wygląda pan po prostu jak ktoś, kogo bardzo dobrze znam — odparła Jessie z roztargnieniem.

- Jessico... — powiedział Rodrigo ostrzegawczo. Pojął dwuznaczność tej wypowiedzi.

- To prawda, Rodrigo. — Jessica skinęła uspokajająco głową. - Ale nie zapomniałam o naszej rozmowie.

- Na mój temat? - westchnął don Carlos. - Jakież to niemiłe dla tak młodych ludzi. Powinniście wymieniać wrażenia na temat wesołych rzeczy, przyjęć, zabaw... Właśnie, czy mój siostrzeniec opowiedział już pani o swoich matadorskich umiejętnościach?

- Nie, senor. Jeszcze nie.

- Naprawdę, Rodrigo? Zwykle oczarowujesz młode damy historyjkami świadczącymi o twym męstwie.

Jessie poczerwieniała jak piwonia.

- Myli się pan co do mnie i Rodriga. Dopiero się poznaliśmy.

- Tak więc jest pani przyjaciółką Nity.

- Nie. Nazywam się Jessica Summers. Podróżowałam...

Nie mogła dokończyć. Nie potrafiła go okłamywać.

- Podróżowała pani? — powtórzył don Carlos. - Po Europie? A teraz jest pani moim gościem? Wspaniale! Cieszę się, że czuje się pani tu dobrze, choć sam nie potrafię okazać gościnności. Gdzie znajduje się pani dom, senorita?

- Senora. Mieszkam w Ameryce.

- W Ameryce! Doskonale! Będzie mnie pani musiała często odwiedzać; porozmawiamy. Mój angielski trochę zardzewiał, lecz bardzo

chciałbym sprawdzić, jak sobie z nim radzę.

- Z przyjemnością, senor.

- Senor, senor Musi nazywać mnie pani Carlosem. A gdzie się podział ten szczęściarz, mąż pani?

- Rozdzieliliśmy się, niestety, podczas podróży.

- Czy on panią znajdzie?

— Z pewnością, don Carlosie.

— Wspaniale! Musi go pani do mnie przyprowadzić, gdy tylko się pojawi. I nie pleć, Rodrigo, że odwiedziny mi szkodzą. Potrzebuję odmiany. Towarzystwo tej damy bardzo dobrze mi robi.

— Znakomicie, wuju, ale naprawdę powinieneś teraz odpocząć.

— Nie słuchasz mnie, Rodrigo. Może na chwilę zostawisz mnie sam na sam z moim gościem? Nie wspominałeś Jessice o moich wyprawach do Ameryki? Znajdziemy wdzięczny temat do rozmowy.

— O wyprawach? Ależ pojechałeś tam tylko raz, kiedy byłeś młodszy niż ja teraz.

— Bzdura! — odparł Carlos. — Dziesięć lat temu ponownie przepłynąłem się przez ocean. Było to już po pogrzebie Francisca, matka zabrała cię wtedy do Francji.

— Popłynąłeś do Ameryki? Po co?

— Aby kogoś odnaleźć.

— Nie znalazłeś jej, prawda? — wtrąciła Jessie, zanim Rodrigo zdołał ją powstrzymać.

— Nie. Ten twój kraj jest stanowczo zbyt duży - odparł smutno don Carlos, patrząc dziwnie na dziewczynę.

Jessie dostrzegła zdumienie na jego twarzy i zrozumiała, że się

zdradziła. Domyśliła się, że don Carlos pojechał szukać Mary i dlatego użyła w pytaniu słowa „jej”.

— Naprawdę powinnam już iść — powiedziała niespokojnie. — Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdyby poczuł się pan przeze mnie gorzej.

— Nie ma obawy - odparł bardzo spokojnie. - Mogę znów liczyć na pani odwiedzin?

— Oczywiście.

— W takim razie muszę teraz panią wypuścić.

Jessie ujęła dłoń mężczyzny, a ten ucałował delikatnie koniuszki jej palców. Przez cały ten czas patrzył na nią tak przenikliwie, jakby potrafił czytać w jej myślach.

Zatrzymał ją jeszcze w progu. Jego pierwsze słowa wypowiedziane po angielsku zaparły Jessie dech w piersiach.

— Jeszcze jedno, Jessico Summers. Kim jest ten podobny do mnie mężczyzna, o którym mój przesadnie ostrożny siostrzeniec wolałby nie mówić?

Jessie odwróciła głowę w kierunku pytającego. Przez chwilę zdawało jej się, że w jego głosie słyhać nadzieję. Niemożliwe! Nie mógł się domyślić. Nie na podstawie tak skąpych informacji. Ale posunęła się już daleko, a on musiał w końcu poznać prawdę.

— Moim mężem - odrzekła.

— O Boże! — jęknął. — Dziękuję ci, kochana.

Rozdział 43

Słońce stało w zenicie, a przez otwarte okno docierały do Jessie

niebiańskie zapachy ogrodu. Ona jednak nie cieszyła się wcale tym cudownym dniem. Spędziła bardzo niespokojną noc na rozmyślaniach o don Carlosie. Sądziła, że uczyniła, co trzeba, ale nie była wcale tego pewna. Gdzie też podziewa się Chase?!

Tak, jakby miała jeszcze mało zmartwień, ubiegłej nocy poczuła pierwsze ruchy dziecka, ot takie delikatne, niemniej jednak wystarczające, by zaczęła myśleć o tym, co ją czeka w ciągu najbliższych miesięcy. A niech to diabli! Kiedy ten Chase wreszcie się pojawi?!

Summers nie dowierzał własnemu szczęściu. Bał się, że na zawsze go opuściło podczas straszliwej burzy na morzu, kiedy to zboczyli tak dalece z kursu, że stracili niemal tydzień w stosunku do zamierzonego czasu podróży.

Zszedł z pokładu w Maladze, gdzie znalazł tłumacza, który występował również w roli przewodnika. Nazwisko Carlosa Silveli okazało się w tym mieście bardzo znane. Chase odnalazł go więc łatwo i bez przeszkód dotarł do posiadłości.

Zaczął jednak znów wątpić w łaskawość losu, kiedy piękna blondynka, która otworzyła drzwi, popatrzyła na niego jak na cielę o dwóch głowach. Otworzyła usta, lecz nie wydobyła z siebie ani słowa. Summers właśnie zamierzał zawołać swego przewodnika, gdy młoda osoba odzyskała mowę.

— A więc to prawda!

— Słucham? Nie mówię po hiszpańsku.

— Dispense. Znam angielski, ale słabo. Pan przyjechał... do kogo?

— Do Carlosa Silveli — rzekł Chase. - Przewodnik zapewnił mnie, że to właśnie tutaj. Czy zastałem pana Silvelę?

— Wolniej, senior. Mówi pan stanowczo za szybko.

— Przepraszam. Szukam Carlosa.

— Si, si — odparła. — To już wiem. Pańska żona mówiła, że pan przyjedzie. Nie uwierzyłam w jej historyjkę.

— Żona? - Chase zmarszczył ze zdziwieniem brwi. - Chyba mówi pani o kimś innym. Może zawołam tłumacza? - spytał, kierując się w stronę wyjścia.

— Nie nazywa się pan Chase Summers?

Staął jak wryty i znów odwrócił głowę w jej stronę.

— Skąd pani wie?

— jak mówię, pańska żona jest tutaj.

— Niemożliwe!

Jessie uznała, że nie powinna dłużej przeciągać tej zabawy i wyszła ze swojej kryjówki.

— Dlaczego niemożliwe, Chase?

Nita przenosiła wzrok z Jessie na Chase'a. Widać było, że jest zmieszana.

— Widzi pan, senior, że to pańska żona. Teraz zostawiam was samych. Rozmowa po angielsku przyprawiła mnie o ból głowy.

Jessie patrzyła na Nitę wychodzącą z foyer. Na pięknej twarzy Hiszpanki pojawiła się złość. Nie poświęciła jednak Nicie już więcej uwagi. Skierowała ją na Chase'a, który, nie wiedzieć czemu, stał wciąż jak wryty, z całkiem głupią miną.

— Podasz mi jakiś przekonujący powód, który tłumaczyłby twoją wizytę, czy też mam przełożyć cię przez kolano i sprać na kwaśne jabłko za ten najbardziej nieodpowiedzialny...

— Nie waż się mówić do mnie w ten sposób, Chasie Summersie!
Ruszył ku niej, ale natychmiast się cofnęła.

— Jak śmiesz podróżować w tym stanie? Nie myślisz ani o sobie,
ani o dziecku. A gdyby ci to zaszkodziło? — Zmienił nagle ton. —

Wszystko w porządku? Dobrze się czujesz?

— Czy naprawdę cię to obchodzi? - Jessie!

— Nic mi nie dolega!

— Co ty tu, u diabła, robisz?! Zostawiam cię bezpiecznie z matką...

— Ujmując rzecz dokładniej: podrzucasz mnie matce i znikasz.

— Znikam? Czy Rachel naprawdę ci nie mówiła, że wrócę, zanim
urodzi się dziecko?

— Mówiła — odparła sztywno Jessie. — Ale ja jej nie uwierzyłam i
nadal nie wierzę. Nie zapomniałam, że pozwoliłam ci iść własną drogą.
Do licha, długo nie czekałeś, prawda?

— Jessie! Chyba skręcę ci kark!

— A ja rozkwaszę ci nos. To jednak niczego nie rozwiąże, prawda?

Patrzyli na siebie przez chwilę gniewnie, potem jednak spojrzenie
Chase'a złagodniało, a jego oczy przybrały miękki, aksamitny wyraz.

- O Boże! Cieszę się, że jesteś - powiedział. - Tak bardzo za tobą
tęskniłem.

Utonęła w jego ramionach. Przywarł wargami do jej ust. Całował ją,
jakby umierał z głodu, a ona stanowiła pierwszy kęs długo oczekiwanego
pożywienia. Natychmiast oddała pocałunek. Jakże tęskniła za jego
dotykem. Już niemal zapomniała, jak się przy nim wspaniale czuła, jak
zapamiętała go pragnęła.

- Ty też za mną tęskniłaś, kochanie.

Te stłumione słowa dotarły do niej gdzieś z daleka. Chase gryzł delikatnie jej szyję.

- Nie tęskniłam - zaprotestowała niemal automatycznie.

Summers wyprostował się nagle, oczy błyszczały mu szczęściem.

- Jeśli sobie przypominasz, Jessie, ostatni raz odezwałaś się do mnie w Cheyenne. Byłaś bliska płaczu, bo matka nie chciała z tobą zostać. Tak więc sądziłem, że z przyjemnością spędzisz z nią trochę czasu. A to stwarzało mi wspaniałą okazję, aby wyjaśnić moją sytuację. Tobie nie wolno podróżować. Przynajmniej nie powinnaś.

- Nie chcę się z tobą kłócić, Chase - odparła spokojnie Jessie. - Nie zamierzam nawet twierdzić, że nic by się chyba nie stało, gdybyś zaczekał z tą podróżą do narodzin dziecka. Wyjechałeś, nie zamieniając ze mną ani słowa. Niczego nie omówiliśmy.

- Jak mogłem cokolwiek omawiać? Przecież do ciebie nic nie docierało... Nikt nie potrafił przewidzieć, jak długo pozostaniesz w szoku. — Popatrzył na nią podejrzliwie. - Kiedy przyszedłeś do siebie? Zaraz po moim wyjeździe?

- W zasadzie tak.

- O Boże! - wymamrotał. - Będziesz teraz zapewne twierdzić, że to moja obecność wpędziła cię w chorobę.

— Nie, ale twój wyjazd wyrwał mnie z odrętwienia.

- Więc tęskniłaś! Wcale się nie ucieszyłaś z mojego wyjazdu!

— No... nie — przyznała.

- Współczuję Rachel. Musiała znosić te twoje napady. - Pokręcił głową.

- Dość kpin, Chase. Nie widzę w tym nic śmiesznego. Nie miałeś

prawa zostawiać mnie z matką. Nie ona za mnie odpowiada, lecz ty.
Chciałeś się ze mną ożenić, a teraz jestem ci kulą u nogi!

— Mówisz poważnie? — spytał miękko.

— Oczywiście - odparła, zaskoczona tą nagłą zmianą tonu.

— Ja nie narzekam, kochanie.

- Nie?

- Lubię swoją kulę u nogi. Może byś mi tak pokazała nasz pokój?

Jak do tej pory, nie udało się nam przypieczętować małżeńskiej przysięgi.

Jessie spłonęła jak piwonia.

— Trzecie drzwi na lewo — powiedziała. — Opowiem ci o don
Carlosie, gdy znajdziemy się tam.

Rozdział 44

Jessie nawinęła sobie na palec pasmo włosów Chase'a i westchnęła z zadowoleniem. Mężczyzna leżał na niej nieruchomo, tak jakby spał, ale on czuwał.

Zachichotała na wspomnienie podróży na wozie.

— Myślałam, że nigdy nie sypiasz na brzuchu.

— Bo nie sypiam. — Chase się nie poruszył. — Sypiam na tobie.

— Starasz się mnie nie przygnieść i nie możesz położyć się wygodnie.

— Wszystko w porządku — mruknął.

— Daj spokój. Nie możesz teraz zasnąć. Do sjesty jeszcze co najmniej godzina. Najpierw zjemy lunch, musisz się spotkać z kuzynami, a potem...

Popatrzył na nią z uśmiechem.

— Sądzisz, że wrócimy tu znowu i nikt sobie nic na ten temat nie

pomyśli?

— Jesteś okropny!

— Naprawdę? Zawsze byłem taki. Od pierwszego spotkania.

— Czyli...

— Od zawsze. — Zamknął jej usta pocałunkiem i usiadł. Jego nastrój uległ raptownej zmianie. Wiedziała, że pragnie ją zapytać o don Carlosa, ale się boi.

— Nie chcesz się niczego dowiedzieć?

Nie podniósł wzroku. Zapadła długa, krępująca cisza.

— Nie ma pośpiechu.

— Nie wierzę...

— Daj temu spokój.

— Odbyłeś tak daleką podróż! Popatrzył na nią i odwrócił wzrok.

— Jessie, minęło dwadzieścia lat od chwili, gdy usłyszałem o tym mężczyźnie po raz pierwszy. To bardzo dużo czasu na rozmyślanie. Tak dużo, że... - Urwał. - Nazwij mnie tchórzem, ale wolałbym tego uniknąć.

Nie mogła pozwolić na to, by się wycofał. Nie teraz!

— Chase — zaczęła cicho. — Don Carlos od dawna choruje, teraz mu się pogorszyło. Nie chcieli mnie nawet do niego wpuścić.

— Ale żyje? Na pewno żyje? — Ścisnął ją za ramiona.

— Oczywiście. Mimo trudności udało mi się go odwiedzić.

— Czy on umiera?

— Nie wiem — westchnęła. — Tego nie powiedzieli, ale traktują go tak, jakby leżał na łożu śmierci. Nita już nosi żałobę. Ona jest zresztą twoją kuzynką, to ta dziewczyna, która otworzyła drzwi.

— Mów dalej.

— Don Carlos nie zrobił na mnie wrażenia umierającego. Mówi mocnym głosem, zachowuje przytomność umysłu. Choroba bardzo go osłabiła i, cóż, być może stracił po prostu chęć do życia.

— Tylko kobieta może postawić taką diagnozę - rzekł niechętnie Chase.

— Możliwe. Tak czy inaczej zamierzałam mu powiedzieć o tobie, ale Rodrigo...

— Rodrigo?

— Don Carlos miał dwie siostry. Matka Nity umarła, Rodrigo jest dzieckiem drugiej. Ta żyje, dużo podróżuje. Zeszłego wieczoru Rodrigo był u don Carlosa. Dał mi do zrozumienia, że tak szokujące nowiny, jakie zamierzam obwieścić, mogą choremu wyrządzić szkodę.

— Czyżby don Carlos spłodził tak wiele dzieci, że jedno więcej mogłoby dla niego stanowić za duże obciążenie?

— On nie ma dzieci. Dlatego uparłam się, by mu o tobie powiedzieć. Czułam, że wiadomość taka go ucieszy. Nie byłam jednak pewna, czy szok nie pogorszy jego stanu.

— Więc on nie wie? A ty mi mówisz, że przebyłam całą tę drogę na darmo, bo przecież i ja nie powinienem próbować się z nim zobaczyć!

— Gdyby cię ujrzał, od razu by wszystko zrozumiał. Jak sądzisz, dlaczego Nita zaniemówiła na twój widok? Jesteście przecież do siebie podobni jak dwie krople wody!

Obserwowała uważnie jego reakcję. Rzeczywiście wyglądał jak don Carlos, a zatem don Carlos musiał być naprawdę jego ojcem. Chase wpatrywał się w przestrzeń.

— Myślisz więc, że ledwo na mnie zerknie, to umrze z wrażenia?

Jessie doszła do wniosku, że nic się złego nie stanie, jeśli przedstawi Chase'owi swój pomysł.

— Właściwie... — zaczęła z wahaniem. — To znaczy... Nie mogę być pewna, ale...

— Nie potrafisz się wysławić? Od kiedy?

— Przestań mnie denerwować! Jeśli nie chcesz mnie słuchać, będę milczała.

Przysiadł na łóżku.

— Przepraszam, Jessie. Musisz jednak zrozumieć...

— Rozumiem. Chciałam ci tylko powiedzieć, że być może twój ojciec sam domyślił się czegoś, czego nie mogłam mu wyjawiać. Nie jestem jednak pewna.

— Jak to się mogło stać? - spytał z takim przerażeniem, że Jessie poczuła dziwny ucisk w sercu.

— Zaskoczyło mnie to niezwykle podobieństwo między wami, a don Carlos dostrzegł moje zdumione spojrzenie. Wyznałam, że jest podobny do kogoś, kogo znam. Ale to nie koniec. W trakcie rozmowy on wspomniał o poszukiwaniach, jakie prowadził w Ameryce. Myślę, że próbował odnaleźć twoją matkę, lecz jego starania okazały się bezowocne. Wyrwało mi się nieopatrzne zdanie. Don Carlos bardzo się zdziwił, gdy spytałam, czy j ą odszukał. A potem, kiedy już miałam wychodzić, chciał się dowiedzieć, kto właściwie jest do niego podobny. Wyznałam prawdę... Nie widziałam w tym zresztą nic złego. Chyba mi wtedy podziękował, ale, oczywiście, mogłam się przesłyszeć. Stałam dość daleko, a on mówił bardzo cicho.

— A może on się wszystkiego domyślił, lecz wcale nie był

zszokowany?

— Niewykluczone. Zapadła cisza.

— Chodźmy. Chodźmy się spotkać z moim ojcem — rzekł w końcu Chase.

Rozdział 45

Niepotrzebnie się spieszyli. Don Carlos spał. Ledwo stanęli w progu, zastąpił im drogę stary służący. Trzeba było jeszcze trochę poczekać.

Lunch jedli w towarzystwie swoich młodych gospodarzy. Dokonano prezentacji. Choć panowie mogli poprosić Jessie o tłumaczenie, woleli milczeć. Nita z kolei nie chciała zostawić Chase'a w spokoju. Łasiła się do niego, a to, czego nie mogły wyrazić słowa, mówiły jej oczy. Jessie patrzyła na to z niesmakiem.

Zapewne nic by sobie z tego nie robiła, gdyby Chase jedynie tolerował umizgi Hiszpanki; on jednak był wyraźnie zadowolony. Sądził zapewne, że dokonał kolejnego podboju. I to pod nosem żony.

Zanim podano kolejne danie, Jessie odeszła od stołu, mamrocząc przeprosiny. Chase dogonił ją na podeście. Na jego twarzy malowało się rozbawienie.

— Już nie jesteś głodna?

— Mam dość.

— Wiedziałem, że zwrócisz uwagę na tę komedyjkę.

— Kłamca! - syknęła Jessie. - Mam uwierzyć, że to nędzne przedstawienie odegrałeś dla mnie?

— Oczywiście. Muszą nakarmić don Carlosa. Nie będzie już spał.

— No jasne. I nie cieszyłeś się wcale z zalotów Nity? Postanowiła odbić mi ciebie, bo wie, kim jesteś. Liczyła na majątek twego ojca, i

stanowisz dla niej zagrożenie.

— Jesteś zazdrosna, kochanie?

— O tę... hiszpańską latawicę? Nie schlebiaj sobie. To było po prostu obrzydliwe.

— Przestań, Jessie. Nita jest moją kuzynką.

— Zupełnie o tym zapomniała, ale ostrzegam, cię, Chase...

- Wiem, wiem - przerwał z kpiącym uśmiechem. -Jeśli kiedykolwiek zerknę na inną kobietę, odstrzelisz pewną część mojego ciała. Tę szczególnie mi drogą. Tak?

- Możesz sobie kpić — odparła sztywno. — Ale właśnie dlatego nie chciałam za ciebie wyjść. Nie wierzę, że potrafisz być wierny.

- Postaraj się obdarzyć mnie trochę większym zaufaniem - powiedział poważnie. - Nigdy przedtem nie miałem powodu, by dochowywać komukolwiek wierności. Ale poślubiłem ciebie i traktuję małżeństwo poważnie, nawet jeśli ty podchodzisz do niego inaczej. Nie ja wpadłem na pomysł, abyśmy mieszkali osobno. Byłem gotów się ustatkować już w chwili, gdy wychodziliśmy z kościoła. Jak sądzisz, dlaczego nie wyjechałem, mimo iż czułem się przecież znacznie lepiej?

- Senora Summers, don Carlos pyta o panią.

Oboje podnieśli głowy. Ze szczytu schodów patrzył na nich surowo stary służący.

Don Carlos siedział w łóżu, wsparty o górę poduszek. Obok stała do połowy opróżniona taca z jedzeniem. Służący wszedł do pokoju, by ją zabrać. Ku wielkiemu zadowoleniu Jessie, kotary rozsunięto i pokój zalewało światło. Jessie cieszyła się bardzo, że Chase czeka w hallu. Gdyby don Carlos ujrzał go bez uprzedzenia, mógłby doznać szoku.

Jessie stanęła w nogach łóżka, ale don Carlos przywołał ją do siebie.

- Bałam się, że rozmowa ze mną zmęczyła pana — zaczęła.

- Nonsens. - Gdy się uśmiechnął, Jessie odzyskała spokój. — Nie czułem się tak dobrze od miesięcy.

- Bardzo się cieszę.

- Przyjechał pani mąż?

- Już panu powiedzieli?

- Nikt mi niczego nie mówił, ale pani promienieje.

Wprawił ją w zakłopotanie. Rumieńce na jej policzkach pojawiły się zapewne w trakcie kłótni. Nie mogła jednak wspomnieć o tym don Carlosowi.

— Bardzo się cieszę z jego przyjazdu — powiedziała niepewnie.

— Nie musisz się mnie wstydzić. To dobrze, że kochasz męża. Tak być powinno. Jaki to człowiek? Pewnie nie powinienem pytać. Czy... - Umilkł i Jessie dostrzegła, że bardzo jest przejęty.

— A więc pan wie - rzekła.

— Szukałem mego dziecka przez wiele lat, Jessico. Niestety, bez powodzenia. Mogłem się tylko łudzić, że ono również zapragnie mnie odnaleźć i dopisze mu szczęście. W twoich słowach znalazłem to, co tak bardzo pragnąłem usłyszeć. Najpierw podejrzewałem, że jesteś moją córką, aż do chwili, gdy stwierdziłaś, iż kogoś ci przypominam. W naszej rodzinie podobieństwo w linii męskiej jest naprawdę ogromne. Wyglądam jak mój ojciec, dziadek, i tak jest od wieków. Zmienia się kolor włosów i oczu, lecz rysy Silvelów uwydatniają się w każdym pokoleniu.

— Odnalazł się pański syn, a wkrótce zostanie pan dziadkiem.

Otworzył szeroko oczy i dotknął jej ręki.

— Dziękuję, moja droga. Włała pani we mnie życie.

— Musi pan wyzdrowieć! Ja nie znałam swych dziadków, a chcę, by moje dziecko miało dużą rodzinę. Ale Chase na pewno już się niecierpliwi.

— Wydaje mi się, że na to spotkanie czekałem całe życie.

Przyprowadź go tutaj.

Jessie uśmiechnęła się do męża, a on już wiedział, że wszystko jest w porządku. Do pokoju wchodził jednak niepewnym krokiem. Bał się. Dotarł właśnie do kresu bardzo długiej podróży.

Mężczyźni przez dłuższą chwilę patrzyli na siebie z tępyimi minami.

- Zostawię was samych.

- Nie! — powstrzymał ją don Carlos. - Będzie nam łatwiej, jeśli pani zostanie.

Jessie dziękowała Bogu choć za to, że don Carlos mówi tak świetnie po angielsku. W przeciwnym bowiem wypadku, cała ta sytuacja wydawałaby się jeszcze bardziej niezręczna.

- Don Carlosie, to mój mąż, Chase Summers. Chase...

- Daj spokój, Jessie — przerwał nerwowo Chase.

- Twoja matka ci o mnie opowiadała? - Głos chorego załamał się lekko.

- Niewiele - odparł chłodno Chase.

Jessie miała ochotę go kopnąć. Co się z nim działo?! Najpierw marzył o podróży do Hiszpanii i odnalezieniu ojca, a teraz traktował go tak oziębło!

Don Carlos nie wiedział, co mówić dalej. Czy ten młody człowiek go nienawidzi?

- Myślę, że najpierw powinniśmy sobie wszystko wyjaśnić -

rzekł. - Na pewno chcesz mnie zapytać o wiele rzeczy, a ja nie pozostanę ci dłużny.

- Więc jednak się mną interesujesz?

- Chase! — jęknęła Jessie.

Don Carlos zignorował sarkazm.

- A ten cały Summers? Był dla ciebie dobry?

- Nazwisko matki brzmiało Ewing. Żaden Summers nie istniał.

Mama wyszła zresztą za męża za Ewinga, gdy skończyłem dziesięć lat.

Przedtem podawała się za wdowę o nazwisku Summers, by ukryć hańbę.

Nie należała do kobiet, które potrafiłyby ścierpieć upokorzenie.

- Nie. Mary Beckett na pewno by tego nie zniosła -rzekł smutno.

- Czy tak nazywała się mama?! - wykrzyknął Chase.

- Nie wiedziałeś?

- Mówiła mi jedynie, że pochodzi z Nowego Jorku. Nie wspominała przeszłości. Była bardzo zgorzkniała.

— Ty również, jak widzę - odparł don Carlos. - Nie mogę cię jednak o to winić. Ja też nie czułem nic oprócz goryczy, od chwili gdy odkryłem, co ukrywał przede mną mój wuj.

— Nie wiedziałeś, że matka jest w ciąży? — spytał z wyraźnym niedowierzaniem Chase.

— Chłopcze, jest jeszcze gorzej, niż sądzisz. Przez siedemnaście lat byłem przekonany, że Mary igrała tylko z moim uczuciem. Nie miałem pojęcia o podstępnie, dopóki Francisco, leżąc na łożu śmierci, nie przyznał się do zła, jakie mi wyrządził. Chciałem poślubić Mary Beckett, ale nie poprosiłem jej o rękę, gdyż uznałem, iż najpierw muszę wtajemniczyć we wszystko wuję, który był moim opieku-

nem, gdy przebywałem w Ameryce.

— Nie udzielił ci zgody?

— Niezupełnie. Nie wydawał się ucieszony, ale nie sprzeciwiał się. Wówczas nie zdawałem sobie jednak sprawy z tego, że ogranicza moje spotkania z Mary. Bez przerwy obarczał mnie jakimiś zajęciami na hacjendzie, tak że nie mogłem się z nią widywać, a kiedy przyszła do nas, odesłał ją z kwitkiem. Nigdy nie wspomniał o tej wizycie. Sądził, że jestem zbyt młody, by wiedzieć, co jest dla mnie dobre, a co nie. Wierzył, że wystarczy nas rozdzielić, gdyż młodzi podobno szybko zapominają.

— Potem poznał przecież prawdę o stanie mamy. Podobno przyszła do niego z ojcem, który zażądał ślubu.

— To prawda. Wuj był tak wstrząśnięty tą nowiną, że powiedział im pierwszą rzecz, jaka mu przyszła do głowy. Plótł o moim wyjeździe i o tym, jakobym uznał za mezalians małżeństwo z Amerykanką. Dodał, że jestem zaręczony i udałem się do swej ojczyzny, aby ożenić się z panią swego serca.

— Nie próbowałaś się skontaktować z Mary?

— Nie sądziłem, że tak szybko wyjedzie. Wszystkie decyzje podjęto w ciągu zaledwie paru dni. Nie martwiłem się tym niecałym tygodniem spędzonym bez niej, mieliśmy przecież przed sobą całe życie. Jej ojciec tak się jednak rozzłościł! na mojego wuja, że wyruszył w drogę powrotną zaraz po rozmowie. Kiedy się dowiedziałem o odpłynięciu statku, nie rozumiałem zupełnie, co się stało. Byłem gotów wyruszyć za moją ukochaną kolejnym rejsiem. Wuj jednak kłamał dalej. Stwierdził, że widział Mary z jakimś mężczyzną i próbował z nią rozmawiać. Podczas tego spotkania wspomniał jakoby o moich planach matrymonialnych w

stosunku do niej. Posłużył się tym samym obrzydliwym łgarstwem, do jakiego się uciekł podczas rozmowy z twoją matką. Nakłamał, że Mary go wyśmiała, że nie zamierza wyjść za cudzoziemca, że od dawna planowała ślub ze swoim rodakiem, a ze mną chciała się po prostu zabawić. Niestety, uwierzyłem. Popełniłem fatalny błąd, ale wuj był przecież bratem ojca i łączyły nas naprawdę zażyłe stosunki. Francisco nie dochował się własnych dzieci, traktował mnie jak syna. Nie przyszło mi do głowy, że kłamie. Po tym wszystkim wpadłem w depresję, toteż wuj odesłał mnie do domu. Pozwoliłem, by matka ożeniła mnie z pierwszą odpowiednią — w jej mniemaniu — dziewczyną. Było mi wszystko jedno.

— Ale dlaczego twój wuj w ogóle wtrącił się, na miłość boską?!

— Przejął się za bardzo rolą opiekuna. Uważał, że postępuje słusznie, gdyż jestem zbyt młody, aby podejmować poważne decyzje. Bał się również, że moja matka nie wyrazi zgody na małżeństwo z Mary. Napisał do niej list z prośbą o radę, ale wszystko potoczyło się za szybko. Na wieść o ciąży Mary wuj wpadł w panikę i zaczął kłamać jak najęty, bo kompletnie się w tym pogubił.

— Bronisz go? — spytał ze złością Chase.

— Nie — odparł don Carlos. — Sam go przekląłem i odmówiłem przebaczenia, o które błagał. Teraz jednak rozumiem go lepiej. Poza tym on próbował odkupić swoje winy. Nie miałem potomstwa, a wuj wiedział, że gdzieś w Ameryce żyje moje dziecko. Zostawił mi więc fortunę, abym mógł prowadzić poszukiwania. Wydałem na ten cel prawie połowę majątku, niestety, bez powodzenia. Teraz, gdy wreszcie jesteś, mogę postąpić zgodnie z jego wolą. Reszta spadku należy' do ciebie.

- Nic podobnego! — odparł Chase. — Nie tknę jego parszywych

pieniędzy.

- Musisz. Zostały zapisane dziecku Mary Beckett. To spora suma, a ja również mam dług do spłacenia.

- Nie przyjechałem po pieniądze, a już na pewno nie po pieniądze twojego wuja.

- Już to mówiłeś - wtrąciła Jessie, zirytowana takim uporem. —
Przyjmujemy jednak spadek, don Carlosie.

- Akurat! — prychnął Chase.

- Ja z pewnością nie odmówię. Nie zamierzam wyrzucać majątku w błoto.

- Potrafię cię utrzymać.

- Dobrze, porozmawiamy o tym później - rzekła wykrętnie. -
Teraz zostawię was samych. W końcu tak wspaniale przełamaliście lody.

Już po chwili pożałowała swego sarkazmu, lecz nie rozumiała, dlaczego Chase'a nie stać na okazanie bodaj odrobiny wdzięczności. Potem jednak przypomniała sobie natychmiast, jak ona sama traktowała własną matkę i przestała się dziwić. Wróciła do pokoju i zaczęła chodzić nerwowo tam i z powrotem.

Pukanie do drzwi zaniepokoiło ją, lecz na widok Rodriga odetchnęła z ulgą.

- Myślałam, że to mój mąż — wyznała.

- A ty nie chcesz go widzieć?

- Skąd... Po prostu trochę się posprzeczailiśmy. Rodrigo wszedł do pokoju.

- Nie musisz niczego tłumaczyć. Słyszałem was na schodach.

— Ach tak! — O tej kłótni już zapomniała.

— Nie rozumiałem słów, ale z tonu wynikało aż nadto jasno, że to niemiła rozmowa.

— Nita też podsłuchiwała?

— Chyba nie. Nie powinnaś się niczym martwić. Ja na przykład bardzo się cieszę.

Wyciągnął rękę, ale Jessie się cofnęła.

— Cieszysz się? To chyba jakieś nieporozumienie językowe. A ja sądziłam, że świetnie znam hiszpański.

Rodrigo potrząsnął głową.

— Może sądzisz, że jestem bezduszny, ale naprawdę bardzo się cieszę z nieporozumień między tobą a twoim mężem. Żałuję, że nie wyznałem ci wcześniej swoich uczuć. Teraz nie musiałbym ich ukrywać.

— O czym ty mówisz?! Uśmiechnął się.

— Już pierwszego dnia zrozumiałem, że cię kocham.

— Przecież nie możesz mnie kochać! — jęknęła Jessie. — Dopiero przyjechałam, prawie mnie nie znasz.

— Jakie znaczenie ma czas, gdy chodzi o serce? Jessie omal się nie roześmiała.

— Rodrigo, naprawdę uważam cię za uroczonego mężczyznę, ale nie mogę traktować poważnie twego wyznania. Ty zresztą też na pewno nie podchodzisz do tego w ten sposób.

— Wątpisz? — Nie wydawał się zraniony, lecz zdecydowany na wszystko. - Marzyłem, aby odsłonić przed tobą duszę. Marzyłem...

Porwał ją w ramiona. Pocałunek był nagły, ani przyjemny, ani odstręczający. Jessie myślała jedynie o tym, że jest mężatką i nie powinien całować jej nikt oprócz Chase'a. Fakt, iż ma przed oczyma wyłącznie

męża, choć całuje ją inny, skądinąd przystojny, mężczyzna, wydał się jej naprawdę niepokojący.

Odwróciła głowę, gotowa zganić Rodriga, słowa jednak zamaryły jej w gardle. Stała na wprost drzwi. W progu zobaczyła Chase'a. Na jego twarzy malował się wyjątkowo odpychający wyraz. Nigdy przedtem nie widziała go w takim nastroju.

- O tym właśnie marzyłem, kochanie - mówił Rodrigo radośnie, nieświadomy obecności Summersa. - O tym i o czymś jeszcze. Ale po ślubie.

- Przestań! - krzyknęła i odwróciła głowę, aby spojrzeć na Rodriga. — Wyobraziłeś sobie stanowczo zbyt dużo po jednej kłótni. Mam męża, a teraz będę musiała się przed nim tłumaczyć.

- Powiesz mu? Cudownie!

- Nie zamierzam od niego odchodzić - oznajmiła. - Powinnam mu jednak wyjaśnić twoje zachowanie. Widzisz, on stoi za tobą.

Rodrigo odwrócił się na pięcie. Na policzki wystąpiły mu rumieńce. Jessie była wdzięczna losowi, że Chase nie rozumie po hiszpańsku. Mogła dzięki temu zbagatelizować ten incydent.

- Idź już, Rodrigo - westchnęła. - Czeka mnie chyba kolejna małżeńska kłótnia.

Rodrigo niechętnie usłuchał. Nie potrafił jednak spojrzeć Chase'owi w oczy, toteż ostrożnie go wyminął. Nie znalazłby przecież dla siebie żadnego usprawiedliwienia. Wspaniałe spotkanie kuzynów!

- Może zamkniesz drzwi - zaproponowała nerwowo Jessie po niesłuchaniu długim czasie.

Chase nie poruszył się jednak. Dopiero po dłuższej chwili zamknął

wolno drzwi i wszedł w głąb pokoju.

- Popraw mnie, jeśli się mylę, ale czy nie robiłaś mi kiedyś uwag na temat niewłaściwego zachowania?

- Chyba nie rozumiesz, Chase - rzekła pośpiesznie.

- Rozumiem. To całkiem jasne. Tylko mnie nie wolno popełnić żadnej nieostrożności. Ty możesz sobie kpić z małżeńskiej przysięgi, ilekroć ci się tylko spodoba.

— Nieprawda! — rzekła z oburzeniem. — I nigdy się do czegoś podobnego nie posunęłam. Do licha, czy pozwolisz mi wreszcie wyjaśnić...

— Oczywiście — odparł twardo. — To powinno być ciekawe.

Jessie uniosła dumnie podbródek. — Skoro podchodzisz do tego w ten sposób..

— Jessie, jeśli wolisz, abym wyraził swoje prawdziwe uczucia...

— Nie! Dlaczego się wściekasz? - Uniosła dłoń do gardła. — Przecież wcale się nie cieszyłam z umizgów Rodriga. On po prostu dał się ponieść emocjom.

— A ty go wcale nie prowokowałaś.

— Diabli nadali, on myśli, że mnie kocha! Byłam równie zdziwiona jak ty.

— „Zdziwiony” nie jest tutaj odpowiednim słowem --odparł zimno Chase.

— Co miałam zrobić? — spytała ze złością. — Rodrigo słyszał, że się kłócimy, i uznał, że coś jest między nami nie w porządku. Inaczej w ogóle by się na coś podobnego nie odważył. Zresztą wyznał mi tylko miłość i przypieczętował swoją deklarację pocałunkiem. Nic więcej. Zaraz

się zjawiłeś. Nie potraktowałam go poważnie. Tłumaczyłam, jak umiałam, że się myli, jeśli spodziewa się rozpadu naszego małżeństwa.

— Czyżby? Czy zachowałabyś się tak, gdybym się nie pojawił?

— Jak śmiesz!

— Jak? — wybuchnął Chase. — Już ja ci powiem jak! Ilekroć odwracam głowę, ty od razu masz u stóp jakiegoś zakochanego bawidamka. Najpierw mści się na tobie za rekuzę pewien pastuch. Potem pojawia się ten Siuks, który dla ciebie gotów byłby posunąć się nawet do morderstwa. Że nie wspomnę już o twoim obrońcy Czejenie. A teraz mój własny kuzyn nie może się oprzeć twojemu urokowi. Od jak dawna to trwa?

— Ty draniu! — wrzasnęła Jessie. - Jeśli jesteś zły z powodu tego, co się wydarzyło w pokoju don Carlosa, to powiedz jasno, ale nie szukaj pretekstów do kłótni.

— O spadku porozmawiamy kiedy indziej.

— Nie — odparła lodowato Jessie. — Nie zniosę takiego traktowania, nie w moim stanie. Wynoś się stąd. I znajdź sobie inny pokój — dodała sztywno. — Ten zajmuję ja.

Rozdział 46

Rodrigo zatrzymał powóz i wyprzągnął konie, które zabrali na dalszą drogę. Jessie dostała się najłagodniejsza klacz ze stajni don Carlosa, a Rodrigo dosiadł jednego ze wspaniałych mieszańców hiszpańsko-arabskich. Jessie bardzo tęskniła za swoim ukochanym Blackstarem, który czekał na nią wraz z Goldenrodem w Chicago, lecz nie miała nic przeciwko obecnemu łagodnemu rumakowi. Wiedziała jednak, że w ogóle nie powinna siedzieć na koniu, nawet w damskim siodle, wsparta o

poduszki. Ta eskapada w ogóle nie była najlepszym pomysłem, ale stosunki między nią a Chase'em układały się tak źle, że musiała odpocząć od męża.

Tak więc znajdowała się obecnie w drodze do Rondy, gdzie miała obserwować, jak Rodrigo oszalał publicznością swymi zdolnościami matadorskimi. Nie czułaby się zapewne źle, gdyby jedyna droga do miasta nie okazała się ścieżką dla mułów, niedostępną dla powozu. Nadawała się zapewne wspaniale dla andaluzyjskich bandytów rezydujących w Rondzie za czasów wielkiego powstania Maurów przeciwko Ferdynandowi i Izabeli. Tak wąskiej dróżki z pewnością łatwo było strzec. Dla ciężarnej kobiety okazała się jednak wyjątkowo uciążliwa.

W przeciągu ostatnich kilku miesięcy Jessie odwiedzała Rondę parokrotnie w towarzystwie Rodriga i Nity, lecz teraz znów oniemiała z zachwyty na widok miasta położonego ponad skalistą rozpadliną, głęboką na tysiąc metrów. Nad przepaścią rozciągnięto trzy mosty. Przejeżdżając przez Puente Nuevo, najwyższy z mostów położonych ' nad wąwozem dzielącym miasto na dwie części, Jessie miała duszę na ramieniu. Niżej biegły dwa pozostałe mosty, wzniesione na fundamentach pochodzących jeszcze z czasów rzymskich.

W starszej części miasta na ulicach widywało się często Cyganki wirujące w ognistym, namiętym flamenco. Nita chwaliła się czasem, że tańczy lepiej niż rodowite mieszkanki Rondy.

Nie wspomniano już ani słowem o śmierci don Carlosa, który od przybycia Chase'a czuł się z każdym dniem coraz lepiej i wychodził codziennie z pokoju, przysięgając, iż wkrótce znów wróci do dawnej formy. Coraz częściej wspominał o podróży, a nawet o wyjeździe do

Ameryki w towarzystwie Chase'a i Jessie.

Chase promieniał. Nawiązywał coraz bliższy kontakt z ojcem. W stosunku do Jessie jedynie w towarzystwie don Carlosa zachowywał się tak jak dawniej. Poza tym był zimny i nieprzystępny.

Jessie zaczynała sądzić, iż Chase nigdy nie wybaczy jej tego, co zaszło między nią a Rodrigiem. Nie zważał bowiem na żadne wyjaśnienia; wydawało się, że stali się sobie obcy. Jessie rozpoczynała rozmowę na ten temat wielokrotnie, lecz za każdym razem Chase wychodził z pokoju. Nie chciał słuchać żadnych tłumaczeń.

Te ostatnie miesiące okazały się trudne do wytrzymania. Opuszczona przez męża, Jessie spędzała coraz więcej czasu w towarzystwie Rodriga i Nity. Rodrigo powstrzymywał się od wyznań, lecz robił wszystko, aby sprawić swojej ukochanej najdrobniejszą choćby przyjemność.

W ten sposób znalazła się w Rondzie. Wiedziała, że nie powinna podróżować ze względu na bliskie rozwiązanie. Rodrigo jednak uważał, iż w jego towarzystwie Jessie nie musi się niczego obawiać.

Gdy mijali ogrody Paseo de la Merced w Mercadillo, nowszej, choć i tak kilkusetletniej części Rondy, owiał ich ciężki aromat drzew pomarańczowych. Tu właśnie odbywały się walki. Tak naprawdę Jessie wolałaby leżeć spokojnie w łóżku, lecz Rodrigo tyle jej naopowiadał o korridzie i swych własnych sukcesach na tym polu, że nie miała serca mu odmówić wyprawy.

Przypomniała sobie, że sędziowie oceniali w walkach trzy elementy. Pierwszym był styl matadora. Walczący musiał stać prosto, mocno na nogach i przepuszczać obok siebie byka tak, by się przy tym nie poruszyć. Punktowano również panowanie nad zwierzęciem, kontrolowanie każdego

jego ruchu i zmuszanie do kołowania na żądanie. Najwyżej oceniano niespieszne, powolne wręcz, przeprowadzanie wszelkich manewrów, gdyż im dłużej trwało niebezpieczeństwo, tym więcej okazji miał buhaj, aby zmienić taktykę. Wtedy właśnie najlepiej dało się ocenić umiejętności matadora.

Rodrigo pozostawił Jessie na widowni, a sam poszedł się przebrać. Ujrzała go ponownie dopiero podczas parady, w której występowali wszyscy trzej uczestnicy korridy; cała trójka prezentowała się wspaniale w opiętych spodniach, bufiastych pantalonach do kolan i żakietach wysadzanych klejnotami. Publiczność przywdziała wesołe, kolorowe ubrania, a nadspodziewanie piękna, ciepła pogoda umożliwiła kobietom wystąpienie w bluzkach bez rękawów. Większość pań miała na sobie obszerne spódnice, a włosy wysoko upięte grzebieniami i przysłonięte mantylami. Wpływ Maurów nie uległ tu jednak zapomnieniu. Niektóre kobiety okryły twarze haftowaną tkaniną, a ich suknie były skromne i ciemne.

Po paradzie wypuszczono na arenę byka. Rozpoczęła się walka. Następnie pojawił się Rodrigo, który jako pierwszy miał posłużyć się peleryną. Napięcie rosło. Jessie zapomniała na chwilę o dokuczliwym bólu głowy i kiepskim samopoczuciu. Patrzyła, jak Rodrigo igra z ogromnym zwierzęciem i wraz z innymi wykrzykiwała radosne „ole”.

Przy czwartym „ole” poczuła tak silny skurcz, że zgięła się wpół. Tyle jeszcze pozostało do zobaczenia: wejście pikadorów, wbijanie pik w byczy kark, końcowa rozgrywka z buhajem i jego zabicie. Ale Jessie musiała się tego wyrzec. Łudziła się jeszcze przez chwilę, że być może się myli, lecz kolejny skurcz rozwiął wszelkie wątpliwości.

Pomyślała, że musi się wydostać ze stadionu, zanim tłum ruszy do wyjścia. Okazało się to trudne - co kilka minut musiała się zatrzymywać, gdyż łąpał ją skurcz, po minięciu którego dopiero ruszała wolno naprzód. Czuła się przy tym niezdarna jak krowa.

Nie wiedziała, dokąd idzie i co robi, gdy już wreszcie tam dotrze. Gdzie się podziewał Chase? Dlaczego jej nie wspierał? Powinien być przy niej. Nosi w łonie jego dziecko. To on miał otoczyć ją opieką, czynić wyrzuty, stwierdzić, iż od początku nie wyrażał zgody na żadne podróże, a jednocześnie uspokajać. Dlaczego nie szeptał, że wszystko będzie dobrze? Co się z nim działo? Czyżby naprawdę stała mu się obojętna?

— Señora Summers!

Jessie odwróciła się wolno i odetchnęła z ulgą na widok Magdaleny Carasco, starej przyjaciółki don Carlosa.

Magdalena spojrzała tylko raz na bladą, zbolaną twarz młodej kobiety i zrozumiała od razu, co się dzieje.

— Gdzie jest twój mąż, Jessico?

— Nie przyszedł — wydyszała jessie.

— I ty również nie powinnaś była przychodzić, na Boga! Jessie przytaknęła.

— Jak mam się dostać do domu? — spytała nieśmiało.

— Do domu? Nonsens! Już na to za późno. Pójdiesz do mnie.

Zaopiekuję się tobą.

— A... mój mąż?

— Poślę po niego - zapewniła Magdalena. - Nie musisz się już o nic martwić.

Jessie była bardzo zadowolona, że ktoś się nią zajmuje. Miała już i

tak dużo powodów do zmartwień.

Rozdział 47

Jessie traciła powoli poczucie czasu. Bóle tak się nasiliły, że z trudem powstrzymywała krzyk. Wyczekiwanie i cierpienie dawało się jej mocno we znaki. A choć nigdy w życiu nie była tak wyczerpana, Magdalena powtarzała uparcie, że jeszcze nie pora.

Potem pomyślała, że śni. Usłyszała głos Chase'a.

— Z przyjemnością skrzyłbym ci kark - rzekł cicho.

— Już to słyszałam.

— Tym razem posunęłaś się za daleko. — Na twarzy męża malował się niepokój.

— Skąd miałam wiedzieć? — odparła z miną winowajczyni. — Skoro przyszedłeś zrobić mi awanturę, równie dobrze możesz...

Musiała zamilknąć. Tym razem, gdy ból sięgnął zenitu, przestała nad sobą panować, głównie zresztą po to, by wprawić Chase'a w przerażenie. Z satysfakcją dojrzała jego bladość. Pomyślała, że może teraz przestanie się na nią wreszcie złościć. Wiedziała jednak, iż jego wyrzuty są uzasadnione. Postąpiła jak skończona idiotka.

— Jessie, na Boga! Potrzebujesz lekarza! - szepnął nerwowo.

— Doktor już mnie badał — odparła słabo. — A Magdalena jest w drugim pokoju.

— Lekarz powinien być przy tobie teraz.

— Po co? I tak mi nie pomoże. Dopiero później... Mam przed sobą długie czekanie. Tak przynajmniej twierdzą oboje moi opiekunowie.

— Chryste Panie!

— Dlaczego się tak denerwujesz? Sądziłam, że wiesz na ten temat

więcej niż ja.

— Chciałbym coś dla ciebie zrobić. Miała ochotę się roześmiać.

— Jest coś, co...

— Dla ciebie wszystko.

— Możesz mi coś wyjaśnić. — Zamilkła. Odczekała chwilę, aż minie skurcz. — Słabo pamiętam wszystko, co się działo po pożarze rancza. Czy przyprowadziłeś do mnie Kate?

— Tak. Do hotelu, zanim wyjechaliśmy z Cheyenne. Odnalazłem ją w jednym z saloonów. Nie chciała spojrzeć ci w oczy, ale sądziłem, że jej widok pomoże ci otrząsnąć się z szoku. Tak się jednak nie stało.

— Czy ja jej wybaczyłam? O czym rozmawialiśmy? Twoje domysły okazały się trafne?

— Jeśli nawet ta kobieta nie odczuwała wyrzutów sumienia przez te wszystkie lata, to z pewnością ma je teraz. Lecz moim zdaniem i tak płaci niską cenę za krzywdę, jaką jej milczenie wyrządziło Rachel i tobie. Nie rozmawiałaś z nią. Patrzyłaś tylko przez chwilę i odwróciłaś głowę.

Jessie jęknęła. Ból stawał się coraz bardziej intensywny.

— A co się stało z Jebem i moimi parobkami?

— Jeb powiedział, że odprawi pastuchów, ale sam pozbiera ocalałe bydło. Pozwoliłem mu zatrzymać znalezione sztuki. Rachel spłaciła twój dług, co potraktowała jako prezent ślubny, tak więc nie grożą ci już żadne nieprzyjemności ze strony banku. Chyba nie masz nic przeciwko temu, że oddałem Jebowi bydło?

— Oczywiście, że nie. Bardzo się cieszę. Postąpiłeś wyjątkowo ładnie.

— On sobie na to zasłużył.

— Z pewnością. Rozmawiałeś z szeryfem?

— Zostawiłem mu rysopisy Clee, Charliego i Blue Parkera, a także pieniądze na nagrodę za ich znalezienie.

— A co z Latonem Bowdre?

— Nie mogłem go o nic oskarżyć.

— Co takiego?!

— Opuścił miasto na dzień przed pożarem. Nie udało mi się go tym obciążyć. Jest bardzo sprytny, ale chyba mniej, niż mu się zdaje.

— Powiedz mi, co...

— Jeśli rozpoznasz tych zbirów, może to oznaczać początek jego końca. Omówiłem wszystko z szeryfem. Uzgodniliśmy, że jeśli uda mu się schwycić któregoś z tej trójki, wypuści go na wolność, jeśli bandyta poda nazwisko zleceniodawcy. Clee i Charlie pozostaną zapewne lojalni wobec Bowdre'a, ale co do Parkera mam wątpliwości. Trzeba go tylko znaleźć.

— Jest na to nadzieja? - spytała niespokojnie.

— Zawsze możemy podwyższyć nagrodę.

— W jaki sposób? Przecież nie jesteś bogaty, a ja wszystko straciłam.

— Odziedziczyłem znaczną sumę, kiedy odnaleźliśmy mojego ojca.

— Chcesz ją zatrzymać? — spytała zdumiona.

— Byłbym ostatnim głupcem, gdybym pozwolił, aby przyływ złego humoru wpłynął na moją decyzję. Poza tym...

Jessie starała się nad sobą zapanować, lecz tym razem zupełnie się jej to nie udało. Okrzyk, jaki wydała, przeraził nawet ją samą. Chase wpadł w panikę. Chwycił Jessie za rękę.

— Nie możesz umrzeć, nie możesz! Kocham cię. Jeśli umrzesz...

- Skręcisz mi kark? - spytała słabo i spojrzała na niego przeciągle.

— Kochasz mnie? W takim razie dziwnie okazujesz uczucie.

- To wszystko przez zazdrość - rzekł wprost. - Niech to wszyscy diabli! Nigdy przedtem nie byłem zazdrosny o nikogo ani o nic, a teraz nagle... Nie wiedziałem, jak sobie z tym poradzić. Miałem ochotę na ciebie wrzeszczeć i kochać się z tobą. Chciałem o ciebie walczyć, ale bałem się zdenerwować cię. Wierz mi, gdybyś nie była w ciąży, już dawno zdołalibyśmy sobie z tym poradzić. Nigdy w życiu nie czułem się gorzej, żyłem obok ciebie, ale nie mogłem cię dotknąć. Bałem się powiedzieć cokolwiek. A ty wciąż zachęcałaś Rodriga...

- Nieprawda! - przerwała ostro, ale natychmiast zmiękła. — Rodrigo to słodki i zabawny chłopak, ale nie jest tobą. Kiedy mnie całował, nic nie czułam. Widać nie dla mnie byle jaki mężczyzna.

Zanim Chase zdążył odpowiedzieć, Jessie wydała znów przeciągły okrzyk. Magdalena weszła do pokoju, by oznajmić, że posłała po lekarza. Usiłowała zmusić Chase'a do wyjścia, ale on ani drgnął. Hiszpanka z niezadowoleniem pokręciła głową.

Jessie uśmiechnęła się.

- Ona ma rację - rzekła. - Lepiej idź. Wystarczy, że sama muszę wysłuchiwać swoich wrzasków. Ty nie powinienesz.

- Nonsens!

- Naprawdę poczuję się lepiej, jeśli nie będę musiała się martwić, że zemdlejesz.

- Nie ma z czego żartować, Jessie!

- Bardzo mi przykro. Zaczekaj na zewnątrz. Nie życzę sobie, abyś

mnie oglądał w tym stanie.

Nie mógł odmówić tak szczerzej prośbie, lecz wychodził bardzo wolno, wyraźnie zaniepokojony. Po każdym kroku zerkał na łóżko.

— Ja też cię kocham, Chase — powiedziała, gdy stał już przy drzwiach.

Rozdział 48

- Pedro? - wykrzyknęła Jessie. - Czy ona naprawdę nazwała cię Pedro?

- Zdziwiona? — spytał z uśmiechem Chase.

- Myślałam, że twoja matka gardziła wszystkim co hiszpańskie.

- Chyba po prostu lubiła się nad sobą uzalać.

- Dlaczego zmieniłeś imię?

- Przez te czarne włosy i dziwaczne imię w Chicago byłem traktowany jak cudzoziemiec. A dzieci bywają okrutne w stosunku do obcych. Biłem się z kimś prawie codziennie. Tak więc zmieniłem imię i kazałem wszystkim zapomnieć o Pedrze.

- Pedro to ładne imię — rzekła z uśmiechem.

- Jeśli zaczniesz zwracać się do mnie w ten sposób, będę nazywał cię Kennethem.

- To wcale nie jest śmieszne — krzyknęła Jessie.

- Pewnie, że nie - zgodził się Chase.

Zaśmiali się i przytulili do siebie. W sąsiednim pokoju spał dwumiesięczny Charles, ich syn, który wyglądał tak jak jego dziadek i ojciec. Obaj panowie promienieli z dumy. Jessie wolała jednak myśleć, że w oczach Chase'a błyszczy coś więcej niż duma. Być może również szczęście. Zadowolenie. Miłość. Chase naprawdę kochał chłopca. A to

dawało Jessie ogromne poczucie bezpieczeństwa.

Diametralnie zmieniła zdanie na temat miłości, która — wbrew temu, co niegdyś o niej sądziła - nie okazała się bajką, lecz czymś prawdziwym i wspaniałym. Miłość stanowiła sedno szczęścia, a Jessie znalazła szczęście w mężu i dziecku.

Pocałowała Chase'a w policzek, a on przywarł ustami do jej warg. Gdy położył rękę na jej plecach, głęboko westchnęła. Nauczyła się już kontrolować nieokiełznaną dotąd żądzę; radosne oczekiwanie miało swoje zalety. Zalet nie pozbawione były jednak również ogniste uniesienia. Jessie popatrzyła smętnie na łóżko — pora jeszcze nie nadeszła.

— Myślałeś już o tym, co będziemy robić po powrocie do Ameryki?
— spytała.

— Sądziłem, że odwiedzimy twoją matkę. Może tata jej się spodoba?

— Chcesz bawić się w swata?

— Nie zamierzam robić bałaganu w niczyim życiu. Wystarczy mi własne.

— Z własnym poradziłeś sobie znakomicie — rzekła z uśmiechem.
-- Nie zamieszkamy jednak na zawsze z moją matką.

— Masz jakieś inne propozycje? — spytał.

— Chciałabym znów zacząć pracować na ranczu. Jeśli, oczywiście, się zgodzisz.

— Przecież możemy kupić dom i spokojnie wychowywać syna. Nie musisz pracować.

— Równie dobrze mogę rozleniwic się zupełnie, utyc i umrzeć z nudów. Pragnę założyć ranczo. Nie broń mi tego.

Roześmiał się serdecznie.

— Tak, jakbyś mi na to pozwoliła. Boże! Nigdy nie sądziłem, że zostanę ranczerem.

— Więc się zgadzasz? - spytała z radosnym podnieceniem.

— Tak - westchnął. - Skoro już mamy cokolwiek robić, róbmy to dobrze. Nie będę słuchał żadnych bzdur o wiązaniu końca z końcem. No i chyba jednak nie w Wyoming.

Nie wolałabyś zacząć nowego życia w jakimś cieplejszym miejscu. Na przykład w Teksasie? Albo w Arizonie?

— Nie — odparła stanowczo. - Chociaż zimy w Wyoming bywają chłodne...

— Chłodne! Dobrze sobie!

— ...nic nie stoi na przeszkodzie, aby się rozgrzać. 'Znam nawet pewne zabawne sposoby...

— Nauczysz mnie wszystkich?

— Jeśli poprosisz...

— Czarownica!

— Uwodziciel!

— Kocham cię, najdroższa.